

A man from the chest up, wearing a dark suit jacket, a white dress shirt, and a blue necktie. He has a short beard and is looking directly at the camera. The background is dark and out of focus.

ZADUEANY SZEF

BRACIA MILES #3

T.L. SWAN



T. L. SWAN

ZADUFANY SZEF

BRACIA MILES #3

TŁUMACZENIE

MATEUSZ GRZYWA

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału
The Casanova
Copyright © 2021 by T. L. Swan
All rights reserved
Copyright © for Polish edition
Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
Oświęcim 2022
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:
Magdalena Magiera
Korekta:
Justyna Nowak
Edyta Giersz
Redakcja techniczna:
Paulina Romanek
Projekt okładki:
Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-153-5

*Dedykuję tę książkę alfabetowi,
bo tych kilkadziesiąt liter odmieniło moje życie.
Odnalazłam w nich siebie i teraz mogę żyć marzeniem.
Gdy następnym razem będziecie wymieniali litery alfabetu,
pamiętajcie o ich mocy. Ja pamiętam każdego dnia.*

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26

Rozdział 27

Epilog

Podziękowania

O autorce

Przypisy

Prolog

Elliot

Patrzę na malejące z każdym piętrem liczby na wyświetlaczu nad drzwiami. Komórka wibruje mi w kieszeni, wyciągam ją. Wiadomość od Christophera:

Uwaga! Wiedźma cię szuka.

Kurwa mać.

Chowam telefon do kieszeni i biorę głęboki wdech, nie jestem dziś w nastroju na to gówno. Drzwi windy rozsuwają się, wychodzę na korytarz i zauważam ją kątem oka. Ale udaję, że jej nie widzę i kieruję się w stronę Courtney, mojej asystentki.

– Panie Miles! – Słyszę zza pleców.

Idę przed siebie.

– Ekhem! – odchrząkuje. – Panie Miles, proszę mnie nie ignorować.

Czuję, jak podnosi mi się ciśnienie. Rozdynam nozdrza, obracam się w stronę, z której dochodzi jej głos. I oto jest. Najbardziej upierdliwa pracownica, jaką zrodziła Matka Ziemia.

Inteligentna, apodyktyczna, arogancka i kurewsko drażniąca.

Kathryn Landon, mój arcywróg.

Czarownica rodem z dziecięcych koszmarów.

Zasłużyła sobie na to miano.

– Dzień dobry, Kathryn – mówię ze sztucznym uśmiechem.

– Mogę prosić na słówko?

– Jest poniedziałek, dziewiąta rano – warczę. – To nie jest dobry moment na... słówka – mówię, pokazując palcami cudzysłów.

Mógłbym przysiąc, że ta kobieta poświęca całe weekendy na obmyślanie, jak spierdolić mi każdy poniedziałek.

– Proszę więc sprawić, żeby był dobry – odwarkuje.

Oblizuję przednie zęby. Ta suka ma mnie na muszce i zdaje sobie sprawę ze swojej przewagi. Jest totalnym geekiem komputerowym, opracowała nasze najnowsze oprogramowanie. Wie, że jest niezastąpiona w firmie i, o ja pierdołę, jakże daje mi popalić.

Maszeruje do swojego gabinetu i otwiera drzwi niecierpliwym gestem.

– Sprężę się.

– Jakżeby inaczej – stwierdzam z wymuszonym uśmiechem, a gdy wchodzę do pomieszczenia, wyobrażam sobie, jak walę łbem Kathryn o futrynę.

Siada za biurkiem i mówi:

– Proszę usiąść.

– Nie, postoję. Podobno masz się sprężyć.

Unosi brew, ja piorunuję ją wzrokiem i nie odwracam spojrzenia.

– O co chodzi?

– Zostałam poinformowana, że nie dostanę w tym roku czterech nowych stażystów. Można wiedzieć, dlaczego?

– Kathryn, przestań ze mną pogrywać. Doskonale znasz odpowiedź na to pytanie.

– Dlaczego przesunął pan program stażów do zagranicznych biur?

– Bo to moja firma.

– To niewystarczające wyjaśnienie.

Zadzieram podbródek, zaczynam słyszeć własny puls. Nikt nie podnosi mi ciśnienia tak, jak ta kobieta.

– Panno Landon, nie muszę tłumaczyć się przed panią z decyzji związanych z zarządzaniem Miles Media. Składam sprawozdania tylko i wyłącznie zarządowi. Muszę natomiast zastanowić się nad pani zamiarami.

– Jak mam to rozumieć? – pyta, mrużąc oczy.

– No cóż, jeżeli jest pani tutaj tak nieszczęśliwa, to dlaczego pani nie odeszła?

– Słucham?

– Mogłaby pani pracować dla mniej więcej miliona innych firm, a jednak uparcie pozostaje pani u nas i narzeka na każdą drobnostkę. Nie zamierzam pani okłamywać, zaczyna mnie to nużyć.

– Jak pan śmie!

– Powinna pani pamiętać, że nie ma ludzi niezastąpionych. Z radością, w każdej chwili, przyjmę pani rezygnację. Co tam, nawet zapłacę pani hojną odprawę.

Kobieta bierze się pod boki i odpowiada stanowczo:

– Domagam się pisemnego raportu na temat stażów, które przesunął pan z londyńskiego biura i powodów stojących za tą decyzją. Pańskie wyjaśnienia są niedostateczne i sama przedstawię tę sprawę zarządowi.

Oczywiście, że przedstawi. Krew się we mnie burzy.

– I proszę mi tu nie przewracać oczami! – fuczy oburzona.

– Kathryn, przez ciebie tyle przewracam oczami, że czeka mnie przeszczep siatkówki.

– Więc jest nas dwoje.

Mierzymy się wzrokiem. Chyba jeszcze nikt nie wzbudzał we mnie takiej nienawiści.

Puk, puk. Ktoś puka do drzwi.

– Wejść! – wrzeszczy.

Pojawia się Christopher, tak jak się spodziewałem. Zawsze przerywa moje spotkania z Kathryn na ułamek sekundy przed erupcją moich nerwów.

– Elliot, mogę cię prosić na chwilę? – pyta, po czym uśmiecha się i kiwa jej głową. – Dzień dobry, Kathryn.

– Nie skończyliśmy jeszcze. Christopher, musisz zaczekać – rzuca do mojego brata.

– Skończyliśmy – wtrącam. – Jeżeli masz dalsze skargi, a tego akurat jestem pewien, to idź sobie z nimi do kadr.

– Nie będę chodziła do żadnych kadr – odwarkuje. – Jest pan dyrektorem generalnym i to z panem będę załatwiała wszystkie problemy. Proszę przestać marnować mój czas, panie Miles. Z ogromną przyjemnością zamelduję zarządowi o pańskiej niekompetencji. A Bóg wie, że byłoby o czym meldować. Chcę, żeby londyńskie biuro odzyskało te staże. Natychmiast.

– Nie ma szans.

Przerzuca nerwowo jakieś papierzyska na biurku.

– Dobrze, w takim razie do zobaczenia w przyszły wtorek.

Zebranie zarządu.

Wbijam w nią mordercze spojrzenie, tętno wali mi w uszach.

Pierdolona suka.

– Elliot... – ponagla mnie Christopher. – Musimy iść.

Zaciskam zęby i posyłam jej jeszcze jedno zabójcze spojrzenie.

– Za ile zdecydujesz się odejść, podaj swoją cenę.

– Idź pan do diabła.

– Nie zamierzam wysłuchiwać twoich błahych skarg za każdym razem, gdy przechodzę przez biuro – cedzę wściekle.

– Więc proszę przestać podejmować kretyńskie decyzje. – Patrzymy sobie w oczy. – Do widzenia, panie Miles. Wychodząc, proszę zamknąć za sobą drzwi. I do zobaczenia na zebraniu zarządu – mówi, uśmiechając się słodko.

Biorę ostry wdech, walczę, żeby nie stracić nad sobą panowania.

– Elliot – rzuca Christopher. – Tędy.

Wypadam z jej gabinetu prosto do windy. Christopher idzie tuż za mną, drzwi się zasuwiają.

– Kurwa, ja pierdołę! Nienawidzę jej – szepczę wściekle.

– Jeżeli poprawi ci to humor... – prycha Christopher – ...ona ciebie jeszcze bardziej.

Poluzowuję krawat gwałtownym szarpnięciem.

– Za wcześnie na szkocką, prawda? – pytam.

– Kwadrans po dziewiątej – stwierdza mój brat, spoglądając na zegarek.

Biorę głęboki wdech, próbuję się uspokoić.

– Trudno, jebać konwenanse.

Rozdział 1

Kate

Wrzucam lunch do torebki i rozglądam się za kluczami.

– Wychodzę! – wołam do Rebekki.

Becca wysuwa głowę z łazienki, jest owinięta w biały ręcznik, drugi ma na głowie.

– Wróć na czas. Nie chcę, żeby zrobiło się dziwnie i niezręcznie, gdy przyjedzie.

– Tak, tak, wiem.

– Mówię serio. Chcę, żeby poczuł się mile widziany, a wiesz, że byłoby dobrze, gdybyśmy przyjęły Daniela we dwie.

Przewracam oczami. *Gdzie te klucze?*

– Skąd pomysł, że chce, żebyśmy go „przyjmowały”?

– Po prostu uważam, że warto zrobić dobre pierwsze wrażenie.

– Dobra, czaję.

Zauważam kluczyki w koszyczku na stoliku.

– W przerwie na lunch odbieram dziś nasze kostiumy do netballa – woła Rebecca.

Prycham. W tym tygodniu zaczynamy grać w netballa na hali. Boże, miej nas w opiece. Będzie to mój pierwszy kontakt ze sportem od liceum.

– Nie mogę się doczekać – odkrzykuję. – Mam nadzieję, że dołączają do każdego kostiumu defibrylator. Jestem w takiej kondycji, że zawał murowany.

Rebecca parska śmiechem, odwijając ręcznik z włosów.

– Macie w pracy siłownię. Czemu nie korzystasz?

– Wiem, wiem, naprawdę nie powinnam być taka leniwa – przyznaję w drodze do drzwi.

– Myślisz, że powinnam coś ugotować Danielowi na kolację? – pyta.

– Dlaczego tak usilnie chcesz być miła dla tego faceta? – dziwię się, robiąc skrzywioną minę.

– Wcale nie chcę.

– Podoba ci się czy coś? – pytam zaciekawiona. – Nie przypominam sobie, żebyś tak traktowała naszą poprzednią współlokatorkę.

– Bo była wrzodem na dupsku, a poza tym Daniel dopiero co przyjechał do miasta i nikogo tu nie zna. Szkoda mi go.

– Jest prywatnym stylistą, na pewno nie brakuje mu pretensjonalnych kumpli – pryham cierpko.

– Poprawka, jest świeżo upieczonym absolwentem szkoły mody, który przyjechał do Londynu, bo chce zostać stylistą. To spora różnica.

– Obojętne. – Przewracam oczami. – Do zobaczenia wieczorem.

Zbiegam schodami i trzy piętra później wychodzę na ulicę, zmierzając w kierunku dworca. Od głównej linii metra dzielą mnie tylko trzy przystanki, ale to za daleko jak na pieszą wędrówkę.

Czekam na peronie, pociąg przyjeżdża punktualnie. Wsiadam do wagonu i zajmuję miejsce.

Dochodzę do wniosku, że to najdziwniejsze dwadzieścia minut mojego dnia. Jak jakiś tunel czasowy. Siadam, rozglądam się i nagle jestem na miejscu. Może wpadam w jakiś rodzaj katatonii – nie wiem, o czym w tym czasie myślę ani co się dzieje. Wiem natomiast, że codziennie tracę dwadzieścia minut na myśli, których później nie pamiętam.

Wysiadam z pociągu i ruszam do biura. Pracuję w centrum Londynu. Na przeciwległym rogu, na skos od siedziby Miles Media, jest mała kawiarenka. Zawsze w niej tłoczno i ruchliwie, bo śpieszący się do pracy ludzie wpadają tam po kawę i jakieś przekąski.

– Hej, piękna – wita mnie Mike.

– Cześć. – Uśmiecham się radośnie. Mike jest tu baristą, kilka lat temu wpadłam mu w oko. Jest słodki, uroczy i... niestety, gdy się do mnie odzywa, nie czuję żadnego żaru.

Szkoda, bo to naprawdę świetny facet. Gdybym miała wskazać mężczyznę, który z całą pewnością byłby dla mnie dobry, to

wybrałabym jego. Żałuję, że nie mogę wybierać, kto mi się podoba. Bez dwóch zdań byłoby mi łatwiej w życiu.

– To, co zwykle? – pyta.

Siadam przy oknie.

– Tak, poproszę. – Rozglądam się.

Mike przygotowuje moją kawę, podchodzi i stawia ją przede mną na stoliku.

– Co nowego? – pyta.

– Niewiele. – Biorę kawę do ręki, para z kubka wzlataje pod sam sufit, rozpraszam ją podmuchem. – Zastanawiam się, czy zacząć chodzić na siłownię w pracy.

– Tak? – RzUCA okiem na budynek po drugiej stronie skrzyżowania. – Macie tam siłkę?

– No, i to wielką. Na czternastym piętrze.

– Ha, kto by pomyślał. Musicie za nią płacić?

– Nie, pracownicy mogą korzystać za darmo – wyjaśniam, upijając łyk kawy.

Mike rechocze i udaje, że wyciera stolik obok.

– Mogę się z tobą wybrać – proponuje i puszcza mi oczko.

– Bardzo mi przykro, ale nikt spoza firmy nie ma tam wstępu, a na inną siłownię mnie nie stać.

Mike przewraca oczami.

Obserwujemy, jak przed budynkiem firmy zatrzymuje się czarny bentley. Zza kierownicy wyskakuje szofer i otwiera tylne drzwi, zza których wyłania się Elliot Miles. Mam wrażenie, że uczestniczę w wystawianym każdego poranka spektaklu. Oto znów pochłaniam wzrokiem człowieka, którym gardzę. Dziś ma na sobie granatowy garnitur w prążki i białą koszulę, a na głowie ma te, kurwa, idealne ciemne loczki. Obserwuję, jak wysiada i jedną ręką zapina marynarkę, w drugiej trzyma aktówkę. Ma perfekcyjnie proste plecy, dominującą postawę.

Ucieleśnienie arogancji.

Przyglądam mu się, sącząc kawę. Wkurza mnie, że jest taki boski.

Wkurza mnie, że wszędzie, gdzie się pojawia, kobiety stają jak wryte i odwracają za nim głowy. A najbardziej wkurza mnie to, że on doskonale o tym wie.

Nigdy bym się do tego nie przyznała, ale podczytuję tabloidy i czasopisma plotkarskie, więc wiem o tych wszystkich egzotycznych przyjęciach, na których się pojawia i pięknych kobietach, z którymi się spotyka.

Wiem o Elliocie Milesie więcej, niż wypada.

Z drugiej strony, powinnam sporo wiedzieć, skoro nienawidzę go od siedmiu lat, bo dokładnie tyle dla niego pracuję.

Patrzę, jak uśmiecha się i mówi coś do szofera, potem jak wchodzi do budynku Miles Media i ludzie się na niego gapią, aż podnoszą mi się włoski na karku.

Elliot Miles, uosobienie bogatego dupka, po prostu... mnie wkurwia.

Minęła piętnasta, słyszę powiadomienie, że otrzymałam maila. Otwieram wiadomość:

Elliot Miles

Dyrektor generalny Miles Media Wielka Brytania

Kathryn,

dokończyłaś ten raport monitorujący?

Dupek.

Zaciskam zęby i odpisuję:

Dzień dobry.

Szanowny panie Miles, korespondencja od Pana niezmiennie sprawia mi przyjemność.

Jak zwykle okazuje Pan nieskazitelne maniery.

Raport ma pojawić się do wtorku w przyszłym tygodniu i wtedy go Pan otrzyma.

Być może mogłabym nadążyć za Pańskim nierealistycznym harmonogramem, gdybym miała więcej pracowników.

Życzę miłego dnia.

Z wyrazami szacunku
Kathryn

Uśmiecham się półgębkiem i wciskam „wyślij”. Zachowywanie się jak sarkastyczna suka względem Elliota Milesa to moje ulubione hobby. Odpowiedź przychodzi niemal natychmiast:

Dzień dobry, Kathryn.

Twoje popisy niezmiennie nie robią na mnie wrażenia.

Nie pytałem, kiedy otrzymam raport, ale czy go skończyłaś.

Proszę, zwracaj uwagę na szczegóły, żebym nie musiał ciągle się powtarzać.

Więc skończyłaś ten raport czy nie?

Biorę gwałtowny wdech. Ten gość doprowadza mnie do szału. Odpisuję, waląc mocno w klawisze, aż dziw, że nie połamałam sobie palców.

Panie Miles,

raport oczywiście jest skończony. Jak zwykle jestem przygotowana na Pańskie kaprysy, jeżeli chodzi o daty i terminy.

Na szczęście przynajmniej jedno z nas postępuje profesjonalnie.

Proszę zwrócić uwagę na załącznik.

Gdyby miał Pan problemy z jego zrozumieniem, z przyjemnością znajdę czas w moim napiętym harmonogramie, aby przed zebraniem zarządu wszystko Panu objaśnić.

Pisząc, uśmiecham się półgębkiem, bo wyobrażam sobie, jak zadymi mu się z uszu, gdy będzie to czytał.

Życzę przemiłego popołudnia. Wymiana zdań z Panem to, jak zawsze, przyjemność.

Kathryn Landon

Biorę łyk herbaty. Jestem z siebie zadowolona. *Co powiesz na to, baranie?*

Kolejne piknięcie, przyszła odpowiedź:

Panno Landon, dziękuję.

Życzę bezpiecznej drogi do domu, proszę nie wpaść pod autobus albo inny pojazd.

Uśmiecham się pod nosem. *Chciałbyś, durny fiucie.*

Patrzę, jak Rebecca goni po mieszkaniu jak kurczak bez głowy. Daniel ma zjawić się lada moment. Powiedzieć, że Rebecca jest rozgorączkowana, to nic nie powiedzieć.

– Nie stój tak – warczy na mnie.

– A co mam niby robić? – pytam spokojnie, patrząc na idealnie wysprzątane mieszkanie. – Dosłownie wszystko jest już czyste. O co ci chodzi z tym kolesiem? – pytam. – Strasznie ci zależy, żeby zrobić na nim wrażenie. Fakt, że jest ciachem oczywiście nie ma tu nic do rzeczy, prawda?

– Nie bądź śmieszna – rzuca. – Mam chłopaka, pamiętasz?

– Och, ja pamiętam. A ty?

– Zamknij się – fuczy.

Rozlega się dzwonek do drzwi i nasze spojrzenia się spotykają.

– Przyszedł – szepcze Rebecca.

– No, to idź go wpuść – stwierdzam, wskazując na drzwi.

Rebecca niemalże biegnie otworzyć.

– Cześć – mówi z durnym uśmiechem.

Naprawdę trudno nie przewracać oczami.

– Cześć – odpowiada uśmiechnięty Daniel i zerka to na nią, to na mnie. Przyniósł dwie spore walizki. Jest wysokim i, muszę przyznać, całkiem przystojnym blondynem. Gdy był tu wcześniej, jakoś tego nie zauważyłam. Nie dziwne, że Becca próbuje zrobić na nim wrażenie.

– Daj, pozwól, że ci pomogę – proponuję.

– Trzeba wnieść coś jeszcze? – pyta Becca, wyglądając na ulicę.

– Dziękuję, w samochodzie mam jeszcze dwie walizki. Zaraz po nie pójde.

– Pamiętasz Kate? – wskazuje na mnie, a Daniel przenosi na mnie spojrzenie.

– Tak, oczywiście. Miło znów cię widzieć, Kate.

Uśmiecham się niezręcznie. W tego rodzaju sytuacjach towarzyskich zawsze robię się dziwna. Dopóki kogoś lepiej nie poznam, zdecydowanie nie należę do przyjacielskich osób. Oczywiście nie zachowuję się tak z własnego wyboru, nieśmiałość to klątwa od losu.

– Tam jest twój pokój. – Rebecca wciela się w przewodniczkę i prowadzi Daniela do jego sypialni. – A tu mój. Zapraszam na górę, pokażę ci pokój Kate – proponuje.

Oprowadza go po całym mieszkaniu, a ja leżę za nimi bez słowa. Taksuję Daniela wzrokiem. Ma na sobie czarne spodnie, czarny wełniany sweter i zieloną bomberkę. Drogie i modne ciuchy, naprawdę wygląda jak stylistka personalny.

– Kiedy zaczynasz pracę? – pytam, próbując zagaić rozmowę.

– W przyszłym tygodniu mam czterech klientów. Poza tym muszę znaleźć jeszcze z pięćdziesięciu, i to jak najszybciej – odpowiada. Uśmiecham się. – A tak na poważnie, w przyszłym tygodniu zaczynam w Harrodsie, będę jednym z ich sklepowych konsultantów.

Boże, co za koszmar. Zakupy to dla mnie piekło na ziemi. Nie wiem, co wypada dodać, czuję się coraz bardziej niezręcznie, więc przygarbiam się i stwierdzam:

– Nigdy wcześniej nie znałam żadnego stylisty personalnego.

– Jest nas niewielu – odpowiada z uśmiechem.

Zabieram walizkę z jego dłoni i zerkam na logo: Louis Vuitton. Jezu... pewnie jest warta tyle, co mój samochód. Daniel wychodzi przed budynek, zerkam za nim na ulicę. Przyjechał nowym, czarnym audi. Po jaką cholere szukał mieszkania z dwiema współlokatorkami, skoro stać go na takie rzeczy?

Na pewno wolałby mieszkać sam, prawda?

Ja bym wolała.

Wyciąga z bagażnika następne dwie, piękne walizki z czarnej skóry. Gdy wnosi je po schodkach, patrzę na nie podejrzliwie. Szkoda, że nie mam równie dobrego gustu.

Daniel wjeżdża walizkami do swojego pokoju, bierze się pod boki i patrzy na nas.

– Dziewczyny, proszę, powiedzcie, że zabieracie mnie dziś na miasto. Przy kilku drinkach poznamy się najlepiej, prawda?

Rebecce z ekscytacji prawie gały wyszły z orbit.

– Wspaniale. Prawda, Kate? – pyta, zerkając na mnie z ukosa.

Nieszczególnie.

– Jakżeby inaczej – odpowiadam, sztucznie się uśmiechając.

– No to idziemy? – pyta.

– Teraz? – dziwię się. – Nie wolisz najpierw się rozpakować?

– Nie, rozpakowywanie nie zajęc. Aż do przyszłego tygodnia nie mam nic do roboty, więc przynajmniej czymś się zajmę.

Godzinę później siedzimy przy barze w restauracji, pewnie dzierżąc w dłoniach kieliszki wina.

– Więc? – pyta Daniel, patrząc to na mnie, to na Beccę. – Co tam u was, spotykacie się z kimś czy jesteście singielkami?

– No cóż – odpowiada Rebecca z uśmiechem. – Ja mam chłopaka, Brett. Natomiast nasza Kathryn stara się o honorowe członkostwo w zakonie.

– Nieprawda! – Wybucham śmiechem. – Po prostu jestem wybredna.

Daniel posyła mi urocze oczko.

– To nic złego. Sam też lubię powybrzydzać.

– A jaki jest twój status? – pyta Becca.

– Więc... – Chłopak zawiesza głos, jakby szukał właściwych słów.

– Jestem... – Znowu nie kończy.

– Gejem? – dopowiadam.

Wybuch śmiechem.

– Nie mogę tytułować się całkowitym gejem, bo za bardzo lubię kobiety.

– Czyli... – Rebecca marszczy nos, próbując wyłuskać sens jego odpowiedzi.

– Jesteś biseksualny?

Daniel wykrzywia usta, jakby się zastanawiał.

– Nie powiedziałbym, że jestem biseksualny. Z natury pociągają mnie kobiety. Ale ostatnimi czasy... – Znowu nie kończy zdania.

– Co takiego? – dociekam zafascynowana.

– Kilka lat temu, na Ibizie, imprezowałem z kilkoma chłopakami. Nie znałem ich zbyt dobrze. Jeden z nich był gejem.

– Ilu was tam było? – pytam.

– W sumie czterech.

– Czyli trzech hetero?

Daniel kiwa głową.

– Może to przez słońce, może przez alkohol, a może przez kokainę, nie wiem. W każdym razie zrobiliśmy się troszkę napaleni, spędziliśmy cały weekend w łóżku, no i nabawiłem się drobnego fetyszu odnośnie do facetów na boku.

Rebecca uśmiecha się do niego błogo, jakby właśnie usłyszała najlepszą opowieść w życiu. Prawie słyszę zgrzyt trybów pracujących w jej głowie. Zastanawia się, jak bardzo ten chłopak jest wyzwolony.

Biorę łyk wina, jestem równie zafascynowana jego historią.

– Jakie to uczucie obcować seksualnie z kimś, do kogo nie masz naturalnej skłonności?

– Przyjemne. Może nieco perwersyjne. – Wzrusza ramionami. – Chyba to mnie w tym pociąga. Mam wrażenie, że robię coś naprawdę niegrzecznego, coś, czego nie powinienem robić, a równocześnie wydaje się to zupełnie naturalne. Nie wiem, jak długo będę to robił, może do końca życia, a może już wkrótce z tym skończę. W każdym razie, nie żałuję. Seks z mężczyzną nie wydawał się „niewłaściwy”, jeżeli o to ci chodzi.

– A ilu... – Rebecca urywa, jakby ugryzła się w język.

– Możesz pytać o wszystko.

– Z iloma mężczyznami już byłeś?

Daniel mruży oczy z namysłem.

– Hmm, z niewieloma. Na pewno było ich więcej niż dziesięciu, ale mniej niż dwudziestu.

– Jezu. – Odruchowo unoszę brwi.

– A co to za spojrzenie? – pyta Daniel z lekkim uśmiechem.

– Jeżeli ponad dziesięciu to dla ciebie niewiele, to nie chcę wiedzieć, ilu uznałbyś za wiele. To znaczy... jaki masz wynik, jeśli chodzi o kobiety?

Chłopak wybucha serdecznym śmiechem.

– Obawiam się, że ta liczba jest zbyt wysoka, nie zliczę. W moim fachu często spotyka się pięknych ludzi i czasami nie sposób oprzeć się pokusie.

Czuję rozczarowanie, mnę w dłoni serwetkę i rzucam ją na stolik.

– Chciałabym być bardziej jak ty – stwierdzam skwaszona.

– To znaczy?

– No wiesz, być taka wyzwolona i fajna... – zawieszam głos, szukając odpowiedniego określenia – ...wolna, chyba o to mi chodzi.

Boże drogi, co ja palnęłam? Zabrzmiałam jak jakaś desperatka.

– Chyba chodzi mi o to, że chciałabym być na twoim miejscu, no wiesz, sypiać z kim najdzie mnie ochota, dla czystej zabawy.

– Nie uprawiasz seksu dla zabawy? – pyta zdziwiony.

Źle się wyraziłam.

– Kiedyś uprawiałam. Ale z wiekiem chyba wypadłam z obiegu.

– A ile masz lat? – pyta.

– Dwadzieścia siedem. Miałam kilku chłopaków w liceum i na studiach, a później jednego na poważnie. Zerwaliśmy rok po śmierci moich rodziców.

– Twoi rodzice nie żyją?

Biorę łyk wina. W jaki sposób zeszliśmy na ten temat?

Po co to powiedziałam?

– Zderzenie czołowe... – wyjaśnia Rebecca, bo wie, że nie znoszę wypowiadać na głos tych słów.

Daniel patrzy na mnie pytająco.

– Matka zginęła na miejscu, ojciec w drodze do szpitala. Kierowca, który w nich wjechał, dostał zawału za kierownicą i zjechał na przeciwległy pas.

Czuję ucisk w dołku, ciężar na piersi. Patrzą w serdeczne oczy Rebekki, która uśmiecha się łagodnie i łapie mnie za rękę. Rodzice zginęli niedługo po tym, jak się do niej wprowadziłam, jeszcze na studiach. Była moją opoką, cudowną przyjaciółką, wspierała mnie podczas tych wszystkich długich, samotnych nocy.

- Przykro mi – szepcze Daniel. – Masz innych krewnych?
- Tak – odpowiadam, odzyskując uśmiech. – Wspaniałego brata, Brada, no i siostrę, która... – urywam.
- Która... Co? – pyta zaciekawiony.
- Jest suczyskiem – wtrąca jadowicie Rebecca. – Nie mam pojęcia, jak mogą być genetycznie spokrewnione. Nie mają ze sobą nic wspólnego. Jak woda i ogień.
- Daniel uśmiecha się zaskoczony i patrzy na nas pytająco.
- Dlaczego? Jaka ona jest?
- Piękna – odpowiadam, upijając kolejny łyk wina.
- Zadufana w sobie i wredna – dodaje Rebecca.
- Wcale nie jest taka zła – mówię, uśmiechając się smutno. – To ona zniosła śmierć rodziców najgorzej i jej osobowość jakimś cudem zmieniła się z dnia na dzień. My z Bradem wspieraliśmy się i jakoś ciągnęliśmy razem przez życie, a ona chciała być sama. Przeżyła żałobę zupełnie inaczej.
- Zerwałyście kontakt? – pyta Daniel.
- Nie, widujemy się – odpowiadam. – Tyle że po jej wyjściu jestem zazwyczaj przybita albo wytrącona z równowagi. Wiesz, jak to jest, gdy się z kimś spotykasz i ten ktoś jakby wysysał z ciebie życie. Ona lubi kasę, sławę, nosi te wszystkie torebki od najlepszych projektantów, prowadzi się z boskimi facetami. Mam wrażenie... – zawieszam głos, żeby znaleźć właściwe słowa –...że zastępuje miłość rodziców przedmiotami.
- A ty nie lubisz rzeczy od projektantów?
- Chyba lubię. – Wzruszam ramionami. – Wszyscy lubią ładne rzeczy, prawda? Ale nie są moim priorytetem.
- Kate potrafi obchodzić się z pieniędzmi – stwierdza Rebecca.
- Czyli jest skąpa – stwierdza Daniel, po czym wybucha śmiechem i zerka na mnie kątem oka. – Jesteś skąpa, Kate?
- Nie jestem.
- Och, pewnie, że jesteś – prycha Rebecca. – W ogóle na siebie nie wydaje i wiecznie oszczędza na gorsze czasy. Ciągłe łązi w tych samych ciuchach i chowa się za tymi grubymi bryłami.
- Rebecca, te „bryle” są mi niezbędne, żeby widzieć – oświadczam oburzona. – Poza tym nie dostrzegam sensu w wydawaniu majątku

na ubrania i ciągłym zastanawianiu się, czy modnie dziś wyglądam.

– Pracujesz w centrum Londynu z najseksowniejszymi facetami w stolicy, ale nie pociągasz żadnego z nich, bo ciągle pilnujesz, żeby ubierać się „z umiarem”.

Przewracam oczami zde gustowana.

– Wierzcie mi, nie pracuję z nikim, na kim byłoby warto robić wrażenie.

Daniel patrzy na mnie kilka chwil, a przez jego twarz przemyka błysk rozbawienia, po chwili stuka swoim kieliszkiem w mój.

– No co? – pytam.

– Chyba właśnie znalazłem nowy projekt.

Cztery godziny i trzy butelki wina później Daniel, w akompaniamencie lecącej w tle muzyki Stevie Nicks, pyta przez śmiech:

– To co mam wpisać?

Siedzimy na kanapie, opowiadamy bzdury i wypełniamy na moim komputerze jego profil w aplikacji randkowej.

Kto by się spodziewał?

– Zależy czego szukasz.

– Hmm, trudne. – Bierze głęboki wdech, próbuje myśleć pośród spowijającej jego umysł alkoholowej mgły.

– O, już wiem. Napiszcie – wtrąca gardłowym głosem Rebecca – wysokich i niskich, wagin albo fiutów, wygolonych lub włochatych, ale najlepiej seksownych.

– Więc zasadniczo... – mówię, celując w Daniela kieliszkiem –... bierzesz, co dadzą?

– Mówiąc w skrócie – przytakuje, stukając w klawiaturę. – Skreślmy to „najlepiej”.

Śmieję się i opadam plecami na oparcie. Pokój zaczyna wirować.

– Muszę do łóżka – wzdygam. – Jutro do pracy.

– Nie tak szybko – odpowiada Daniel. – Zaraz robimy twój profil.

– Nie zapisuję się na żadną stronę randkową. Dla pańskiej informacji... – bełkoczę – ...na świecie nie ma faceta, który zrobił na

mnie wrażenie na papierze. A poza tym jestem zbyt nawalona.

– Robimy – upiera się.

– Nie teraz. To kiepski moment.

Daniel pisze z prędkością światła.

– Takie rzeczy trzeba wypełniać po pijaku. A „teraz” to zawsze najlepszy moment.

– A co, jeśli ktoś się dowie, że to ja? – pytam. – Nie przeżyłabym tego.

– Ludzie mają w dupie apki randkowe, wszyscy zakładają takie profile – prycha na mnie Rebecca, jakbym była kompletną ignorantką. – Jak wolisz, to zmyśl sobie nazwisko.

– To nie byłoby dziwne? – pytam. – Podaję koleśowi fałszywe nazwisko, a potem idziemy na randkę i ja mówię, sorry, ale naprawdę nazywam się inaczej i jestem kłamczuchą.

– Nie musisz się przyznawać od razu – wyjaśnia Daniel, nie przestając pisać. – Trwasz przy zmyślonym nazwisku, dopóki naprawdę nie polubisz gościa. I dopiero wtedy mu mówisz.

Parskam śmiechem w kieliszek i obserwuję, jak Daniel z Rebeccą sprawdzają profil.

Daniel jest zabawny.

– Wypełnij resztę – rzuca Daniel, przekazując mi laptopa.

– Hę?

– Sporo za ciebie zrobiłem, odpowiedz na następne pytanie.

– Co takiego?

– Założyliśmy ci profil – informuje mnie Rebecca. – Tylko zachowaj poczucie humoru, poproszę.

Imię i nazwisko: Pinkie Leroo

Wzrost: 165 cm

Waga: idealna

Wygląd: boski

Zainteresowania: siłownia, ćwiczenia i śmiech

Jak lubię spędzać czas: jeść na mieście i uprawiać seks

Zawód: analityczka komputerowa

Kolor włosów: piaskowy blond

Oczy: brązowe

Skóra: oliwkowa
Czego szukasz?

- Pinkie Leroo? – pryham. – A kto to jest, do cholery?
- To ty.
- Słucham? – pytam przez śmiech. – Nie mogliście zmyślić czegoś lepszego? To brzmi jak jakieś tanie wino.
- Faceci uwielbiają takie gównno – stwierdza Daniel.
- Naprawdę? – pytam, czytając, co o mnie napisali. – Myślałam, że mamy tu ściemniać.
- Ściemniamy.
- Ale ja naprawdę lubię jeść na mieście i uprawiać seks, więc... – Wzruszam ramionami.
- A siłownia i ćwiczenia? – pyta Rebecca, unosząc niecierpliwie brew.
- To jakiś absurd. – Zamykam komputer i podnoszę się z krzesła.
- Idę spać. – Staję na palcach i całuję Daniela w policzek. – Dobranoc, niegrzeczny chłopcze.
- Dobranoc. Wypełnij ten profil, bo rano sprawdzę.
- Przewracam oczami i ruszam na piętro.
- Lepiej się martw o swój profil i o to, jak łatwo cię zadowolić – wołam ze schodów. – Powinieneś nad tym popracować, podnieść nieco standardy.
- Nie krytykuj, póki sama nie spróbujesz.
- Fuj. – Krzywi się Rebecca. – Za żadne skarby nie poszłabym do łóżka z kobietą. Za chuja. To po prostu zbyt... jakby sama ze sobą... niemal dosłownie.
- Nachodzi mnie pewna bardzo nieprzyjemna wizja, aż krzywię się z niesmakiem i parskam śmiechem.
- Przestań już! – błagam.

Mija pół godziny, leżę w łóżku owinięta ręcznikiem, bo wzięłam prysznic. Wracają do mnie słowa Daniela i Rebekki, ale przede wszystkim własne: „Chciałabym być bardziej jak ty”.

Kogo ja oszukuję, przecież jestem wolna.

Nie wiem, dlaczego sobie ubzdurałam, że mam skrępowane ręce. Kierowanie się odgórnymi założeniami to domena mężczyzn. To oni szukają kolejnych lalek Barbie.

Patrzę na profil, który dla mnie utworzyli i po głowie zaczynają krążyć pomysły, wywołujące uśmiech na twarzy. Udowodnię, jak płytki i kapryśni są faceci.

Wchodzę jeszcze raz na portal randkowy, włączam mój profil i zmieniam dane:

Imię i nazwisko: Pinkie Leroo

Wzrost: doskonały

Waga: ładna buźka

Wygląd: liga średnia

Zainteresowania: zabawa z moimi dwunastoma kotami

Jak lubię spędzać czas: na myciu włosów

Zawód: wypychaczka martwych zwierząt

Kolor włosów: różowy – patrz imię (przewracam w duchu oczami)

Oczy: oczarowane

Skóra: blado-biaława

Szperam w wyszukiwarce w poszukiwaniu odpowiedniego zdjęcia kota i znajduję – foto spalonego kocura z wytrzeszczem oczu. W życiu nie widziałam paskudniejszego.

– Kici, kici, kici... – Uśmiecham się pod nosem i ładuję zdjęcie na profil.

Czytam ostatnie pytanie.

Czego szukasz?

Biorę głęboki wdech, zastanawiam się. *Hmm...* Mam ochotę napisać coś, co doskonale wiem, czyli „Nikogo”, bo nikt mnie nie interesuje. Wykrzywiam kącik ust, zastanawiam się.

Szukam kogoś, kto ma jeden kolor, lecz zmienia wielkości, nie znajduje go w deszczu, a w słońca światłości. Kto żyje przyziemnie, choć też odlatuje, nikomu nie szkodzi, a bólu nie czuje.

Akceptuję zmiany na profilu z uśmiechem satysfakcji na ustach. To ich skutecznie odsieje. Nikt nie zareaguje.

Jest czwartek. Dawno nie miałam tak dobrego tygodnia.

Daniel jest przezabawny. Co wieczór wychodzimy razem na kolację, bo, jak się okazuje, nigdy nie ma ochoty na domowe posiłki.

Jadamy i pijemy zdecydowanie ponad możliwości naszych budżetów.

Obwieścił, że jesteśmy jego oficjalnymi, najlepszymi przyjaciółkami, co zrozumiałe, skoro nikogo innego tu nie zna. Nawet zaoferował, żebym poszła z nim na jakieś wydarzenie w przyszłym tygodniu, na które jest zaproszony. Więc wybieram się jako jego „osoba towarzysząca”, ale to nie randka, nie łączy nas tego rodzaju relacja.

Muszę natomiast przyznać, że Daniel jest świetnym towarzyszem.

Och! I jeszcze jedno. Cóż za niespodzianka! Nikt nie odezwał się na portalu randkowym.

Spodziewałam się tego.

Wciskam się w strój do netballa z uśmiechem na ustach.

Jestem w jednej z kabin, w toalecie naszej firmy. Właśnie skończyłam pracę, a netball jest na wpół do siódmej, więc nie zdążę skoczyć do domu i się przebrać.

Zakładam koszulkę i krzywię się na swój widok.

– O... fuj... – cedzę pod nosem. – Obrzydlistwo.

Sukieneczka jest obcisła, w neonowym czerwonym odcieniu, przylepia się do mojego ciała, jakby nasmarowali ją klejem, a na dodatek jest ultrakrótką.

Podchodzę do lustra i gapię się w swoje odbicie. Wyglądam jak zawodniczka netballa, tyle że w jakimś porytym pornolu dla zboków.

Nie wiem, czy się śmiać, czy płakać.

– Fuj, kto wybrał te stroje? – wzdycham, poprawiając cycki. – Paskudztwo.

Wzruszam ramionami. Trudno. Związuję włosy w wysoki kucyk i wracam do biura. Nie mogę jeszcze wyjść, bo jest za wcześnie,

postanawiam więc dokończyć różne zaległe pierdoły.

Elliot

Zerkam na zegarek. Jameson i Tristan przylecieli, są na dole z Christopherem. Już kończę raporty i zaraz ruszamy w teren. Kierowanie londyńskim biurem Miles Media, jednego z największych koncernów medialnych na świecie, bywa wymagające i uciążliwe. Chciałem zostać szefem, ale wiąże się to z poczuciem ogromnej odpowiedzialności, które nigdy nie znika.

Mój brat Jameson jest dyrektorem generalnym w Stanach Zjednoczonych, ja nadzoruję Wielką Brytanię i Niemcy. O Francji decydujemy wspólnie. To stresująca praca, ale daje mi ogromną frajdę.

Bracia mieli po mnie przyjść, ale nie ma ich i nie ma. Gdzie oni są, do cholery?

Sprawdzam na obrazie z kamer bezpieczeństwa, czy się zbliżają. Na moim monitorze pojawia się korał okienek z transmisjami z różnych kamer. Zauważam, że są na pierwszym piętrze i już mam wyłączyć ekran, gdy wtem coś przykuwa moją uwagę. Jakiś jasny błysk w lewym dolnym rogu monitora.

Co to jest?

Powiększam to okienko i przyglądam się dokładniej.

Kobieta w wysokim kucyku. Ma na sobie czerwoną sukienkę sportową z lycry... Obcisłą i z falbankami... Co?

Stoi przy kserokopiarce, tyłem do kamery.

Wpatruję się w monitor, próbuję ustalić, co to za pomieszczenie. Chyba pokój ksero. Może, nie jestem pewien. Czy ta kobieta tam sprząta? Nie, przecież sprzątaczką niczego by nie kserowała.

Jestem zbity z tropu.

Uruchamiam dźwięk w kamerze i rozlega się muzyka, a po chwili męski głos.

„Dobry wieczór, słuchacie Disco z Dave'em”. Jakaś rozgłośnia radiowa. „Hej, imprezowicze, wiem, jak do was trafić. Przygotujcie się na najlepsze rytmy disco wszech czasów”.

Leci piosenka – chwytliwa, brzmi znajomo, ale nie potrafię jej skojarzyć.

Kobieta w sukience z lycry zaczyna bujać tyłkiem w rytm bitu. Dwa wymachy w prawo, potem dwa w lewo.

Hmm, interesujące.

Nachylam się nad biurkiem, opieram głowę na dłoni i obserwuję, jak porusza się do *Ring My Bell*.

Ona rzeczywiście tańczy przy robieniu ksero. Prycham pod nosem i przesuwam wzrok na jej nogi, są umięśnione i kształtne. Ma wąską talię, a wymachy na boki uwypuklają krągłość jej bioder.

Hmm...

Przesuwam palcem wzdłuż dolnej wargi i opieram się w fotelu. Podrygujący, seksowny tyłek w czerwonej kiece całkowicie pochłonął moją uwagę.

Buja się do rytmu tak radośnie... Właśnie tak tańczą ludzie przekonani, że nikt ich nie widzi. Tyle że ja widzę i bardzo mi się to podo...

Kartka wypada jej z rąk, schyla się po nią, nie zginając nóg w kolanach. Mam doskonały widok na jej jędrny tyłek w skromniutkim, idealnie obcisłym materiale z lycry.

Mój kutas wybudza się do życia, unoszę brwi z zaskoczeniem, ponownie nachylam się nad monitorem, jestem oficjalnie zafascynowany.

Ruchy jej bioder wzbudzają we mnie podniecenie, zaczynam słyszeć puls w uszach. Jej taniec, jej ruchy są...

Kurewsko seksowne.

Fiut wznosi namiot w moich spodniach, biorę ostry wdech. Nie pamiętam, kiedy ostatnio podnieciłem się na sam widok kobiety.

Spada jej teczka, ponownie się schyla, a ja znów mogę podziwiać jej muskularne uda i tyłek. Gdy się prostuje, prawie zachłystuję się powietrzem. Wyobrażam sobie różne wyczyny z tym ciałem i na samą myśl muszę poprawić kutasa w spodniach.

Rozkosznie.

Kobieta obraca się do kamery i pierwszy raz mam okazję zobaczyć jej twarz. Aż odskakuję od monitora.

Co, do chuja?!

Przecież to Kathryn.

– Gotowy? – Zza moich pleców dobiega głos Tristana.

Odruchowo minimalizuję okno i panicznie poprawiam papiery na biurku, jestem totalnie zaskoczony.

– Widzimy się w lobby – rzucam pośpiesznie. – Muszę jeszcze coś załatwić.

– Okej, ale nie guzdraj się, dobra? – rzuca stojący obok Jameson.

Słyszę, jak zamykają się za nimi drzwi windy i wbijam wzrok w monitor. Jestem wstrząśnięty.

Nie.

Niemożliwe.

Kathryn nie jest seksowna, nigdy nie była. Przecież bym, kurwa, zauważył.

Kutas pulsuje, domaga się uwagi. Z poczuciem winy zerkam na drzwi, by upewnić się, że moi bracia sobie poszli.

Popatrzę na tę kobietę tylko jeszcze jeden raz, szybciotko. Przecież nikomu to nie zaszkodzi.

To pewnie wcale nie była Kathryn.

Uruchamiam okno i znowu ukazuje mi się czerwona sukienka podrygująca do bitu.

A właśnie, że to ona.

Teraz jest przodem do kamery, wodzę oczami po jej podskakujących piersiach. Dostrzegam krzywiznę karku, wcięcie w talii. Jej kucyk buja się w tańcu.

Wyobrażam sobie, jak owijam go w garści i ściągam na kolana, żeby mi obciągnęła.

Mój fiut się napręży, przechodzi mnie dreszcz. Kręcę głową zniesmaczony tą reakcją.

Ja pierdolę...

Muszę dziś zaliczyć.

Rozdział 2

Zwijam rzeczy z biurka w gorączkowym pośpiechu. Muszę jak najszybciej oddalić się od komputera. Zamykam go, ostatni raz omiatam gabinet spojrzeniem i idę do windy. Wciskam guzik z wściekłością i oddycham głęboko.

Jestem wzburzony. Kobiety już bardzo rzadko wpływają tak na moje ciało. Ostatnimi czasy mam problem z pociąganiem, jakby nikt mnie nie kręcił, nawet najpiękniejsze kobiety. I nie mam pojęcia dlaczego. Może to przez fakt, że umawiałem się z najpiękniejszymi i najbardziej wyjątkowymi kobietami na świecie. Nie wiem, ale problem istnieje. Jak do tej pory nie znalazłem tego, czego szukam. Być może moi bracia mają rację i naprawdę mam zbyt wygórowane standardy.

Tymczasem twardnieje mi jak skała na widok Kathryn Landon. Mojej pracownicy, którą szczerze gardzę.

Ja pierdolę, za jakie grzechy.

Wychodzę z windy do lobby. Zauważam czekających przed budynkiem braci. Jameson i Christopher, oglądając coś w telefonie, są pogrążeni w rozmowie.

– Ruszamy czy co? – burczę niecierpliwie, gdy do nich dołączam.

Tristan mierzy mnie krytycznym spojrzeniem.

– Przecież czekamy na ciebie, kutafonie. Co się rzucasz?

Przewracam oczami i przeczesuję włosy dłonią.

– Idziemy pić?

– Raczej – burczy Jameson.

Skrećamy za róg i ruszamy przed siebie. W tym momencie Tristan wyciąga komórkę z kieszeni. Gdy zauważa, kto dzwoni, mruży podejrzliwie oczy.

– Kto to? – pytam.

– Malcolm, mój sąsiad – wyjaśnia i odbiera. – Hej, Malcolm.

Słucha, nie zatrzymując się, ponownie mruży oczy i bez żadnych słów patrzy na mnie, po czym kręci głową.

– Co? – pytam bezgłośnie.

– Harrison – odpowiada tak samo.

Rechoczę pod nosem. Średni syn Tristana to żywe srebro. Jest dziki jak niedźwiedź.

– Okej, dzięki za informację, Malcolm. Zajmę się tym stąd – mówi, po czym znowu słucha. – Nie, bardzo doceniam, że nie zadzwoniłeś z tym do Claire. Dzięki raz jeszcze. – Rozłącza się i od razu wybiera jakiś numer. – Zabiję tego pierdolonego dziecióra z uśmiechem na ustach – utyskuje pod nosem.

Idę obok niego i nasłuchuję z uśmiechem.

– Harrison – warczy. – Możesz mi wyjaśnić, dlaczego właśnie dowiaduję się od Malcolma, że wczoraj w nocy zapieprzałeś naszą ulicą? Podobno przekroczyłeś prędkość.

Słucha odpowiedzi syna.

– Teraz ty mnie posłuchaj – burczy dalej. – Rozmawialiśmy o tym nie dalej niż w zeszłym tygodniu. Jeździsz stanowczo zbyt szybko jak na świeżo upieczonego kierowcę i nie zamierzam tego tolerować. – Znowu słucha syna. – Przestań mi wciskać kit. Niby po co Malcolm miałby zmyślać? – Tristan przewraca oczami zniecierpliwiony. – Malcolm wcale nie próbuje narobić ci kłopotów. Nie, ostrzegałem cię. Szlaban na samochód, na miesiąc.

Słucha dalej, z coraz bardziej zaciętą miną.

Rechocząc, obracam się na idących za nami Christophera i Jamesona. Dalej oglądają coś w telefonie.

– Co tam robicie?! – rzucam ostro.

– Szukamy czegoś – odpowiada Chris. – A ten na kogo tam wrzeszczy? – pyta, wskazując na Tristana.

– Masz jeden strzał – wzdycham.

– Co tym razem nawojował Harry? – pyta Jameson z krzywym uśmiechem.

– Prędkość.

– Natychmiast oddaj kluczyki matce, młody człowieku... bo jak nie, to wsiadam w pierwszy samolot do domu! – ryczy Tristan. – Rozumiesz czy nie?!

Ponownie słucha tłumaczeń syna.

– Harrison, może będzie to dla ciebie szok, ale wcale nie jesteś niezwykły – warczy. – Spowodujesz wypadek albo, nie daj Boże, zabijesz się, i nie zamierzam żyć z poczuciem winy. Masz natychmiast oddać cholerne kluczyki.

– Dramatyzująca zołza... – komentuje Jameson, przewracając oczami.

Wybucham śmiechem. Obserwowanie, jak Tristan próbuje okiełznać buntowniczego nastolatka to moje ulubione hobby.

W końcu brat rozłącza się i wściekle wciska telefon do kieszeni. Jest tak rozjuszony, że dym leci mu z uszu.

– Pieprzony gówniarz, wystarczy, że gdzieś wyjadę, od razu pakuje się w jakieś gówno – cedzi, waląc pięścią w dłoń.

Wchodzimy do baru i zajmujemy miejsce w głębi lokalu. Podchodzi do nas kelnerka.

– Co będzie?

– Dla mnie szkocka, Blue Label – rzuca Tristan, zdecydowanie zbyt pośpiesznie. – Podwójna.

– Ja proszę Coronę – mówię. Nikt nie wyprowadza Tristana z równowagi tak skutecznie jak Harry.

– Ja również – dodaje Christopher.

– W takim razie trzy Corony – stwierdza Jameson.

Christopher zauważa coś w telefonie Jamesona, parska śmiechem, po czym przekazuje mi komórkę.

– Co to jest? – pytam, biorąc telefon. Na ekranie jest moje zdjęcie, nie mam pojęcia, o co chodzi. – Co to?

– Aplikacja randkowa, ktoś używa twojego zdjęcia – parska Christopher.

– Jaja sobie robicie – warczę. – Ktoś musiałby być skończonym półgłówkiem, żeby pomyśleć, że mam profil na takim czymś.

– Jesteś dość ładny, więc kolesie po prostu wyrywają laski na twoją fotkę – stwierdza Tristan. – Niemniej, gdyby naprawdę się postarali, sięgnęliby po moją.

Scrolluję wściekłymi ruchami.

– Gdzie mam to zgłosić? Chcę, żeby natychmiast to usunęli.

– Powinien gdzieś być kontakt do admina – mówi Christopher, gdy pojawiają się nasze drinki.

Chłopaki zaczynają o czymś rozmawiać, a tymczasem ja nadal babrzę się w tej apce, by jakoś zgłosić wykorzystanie mojego zdjęcia. W pewnym momencie coś przykuwa moją uwagę: najbrzydszy kot, jakiego widziałem. Kudłaty grubas z wytrzeszczem oczu. Ja pierdołę, co za człowiek wybrał sobie takie zdjęcie profilowe?

Obok zdjęcia zauważam nazwisko: Pinkie Leroo. Marszczę czoło. Co to niby za nazwisko? Przeglądam zawartość profilu:

Imię i nazwisko: Pinkie Leroo

Wzrost: doskonały

Waga: ładna buźka

Wygląd: liga średnia

Zainteresowania: zabawa z moimi dwunastoma kotami

Jak lubię spędzać czas: na myciu włosów

Zawód: wypychaczka martwych zwierząt

Kolor włosów: różowy – patrz imię

Oczy: oczarowane

Skóra: blado-biaława

„Wygląd: liga średnia”? Kto napisałby coś takiego?

Zarabia na życie wypychaniem zdechłych zwierząt? Cóż to za wybryk natury? Dobra, mam dość.

Nie wierzę, że ludzie naprawdę umawiają się na randki poprzez tę stronę... Jakim cudem?

Wyobrażam sobie bladawą, różowowłosą kobietę tkwiącą na kanapie w towarzystwie dwunastu kotów oraz wypchanych trucheł innych zwierząt i aż się krzywię.

Święty Boże.

Czytam dalej.

Szukam kogoś, kto ma jeden kolor, lecz zmienia wielkości, nie znajduje go w deszczu, a w słońca światłości. Kto żyje przyziemnie, choć też odlatuje, nikomu nie szkodzi, a bólu nie czuje.

Przewracam oczami.

Robię screenshota profilu, którego właściciel ukradł mój wizerunek i wysyłam sobie zdjęcie. Zajmę się tym później.

Wróciłem do mieszkania po kolacji i kilku drinkach z chłopakami. Jestem rozluźniony, siedzę w fotelu, sączę szkocką, księżyc spogląda na mnie przez okno. Obserwuję, jak barwy rozmywają się w mroku. Promienie jasności, które opadają na mnie z nieba.

Często to robię. Siedzę do późnej nocy i nasycam się pięknem wiszącego na ścianie obrazu. Czytam nazwę: *Przesądzony los*.

O czym autorka myślała, gdy malowała to dzieło?

O jakiejś sytuacji, o związku? Czyj los był przesądzony?

Człowieka?

Unoszę szklankę do ust i gdy bursztynowy płyn spływa do gardła, czuję rozlewające się ciepło.

Harriet Boucher... kobieta, która rozkochała mnie w sobie, choć nigdy się nie spotkaliśmy. Wiem, że brzmi to dziwnie, ale mam wrażenie, że ją znam.

W jej pociągnięciach pędzlem widać uczciwość, głęboką więź z jej emocjami. W innych obrazach nie wyczuwam niczego podobnego. To niezwykle osobliwe, nie umiem tego wyjaśnić.

Kiedy spoglądam na obrazy Harriet, mam wrażenie, że zaglądam w głąb jej duszy.

I zapiera mi dech w piersi.

Uśmiecham się, wyobrażając sobie starszą panią. Wiem, że jest piękna. Może fizycznie już nie, ale z całą pewnością duchowo... emocjonalnie.

Z tego, co słyszałem, jest Francuzką i jako artystka objawiła się względnie niedawno. Uważnie śledzę jej twórczość, mam wszystkie jej dzieła, z wyjątkiem trzech. W obrocie jest ich zaledwie trzydzieści. Harriet jest odludkiem i nikt jej nie zna, słyhać tylko szeptane plotki na temat jej tożsamości.

Interesują mnie najlepsze, najbardziej wyjątkowe dzieła sztuki. Wydaję na nie miliony dolarów, moja kolekcja należy do

najznakomitszych na świecie.

Lecz to Harriet jest jej królową, tylko jej dzieła tropię i zdobywam za wszelką cenę. Wyobrażam ją sobie w urokliwym francuskim miasteczku, gdzie maluje na stojącej pod gołym niebem sztaludze. Ciekawe, ile lat temu stworzyła ten obraz, na jakim etapie życia.

Była wówczas młoda czy stara? Zakochana?

Czyj los był przesądzony? Miłości jej życia? Ich dziecka? Wpatruję się w ukochane dzieło i biorę głęboki wdech. Przyjrzę się tej sprawie dokładnie, czuję, że muszę się dowiedzieć, kim jest. Posiadam dwadzieścia siedem jej obrazów, wydałem na nie fortunę, a jednak wciąż pożera mnie głód poznania autorki.

Dlaczego? Nie wiem.

Wiem natomiast, że nie chcę myśleć o Kathryn Landon i potrzebuję czegoś, co odciągnie od niej moje myśli.

W poniedziałek zadzwonię w kilka miejsc, postaram się czegoś dowiedzieć.

Muszę, nie mam już wyboru. Muszę wiedzieć, kim jest kobieta, która tak na mnie oddziałuje... choćby po to, żeby jej o tym powiedzieć.

Włączam komórkę i przypominam sobie o profilu w tym paskudnym, tandetnym portalu randkowym. Zastosowanie mojego zdjęcia jest oszustwem, muszę je usunąć. Chcę wyszukać kontakt do admina, ale system nie przepuszcza mnie przez główną stronę, dopóki nie założę konta.

Przewracam oczami zniesmaczony. Ja pierdolę, co za gówno.

Podpieram głowę na dłoni i patrzę na podskakujące falbanki, na ruchy bioder, na długość nóg... na seksualność całości. Wolę nie myśleć, ile już razy odtwarzałem nagranie z kamer ochrony. Nie potrafię się od niego oderwać.

Jest moją grzeszną przyjemnością, skrajnie odchylonym pornołem.

Chciałbym zaprzeczyć temu, że Kathryn Landon mnie kręci, ale nie mogę.

Ktoś puka do drzwi, pośpiesznie minimalizuję okno z nagraniem.

– Proszę! – wołam.

Christopher wtyka głowę do mojego gabinetu.

– Schodzę na dół, chcesz się przejść?

– Dokąd?

– Do IT.

– Do IT? – pytam, unosząc brew.

– Ta, muszę omówić z Kathryn kilka szczegółów tego raportu.

Błyskawicznie zrywam się na równe nogi.

– Czyli idziesz? – dziwi się.

– Pewnie, czemu nie? Przyda się rozprostować kości.

Wsiadamy do windy i dwie minuty później lądujemy na dziesiątym piętrze, w naszym dziale IT. Całe jest zastawione stanowiskami pracy, a w głębi znajduje się sześć gabinetów, oddzielonych przeszkleniami z luster weneckich.

Idę za Christopherem, ludzie na nasz widok rzucają się do biurk i udają, że pracują w pocie czoła. Nigdy nie przyjeżdżam na ten poziom, bo nie muszę. I nie jestem pewien, po co przyjechałem tu dziś.

Christopher przystaje, żeby z kimś pomówić, a ja podchodzę do pierwszych szklanych drzwi i czytam:

Kathryn Landon

Już samo brzmienie jej nazwiska zostawia gorzkawy posmak na moim języku.

– Stuk, puk!

– Wejść!

– Dzień dobry – witam się, otwierając drzwi.

Kathryn zerka na mnie zza monitora, chyba jest zaskoczona.

– Dzień dobry, panie Miles. Czemu zawdzięczam ten zaszczyt?

Zaciskam usta, żeby odruchowo nie odpyskować, bo ta kobieta potrafi wyciągnąć ze mnie aroganckiego buca jak nikt inny.

– Robię obchód, pomyślałem sobie, że zajrzę.

Uśmiecha się sztucznie.

– Jakże uroczo, król postanowił zstąpić z tronu i odwiedzić wierne sługi.

Piorunuję ją wzrokiem i zaciskam zęby.

Jak ktoś, kto tak radośnie, beztróska tańczy i do tego jest piekielnie seksowny... może pluć czystym jadem?

Wchodzę do jej gabinetu, zamykam za sobą drzwi, siadam przy jej biurku i łączę dłonie przed sobą.

Patrzy na mnie, czeka, aż się odezwę... Ale ja milczę, siedzimy w ciszy.

– No więc? – pyta z uśmiechem.

Przyglądam się jej, mrużąc oczy. Co z nią, kurwa, nie tak?

Nikt inny mnie tak nie traktuje. Jak gdyby wkurzało ją, że istnieję.

Uśmiecha się, jakby była radosna, ale za tymi uśmiechami zawsze podążają agresywne słowa. Jest niczym czerwona płachta na byka.

– Co więc? – odpowiadam pytaniem.

– No powiesz coś odnośnie do tych odwiedzin?

Otrzeputuję rękawy marynarki, równocześnie próbując coś wymyślić.

– Co myślisz o pracy w naszej firmie? – pytam, na co Kathryn przewraca oczami.

– Znowu będziesz próbował mnie przekupić, żebym zrezygnowała?

Krzywię się. Nigdy nie próbowałem jej przekupywać... prawda?

– Oczywiście, że nie – rzucam. – Nie bądź śmieszna.

Kathryn wzdycha ciężko i wraca do pracy na komputerze.

– Więc chcesz o czymś porozmawiać? – pyta zniecierpliwionym tonem.

O twojej czerwonej sukieneczce.

– Nieszczególnie. – Przyglądam się jej, przesuwając palcem wskazującym po dolnej wardze.

– Więc... – Unosi brew. – O co chodzi?

– A o co ma chodzić?

– Dziwnie się zachowujesz.

– Wcale nie – pryham. – Przyszedłem cię odwiedzić, ale ewidentnie nie życzysz sobie żadnych gości.

– Panie Miles...

– Elliot – poprawiam ją.

Kathryn marszczy czoło i bacznie mi się przygląda.

– Okej. To, że chce pan, bym zwracała się do pana po imieniu, jest dziwne samo w sobie. Pracuję tu od siedmiu lat i nigdy pan o to nie prosił, i nigdy mnie pan nie „odwiedzał”.

– Bo byłem bardzo zapracowany – odpowiadam pośpiesznie.

– Przez siedem lat? – Ponownie unosi brew.

– Otóż to – odpowiadam, kierując się do drzwi. – I teraz już wiem, dlaczego byłem taki zapracowany.

– Dlaczego?

– Bo jesteś fatalną gospodynią, Kathryn.

Przez jej twarz przemyka cień uśmiechu.

– Przyćpał pan coś?

– Słucham? – rzucam oburzony. – Oczywiście, że nie przyćpałem, kurwa mać.

– No dobrze, dobrze...

Biorę głęboki wdech i próbuję wymyślić, jak uratować tę fatalną rozmowę.

– Wychodzę – ogłaszam.

– W porządku... – parska.

– Nie masz nic więcej do powiedzenia... poza „w porządku”?

Mruży podejrzliwie oczy.

– Panie Miles...

– Elliot.

– Elliot. Dobrze się czujesz?

– Czułem się świetnie, dopóki cię nie odwiedziłem – wzdygam ciężko. – Ale kompletnie zepsułaś mi dzień.

Kathryn uśmiecha się, przykładając dłoń do serca i mówi teatralnym głosem:

– Och, święty Boże, oto jest, powrócił, a już miałam dzwonić po doktora.

– Do widzenia, Kathryn – mówię, piorunując ją wzrokiem.

Uśmiecha się z przesadną słodyczą i macha końcówkami palców.

– Do widzenia, miłego dnia, o najwspanialszy z szefów.

– Przestań traktować mnie protekcyjnie – burczę.

– Po prostu staram się być dobrą gospodynią biura... – mówi, skupiając wzrok na monitorze. – Jak mi idzie?

– Beznadziejnie.

Wychodzę z jej gabinetu i wracam do windy. Wciskam wściekle guzik, a w drodze na górę próbuję wymyślić jakieś logiczne uzasadnienie mojej wizyty na dziesiątym piętrze.

Niestety, nie potrafię.

Ta kobieta to pierwszoligowa żoła.

Kate

Godzinę później wychodzę frontowymi drzwiami budynku i od razu zauważam szeroki uśmiech Daniela. Opiera się o karoserię zaparkowanego po drugiej stronie ulicy samochodu.

Uśmiecham się, macham do niego i przekraczam jedną z najruchliwszych ulic w Londynie.

– Jakim cudem zdołałeś tu zaparkować?

– Chyba miałem szczęście – odpowiada i puszcza mi oko. – Pomyślałem, że moglibyśmy wyskoczyć na małe zakupy. – Zarzuca mi rękę na ramię i nieśpiesznie ruszamy chodnikiem.

– Zakupy? – pytam z kwaśną miną. – Faj, nie chcę iść na żadne zakupy, nie ma nic gorszego. Widzimy się w domu.

– Cóż... – Zawiesza głos, jakby szukał właściwych słów. – Pamiętasz, jak mówiłem, że zaprosili mnie na to przyjęcie w czwartek i że chciałem, żebyś ze mną poszła?

– Pamiętam.

– No więc popytałem trochę i właśnie dostałem listę gości.

– No i?

– Zjawia się chyba wszyscy potencjalni klienci, jacy chodzą po tej ziemi.

– Mógłbyś mówić po ludzku? – pytam, ponownie się krzywiąc. – Co ty opowiadasz, do cholery?

– Musisz wyglądać wykurwiście.

– Ja? – pryham, wbijając palec we własną pierś. – Niby dlaczego?

– Bo wszyscy będą wiedzieli, że to ja cię wystylizowałem.

Staję jak wryta.

– Daniel, nie zamierzam odgrywać roli żywej reklamy – odparowuję. – Zmieniłam zdanie, nie chcę z tobą iść, zabierz Rebecę. Z niej sobie zrób manekina.

– Nie, potrzebuję ciebie. – Bierze mnie pod rękę i ciągnie dalej. – Masz odpowiedni wygląd i dokładnie wiem, jak nad tobą popracujemy. No i nie martw się. Płacę za wszystko.

– Zamierzasz zasponsorować mi całą kreację?

– Nie podniecaj się, aż taki miły nie jestem. W piątek wszystko zwrócę.

– Czy to nie jest, sama nie wiem... przestępstwo? – pytam, otwierając szerzej oczy.

– Tylko troszkę. I nie możesz niczego zniszczyć, bo cię zabiję. Aha, umówiłem cię do fryzjera i makijażystki.

– Po co mi fryzjer? – pytam podniesionym, rozdrażnionym tonem.

Przesuwa palcami po czubku mojej głowy i schludnym, choć może nieco zbyt ciasnym, koku.

– Po nic, po nic... O ile masz dziewięć dych na karku.

Przewracam oczami, a on wlecze mnie dalej chodnikiem.

– Pierwszy przystanek, Givenchy – oświadcza wesoło.

– Oszalałeś? – rzucam. – Nie stać cię na Givenchy.

– Oj, zamknijże się już – wzdycha, ciągnąc mnie po schodach efektownego budynku. – Poudajemy, aż w końcu będzie mnie stać.

Przyglądam się sobie, po czym unoszę ręce w geście kapitulacji.

– Wyglądam jak cholerna bombka choinkowa.

Daniel klęczy na jednym kolanie, trzymając w ustach szpilkę. Wsadza ręce pod sukienkę i majstruje coś przy jej rąbku.

– Ten strój nie ma nic wspólnego ze świętami – wyjaśnia, ciężko sapiąc. – Wymień jedną rzecz, która niby kojarzy ci się z Bożym Narodzeniem.

– Sama nie wiem... – Zerkam na odbicie w lustrze. – Może pomalowane paznokcie albo te wielkie, czerwone wargi, a może te

złote szpile... Och, czekaj, a może jednak ta oczojebna, w chuj żarówiasta złota kiecka!

– Kate, wyglądasz świetnie. Przyznaj – stwierdza z marzycielskim uśmiechem leżąc na dywanie Rebecca.

Patrzę nerwowo w lustro i ocieram dłonie o biodra.

– Ale nie wyglądam jak ja.

– O to właśnie chodzi – oświadcza Daniel, prostując się i pusząc mi włosy. – Twoje włosy wyglądają teraz cudnie, idealna długość.

– I te blond rozjaśnienia – wtrąca Becca. – Ile ściał?

– Dziesięć centymetrów. Były zdecydowanie za długie. Upinałaś je codziennie? – pyta Daniel.

– Upinałam je do pracy.

– Koniec z tym, w rozpuszczonych wyglądasz znacznie seksowniej. Jeżeli jeszcze raz zobaczę cię w upiętych włosach, natychmiast rozwalę ci tego koczka, nawet przy ludziach na ulicy.

– Robisz się naprawdę irytującym współlokatorem – mamrocę cierpko.

– Dziękuję za miłe słowo. – Wyciąga telefon i zaczyna strzelać fotki.

– Nie chcę trafić na twojego Instragrama! – fuczę.

– Oj, cicho już – wzdycha, ignorując moje zastrzeżenia. – Wiesz, ile kobiet zabiłoby za taką stylizację?

Ma rację.

Prycham.

– I to jeszcze darmową – kontynuuje. – Zdajesz sobie sprawę, że jestem kurewsko drogi?

– Przepraszam. – Uśmiecham się półgębkiem. – Ja po prostu...

– Co takiego, skarbie?

– Czuję się bardzo...

– Bardzo jak? – pyta, spoglądając na mnie znad telefonu.

– Obnażona – wyduszam w końcu, wskazując na cycki i biodra.

Daniel składa ręce i uśmiecha się dumnie.

– Aniołku, gdybym miał taką figurę, to w ogóle nie przejmowałbym się ciuchami.

– Bo jesteś puszczałski – stwierdzam, przewracając oczami.

– Prawda? – rechocze Daniel i radośnie wzrusza ramionami.

– To nie był komplement – mówię, ponownie patrząc w lustro.

Moje włosy sięgają teraz ramion, są miodowo-złote i spływają dużymi lokami. Złota sukienka nie ma ramiączek, jest obcisła niczym skórzana rękawiczka i naprawdę nie pozostawia niczego wyobraźni. Makijaż oczu mam ciemny, usta czerwone. Wyglądam jak ktoś obcy. Jak postać z jakiegoś czasopisma, i jestem przez to cholernie nerwowa.

– Motylki – szepczę, łapiąc się za brzuch.

Daniel wyciąga do mnie rękę, podaję mu swoją.

– W ten sposób matka natura obwieszcza ci, że wyglądasz bosko – mówi z dumnym uśmiechem.

– Dzięki – dukam, patrząc na jego czarny smoking. – Ty też.

– Wiem. – Puszczą mi oczko i podaje Rebecce telefon. – Strzel nam jedno na Insta.

Rebecca wstaje i robi zdjęcie, a chwilę później komórka Daniela pika.

– Jest nasz samochód – informuje, odczytawszy SMS. Całuje Rebecę w policzek i zapowiada: – Nie czekaj na nas, złotko. Wrócimy nad ranem, a wcześniej spalimy to miasto.

Obie parskamy śmiechem.

– Aleś ty pełen dramatyzmu – mówię.

– Zawsze, mój aniele, zawsze.

Na salę balową wchodzimy pod rękę.

– Strasznie się denerwuję, zaraz zwymiotuję – szepczę, gdy przebijamy się przez tłum pięknych ludzi. Wszyscy mają na sobie olśniewające kreacje wieczorowe.

– Dlaczego? – pyta cicho. – Bo dla odmiany choć raz wyglądasz seksownie?

Podprowadza mnie do schematu z oznaczeniem miejsc zaproszonych gości. Oglądam się przez ramię i zauważam Elliota Milesa.

– Kurwa – cedzę, obracając głowę z niesmakiem.

– Co znowu?

– Mój zjebany szef tu jest.

– No i?

– No i... jest totalnym chujem – syczę wściekle. – Nie mogę się z nim spotkać w tym stroju.

Daniel zerka na niego nad moim ramieniem.

– Och... cholerka... – szepcze. – To twój szef? Ja pierdolę, Casanova Miles to twój szef... Jaja sobie robisz?!

– Dlaczego go tak nazwałeś?

– Bo tak nazywają go w prasie. Z tego, co słyszałem, zasłużenie.

Ponownie zerkam na niego przez ramię. Elliot rozmawia z braćmi. O nie, są tu wszyscy czterej.

– Nie daj się zwieść jego powierzchowności. Wyciąłby ci nerki bez mrugnięcia okiem – mówię.

– Maleńka... mógłby mi wycinać, co tylko by chciał. Na pewno byłoby rozkosznie.

Przewracam oczami zniesmaczona.

– Chodźmy do baru – proponuje Daniel z uśmiechem i ciągnie mnie przez salę.

Bierzemy kieliszki szampana, ale on ciągle zezuje w stronę Milesów. Unosi szkło do ust.

– No, no, no. Nie da się ukryć, że ma potężnych przyjaciół.

– Kto?

– Twój szef.

– A, on. – Biorę łyk szampana, żałując, że nie wypada osuszyć kieliszka jednym haustem. – Kogo to w ogóle obchodzi? – pryham i skupiam się na ucisku w brzuchu. – Uduśzę się w tej kiece – szepczę.

– Spójrz, z kim rozmawia – odpowiada, kompletnie mnie ignorując.

– Halo, słyszysz, co mówię? Nie mogę oddychać. Po cholere musiałam zakładać tę pierdoloną, obcisłą bieliznę? – syczę.

– Żeby przytrzymała twoją pusię. Rozmawia z Julianem Mastersem i Spencerem Jonesem.

Krztuszę się, szampan cieknie mi nosem.

– Pusia?! – wykasłuję. Daniel klepie mnie w plecy. – Co to jest pusia? – chichoczę.

– To włochate między twoimi nogami – odpowiada rozkojarzony, nie odrywając oczu od Milesów.

– Ja piernicę – wybucham śmiechem, ciągle trochę kaszląc.

– Julian Masters wywodzi się z jednej z najbogatszych rodzin na świecie, jest sędzią Sądu Najwyższego – opowiada.

Upijam łyk szampana, kompletnie mnie to nie interesuje.

– Wiedz, że moja pusia nie jest włochata i nie trzeba jej przytrzymywać.

– Spencer Jones to kobieciarz, ciągle o nim piszą w brukowcach. – Daniel bierze łyk szampana i w końcu zmienia temat. – Wszystkie pusie trzeba przytrzymywać. Żeby nie było ich widać przez wieczorowe kreacje.

– Ile pusi widziałeś przez wieczorowe kreacje? – pytam rozbawiona.

– Zdecydowanie zbyt wiele, obrzydlistwo. Och... – wzdycha i gwizdże cicho. – A oto i Sebastian Garcia.

Szczerze zdziwiona jeszcze raz zerkam przez ramię. Nazwisko premiera Zjednoczonego Królestwa akurat znam.

– Może po prostu razem siedzą?

– Nie, zachowują się jak przyjaciele, którzy nie widzieli się od lat.

Patrzę na tych wszystkich pięknych ludzi, na te wszystkie cudowne kreacje. Ciekawe, jak to jest, gdy uczęszcza się na takie szpanerskie przyjęcia regularnie.

– O, popatrz – szepcze Daniel. – Zauważył cię.

– Kto?

– Elliot Miles. I chyba... – Daniel uśmiecha się cwaniacko. – Spodobał mu się widok.

– Co takiego? – Marszczę czoło.

– Pożera cię wzrokiem.

– Co?! – Wybałuszam oczy. – Co masz na myśli?

– Mam na myśli to, że cię, kurwa, obczaja.

– Cóż, nic ciekawego nie zobaczy – odpowiadam szeptem. – Bo moja pusia jest uwięziona w najciaśniejszej bieliźnie na świecie.

Daniel rechocze i stuka kieliszkiem w moje szkło.

– *Touché.*

– Gdzie siedzimy? – pytam.

- Idzie tu.
- Słucham?
- Z bratem.

O nie.

- Kate! – Słyszę gdzieś zza pleców.
- Tristan! – mówię z uśmiechem.

Całuje mnie w oba policzki, po czym mówi:

– Jasny gwint, kiedy się tak wylaszczyłaś? – pyta żartobliwie. – Wyglądasz nieziemsko.

Zerkam kątem oka w bok. Elliot stoi obok, uśmiecha się lekko i pozdrawia mnie skinieniem głowy. Jest mniej przyjacielski od brata.

– Tristan, to Daniel. Daniel, Tristan. – Mężczyźni wymieniają uściski dłoni.

– Elliot, Daniel. Daniel, Elliot. – Mój szef kiwa głową i również podaje rękę mojemu przyjacielowi.

Bez uśmiechu, bez słowa powitania.

Uch... robi się niezręcznie.

- Skoczę do baru – mówi Daniel.
- Ja też – wtóruje mu Tristan i obaj odchodzą.

Tylko nie to.

Mój wzrok wędruje ku Elliotowi, gapi się na mnie, atmosfera robi się bardzo krępująca.

– Przeszedłeś się pośmiać z mojego wyglądu? – pytam.

– Przeciwnie, przyszedłem powiedzieć, że wyglądasz pięknie, ale już to cofam. Ewidentnie nie masz ochoty tego słyszeć.

Ściskam kieliszek tak mocno, że zaraz pęknie mi w dłoni.

– To twój chłopak? – pyta.

– Eee... – Zerkam na Daniela, który stoi z Tristanem przy barze. – Przyjaciel.

– Jakiego rodzaju... przyjaciel? – dopytuje, patrząc mi w oczy.

– Nie... takiego rodzaju.

– Rozumiem – stwierdza, kiwając głową.

– A pan przyszedł z dziewczyną?

– Nie mam dziewczyny.

– A żonę?

– Nie – odpowiada krótko.

– Och.

Zapada niezręczna cisza. Widzę, jak napina mięśnie szczęki, chyba też czuje się niekomfortowo.

– Przepraszam, oddalę się do łazienki – mówię z uśmiechem, a on znowu kiwa głową. – Miło było spotkać, panie Miles.

– Elliot – mówi, patrząc mi w oczy. – I wzajemnie, również miło było spotkać.

Spoglądamy sobie w oczy o ułamek sekundy dłużej, niż wypada. Co tu się dzieje? *Jest jakiś... inny.*

Ten wieczór to jazda bez trzymanki. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tyle się śmiałam. Tańczyliśmy, piliśmy. Daniel umizgiwał się do potencjalnych klientek, ja świetnie się bawiłam. Ale jest już późno, przyjęcie dobiega końca.

– Czas do domu – stwierdza z uśmiechem mój przyjaciel, bujając się w rytm muzyki, ale nagle patrzy na drugi koniec sali. – Kate... co się dzieje między tobą a twoim szefem?

– Nic, a co?

– Przez cały wieczór nie odrywa od ciebie oczu.

– Nie bądź śmieszny – prychem, ale muszę przyznać, że za każdym razem, gdy spoglądałam na Elliota, napotykałam jego wzrok.

– Wcale nie.

– Mówię ci, skarbie. Umiem czytać w męskich myślach.

– I co wyczytałeś z jego myśli? – pytam, chichocząc.

– Że zamierza rzucić cię na biurko i ostro wydupczyć.

– Nie sądzę – śmieję się.

– To bardzo niezwykle.

– Co takiego?

– Wiesz, jaki rodzaj kobiet zazwyczaj go interesuje?

– Nie, mam to gdzieś.

– Skarbie, naprawdę musisz nadrobić i być na bieżąco. Nie czytasz szmatławców?

– Nie, i to straszne, że ty czytasz.

– Spotykał się z wielką diwą operową, z pisarką, z prawniczką broniącą praw człowieka. Nigdy nie interesowały go zwykłe, szare kobiety. A teraz pragnie ciebie.

– To miał być komplement? – pytam cierpko.

– Wiesz, o co mi chodzi.

Daniel posyła mi cwaniackie oczko, a ja wybucham śmiechem. Obraca mnie na parkiecie i gdy mój wzrok pada na Elliota, ten obdarza mnie najlepszym spojrzeniem w stylu „chodź się ruchać”, jakie w życiu widziałam.

Gdy patrzymy sobie w oczy, czas staje w miejscu.

Motyle w moim brzuchu zrywają się do lotu... Odrywam od niego spojrzenie.

Co to, kurwa, było?

Wtorek, późny wieczór. Zaparzyłam sobie herbatę i postawiłam ją na stoliku nocnym. Przeglądam telefon i klikam na tę aplikację randkową.

Masz nową wiadomość.

Co takiego?

Otwieram komunikator aplikacji i czytam:

Szanowna Panno Leroo,

muszę przyznać, że wydaje się Pani bardzo kusząca. Niemniej jednak mam alergię na koty, a jako że posiada ich Pani aż dwanaście, spotkanie się z Panią jawi się jako niemożliwe.

Radzę Pani wyjść z domu i spojrzeć w ziemię, gdzie znajdzie Pani prawdziwą miłość, choć, jak oboje wiemy, umawianie się z cieniem stwarzałoby pewne problemy.

Jestem przekonany, że stara się Pani (dodam, że z miernym skutkiem) być dowcipna.

Musi Pani wieść nudne życie.

*Życzę szczęścia w randkowych przedsięwzięciach, Panno Leroo.
Biorąc pod uwagę Pani teksty na podryw, z całą pewnością się przyda.*

Proszę nadal gonić za słońcem.

Edgar Moffatt

Klikam w jego profil.

Imię i nazwisko: Edgar Moffatt

Wzrost: 125 cm

Waga: na jeden kęs

Wygląd: wysoce przystojny

Zainteresowania: zabawa z moim małym futem

Jak lubię spędzać czas: oglądam porno

Zawód: znawca śmieci/łechtacz fiutów

Kolor włosów: łysy jak kolano

Oczy: zielone

Skóra: na całym ciele

Uśmiecham się głupkowato, opieram o zagłówek i czytam wiadomość jeszcze raz.

Nadal gonić za słońcem.

Właśnie to robię, Edgarze Moffatt, łechtacz fiutów, właśnie to robię.

Opieram czoło o ścianę, moja pierś spływa potem. Środa, około dwudziestej, kończy się jeden z najdłuższych dni w dziejach. Siedzę w saunie na siłowni.

Jest gorąco, wszędzie pełno pary, wydaję z siebie odprężające westchnięcie.

Nagle w drzwiach ukazuje się owinięty w biały ręcznik Elliot Miles. Od pasa w górę jest nagi, widzę jego opaloną skórę i wszystkie mięśnie.

Jasna cholera.

Przełykam głośno ślinę.

Podnosi wzrok i na mój widok na chwilę zamiera.

– Kathryn... – mówi, po czym siada.

– Cześć – skrzeczę przez ściśnięte gardło.

Drzwi ponownie się otwierają, do sauny próbuje wejść jakiś mężczyzna.

– Mamy tu już komplet – warczy na niego Elliot. – Proszę wrócić później.

Rozdział 3

Patrzę na wprost przed siebie. *Jasna cholera... Nie patrz na niego, nie patrz, nie patrz.*

– Nie wiedziałem, że korzystasz z firmowej siłowni – rzuca swobodnie.

– Ehe. – Uśmiecham się niezręcznie i dalej gapię przed siebie jak jakiś manekin. Nie znam etykiety, jaka panuje w saunach. Jak zachować się w takiej sytuacji? To znaczy, byłam tu już kilka razy, ale nigdy wcześniej nie musiałam uważać, by nie patrzeć na człowieka obok.

Powietrze jest gęste i gorące. Wbijam wzrok w drewnianą, poprzeczną belkę w drzwiach. Obecność Elliota jest wszechogarniająca, wypełnia sobą całą tę ciasną przestrzeń. Niemalże czuję ze swojego miejsca jego nagość pod ręcznikiem.

Patrz na wprost, napominam się w myślach.

Nie ślep się na jego mięśnie, nie daj mu tej satysfakcji. Cholera, dlaczego musi mieć takie muskuły?

– Jak ci minął dzień? – pyta.

– Dobrze, dziękuję – odpowiadam. – A tobie?

– Właśnie stał się znacznie lepszy, dziękuję.

Ściągam brwi, o co mu chodzi? Stał się lepszy, bo jest ze mną w saunie? Zataczam palcem okrąg po drewnianej ławce obok mnie. Nie wiem, co powiedzieć, co zrobić.

Co myśleć.

Mój umysł pragnie zagłębić się w mrok i spoglądać na złote mięśnie, których prowokującą obecność dostrzegam kątem oka.

Ale nie spojrzę na nie, będę dalej gapiła się przed siebie.

– Często przychodzisz na siłownię? – pytam, żeby wypełnić tę niezręczną pustkę.

– Powinienem częściej – odpowiada. – Mam siłownię w domu i zazwyczaj korzystam z niej wieczorami. Ale dziś siedziałem długo

w pracy, więc zszedłem tu, zrobiłem szybkie pół godzinki na bieżni i przyszedłem trochę odprężyć się w saunie.

Wyobrażam sobie, jak biega, jak pot spływa po jego...

Z całych sił zaciskam dłoń na ławce.

– Och. – Tyle zdołałam wycisnąć z gardła. Ukradkiem patrzę na siebie. Góra od czarnego bikini skutecznie zasłania moje części intymne, ale ledwie.

Co on musi sobie myśleć?

– Zawsze gapisz się w ścianę, gdy jesteś w saunie? – pyta.

– Cóż, sauna to drewniany sześcian – stwierdzam, wzruszając ramionami. – Na co miałabym patrzeć?

Elliot rechocze pod nosem, a ja przygryzam dolną wargę, by zamaskować niezręczny uśmiech. Zorientował się, że z całych sił unikam kierowania wzroku w jego stronę.

– Nie wiem, może na rozmówcę? – pyta.

Przesuwam wzrok ku niemu.

– Tak lepiej – mówi, patrząc mi w oczy, po czym posyła mi leniwy, seksowny uśmieszek.

Czuję motyle w brzuchu.

Co tu się dzieje, do cholery? Przysięgam na Boga, że jest jakiś inny, ale nie potrafię zidentyfikować tej różnicy.

Gdybym go nie znała, mogłabym powiedzieć, że jest bardziej przyjacielski, może nawet nieco zalotny. Czuję się, jak gdybym przegapiła jakiś fragment rozmowy, naprawdę nie rozumiem, o co chodzi.

– Dlaczego miałabym na ciebie patrzeć, Elliot? – pytam, skupiając spojrzenie na jego twarzy.

Od mojej ostatniej kolejki przy barze minęło wiele czasu, a mówiąc o kolejce, mam na myśli seks. Przyznaję to bardzo niechętnie, ale odkąd w zeszłym tygodniu zobaczyłam Elliota Milesa w czarnym smokingu, kilkakrotnie przemknął przez mój umysł. Nago.

Mój wzrok schodzi niżej, nie jestem w stanie tego powstrzymać. Tak jak podejrzewałam. Szeroki, potężny tors z kępkami ciemnych włosów, wyrzeźbione barki, a na brzuchu wspaniały...

pięćdziesięciopak. Jego skóra ma piękny ciemny połysk, dzięki czemu ręcznik wygląda, jakby żarzył się na nim bielą.

Siedzimy w ciszy przez kilka minut. On wygląda na zachwyconego sytuacją, natomiast ja chciałabym zapaść się pod ziemię i umrzeć. Jeżeli wstanę i wyjdę, będzie miał znakomity widok na moje ciało.

Na brodawki, rozstępy i tak dalej.

To znaczy, mam ręcznik, ale jest malutki. Po cholere postanowiłam oszczędzać miejsce w torbie?

Elliot opiera się swobodnie o ścianę, jego mięśnie brzucha napinają się, pada na nie więcej światła.

Nie patrz niżej. Wszystko, kurwa mać, ale nie patrz niżej.

Świetnie, kurczę. Przyszłam się zrelaksować, tymczasem mam okazję podziwiać ciało mojego pacanowatego szefa.

– Długo znasz Daniela? – pyta.

Dziwne, zapamiętał jego imię?

– Niedługo. A dlaczego pytasz?

Elliot patrzy mi w oczy, a po chwili lekko wzrusza ramionami.

– Bez powodu. Powiedziałaś, że jesteście tylko przyjaciółmi...

– Bo jesteśmy – wchodzę mu w słowo.

– Jest bardzo drażliwy – stwierdza, unosząc brew.

– Co? Wcale nie. Taki ma charakter. Jest raczej uczuciowy.

– Zauważyłem... – odpowiada cierpko.

Przyglądam mu się skołowana, mój mózg się chyba zaciął.

– Jak to „zauważyłeś”? – pytam. – A przede wszystkim, co cię to w ogóle obchodzi?

– Nie obchodzi – odparowuje zdecydowanie zbyt szybko. – Po prostu zauważyłem.

Dziwaczne.

Pomyślałabym, że jest zazdrosny, ale wiem, że to niemożliwe. Co za nedorzeczna myśl.

Patrzę na niego i staram się jakoś rozwikłać tę zagadkę.

– Elliot, z czym masz problem? – pytam w końcu.

– Nie mam żadnego problemu – warczy. Zrywa się z miejsca i po raz pierwszy widzę jego godną greckiego boga sylwetkę w pełnej krasie.

Jezusie.

Jedno mogę powiedzieć na pewno. Elliot Miles wygląda świetnie w samym ręczniku.

Choć oczywiście kompletnie mnie to nie interesuje.

– Więc, tak sobie o tobie myślałem... – stwierdza Daniel, gdy idziemy pod rękę po tajskie jedzenie na wynos.

– Co o mnie myślałeś?

– Ale nie obraż się.

Przewracam oczami.

– Kiedy ktoś tak mówi, to znaczy, że chce powiedzieć coś obraźliwego.

Uśmiecha się i patrzy mi w oczy.

– Jaka byłaś przed śmiercią rodziców?

– Co masz na myśli?

– No jaka byłaś? Ubierałaś się inaczej? Miałaś jakieś hobby, byłaś bardziej towarzyska?

Spuszczam głowę, jeszcze nikt nie zadawał mi takich pytań.

– Chyba byłam... – urywam i wzruszam ramionami. – Sama nie wiem.

– Starłaś się dobrze wyglądać na co dzień?

Sięgam pamięcią wstecz i kiwam głową.

– Tak.

– Skupiałaś się ciągle na pracy?

– Bynajmniej – odpowiadam, kręcąc smutno głową.

– Miałaś jakiegoś chłopaka?

– Tak, ale zerwaliśmy niedługo po ich śmierci.

– I od tego czasu nie byłaś w dłuższym związku? – Wzruszam ramionami. – Maleńka... – Daniel nachyla się i całuje mnie w ramię.

– Zastanawiałem się, dlaczego ktoś tak piękny... tak żyje. – Robię zdziwioną minę. – Chowasz się za żałobą, prawda?

Moje oczy zachodzą łzami, spuszczam głowę. Powiedział to na głos...

Od tamtego dnia jestem kimś zupełnie innym, wiem o tym.

Tęsknię za rodzicami, tęsknię za ich bezwarunkową miłością. Nie powinnam myśleć o ich śmierci z egoistycznej perspektywy, ale dlaczego zostawili mnie tutaj całkiem samą?

Ściska mnie w gardle.

Wycieram wściekle pojedynczą łzę, która wymknęła się spod powieki.

– Przestań, nie chcę o tym rozmawiać.

Daniel jeszcze raz całuje mnie w ramię.

– Dobrze, nie będziemy. Powinienem domówić sajgonki, konam z głodu, kurwa – zmienia temat, ale ściska moją dłoń.

Wymuszam uśmiech. Po raz pierwszy od bardzo dawna czuję, że ktoś mnie rozumie.

Obracam pierścionek na palcu, patrząc w przestrzeń. Wracam z pracy pociągami i próbuję przeanalizować ostatnie dni. Byłam bardzo zajęta i zapracowana, ale pomimo wszelkich starań, ciągle wracają do mnie słowa Daniela, że chowam się za żałobą.

Dlatego tak dużo i intensywnie pracuję? Boję się, że w innym wypadku się rozsypię i stracę robotę?

Jeżeli będę wyglądała brzydko, nikt mnie nie zauważy... więc nikt nie złamie mi serca.

Mój umysł to jeden wielki, poplątany burdel, a do tego wszystkiego nie potrafię pozbyć się z głowy widoku Elliota Milesa w samym ręczniku. Myślę o tych mięśniach zaraz po przebudzeniu, myślę o nich w drodze do pracy, myślę o nich przed zaśnięciem. Pod prysznicem, na siłowni, gdy leżę sama w łóżku... Bez przerwy. Miewam myśli, które zawiodą mnie wprost do piekła. W tych wizjach Elliot Miles spędza sporo czasu z głową między moimi nogami i ma bardzo sprawny język. Niemalże widzę, jak moje podniecenie lśni na jego wargach, gdy unosi twarz, prawie czuję na udach otarcia od jego zarostu.

Fantazjuję, że wzywa mnie do gabinetu, rzuca na biurko i traktuje bardzo niegrzecznie. Że jest ostro, gorąco i mokro od potu.

I że robimy to bez końca.

Jezu... co się ostatnio ze mną dzieje?!

Najgorsze, że ja nawet go nie lubię. Jeszcze tydzień temu powiedziałabym, że nim gardzę.

Ale coś się we mnie zmienia, tyle że nie wiem co i jak to wyjaśnić.

Moje hormony wpadły w jakiś szal, zamieniłam się w jedną z tych osób, które myślą wyłącznie o seksie.

Wszystko przez ten cholerny biały ręcznik.

Pociąg zbliża się do mojego przystanku, wstaję i zauważam własne odbicie w szklanych drzwiach. Widok rozczarowuje. Jestem zaniedbana, w niczym nie przypominam kobiety z tamtego balu.

Może czas to zmienić.

Leżę w łóżku, z uśmiechem na ustach czytam wiadomość, i odpisuję:

Szanowny Edgarze,

jaka szkoda, że nie jesteś kociarzem. Mógłbyś wieść szczęśliwe życie pełne kociej miłości.

Jestem jednak szczerze zainteresowana, jakie teksty na podryw mógłbyś polecić mi na przyszłość?

W końcu jesteś łechtaczem futów, a więc wyrocznią w temacie.

Czekam na odpowiedź z zapartym tchem.

Pinkie Leroo

– Dobranoc – mówi Daniel, wsuwając głowę do pokoju.

Podnoszę wzrok znad komputera.

– Dobranoc.

– Co robisz? – pyta.

– Ach... – Wzruszam ramionami, nieco zakłopotana. – Wyglupiam się w sieci. O której wróciłeś?

– Przed chwilą.

– I jak poszło?

Opiera się o futrynę.

– Cóż, ubierałem dziś największy wrzód na dupsku, z jakim miałem do czynienia.

- Dlaczego?
- Mówi, że chce całkowicie zmienić styl, a potem nie podoba się jej żadna moja propozycja, nawet nie ma ochoty mierzyć ubrań.
- Często się to zdarza? – pytam z uśmiechem.
- Czasami. Zazwyczaj przy klientach, dla których to pierwszy kontakt ze stylistą. Niektórzy boją się zmian.
- Chyba tak.
- Ale nie ty, ty wymiatasz w zmianach. Wystarczy przypomnieć, co założyłaś w zeszłym tygodniu.
- Uśmiecham się spłoszona, przychodzi mi do głowy pewien pomysł. Zerkam niepewnie na szafę.
- Może powinieneś pomóc mi kupić trochę nowych ciuchów...
- Proszę, proszę, proszę.
- No bo ja... bo ja... – Wyginam palce, jestem zażenowana, że go o to poprosiłam.
- Nie masz cierpliwości do zakupów?
- Właśnie.
- Ale potrzebujesz kilku wskazówek.
- Tak. – Uśmiecham się i zastanawiam przez chwilę. – Gdybyś był na moim miejscu, co założyłbyś jutro do pracy?
- Gdybym chciał... – Zawiesza głos i patrzy mi w oczy.
- No nie wiem, ładnie wyglądać? – Wzruszam ramionami.
- Zrobić wrażenie na pewnym dyrektorze?
- Nie! – pryham. – To nie ma nic wspólnego z Elliotem Milesem.
- Daniel podchodzi do mojej szafy i zaczyna przeglądać wieszaki.
- A powinno mieć, moja droga... – mamrocze, panosząc się pomiędzy moimi ciuchami. – Gdzie masz spódnice?
- Marszczę czoło i siadam na piętach.
- Jak to?
- No gdzie masz spódnice, w których chodzisz do pracy?
- Och... – Namysłam się. – Zazwyczaj noszę spodnie.
- Codziennie? – pyta, wyglądając zza drzwi szafy. Kiwam głową. – I płaskie buty, prawda?
- Nie... całkiem płaskie. – Wzruszam ramionami.
- Daniel przewraca oczami i wraca do szafy.
- No ale przecież w pracy chcę się czuć komfortowo, prawda?

– Nie, nieprawda. I nie powinnaś czuć się komfortowo, jeśli wyglądasz jak straszdyło, Kate! – mówi podniesionym głosem.

Tym razem to ja przewracam oczami.

Z szafy wyfruwa wieszak z koszulą, ląduje na podłodze.

– Co ty robisz? – pytam zdziwiona.

– Czyszczę ten pierdolnik.

– Teraz? Jest dziewiąta wieczorem.

– Nie mogę tu niczego znaleźć.

– O czym ty mówisz? Szafa jest idealnie zorganizowana, podzielona na działy... – odpowiadam oburzona.

– Ta, mamy tu dział szajsu i dział przejebanego szajsu... – cedzi oziębłe, a na podłodze ląduje kolejny wieszak. – Co to w ogóle jest?

Słucham bezsilnie, jak szaleje w mojej szafie, z której wylatuje para butów, a za nią jeszcze kilka wieszaków.

– A koszule? Gdzie masz swoje koszule?

– Ślepy jesteś, na miłość boską? – Schodzę z łóżka, podchodzę do szafy i wskazuję na dział koszul. – Tu, proszę.

Daniel przygląda im się, marszcząc czoło.

– To dział koszul?

– Aha.

– Zabieram cię na zakupy, w trybie pilnym.

– Daniel, nie stać mnie na ciuchy z Givenchy – wzdycham.

– Kate, nie musisz wydawać majątku, żeby dobrze wyglądać – mówi, wydymając wargi, jakby rozmawiał z kimś bez pojęcia, a potem wyciąga z szafy jedną koszulę i przygląda się jej, kręcąc głową. – Skąd tyś to, kurwa, wytrzasnęła?

– Ze sklepu, na studiach.

– Masz tę koszulę od studiów? – pyta z niedowierzaniem.

– No chyba – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Boże drogi.

Przegląda szafę dalej i wyciąga długą, czarną suknię z lekkiego materiału. Jest obcisła, nie ma rękawków. Przymierza ją do mojego ciała.

– Z tym mogę popracować. – Zastanawia się przez chwilę. – Mam w aucie całą torbę próbek, chyba znajdzie się w niej jakaś koszula. – Wybiega z pokoju, słyszę jak gna po schodach i na zewnątrz. Chwilę

później wraca, przeskakując po dwa schody naraz. Uśmiecham się. To naprawdę jego powołanie, kocha to.

Wraca do mojego pokoju, rozpiną torbę i wyciąga z niej czarną koszulę, na której widok uśmiecha się szeroko.

– Jest.

Przyglądam się jej sceptycznie.

– To?

– Na sukienkę.

– Co? – dziwię się, wykrzywiając twarz.

Łapie mnie za ramiona i ustawia twarzą do łóżka.

– Zajmę się tym, zaufaj mi.

Przyglądam się swojemu odbiciu w lustrze windy. Wyglądam jakoś obco. Mam na sobie długą, prostą czarną spódnicę, a na górze czarną, obcisłą koszulę na guziki. Kilka górnych rozpięłam. Umieszczony strategicznie pasek z lakierowanej skóry uwydatnia moją talię. Założyłam też czarne szpilki, które kupiłam na ślub kuzynki Mary.

Moje blond włosy są dziś rozpuszczone i uczesane. Mam też makijaż, nieprzesadzony, ale wyraźniejszy niż zazwyczaj. Nigdy nie stroję się tak przed wyjściem z domu, nawet nie wspominając o wyjściu do pracy.

I nie wiem, dlaczego akurat teraz postanowiłam to zmienić... no, ale stało się...

Biorę ostry wdech, nerwy harczą w moim brzuchu. Zaraz mam spotkanie z Elliotem, właśnie zmierzam do jego gabinetu. Ponownie zerkam w lustro i krzywię się z niesmakiem. Och, przecież to kretynstwo, co ja wyrabiam? Wciskam guzik z szesnastką, muszę się przebrać. Nie mogę się z nim spotkać w takim stanie.

Bo się domyśli.

Ale winda mija szesnastkę, zamykam oczy. *Cholera.*

Drzwi rozsuwają się na najwyższym poziomie. Wychodzę do recepcji urządzonej w modnej czerni z drewnianymi akcentami.

Prostuję ramiona. Wielkie, złote litery obwieszczają, gdzie jestem, na wypadek, gdybym zapomniała: MILES MEDIA.

Posadzka jest zrobiona z czarnego marmuru i, jak wszystko dookoła, sprawia wrażenie bardzo drogiej.

– Dzień dobry, Kathryn. – Leonie uśmiecha się do mnie, po czym mierzy mnie wzrokiem od stóp do głów. – Ślicznie dziś wyglądasz, moja droga.

– Dziękuję – odpowiadam uśmiechnięta, choć chciałabym zapaść się pod ziemię. – Mam spotkanie... po pracy... – Próbuję tłumaczyć mój wygląd.

– Jestem zachwycona, powinnaś ubierać się tak codziennie.

Uśmiecham się sztucznie. *Zabijcie mnie, natychmiast.*

– Możesz wejść, oczekuje cię.

Ruszam korytarzem i zamykam oczy. Boże, co Daniel sobie wyobrażał, gdy mnie w to ubierał. Strasznie przesadził. Pukam do drzwi Elliota.

– Wejść! – woła głębokim głosem.

Zamykam oczy, przygotowuję się na najgorsze i wchodzę.

– Dzień dobry.

Elliot zerka przelotnie znad komputera, wraca wzrokiem do monitora, po czym nagle znów podnosi głowę, unosi brew i lustruje mnie spojrzeniem od stóp do głów. Prostuje się, jakby mój widok nagle bardzo go zainteresował i trzymając pióro między palcami, mówi:

– Dzień dobry, Kathryn.

– Dzień dobry – powtarzam, zaciskając z całych sił trzymaną w dłoniach teczkę.

– Proszę, wejdź, siadaj – mówi, wskazując na krzesło przy biurku.

Wchodzę do gabinetu, a jego spojrzenie ponownie wędruje ku palcom moich stóp, a później w górę. Następnie rozpięra się w fotelu, wygląda przy tym na bardzo zadowolonego.

– Co? – pytam, unosząc brew.

– Co „co”? – odpowiada z ledwie widocznym uśmiechem.

– Czemu tak wyglądasz?

– Miałem właśnie zapytać o to samo.

– Och. – Spuszczam wzrok na mój strój i ponownie czuję potrzebę usprawiedliwienia mojego wyglądu. – Ja...

– Wyglądasz cudownie – wchodzi mi w słowo.

Gapię się na niego, niepewna, co powiedzieć. Przełykam ślinę, moje gardło wypełnia wielka gęł.

– Raport? – wyduszam z trudem.

– Tak... – odpowiada, patrząc mi w oczy. – Zajmijmy się nim. – Wskazuje piórem na krzesło i obraca się z powrotem do komputera.

– Chciałbym omówić kilka punktów. Nie jestem pewien, czy poprawnie odczytuję dane.

– Okej – mówię, siadając.

Podnosi spojrzenie i mruży oczy, jakby przetwarzał jakąś nową myśl.

– Nowe perfumy.

– Słucham?

– Pachniesz nowymi perfumami.

– Wcale nie – wypalam pośpiesznie. Do jasnej anielki... próba pokazania się z seksownej strony zakończyła się totalną katastrofą.

– Tak... właśnie, że tak. Znam twój zapach – mówi, patrząc mi w oczy. – A dziś pachniesz inaczej.

Zna mój zapach? Co, do chuja?

Ściągam brwi i patrzę na niego.

– Eee... – Kręcę lekko głową, jestem kompletnie zażenowana. – Nie wiem. Używałam ich już wcześniej, może nie mieliśmy wtedy kontaktu.

– A wielka szkoda.

Spuszczam głowę, nie mam pojęcia, co się dzieje. *Flirtuje ze mną?*

Nie rozumiem. Znam tego gościa od siedmiu lat, gardziłam nim i, na szczęście, byłam odporna na jego urok. Przyglądałam się, jak wszystkie kobiety w firmie toną w żądzy na widok Elliota Milesa, a mnie to nie ruszało. Nie rozumiałam, co w nim widzą.

Ale dziś rozumiem.

Otwieram teczkę, żeby skupić się na czymś innym.

Koncentracja.

– Więc... prognozowany przychód widnieje z lewej strony wykresu. – Wskazuję palcem na różową krzywą, próbuję

zachowywać się profesjonalnie. – Natomiast ta linia to rzeczywisty przychód brytyjskiego biura. Z kolei ta prognozowane koszty reklamy, choć nie spłynęły jeszcze wszystkie dane z Francji... – Zerkam, żeby sprawdzić, czy mnie słucha. Siedzi rozparty w fotelu z kciukiem pod podbródkiem. Palcem wskazującym przesuwa po dolnej wardze, jakby się nad czymś głęboko zastanawiał.

– Co ty robisz? – pyta.

– Ja... – zawieszam głos. Co? – Objaśniam ci najnowsze prognozy... prawda?

– Dobrze wiesz, że nie o to pytam.

– Więc o co?

– Czy to jakaś pułapka?

– Przepraszam, ale... – Marszczę czoło.

– Zaplanowałaś to?

– Nie rozumiem.

Wstaje i wsadza ręce do kieszeni, wygląda na zdenerwowanego.

– Mam rację... prawda?

– Co? – Kręcę głową, naprawdę nie wiem, co się dzieje.

– Naprawdę się do tego zniżyłaś? Tak bardzo mnie nienawidzisz?

– Co ty opowiadasz? – dziwię się.

– Daj już spokój, Landon – cedzi, krzywiąc się z niesmakiem. – Nie jestem durniem. Wszystko nabiera sensu.

– Cóż... – mówię, otwierając szeroko oczy. – To dobrze, w takim razie może i mnie zechcesz wtajemniczyć, bo nie mam zielonego pojęcia, o co ci chodzi. Coś nie gra z raportem?

– Teraz już rozumiem... – Kręci głową z niedowierzaniem, jakby doznał jakiegoś olśnienia. – Oczywiście – szepcze pod nosem.

– Panie Miles.

– Elliot – poprawia mnie. – I nie waż się, kurwa, wciskać mi kitu.

Chwyta leżącego na biurku pilota i celuje nim gdzieś w sufit, w rogu gabinetu. Spoglądam tam i zauważam zielone światełko, które po chwili gaśnie. Wyłączył kamerę.

– A więc taki masz plan? – syczy.

– Plan?

– Nakręcić swojego głupiego szefa, żeby pękł i zaczął się za tobą uganiać. A potem oskarżyć go o molestowanie w miejscu pracy.

Rozdziawiam gębę, jestem przerażona.

– Co?!

– Och, daj spokój – cedzi z obrzydzeniem. – To jasne jak słońce. Najpierw ta seksowna kiecka, potem, na tamtym bankiecie, wyglądałaś jak chodzący orgazm i pojechałaś do domu z innym facetem. Ha, a potem sauna... – Odrzuca głowę w tył. – Dobry pomysł z tą sauną. Bo jak inaczej miałbym zobaczyć cię rozgrzaną, spoconą, w bikini...

Gapię się na niego, mój mózg odmawia współpracy.

Nakręcam go?

– Możesz z tym już skończyć, natychmiast, kurwa mać – warczy.

Moje nerwy zaczynają buzować.

– Włącz kamerę, żebyś mógł sobie oglądać to nagranie, gdy już zapną cię w kaftan. – Podnoszę się z krzesła i staję tuż przed nim. – Dla pańskiej informacji... panie Miles – cedzę – zakończyłam właśnie pewien traumatyczny okres życia i chcę ponownie odnaleźć siebie. Nowe ubrania, przyjaźnie z mężczyznami i sukienki nie mają nic wspólnego z panem ani z pańskim rozdętym ego.

Mruży oczy, mierzymy się wzrokiem.

– Może to pana zaskoczy, ale traktowałam pana tak jak pan mnie. Z pogardą. I proszę mi wybaczyć, że nie ustawiałam się w kolejce, żeby panu obciągnąć, jak reszta głupiej, kobiecej populacji.

– Nic o mnie nie wiesz.

– Ale wiem, że nie jestem taką suką. Z kolei pan jest pierdolonym dupkiem... o czym, przez głupotę, na kilka chwil zapomniałam.

Walę teczką z raportem o jego biurko.

– Co to za traumatyczny okres? – burczy.

– Nie pańska sprawa. – Odwracam się i ruszam do drzwi.

– Kate.

Obracam się wściekła jak sam diabeł i celuję w niego palcem.

– Nie masz prawa tak mnie nazywać – ryczę. – Dla ciebie jestem Kathryn. – Wypadam z biura, maszeruję wściekle przez recepcję i z całej siły wciskam guzik przyzywający windę. Zagryzam wargę, żeby nie eksplodować ze złości.

Czuję, że łzy gniewu zaczynają napływać mi do oczu.

Nie płacz... nie płacz... Nie waż się, kurwa, dać mu tej satysfakcji.

Pułapka.
Co za palant.

Rozdział 4

Wpadam do windy jak Hulk. To najgorszy dzień w moim życiu i mam ochotę się bić. Obojętnie z kim.

Dawajcie, suki. I szykujcie się na lanie.

Po porannym spotkaniu ze zjebem Milesem dzień wymknął mi się spod kontroli. Jeszcze przed lunchem pojawiła się usterka w systemie. Zupełnie niewyjaśniona i nie chciała zniknąć. Potem, gdy już udało mi się wyjść na lunch, dostałam pilny telefon, że cały system siadł. Musiałam biec do biura, zanim w ogóle odebrałam zamówienie i zabrać się za naprawę tego całego szajsu. Koniec końców musiałam zresetować cały budynek, a ten zjeb z góry jeszcze ośmielił się zadzwonić i powiedzieć, żebym się pośpieszyła.

W głębi moich trzewi buzuje furia. „Pośpiesz się z tym”, tak powiedział.

Ja mu się, kurwa, pośpieszę.

Jest dziewiętnasta, a ja dopiero wyszłam z roboty. Jestem zmęczona, wściekła i, co najgorsze, piekielnie głodna. Zeżarłabym konia z kopytami, a potem rzuciła się w pogoń za jeźdźcem.

Pójdę prosto do najbliższego lokalu i zamówię wielki kotlet z kurczaka z frytkami i galon wina.

Drzwi windy się rozsuwają. Spoglądam na ulicę i przewracam oczami. No oczywiście, kurwa, leje.

Co za zaszary dzień.

Wzdycham ciężko i ruszam w stronę drzwi wyjściowych. Po kilku krokach słyszę za sobą sygnał windy.

– Kathryn – woła ktoś głębokim głosem. – Poczekaj.

Obracam się, z windy wyłazi Elliot.

Fuj, na serio?!

Kiedy już myślisz, że gorzej być nie może, piekło się otwiera i udowadnia, jak dalece się mylisz.

Mam ochotę go olać i iść w swoją stronę, ale wtedy wyszłabym na krnąbrne dziecko. Stoję więc i czekam, aż Król Dupków raczy do mnie podejść.

– Cześć... – mówi, podchodząc do mnie z niepewnym uśmiechem.
– Kiepski dzień?

Patrzę na niego poważnie. Ależ ma, kurwa, tupet.

– Można tak powiedzieć.

Ruszam do drzwi, a on rusza za mną.

– Co się stało z serwerem? – pyta.

– Dostaniesz rano raport.

– Czemu nie możesz powiedzieć mi teraz?

– Bo nie chcę – odpowiadam, obracając się do niego przodem.

– Dlaczego?

– Dlatego, że trwam przy opinii, którą wyraziłam rano. Jesteś dupkiem. I dowiedziałam się, że kiedy z tobą rozmawiam, próbuję cię nakręcić i sprawić, byś pękł – rzucam, robiąc w powietrzu cudzysłów palcami.

Elliot spuszcza głowę, by ukryć uśmiech.

– A ty nadal o tym.

Piorunuję go wzrokiem, moje wzburzenie sięga szczytów.

– Mówisz poważnie? – syczę przez zaciśnięte zęby.

– Cóż – rzuca, beztrąsco wzruszając ramionami. – Miałem pewne obawy i postanowiłem wyrazić je na głos. – Spogląda na zalaną deszczem ulicę. – Powinniśmy iść na drinka i rozwinąć ten temat.

– Co ty pierdolisz?! – cedzę, krzywiąc się z niesmakiem. – Oskarżasz mnie, że próbuję cię wrobić w molestowanie, a potem chcesz iść na drinka?

– Zapomniałem już o tamtej sprawie – odpowiada swobodnie. – I czemu mielibyśmy się nie napić po ciężkim dniu? Dobrze byłoby spuścić nieco pary.

– Ale ja nie zapomniałam. Niemożliwe, że jesteś aż tak głupi.

– Jestem przekonany, że możemy wyjść na kieliszek wina.

Wzdycham ciężko. Jak grochem o ścianę.

– Panie Miles, jak stwierdziłam już rano, nie jestem panem zainteresowana. Jestem natomiast głęboko urażona pańskimi

oskarżeniami i chciałabym nadmienić, że byłam w tej pierdolonej saunie pierwsza!

Przez jego twarz przemyka cień rozbawienia.

– Sporo się dziś nakłęłaś, Kathryn.

Wyobrażam sobie, jak walę go pięścią prosto w gębę.

Rozdymam nozdrza, walczę, żeby nie stracić panowania nad sobą.

– Do widzenia. – Odwracam się i ruszam do drzwi. Na zewnątrz leje jak z cebra. Zauważam przed budynkiem czarnego bentleya i szofera Milesa.

Ja pierdołę... Do tego wszystkiego będę musiała iść w deszczu, a on będzie się przyglądał z wygodnej limuzyny.

Zabijcie mnie!

Otwieram drzwi.

– Podrzucić cię? – woła za mną.

Ignoruję go i próbuję jakoś przemknąć, skupiając całą uwagę na mokrej ziemi. Gdybym do tego wszystkiego jeszcze się poślizgnęła i wypieprzyła na jego oczach, byłabym skończona.

Skrećam za róg i rozglądam się za kryjówką. Mam gdzieś, co to będzie, byleby schować się przed ulewą.

Apteka. O, a mam receptę do zrealizowania. Zniknę z oczu Milesowi, a przy okazji załatwię tę sprawę. Wpadam do apteki, po czym obracam się i patrzę, jak bentley powoli włącza się do ruchu. Oddycham z ulgą. Pojechał sobie, dzięki Bogu.

Odnajduję receptę w torebce i wręczam ją farmaceucie za ladą.

– Proszę ten lek.

– W porządku. – Mężczyzna uśmiecha się i bierze ode mnie receptę. Dobrze mu z oczu patrzy. Czyta ją znad okularów, po czym spogląda na mnie. – Przyjmowałaś już ten lek, moja droga?

– Nie. Byłam w tym tygodniu u nowego lekarza i dopiero mi go przepisał.

– To bardzo mocny środek. Mógłbym zapytać, na co został przepisany?

– Mam endometriozę i bardzo bolesne miesiączki. Podobno to coś pomoże w pierwszych dniach okresu.

– Okej, to by miało sens. – Mężczyzna kiwa głową. – Ale pamiętaj, żeby przyjmować ten lek z jedzeniem. I zero alkoholu oraz

prowadzenia pojazdów mechanicznych.

– W porządku, dzięki – odpowiadam z uśmiechem.

Na zewnątrz niesie się przeciągły grzmot, oboje spoglądamy na zalaną deszczem ulicę.

– Naprawdę się rozlało – stwierdza. – Idealny wieczór, żeby posiedzieć w domu pod kocykiem.

– To prawda. – Uśmiecham się.

Albo upić się samotnie w barze. Czuję, że po raz pierwszy od rana nieco się odprężyłam.

Wybieram opcję numer dwa.

Elliot

Jest wczesny ranek, drzwi mojego gabinetu się otwierają, do środka wkracza Jameson i pyta:

– Gotowy?

– Gotowy. – Zamykam laptopa i schodzimy do lobby.

Po południu mamy zebranie z zarządem, a jutro rano Jameson wraca do Nowego Jorku.

Wychodzimy z windy i od razu ukazuje nam się czyjś seksowny tyłeczek w obcisłej spódnicy i grupa innych ludzi. Długie nogi, zgrabne łydki, idealna dupcia. Obaj odruchowo wbijamy w nią wzrok, Jameson unosi brew z uznaniem. Parskam pod nosem i chcę iść dalej, ale w tym momencie seksi spódniczka się odwraca, żeby odezwać się do stojącej obok koleżanki. To Kathryn. Jestem kompletnie zdumiony.

– Kathryn – bąkam, pozdrawiając ją skinieniem głowy.

– Dzień dobry – mówi uprzejmie, po czym uśmiecha się do Jamesona. – Cześć.

– Dzień dobry – odpowiada mój brat i odwzajemnia uśmiech.

Przez chwilę stoimy obaj w miejscu i patrzymy, jak wraz z koleżankami wychodzi z budynku. Nasze spojrzenia się spotykają.

– Powinieneś przyjrzeć się jej bliżej... – stwierdza Jameson.

Patrzę za nią jak w transie, ale w końcu wyswobadzam się spod jej uroku i rzucam krótko:

– Nie mój typ.

Jameson patrzy przez szybę, jak Kathryn przekracza ulicę. Czuję, jak włoski na karku stają mi dęba.

– Ta dziewczyna jest w typie wszystkich facetów – burczy cierpko.

W typie wszystkich facetów...

– Ja pierdołę, zamkniesz się w końcu? – cedzę zirytowany i chowam ręce w kieszeniach spodni. – Idziemy czy nie?

Wysłałam ostatniego maila i rozprostowuję ręce. To był długi dzień... długi tydzień. Wstaję, idę do toalety, a potem podnoszę aktówkę i kładę ją na biurku, żeby się spakować. W tym momencie przypominam sobie, jaki dziś dzień.

Czwartek.

Zerkam na zegarek. Osiemnasta czterdzieści.

Ciekawe, czy ona...

Wracam do komputera i rozglądam się niepewnie, z poczuciem winy. To żadna nowość. Mam wrażenie, że ostatnio ciągle rozglądam się ukradkiem, jakby dręczyły mnie jakieś wyrzuty sumienia. Nie umiem pozbyć się poczucia winy, że podglądam pewną zgryźliwą kierowniczkę działu IT przy pracy.

Mam problemy, wiem o tym. Przyznaję to niechętnie, ale fakt, że po naszej drobnej sprzeczce w gabinecie postanowiła okazywać mi jawną nienawiść, podnieca mnie.

Co tam, przyznam też, że po pracy snuję się po saunie w nadziei, że znowu na nią wpadnę.

Jak na razie nie miałem szczęścia.

Nie zamierzam wykonywać żadnych kroków w związku z tym chorym zauroczeniem, ale z jakiegoś powodu nie umiem przestać. Wmawiam sobie, że tym razem już na pewno ostatni raz podglądam ją na monitoringu i, jakżeby inaczej, pół godziny później znowu to robię.

A teraz cały rytuał się powtarza.

Wzdycham poirytowany samym sobą, przeglądam okienka z poszczególnych kamer, dochodzę do tej z dziesiątego piętra, scrolluję, aż docieram do jej gabinetu, który jest... pusty.

Garbię się zrezygnowany.

Jebać to.

Rozważam kolejny ruch, nie odrywając oczu od jej biura.

W sumie mógłbym zaprosić ją na randkę, ale oboje wiemy, co by z tego wyszło.

W zasadzie wcale nie chcę iść z nią na randkę. *To szurnięta zółza, zapomniałeś?*

Co ja wyrabiam, do kurwy nędzy?

Chcę już wyłączyć komputer, ale na samym dole obrazu zauważam stopę. He?

Nachylam się do ekranu, żeby było lepiej widać.

Tak, to stopa w białym trampku. Co ona robi na podłodze? Rozciąga się?

Patrzę zafascynowany, przesuwając palcem po dolnej wardze. Leży kompletnie nieruchomo.

Co się dzieje?

Do mojego umysłu zakrada się niepokój.

– Porusz się – szepczę pod nosem.

Zmieniam kąt kamery, żeby lepiej widzieć.

Nic się nie dzieje.

Opieram podbródek na dłoni i przez pięć minut patrzę, jak ciągle leży nieruchomo.

Dziesięć minut. Piętnaście.

Jebać to.

Coś się stało. Idę do windy, wciskam guzik z dziesiątką. Patrzę na ślamazarnie malejące numery pięter.

– Szybciej – mamroczę. – Szybciej, kurwa.

Drzwi się rozsuwają, ruszam korytarzem do jej gabinetu, otwieram drzwi i... leży bez życia na podłodze. Ma na sobie tę sportową sukienkę i trampki.

– Kathryn – wyduszam, padając na kolana. Potrząsam nią. – Kathryn, obudź się, wszystko dobrze?

Cisza.

Potrząsam nią jeszcze raz, ujmuję w dłonie jej twarz, próbuję otworzyć jej oczy.

Zero reakcji.

– Cholera. – Wyciągam komórkę i wstukuję 999.

– Halo, pogotowie.
– Dzień dobry – rzucam. – Natychmiastowo potrzebna karetka w gmachu Miles Media, dziesiąte piętro.
– Co się stało, proszę pana?
– Właśnie znalazłem jedną z pracownic, leżącą na podłodze. Jest nieprzytomna i zimna.
– Oddycha?
– Proszę zaczekać, sprawdzę.
– Proszę mnie przełączyć na głośnik, będę mówiła, co robić.
Robię tak, jak mówi kobieta, kładę telefon na podłodze i ponownie chwytam twarz Kathryn.
– Kate, słyszysz mnie?
– Oddycha?
Przykładam ucho do jej ust.
– Proszę spojrzeć na pierś, czy unosi się i opada?
Kurwa mać.
Umarła?
Pomieszczenie zaczyna wirować, panikuję.
– Przyślijcie dwie karetki – warczę. – Bo sam zaraz dostanę zawału.
– Proszę pana, proszę sprawdzić jej pierś.
Przykładam dłonie do jej klatki piersiowej. Unosi się i opada.
– Oddycha – mówię z ulgą.
– Czuje pan jej tętno?
Zamykam oczy. A skąd mam wiedzieć, jak to się sprawdza? Mam w głowie pustkę. Właśnie dlatego nie zostałem pierdolonym lekarzem, jestem kompletnie bezużyteczny w nagłych sytuacjach.
– Proszę przyłożyć końcówki palców do jej szyi, tuż pod szczęką – przypomina mi dyspozytorka pogotowia.
– A, tak. – Wykonuję jej polecenie i czuję mocne pulsowanie. – Czuję tętno.
– Czy ta kobieta się przewróciła? Proszę sprawdzić, czy ma jakieś urazy głowy.
– Po co te wszystkie pytania?! Nie możecie po prostu przysłać jebanej karetki?! – krzyczę. – Przecież ona zaraz umrze.

– Proszę pana, muszę wiedzieć, co się stało. Nie dam rady pomóc, jeżeli nie poznam faktów.

Rozglądam się w poszukiwaniu krwi, ale wszystko wygląda normalnie. Jej strój do pracy jest w torbie. Zauważam coś na biurku. Białe pudełko, jakieś leki.

– Widzę pigułki – mówię, sięgając gwałtownie po nie. – Leki na receptę.

– Jak się nazywają?

Łapię pudełko rozedrganymi dłońmi, staram się przeczytać nazwę, ale opakowanie wypada mi z rąk. Nurkuję pod biurko, szukam go po podłodze.

– Ja pierdolę!

– Proszę się uspokoić, proszę pana.

– Przyślijcie jebaną karetkę! – wrzeszczę. – Jak się nazywasz?! Masz mi podać, kurwa, nazwisko i stanowisko pracy!

Suka ma przejebane.

Kathryn jęczy.

– Kate! – szepczę, łapiąc ją za rękę. – Ocknij się!

Marszczy czoło, próbuje otworzyć oczy.

– Jest pan tam? Jak nazywa się ten lek?

– Yyy... Hydrokodon łamane przez acetaminofen – odpowiadam.

Kate unosi powieki i patrzy na mnie.

– Wszystko dobrze? – szepczę.

– Co? – pyta zdziwiona i próbuje usiąść, podnosząc się na łokciach.

– Leż – rzucam krótko.

– Ile tabletek przyjęła? – pyta dyspozytorka.

– Ile zjadłaś tabletek? – pytam Kate.

– Hę? – wzdycha, a potem pada plecami na podłogę, zachowuje się jak pijana.

– Jest zdezorientowana – mówię.

– Przyjęła mocny środek przeciwbólowy. Proszę policzyć tabletki. Muszę wiedzieć, ile połknęła.

– Przyślijcie tę jebaną karetkę, bo zaraz wsadzę rękę w telefon i cię uduszę! – ryczę.

Ta suka jest beznadziejna... Nie dziwne, że codziennie umiera tylu ludzi.

– Proszę policzyć tabletki – mówi stanowczo i bez emocji.

Krew we mnie buzuje, ale liczę tabletki w listku.

– Trzydzieści osiem.

– A ile jest w pudełku?

Pospiesznie czytam informacje na opakowaniu.

– Czterdzieści.

– Czyli zjadła tylko dwie?

Patrzę na leżącą przede mną oszołomioną kobietę.

– Myślę, że więcej.

– Może pan przejrzeć jej rzeczy i sprawdzić?

– Słucham?

– Proszę to zrobić.

– Posłuchaj mnie, pojebusko. Chcę, żeby do budynku Miles Media natychmiast przyjechała karetka. Jeżeli ona umrze, oskarżę cię o... – zawieszam głos, próbując wymyślić stosowny zarzut – ...o coś strasznego. O morderstwo.

– Proszę sprawdzić jej torebkę.

Przetrząsam torebkę Kate. Portfel, kluczyki, kosmetyczka... tampony. Krzywię się i rzucam nimi przez ramię.

– No i?

– Szukam, dobra?! Ma w tej torebce w chuj różnego gówna.

Dobra, chrzanić to. Obracam torebkę do góry nogami i wszystko wypada na wykładzinę.

– Co ty robisz? – szepcze Kate, siadając jak lunatyczka. – Odwal się od mojej torebki.

Oczy prawie wyskakują mi z orbit.

– Odwalić się od twojej torebki?! Jaja sobie, kurwa, robisz?!

– Źe co? – duka cicho.

– Proszę pana, co się dzieje?

Zgrzytam zębami.

– Pacjentka zostanie zaraz z powrotem znokautowana. Oto co się dzieje.

– Jak się nazywasz, moja droga?

– Kate Landon – odpowiada skołowana Kate.

- Co się stało?
- Nie wiem – mówi, rozglądając się niepewnie.
- Zażyłaś jakieś leki? – pyta dyspozytorka.
- Nie – odpowiada cicho Kate.

Unoszę pudełko i patrzę na nią wymownie.

- Wygląda znajomo?
- Och. – Przykłada dłoń do czoła, próbuje sobie przypomnieć. –

Tak, wzięłam środki przeciwbólowe.

- Na co, moja droga?
- Na bóle miesiączkowe – odpowiada Kate, zerkając na mnie.

Przewracam oczami. *Już nic mnie, kurwa, nie zaskoczy.*

- Ile tabletek? – pyta dyspozytorka.
- Tylko dwie.
- Jesteś pewna?
- Tak.

Chwytam się za nasadę nosa i szepczę cierpko:

- Jakby co, przypomnij mi, żebym nigdy nie wciągał z tobą koksu.

Kate stara się usiąść. Podaję jej dłoń i pomagam dziewczynie podnieść się do pozycji siedzącej.

- Jestem oszołomiona.
- Miałaś niepożądaną reakcję na lek, jesteś teraz ospała i zdezorientowana. Czasami tak bywa.
- Więc wszystko z nią w porządku? – rzucam ostro.

- Musi odespać.

- Zabieram ją do szpitala, niech ją zbadają – odpowiadam.

– Proszę pana, na pogotowiu będziecie czekali kilka godzin. Mogę pana zapewnić, że jeżeli wzięła tylko dwie tabletki, to wystarczy jej solidna porcja snu.

- Ile ich zjadłaś? Tak szczerze – zwracam się do Kate.
- Dwie.
- Pytam poważnie – dodaję groźnie.
- Przysięgam.
- No dobra – warczę.
- Czy ktoś może odebrać cię z pracy, moja droga?
- Odwiozę ją.

Kate podnosi się z podłogi.

– Nic mi nie jest.

Potyka się i leci do tyłu, w ostatniej chwili łapie równowagę.

– Gratuluję, proszę pana. Świetnie się pan spisał – stwierdza dyspozytorka.

Protekcjonalna krowa.

– Szkoda, że nie mogę powiedzieć tego samego o pani. Dobrze, że Kate nie umarła przez pani ślamazarność. Nie śpieszyła się pani zbyt. Następnym razem proszę działać szybciej. Żegnam. – Rozłączam się.

Kate patrzy na mnie, jej ciężkie powieki znowu się zamykają.

– Chodź, zawiozę cię do domu – wzdycham.

– Dam sobie radę – mamrocze z zamkniętymi oczami. – Muszę tylko... spać dziś tutaj.

Zabieram się za pakowanie zawartości jej torebki rozrzuconej po podłodze.

– Musisz posprzątać sobie w torebce, masz w niej straszny pierdolnik.

– Sam jesteś pierdolnik – szepcze, nie otwierając oczu.

– Czemu ta torebka jest taka wielka? – pytam. – Przecież to w zasadzie walizka.

Kate ściąga brwi i zakrywa twarz dłońmi.

– Po prostu się zamknij – cedzi pod nosem.

Zarzucam sobie jej torebkę na ramię, podaję jej dłoń i podrywam ją na nogi. Nadal jest zdezorientowana, znosi ją na boki, więc obejmuję ją ramieniem.

– Chodź, stój prosto. Skup się.

Patrzy na mnie kompletnie rozeszpana, ma zmierzwione włosy. Uśmiecham się mimowolnie.

– Co? – pyta.

– Nawet nie wiesz, jak głupkowato wyglądasz, Landon.

– I... mam na sobie... czerwoną kiecusię do netballa... – rzezi.

Uśmiecham się i prowadzę ją do windy.

– Wyglądasz jak siedem nieszczęść.

Rozdział 5

Ostrożnie prowadzę ją do windy, wciskam guzik. Ciągle rzuca nią na boki, więc obejmuję ją i mówię:

– Nie ruszaj się.

Podnosi na mnie wzrok i uśmiecha się półgębkiem.

– Nie... – bełkocze, nie będąc w stanie utrzymać równowagi.

Przyciągam ją do siebie.

– Co „nie”?

– Nie... – powtarza, próbując unieść powieki – ...wkurzaj mnie.

Rechoczę pod nosem.

– Niesamowite.

Winda otwiera się, wprowadzam Kate do środka, ustawiam twarzą do drzwi i sam zajmuję podobną pozycję. Opiera głowę o moje ramię i zamyka oczy. Dostrzegam nasze odbicie w lustrze w drzwiach. Nie spodziewałem się, że ujrzę kiedyś taki widok.

Kathryn Landon spokojna i senna, choć trzymam na niej rękę.

Drzwi się rozsuwają, powoli wyprowadzam ją do lobby. Jest taka uległa.

– Wszystko w porządku, proszę pana? – pyta ochroniarz, który od razu do nas podbiegł.

– Tak, jest nieco przymulona, miała niepożądaną reakcję na jakiś lek.

– Mogę jakoś pomóc? – pyta, patrząc raz na mnie, raz na nią.

– Nie, dziękuję. Dostarczę ją bezpiecznie do domu.

Ochroniarz biegnie do drzwi i przytrzymuje je nam.

Mój bentley czeka w zatoczce przed budynkiem. Andrew wysiada ze środka i marszczy czoło na nasz widok.

– Co z nią? – pyta.

– Jest przymulona. Źle zareagowała na lek. Wieziemy ją do domu.

Otwiera pośpiesznie tylne drzwi.

– Do samochodu – rozkazuję Kate.

Zamyka oczy i jej głowa opada na mój tors.

– Ja... pójdę sama...

Kurwa mać.

Kładę rękę na jej głowie i wpycham ją do środka, ustawiając we właściwej pozycji, a potem jednym, majestatycznie bezwładnym ruchem łąduje na siedzeniu.

– Auć. – Krzywi się z bólu.

Robiąc sobie nieco miejsca, siadam obok niej i zamykam drzwi.

– Gdzie mieszkasz? – pytam, gdy ruszyliśmy.

– Tam. – Pokazuje gdzieś za okno.

– Gdzie?

– No tam – powtarza zirytowana.

Przewracam oczami. Ta kobieta potrafi mnie rozdrażnić nawet otumaniona prochami.

– Podaj adres albo znowu zacznę grzebać w twojej walizce.

– Dwadzieścia cztery – stwierdza, prostując palec. – Nie, to stary adres... Hmm...

– Chryste Przenajświętszy – jęczę, przecierając twarz dłonią.

– Już wiem – mówi.

– No więc?

– Hmm... czterdzieści cztery, Kent Road.

– Jesteś pewna?

– Ciii, już nie gadamy – szepcze, teatralnie przykładając palec do warg. – Uszy mnie bolą. – Wskazuje rękoma na uszy, żeby nie było wątpliwości, o których narządach mowa.

Prycham rozbawiony.

– Czterdzieści cztery, Kent Road – przekazuję Andrew.

– Jasna sprawa, szefie.

Kierowca skręca w prawo na najbliższym skrzyżowaniu.

Kate ciągle opada głowa, obejmuję ją więc i trzymam blisko siebie. Zamyka oczy i spokojnie układa się na mojej piersi.

Po dziesięciu minutach jazdy zapada w twardy sen, kładzie mi dłoń na torsie i mocno się wtula. Patrząc na nią zdziwiony, nawiedza mnie dziwne uczucie. Hmm... interesujące.

Po kilku chwilach Andrew zatrzymuje samochód, obraca się do nas i mówi:

– To tu.

Spoglądam przez okno na stary szeregowiec.

– Tutaj?

– Mhm.

– Kate... – szepczę. Nie budzi się, więc delikatnie nią potrząsam. – Kate – powtarzam.

– Jeżeli chce ją pan obudzić, to nie może pan szeptać – mamrocze Andrew.

– Pilnuj jezdni – warczę.

Mądraliński się znalazł.

Andrew rechocze, wysiada z samochodu i otwiera tylne drzwi po mojej stronie. Wychodzę na chodnik, po czym nachylam się do środka.

– Kate – mówię głośniej. – Wstawaj, jesteśmy w domu. – Andrew chce pomóc, ale rzucam stanowczo: – Sam się tym zajmę.

Kobieta ściąga brwi, wybudza się, rozgląda sennie.

– Hę...

Podaję jej rękę, próbuję pociągnąć ją do siebie, ale ześlizguje się z siedzenia na podłogę samochodu.

– Och...

Schylam się po nią ze śmiechem na ustach, wygląda, jakby poplątały się jej wszystkie kończyny.

– Ta czerwona kiecka jest chyba śliska, co, staruszko?

– Ja pierniczę... – burczy pod nosem Andrew, przewracając oczami.

Łapię ją za rękę, delikatnie wyciągam z samochodu i oplątam ramieniem. Mamy do pokonania sześć schodków prowadzących do drzwi.

– Wchodzimy schodami – ostrzegam ją, ale ona próbuje przysiąść już na pierwszym stopniu.

– Pośpię tu sobie.

– Kate – mówię, zdobywając się na mój najbardziej władczy głos.

– Proszę się skoncentrować i wejść po schodach.

Ale ona znowu próbuje usiąść. Zerkam przez ramię na Andrew, który rzy pod nosem i beztrosko opiera się o karoserię, delektując się przedstawieniem.

– Zamknij się – rzucam bezgłośnie w jego stronę.

Uśmiecha się, puszcza mi oko i odpala papierosa.

Tak właśnie kończysz, jeżeli utrzymujesz tego samego szofera przez siedem lat. Robi się, kurwa, rozpieszczony.

– Kate! – warczę. – Będziesz mogła spać, jak tylko wejdiesz po schodach.

– Hmm... – Uśmiecha się, nie otwierając oczu, i pokonuje pierwszy stopień.

– O to chodzi.

Kolejne dwa stopnie.

– Grzeczna dziewczynka.

– Śpię tu.

Pomimo tej groźby udaje mi się podholować ją pod drzwi. Naciskam dzwonek.

Kate opiera się o mnie z zamkniętymi oczami, a ja mocno obejmuję ją w pasie.

Dwie tabletki i tak ją ścięło. Strach pomyśleć, co by się stało, gdyby wzięła coś naprawdę mocnego.

Dzwonię drugi raz, ale nikt nie otwiera.

– Kate, jest ktoś w domu?

– No my – odpowiada z głupkowskim uśmiechem.

– Chodzi mi o twoich współlokatorów.

Wzrusza ramionami i ponownie się o mnie opiera.

– Gdzie masz klucze? – pytam.

Kolejne wzruszenie ramionami.

– Do chuja pana... – cedzę pod nosem, przetrząsając jej torebkę. W końcu znajduję klucze. – Który to?

– Czerwony.

Otwieram drzwi wskazanym kluczem.

– Halo? – wołam, wchodząc do środka. Odpowiada mi cisza.

Obracam się przez ramię na samochód, Andrew wzrusza ramionami.

– Musimy znaleźć ci jakieś łóżko – stwierdzam, wprowadzając Kate do środka i zamykając za nami drzwi. – Gdzie twoja sypialnia? – pytam.

Wskazuje palcem na strome, wąskie schody. Ja piernicę.

– Oczywiście... – mamroczę pod nosem.

Zastanawiam się przez chwilę. Co robić? Przecież nie mogę jej tu zostawić.

– No dobra. – Schylam się i przerzucam ją sobie przez ramię.

– O... nie... – bełkocze. – Postaw mnie.

– Cicho bądź. – Daję jej klapsa w tyłek, po czym pokonuję pierwszy, a potem drugi schód. Po kilku kolejnych moje uda zaczynają płonąć żywym ogniem, czuję ucisk w piersi.

Zataczam się w tył... oj, ja pierdołę.

Nie upuść jej.

Ta kobieta zawsze ściąga na mnie kłopoty.

Zaciskam zęby i wspinam się po schodach najszybciej, jak potrafię.

– Postaw mnie – zawodzi, więc dostaje drugiego klapsa.

– Zachowuj się. Nie mam ochoty skończyć tego dnia ze złamanym kręgosłupem.

Gdy tylko docieram na górę, stawiam ją na podłodze, łapię się za pierś i rozpaczliwie walczę o oddech. Jasna cholera.

To nie było łatwe.

Kate chwieje się na nogach, więc chwytam ją za rękę i prowadzę do sypialni.

Podchodzę do łóżka, odgarniam kołdrę i kładę ją na materacu. Ściągam jej trampka, ale zaczyna wierzgać nogami, jakby chciała mnie kopnąć.

– Wiesz co... – burczę, użerając się ze sznurówkami – ...wiele kobiet dałoby się pokroić za to, bym ściągnął im but w łóżku.

– Zdesperowane kluchy – cedzi z niesmakiem.

– Wcale nie – odpowiadam z uśmiechem, gdy drugi but schodzi ze stopy. Ma na sobie jasnoróżowe skarpetki. Podkurczam jej nogi i nakrywam ją kołdrą.

Uśmiecha się do mnie i wyciąga rękę.

Biorę ją w dłoń i siadam na materacu. Widzę, że powieki jej ciążą, walczy, by się nie zamknęły. Odgarniam włosy z jej czoła i spoglądam na nią z góry. Jej blond włosy leżą rozrzucone na poduszce, wydęte obrażone usta mają barwę różu. Trzepocze rzęsami, bo z całych sił nie chce pozwolić powiekom opaść.

Naprawdę jest całkiem...

Rozglądam się po jej pokoju – kremowe ściany, masywne drewniane łóżko. Oprócz tego regał z książkami, toaletka, koszyczek z kosmetykami, ramki ze zdjęciami. Wszystko wydaje się bardzo swojskie. Pod sufitem wiszą rozproszone lampki świąteczne, w rogu stoi okazały fotel czytelniczy z podnóżkiem. Przypominają mi się akademiki z młodszych lat.

Przesuwam wzrok z powrotem na Kate, która już twardo śpi, ale nadal trzyma mnie za rękę. Mimowolnie się uśmiecham. I co mam teraz zrobić? Przecież nie mogę jej tak zostawić. A jeśli coś się stanie? To byłoby z mojej strony zaniedbanie. Chyba muszę czekać.

Mija godzina. Muszę do toalety, ale Kate nadal trzyma mnie za rękę. Przesuwam się lekko, na co ściera brwi przez sen i wzmacnia uścisk.

– Nie – mruczy przez sen.

– Zaraz wrócę – szepczę.

– Powiedziałam: nie.

Władca czarownica. Zaraz padnę z głodu i do tego poszczam się w spodnie.

Trudno.

Wstaję i kieruję się do łazienki przy jej pokoju. Jest bardzo mała. Kosz z brudami, różowe ręczniki i pasująca do nich mata prysznicowa. Korzystam z toalety, myję ręce i wracam do jej pokoju. Podchodzę do regału, przyglądam się zdjęciom w ramkach. Na jednym jest starsza para, na drugim młoda Kate w towarzystwie tej samej pary. To pewnie jej rodzice. Zdjęcie psa – to biało-czarny border collie. Dalej zdjęcie Kate z mężczyzną w mniej więcej jej wieku, chyba sprzed kilku lat. Ciekawe, czy to jej chłopak?

Mówiła, że nie ma chłopaka.

Rozglądam się dalej. Widzę kilka kryształów – chyba strategicznie rozmieszczonych w różnych miejscach. Mam tylko nadzieję, że nie jest jedną z tych wariatek, wierzących w leczniczą moc kryształów.

Hmm.

Pokój jest bardzo eklektyczny. Jakże odmienny od mojego perfekcyjnie wystylizowanego apartamentu.

Przeoglądam grzbiety książek. Co czyta? Faj, romanse. Nie spodziewałem się tego po niej.

Dostrzegam płaskie, kryształowe naczynie i złotą biżuterię. Biorę jeden z pierścionków i z uśmiechem zakładam na końcówkę małego palca. Ma malutkie dłonie. Odkładam pierścionek na miejsce i wracam do przeglądania zdjęć. Są niczym wystawa, dzięki której mogę ją poznać.

Co ciekawe, nigdzie w pobliżu nie widać żadnego kotła ani czarnego kota.

Wyciągam z torebki jej telefon, po czym wracam na moje miejsce na łóżku, obok niej. Kate obraca się w moją stronę i kładzie mi dłoń na udzie. Czuję przyjemne mrowienie w żołądku. *Przestań.*

Naprawdę powinienem już wracać, sterczę tu już zbyt długo. Gdzie się podziewa ten głupi Daniel, do kurwy nędzy?

– Kate. – Próbuję ją obudzić. – Kate. – Kładę przed nią telefon. – Odblokuj komórkę, zadzwonię do kogoś.

Tylko marszczy czoło i wtula się mocniej w moje udo. Przesuwam palcami po jej włosach. Przez kilka chwil trwamy w tej pozycji. Skłamałbym, gdybym powiedział, że nie sprawia mi to przyjemności. Ale jestem głodny i już dochodzi dwudziesta druga.

– Kate – mówię, przysuwając telefon do jej twarzy. – Odblokuj ekran.

– Hmm.

– Kate.

Majstruje coś przy telefonie, nie otwierając oczu, po czym mi go zwraca i znowu kładzie rękę na moim udzie.

No dobrze, przyznam to. Lubię ją. Ale nie, że „lubię”, tylko nie nienawidzę aż tak, jak sądziłem.

Przeoglądam listę jej kontaktów w poszukiwaniu imienia „Daniel”.

Hmm, żadnych Danielów.

Kurwa mać... Przecież nie znam jego nazwiska. Ten koleś jest kompletnie bezużyteczny.

Mija kolejna godzina.

Może po prostu zejść na dół i znaleźć coś do jedzenia? A potem, może... położyć się spać obok niej? Przecież nie może zostać sama. Tak, tak zrobię.

Nagle drzwi do sypialni się otwierają, kompletnie zaskoczony podnoszę wzrok. To Daniel.

Kate twardo śpi, trzymając mnie za rękę. Daniel marszczy czoło, spogląda ze zdziwieniem to na mnie, to na nią.

– Jest nieprzytomna – wyjaśniam rzeczowo.

– Eee... co się dzieje? – pyta, wchodząc do pokoju.

– Miała niepożądaną reakcję na lek i jest otumaniona. Znalazłem ją nieprzytomną w biurze i przywiozłem do domu.

– Musimy ją zawieźć do szpitala! – rzuca, wybałuszając oczy.

– Dzwoniłem na pogotowie, nic jej nie jest. Jest po prostu bardzo senna. Odzyskała świadomość, teraz po prostu odsypia.

– Wow... – wydusza, wbijając w nią wzrok.

– Skoro przyszedłeś, to ja już pójdę – mówię, wstając.

Daniel siada na łóżku, tuż obok niej.

– Maleńka – zwraca się do niej. – Wszystko dobrze?

Gdy na nich patrzę, odzywa się w moim wnętrzu jakieś dziwne uczucie.

Nie nazywaj jej „maleńka”.

Zaciskam zęby, ruszam do drzwi, rzucając:

– Przejmujesz ją.

Daniel wstaje i podaje mi rękę.

– Bardzo ci dziękuję, doceniam, że się nią zaopiekowałeś. Zajmę się nią.

Patrzę na niego bez słowa. No dobrze, nie lubię go. Jest zbyt... *poufały*.

– Nie jestem pewien, czy powinienem ją z tobą zostawiać – mówię.

Mina mu rzednie.

– Dlaczego nie?

– Bo skąd mam wiedzieć, że jej nie wykorzystasz?

– Stąd, że jestem jej przyjacielem... i z nią mieszkam?

Poprawiam krawat, rozważam w głowie dostępne mi opcje.

– Hmm... – mruczę, poprawiając spinki do mankietów.

– Proszę posłuchać, panie...

– Elliot Miles – wchodzę mu w słowo.

Obdarza mnie stłumionym uśmiechem.

– Panie Miles, dziękuję, że się pan o nią zatroszczył, ale jestem już w domu. I ogromnie doceniam wszystko, co pan zrobił...

– Niech będzie – rzucam i jeszcze raz rozglądam się po pokoju. – Bądźmy w kontakcie.

Ruszam do drzwi, ale przystaję, wyciągam z kieszeni złoty wizytownik i podaję mu wizytówkę.

– Gdyby coś się działo albo zmieniło, dzwoń.

Daniel ze zdziwioną miną przyjmuje wizytówkę i mówi:

– Dobrze, zadzwonię.

– Dobranoc.

Schodzę na parter, wychodzę z budynku i wsiadam do bentleya.

– Dokąd, szefie? – pyta Andrew, ruszając.

– Gdzieś, gdzie karmią.

Kate

Budzi mnie dotkliwe promieniowanie w brzuchu, krzywię się z bólu. Auć, bóle miesiączkowe. Z trudem otwieram oczy, muszę do łazienki. Podnoszę się i patrzę na siebie ze zdziwieniem. Co? Dlaczego jestem tak ubrana? Wstaję i stawiam stopy na dywanie.

– A to co?

Zapalam lampkę i widzę Daniela. Śpi na podłodze, na poduszce ściągniętej z kanapy, tuż obok mojego łóżka.

– Co jest, do cholery?

Przekraczam go i idę do łazienki, bo sprawa stała się pilna. Do jasnej cholery, okresy to wada fabryczna kobiecych ciał.

Siedzę na sedesie i przypominam sobie miniony wieczór. Chwileczkę... dlaczego mam na sobie kieckę do netballa? Moment, nie pamiętam, żebym grała. Byłam w biurze... A potem co? I dlaczego Daniel śpi na podłodze przy moim łóżku?

Biorę szybki prysznic, usilnie próbując sobie coś przypomnieć. Piłam? Jezu, kompletna pustka.

Narzucam szlafrok na plecy i wracam do pokoju. Daniel już nie śpi, ale leży, podpierając się na łokciu.

– Jak się czujesz?

– Dlaczego miałam na sobie sukienkę do netballa?

– Nie pamiętasz? – dziwi się, siadając.

– Ja... – zawieszam głos, próbuję cokolwiek sobie przypomnieć. – Nie... nic a nic.

– Zemdlałaś w pracy. Podobno w reakcji na jakiś lek czy coś takiego.

– Mówisz poważnie?! – Ponownie uruchamiam pamięć. – No tak... pigułki przeciwbólowe. Cholera.

– Na szczęście Elliot cię znalazł.

– Kto? – pytam, wbijając wzrok w Daniela.

– Elliot Miles. Przywiózł cię do domu.

– Co takiego?! – Wytrzeszczam oczy.

– Ale nikogo nie było, więc siedział przy tobie, dopóki nie wróciłem.

Z przerażeniem zasłaniam twarz dłońmi.

– Co? Ja pierdolę! Przyjechał... tutaj?!

Zaczynam nerwowo krążyć po pokoju.

– Wyglądał cholernie spokojnie, siedział sobie na łóżku i trzymał cię za rękę.

Uśmiecham się z ulgą.

– Och, weź spierdalaj, prawie dałam się nabrać. Co się działo, tak naprawdę? Schlaliśmy się?

– Mówię śmiertelnie poważnie.

Daniel wstaje, podchodzi do mojej toaletki i podaje mi białą wizytówkę.

ELLIOT MILES

0423 009 973

– Nie! – wyrzucam z siebie. – O nie, nie, nie, nie, nie! – Moje serce wali jak oszalałe. – Był tu? W mojej sypialni? – pytam, celując palcem w podłogę. – Tutaj?!

– Tak.

Jestem przerażona, zasłaniam oczy dłońmi.

– Dlaczego go tu wpuściłeś?! – Rozglądam się po moim zajebistym pokoju. – Przecież to jeden wielki pierdolnik.

– Chyba mu to nie przeszkadzało – mówi Daniel, wzruszając ramionami.

– Dlaczego...? To znaczy, czemu tak mówisz?

– Bo gdy trzymał twoją rękę, wyglądał na całkiem zadowolonego. Oczy zaraz wypadną mi z orbit.

– On trzymał mnie za rękę... a ja co wtedy robiłam, kurwa mać?!

– Wtulałaś się w niego.

– Co?! – piszczę, chowając twarz w dłoniach. – O Boże. Zaraz umrę, skonam po tysiackroć.

– Powinnaś być wdzięczna. Zatroszczył się o ciebie.

– Żartujesz sobie?! – krzyczę, wpadając do łazienki. Rozglądam się panicznie. Kosz z brudami, na umywalce leżą tampony.

Widział ten bajzel, patrzył, jak śpię... Wtulałam się w niego.

– Zabijcie mnie! – rozpaczam. – Bo moje życie oficjalnie dobiegło końca.

Daniel rechocze, zbierając się do wyjścia z mojego pokoju.

– Ale musisz przyznać, że jest gorący.

– Wynocha – cedzę, rzucając w niego poduszką.

– I dziękuję, że przespałeś całą noc na podłodze, czuwając przy mnie – dodaje Daniel piskliwym głosem, mającym mnie naśladować.

– Dziękuję, że go wpuściłeś i zrujnowałeś mi życie – mówię przybita.

– Wcale go nie wpuszczałem, sama go wpuściłaś.

O nie. Nachodzi mnie kolejna przerażająca myśl.

– Kurwa, co ja mu naopowiadałam? – Zaczynam łazić po pokoju, przeczesując dłonią włosy, jestem przerażona. – A co, jeśli mu powiedziałam... – Myślę na głos.

– Że masz go za ciacho? – wtrąca Daniel.

– Wcale nie – warczę na niego.

Daniel prycha.

– Gdyby ci się nie podobał, to miałabyś gdzieś, że widział twoje brudne majty w koszu i tampony na umywalce.

– Aaa! – ryczę, zasłaniając twarz dłońmi. – Wynocha!

Daniel schodzi po schodach, wesoło pogwizdując.

Siadam ciężko na łóżku, czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. To straszne, najdelikatniej rzecz ujmując.

Poniżenie. Czy istnieje gorsze uczucie?

Wjeżdżam na najwyższe piętro z podkulonym ogonem. Z trudem biorę głęboki wdech, chyba jeszcze nigdy się tak nie denerwowałam. I nie bałam.

Zrobiłam w życiu wiele głupot. Omdlenie w robocie w sukience do netballa to jedna z nich. Ale pozwolenie, by Elliot Miles zawiózł mnie do domu nieprzytomną to wisienka na pieprzonym torcie. Jaką trzeba być zjebaną kretynką, żeby zaprosić swojego upierdliwego szefa do zabałaganionej sypialni, pozwolić mu wejść do łazienki, po której walają się tampony, a potem się do niego przytulać?

Chwytam się za nasadę nosa. Oto nadszedł koniec kariery. Miles Media, miło było poznać, fajnie się pracowało. Elliot już wcześniej mnie nie szanował, ale ten popis będzie mi wypominał do końca życia. Będę musiała znaleźć inną pracę. Przecież nie mogę tu zostać po czymś takim.

Wysiadam z windy na najwyższym piętrze. Asystentka Elliota zerka na mnie znad monitora, uśmiecha się. Kurczę się w sobie. Wie, co zaszło? Rozgadał już wszystkim? Stałam się obiektem kpin?

- Dzień dobry, Courtney – mówię z niezręcznym uśmiechem.
- Możesz wejść, oczekuje cię.

Nie wątpię.

Uśmiecham się sztucznie. Idę korytarzem jak na szafot, pukam do jego drzwi.

- Wejść! – woła głębokim głosem.

Zatrzymuję się na moment, zamykam oczy, po czym naciskam klamkę.

Siedzi, w pełni swej aroganckiej chwały. Szary garnitur, biała koszula, ciemne włosy, szczeka, którą mógłby ciąć szkło. Uśmiecha się cwaniacko i zarazem seksownie, kręcąc się na fotelu.

- Dzień dobry, Kate.

Zaciskam zęby, mam ochotę rzucić, że ma do mnie mówić „Kathryn”.

– Cześć.

– Jak się czujesz?

Wzruszam ramionami.

– Dobrze. Przepraszam za wczoraj. Nie wiem, co się stało. Wiedz, że jestem przerażona, że bardzo mi przykro, że miałeś mnie na głowie i że ja nie... – Rozglądam się, szukam właściwych słów. – Bardzo mi wstyd.

– Niepotrzebnie – mówi z uśmiechem, patrząc mi w oczy.

Nabieram powietrza w usta. Świetnie, teraz będzie jeszcze traktował mnie z góry.

– Przestraszyłaś mnie – stwierdza, biorąc do ręki pióro.

– Przepraszam. – Obracam głowę i spoglądam za okno, wszystko, byle uniknąć jego wzroku.

– Kate.

Skupiam się na budynkach po drugiej stronie ulicy.

– Kate.

Z ociąganiem przerzucam wzrok na niego.

– Mam prośbę, weź dzisiaj wolne i idź do lekarza. – Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale nie daje mi dojść do słowa. – I bez mądrzenia się – mówi, wstając. – To nie podlega dyskusji. Piekielnie mnie wystraszyłaś. Myślałem, że nie żyjesz.

W moich oczach wzbierają łzy wstydu.

– Co się stało? – pyta, ale tym razem jego głos brzmi inaczej. Łagodnie, przymilnie.

– Przestań – cedzę.

– To był wypadek. Mógł spotkać każdego, skąd taka obronna postawa? – pyta.

– Wcale nie zachowuję się obronnie, ty się tak zachowujesz.

– Bynajmniej.

– Tak, właśnie tak. Od drugiego dnia naszej znajomości, od samego początku, masz ze mną problem – wyrzucam z siebie.

– Słucham? – dziwi się.

– Ale nie przyszedł tu o tym debatować. Przyszedł podziękować za wczoraj.

Patrzy mi w oczy, a ja wyginam palce, czując się bardzo niezręcznie.

– Więc... dziękuję – mówię, wzruszając ramionami. – Naprawdę to doceniam i nie wiem, co by się stało, gdybyś mnie nie znalazł.

Elliot wraca na fotel, ponownie bierze pióro do ręki.

– Nie ma za co – odpowiada, nie odrywając ode mnie wzroku.

Znowu wzruszam ramionami, bo nie wiem, co ze sobą zrobić. W końcu wskazuję kciukiem na drzwi.

– Będę już lecieć.

– Do lekarza.

– Tak.

Odwracam się i ruszam do wyjścia.

– Kate – woła za mną, obracam się. – Co się wydarzyło drugiego dnia naszej znajomości? – pyta. Patrzę na niego bez słowa. – Wybacz, może to niegrzeczne, ale nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

Zatrzymuję się i zastanawiam, czy powinnam wnikać w szczegóły.

– Powiedziałam ci, że masz najbardziej niebieskie oczy, jakie w życiu widziałam. Ale nie w jakimś obleśnym kontekście, tylko... tylko... – Wzruszam ramionami. – Stwierdziłam fakt. I od tego czasu zaczęłaś mną gardzić.

Elliot marszczy czoło. Wydyma lekko usta, jakby się zastanawiał.

– Nie pamiętam, byś tak mówiła.

– Wiem o tym. – Wymuszam uśmiech i ruszam do drzwi.

– Hej... – woła, więc obracam się jeszcze raz. Wkłada rękę do kieszeni, po czym mówi: – Ta wrażliwa Kate jest ujmująca.

Patrzemy sobie w oczy, powietrze się elektryzuje.

– Cóż... chyba nadal jestem na prochach... – odpowiadam cicho.

Elliot uśmiecha się serdecznie.

Wyjdź stąd.

Natychmiast.

W końcu wychodzę, spowita mgłą znaków zapytania. Co tu się wydarzyło?

Tak jak chciał Elliot, wzięłam sobie wolne i poszłam do lekarza. Potwierdziło się, że padłam ofiarą niepożądanego reakcji na lek, który tym samym wyleciał z mojej domowej apteczki.

Jest już późno, jestem zmęczona, przez większość dnia snułam się nadąsana, co na pewno przynajmniej częściowo wynikało z mojej urażonej dumy. Nadal nie mogę uwierzyć, że widział mnie w takim stanie. Uznałabym to za koszmar w przypadku każdego człowieka na świecie, ale w jego przypadku... tego nie da się opisać słowami.

Dostaję wiadomość w aplikacji. Sprawdzam od kogo i od razu się uśmiecham. Rozmawiamy przez cały tydzień. Ja i Edgar Moffatt.

Cześć, Pinkie.

Uśmiecham się i odpisuję:

Cześć, Ed.

On też odpisuje natychmiast:

Co porabiasz?

Piszę:

Leżę w łóżku, wyczerpujący dzień, a Ty?

Wysyłam.

Tak samo, padam z nóg. Wczorajszy wieczór był koszmar.

Odpowiadam:

O nie. A co się stało?

Odpisuje, bo widzę trzy ruchome kropki, ale po chwili znikają. Potem znowu wyskakują i znowu znikają. Chyba tworzy długą wiadomość. Czekam cierpliwie, aż skończy.

Znalazłem jedną z moich współpracownic nieprzytomną, na podłodze w biurze. Zadzwoiłem na pogotowie, ale na szczęście nic jej się nie stało i koniec końców po prostu zawiozłem ją do domu.

Zostałem z nią, dopóki nie wrócił jej przyjaciel, ale potem całą noc nie mogłem spać, tak się o nią martwiłem.

Prostuję się jak na sprężynie. Co?

To niemożliwe...

Piszę:

Co się jej stało?

Kropeczki znowu rytmicznie podskakują, serce podchodzi mi do gardła z niecierpliwości.

Niepożądana reakcja na środek przeciwbólowy, który wzięła na bóle miesiączkowe.

Co tu się odpięrdala?

Zakrywam usta dłonią. Przecież to nie może być on... Z drugiej strony niemożliwe, że to zbieg okoliczności.

Cholera... serce wali mi w piersi coraz szybciej. Co mam napisać?

Zastanawiam się chwilę, ale w końcu odpisuję:

Mam nadzieję, że czuje się już dobrze. To musiało być dla ciebie straszne przeżycie.

O Boże. O Boże... Ja pierdolę. O Boże.

Tym razem odpisuje szybko:

Wręcz przeciwnie. Może się okazać, że to było szczęście w nieszczęściu.

Wyskakuję z łóżka i zaczynam maszerować po pokoju, adrenalina wypełnia moje żyły, wymachuję bez ładu rękami.

– Co tu się dzieje, do cholery? – szepczę pod nosem.

Co mam mu napisać? W końcu decyduję się na:

Jak to szczęście w nieszczęściu?

Znowu odpisuje natychmiast:

Trochę się w niej zabijałem.

Wytrzeszczam oczy i piszę drżącymi dłońmi:

Jak się nazywa?

Kropeczki.

Kate... Kate Landon.

Rozdział 6

– Co?! – Wyskakuję z łóżka. – Niemożliwe. Niemo-kurwa-żliwe.

Na pewno robi mnie w konia. Chwileczkę... Wie, że to mój profil?

Wracam do komputera, zasłaniam usta dłonią i myślę. *Jak to możliwe? To jego ustawka. Tak, nie ma innej opcji. Ale... jak to ustawił? Nie mam zielonego pojęcia, a jestem specjalistką od IT.*

– Wie? – pytam samą siebie.

Zastanawiam się. Okej, zastawmy pułapkę, żeby zyskać pewność. Tak, świetny pomysł.

Siadam na łóżku po turecku, ujmuję włosy w wysoki kucyk. Jestem gotowa do bitwy. Jeżeli napisze coś miłego... to znaczy, że wie, że rozmawia ze mną i się zgrywa.

Dobra... unoszę palce nad klawiaturą. Zastanawiam się jeszcze momencik i piszę:

Jak się zabujales?

Czekam, ale nie odpowiada. Hmm. Przeformułujmy to pytanie.

Liczysz na wielki miłosny romans?

Pojawiają się znajome kropeczki.

Na horyzontalny romans.

Żaden miłosny, ona nie jest w moim typie.

Zapomniałaś, kim jestem z zawodu? Ciągle myślę o świństwach.

Uśmiecham się z ulgą. Nie zasługujesz na mnie... zjebie. Odpowiadam:

A czym ta dziewczyna zajmuje się na Twoim wysypisku?

Odpisuje natychmiast:

Czyści kible.

Parskam śmiechem. Chciałbyś, chuju.

I nie jest dla Ciebie dość świńska?

Nie.

Więc jakiej dziewczyny szukasz? Gorącej, mądrej, seksownej?

Czekam na odpowiedź, przygryzając paznokieć kciuka, choć nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle zależy mi na jego odpowiedzi.

Szukam nadzwyczajnej kobiety...

Marszczę czoło.

...i gdy ją poznam, będę wiedział.

Unoszę brew i piszę:

Jak to?

Wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. Gdy nasze oczy się spotkają, oboje będziemy wiedzieli. I to będzie to.

Przygryzam dolną wargę, jego słowa wirują w mojej głowie.

Jesteś romantykiem?

Odpisuje od razu:

Beznadziejnym.

Uśmiecham się łagodnie.

A ta Kate, ta od czyszczenia kibli... co z nią?

Zrobię jej dobrze.

Zapamięta mnie do końca życia.

Wybucham śmiechem i piszę:

A ona co o tym sądzi?

Jeszcze nic nie wie, ale leci na mnie, wiem o tym.

– Żyjesz w swoim świecie, biedny draniu – pryham.

Skąd wiesz?

Upijam łyk herbaty.

Wiem, faceci potrafią to rozpoznać.

A poza tym, gdy kilka dni temu przyszła do mojego gabinetu, popatrzyła na mojego fiuta.

Krztuszę się herbatą i zapluwam sobie monitor.

– Co?! Wcale nie – oburzam się pod nosem. – Chyba śnisz.

Pisze kolejną wiadomość:

A jak tam u Ciebie, poszcęściło ci się coś z tymi tekstami na podryw?

Hmm, nie chcę wyjść na przegrywa, więc kłamię:

Tak, w sobotę idę na randkę.

W takim razie powodzenia.

Mam nadzieję, że dobrze Ci pójdzie.

Wpatruję się w to, co napisał. Przecież to czysty surrealizm.

Ja również.

Idę spać.

Dobranoc, Ed.

Tym razem odpowiedź przychodzi kilka minut później:

Dobranoc, Pinkie.

Xoxo

– Co? – dziwi się Rebecca. – Co ty mówisz?

– Mówię, że to on – odpowiadam. – Edgar Moffatt to alias Elliota Milesa.

– Pieprzysz – wtrąca nieprzekonany Daniel, po czym wrywa mi telefon, żeby przeczytać wiadomości od Eda. – Chcesz mi powiedzieć, że tak się akurat złożyło, że piszesz sobie z szefem w sieci, ale on nie wie, że ty to ty?

– Tak.

Jesteśmy na kolacji w mieście i rozkładamy ostatnie wydarzenia na czynniki pierwsze. Daniel czyta moją korespondencję z Edem.

– Nie wierzę, kurwa... – szepcze pod nosem.

– Wiem! – rzucam i wybałuszam oczy dla lepszego efektu.

Rebecca wyciąga rękę po telefon, więc zabieram go Danielowi i przekazuję jej. Teraz ona czyta wiadomości.

– Więc... – mówi Daniel, wznosząc kieliszek wina. – Elliot Miles się w tobie buja.

Przewracam oczami.

– „Horyzontalnie” – parska Rebecca, gdy dociera do tego fragmentu.

– I nie szuka seksownej kobiety – kontynuuje Daniel.

– Och... za to szuka nadzwyczajnej! – Rebecca teatralnie przykłada dłoń do serca.

– Och, dajcie spokój – prychem. – Po prostu chce zamoczyć.

– Faj! – krzywi się Rebecca.

– No co? To prawda – ripostuję. – Chce uprawiać ze mną seks, to wszystko.

– Więc... na czym polega problem? – pyta Daniel.

– Nie interesuje mnie przygodny seks – mówię i prostuję plecy, żeby wypaść bardziej przekonująco.

– Och, wręcz przeciwnie – wtrąca Rebecca. – A co z Heathem? Miesiącami posuwaliście się bez zobowiązań jak króliki, i mieliście

wszystko inne w dupie.

– Ale to był Heath, on się nie liczy.

– A to dlaczego?

– Bo był tuż po zakończeniu poważnego związku, dymaliśmy się, żeby odreagować. – Upijam łyk wina. – To co innego.

Daniel krzywi się z niesmakiem.

– Czyli wolisz obleśny seks na odreagowanie z jakimś Heathem niż gorący, parny seks z Elliotem Milesem?

– Jest moim szefem! – prychem.

– Tym lepiej. Możesz poprosić o podwyżkę przy obciążaniu. Zapracujesz na premię.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

Rebecca podnosi wzrok znad telefonu i pyta:

– Naprawdę patrzyłaś na jego kutasa?

– Nie! – obruszam się. – Chyba mu się coś przyśniło. Mam w pracy lepsze rzeczy do roboty niż wypatrywanie jego węża pod spodniami.

Daniel i Rebecca wybuchają śmiechem.

– Kate, skąd ty bierzesz te hasła?

– Dorastałam z bratem. – Wzruszam ramionami. – Znam wszystkie nazwy na członka. Jaszczur, sikawa, batuta – mamrocę, popijając wino. – Na tym polu niczym mnie nie zaskoczą.

– Pomachaj mi swą batutą – śpiewa Daniel. – Świetny materiał na kawałek, byłby z tego hit. Powinienem się zabrać za produkcję muzyczną.

– Są jeszcze tacy ludzie? – pyta Becca. – Nie ma już dobrej muzyki, więc chyba nie ma też producentów.

– Słuszna uwaga – przytakuję.

– Proszę bardzo. – Kelnerka kładzie przed nami zamówione dania.

– Dziękujemy.

Kobieta wraca na zaplecze, a my zabieramy się za jedzenie.

– Aha, w sobotę wieczorem wychodzimy – informuje Daniel, krojąc steka.

– Gdzie? – pyta Rebecca.

– Klub 55 otwiera nowy lokal. Dostałem cztery bilety vipowskie.

– Cztery? Mogę wziąć Bretta? – prosi Rebecca.

– Pewnie, czemu nie? – odpowiada Daniel, przeżuując. – Kate, nie zapomnij, że jutro idziemy kupić ciuchy do pracy.

– Przecież w weekend kupowaliśmy nowe rzeczy – odpowiadam.

– Tak, ale pojawiły się nowe okoliczności. Twój seksowny szef chce się z tobą dupczyć. Musimy sprawić, żeby jaja mu spuchły, a potem odpadły... Żeby cię błagał.

– Nie będzie błagał.

– A właśnie, że będzie.

Przewracam oczami i biorę kęs jedzenia.

– Świetnie. Szastasz moimi pieniędzmi w takim tempie, że naprawdę przydałaby się premia.

– Klęknij i zapracuj – stwierdza Daniel, unosząc kieliszek. – Haruj w pocie i znoju, kochana. Powiedz, że w zamian za służbowy samochód, zrobisz z połykiem.

– Przestań... – mówię przez śmiech. – Zamknij się już.

– No co? – Niewinnie wzrusza ramionami.

Przeżuwam jedzenie, próbując ukryć uśmiech.

Połknęłabym i za darmo.

Siedzę w kawiarence i patrzę, jak przed budynkiem naprzeciwko parkuje czarny bentley. Jest dopiero wpół do siódmej. Jego szofer czeka obok samochodu, oparty o karoserię, więc Elliot zapewne wkrótce się pojawi.

Upijam łyk kawy, a moje myśli płyną swobodnie własnym nurtem.

Zawsze jeździ z szoferem?

– Wolne? – pyta ktoś, kładąc dłoń na taborecie obok.

– Tak – odpowiadam z uśmiechem. – Proszę.

Moja uwaga znowu skupia się na firmowym gmachu. Ciekawe, gdzie on mieszka? Wyciągam telefon i pierwszy raz w życiu wpisuję słowa „Elliot Miles” w wyszukiwarce Google’a.

Elliot Miles to trzeci syn potentata medialnego George’a Milesa i jego żony Elizabeth.

Wraz z trzema braćmi figuruje na listach najbogatszych Amerykanów, a jego majątek jest szacowany na siedemset milionów dolarów.

– Co takiego? – szepczę.

Zgodnie z rodzinną tradycją, nie stroniąc od rozgłosu, Elliot Miles jest łączony z najpiękniejszymi kobietami świata.

Prasa nazywa go pieszczotliwie Casanovą Milesem, ponieważ wydaje się, że jest w stanie namówić kobiety do wszystkiego. Był już łączony ze słynną pianistką Emmaline Howser, dyrektorką artystyczną amerykańskiego „Vogue’a” Heather Moretti, a niedawno z Clarissą Mulholland, prawniczką działającą na rzecz praw człowieka z ramienia ONZ.

Lubi inteligentne i interesujące kobiety. Uroda oczywiście też jest dla niego ważna, lecz zajmuje dopiero trzecie miejsce.

Klikam w „grafiki” i ukazują mi się rzędy fotografii Elliota z różnymi kobietami. Podczas wystawnych imprez, na jachtach, w klubach nocnych, na oficjalnych uroczystościach.

Jest jak pierdolony gwiazdor rocka.

Przygryzam wargę i unoszę brew zde gustowana. Casanova Miles, oblecha. Dajcie, kurwa, spokój. Kogo to obchodzi. Wracam z galerii do głównej strony wyszukiwania i czytam dalej.

Jego kolekcja dzieł sztuki zalicza się do najwspanialszych na świecie. Według szacunków może być warta nawet dwieście milionów dolarów. Znajduje się w prywatnej galerii w Nowym Jorku. Uważa się, że dzieła, z którymi łączy go najbardziej intymna więź, trzyma w swoim londyńskim domu.

Krzywię się.

– Prywatna galeria... Jaja sobie robicie? – burczę pod nosem.

Kompletnie zbita z tropu podnoszę wzrok na bentleya.

Na miłość boską, co ja właśnie przeczytałam?

Powracają do mnie słowa Elliota. Nie szuka seksownych kobiet. Interesują go nadzwyczajne.

Przygryzam paznokcieć kciuka, zastanawiając się nad znaczeniem tej deklaracji, biorąc pod uwagę, że spotyka się z najpiękniejszymi kobietami z całego świata.

Nadzwyczajność.

Nawet to słowo wydaje się dziwnie dobrane.

„...i gdy ją poznam, będę wiedział”.

Wracam wspomnieniami do naszej rozmowy.

„Wierzę w miłość od pierwszego wejrzenia. Gdy nasze oczy się spotkają, oboje będziemy wiedzieli”.

Przygryzam wargę, żeby stłumić uśmiech.

Drzwi budynku firmy otwierają się i wyłania się zza nich Elliot Miles. Każdy krok stawia ze świadomą stanowczością. Aktówka w dłoni, idealnie proste plecy. Nie musi się starać, by emanować władzą, przychodzi mu to naturalnie. Elliot Miles to urodzony przywódca.

Kiwa głową szoferowi, mówi coś, po czym znika na tylnym siedzeniu. Drzwi samochodu się zamykają.

Patrzę, jak Bentley znika w ruchu ulicznym.

„Gdy nasze oczy się spotkają, oboje będziemy wiedzieli”.

Uśmiecham się czule. Elliot Miles nadal wierzy w magię. I wiem, że to nie mnie wypatruje z utęsknieniem. Nie jestem nadzwyczajna. Nie przeżyliśmy zapierającego dech w piersiach momentu, w którym nasze spojrzenia się spotkały. I zdecydowanie kiepsko się dogadujemy.

To nie jest wielka historia miłosna.

Ja jestem zwykłą dziewczyną, a on zabujał się „horyzontalnie”.

Wspieram podbródek na dłoni i patrzę przez okno. Nic się nie stało. Pewnego dnia wejdzie tu mężczyzna, który zwali mnie z nóg, a potem ruszymy ku zachodowi słońca i będziemy żyli długo i szczęśliwie. Uśmiecham się melancholijnie. Chyba jednak coś łączy mnie z Elliotem Milesem.

Ja też wierzę w magię.

Gdy wysiadamy z samochodu, wita nas błysk fleszy. Daniel łapie mnie za rękę i przeprowadza przez szpanerskie czarne drzwi.

– Widzisz. – Uśmiecha się dumnie. – Właśnie dlatego zawsze musisz dobrze wyglądać. Papzi.

Odrzucam głowę do tyłu i wyśmiewam jego urojenia.

– Nie zjechali się tu dla nas, bęcwale. Chcą sfotografować prawdziwych celebrytów. I błagam cię, nie używaj słowa „papzi”, jest niedorzeczne.

Sobotni wieczór. Wybraliśmy się na otwarcie jakiegoś modnego klubu.

Daniel uśmiecha się perliście i poprawia ramiączka mojej sukni.

– O co ci chodzi, przecież jesteśmy na liście gości.

– Ty jesteś. Ja jestem co najwyżej twoją przyboczną wywleczoną ze slumsów.

– Ale wyglądasz cudownie.

Uśmiecham się niezręcznie, przesuwając dłońmi po udach.

– Jesteś pewien, że to nie przesada?

Bierze mnie pod rękę i przesuwamy się w kolejce.

– Kochana, nie ma czegoś takiego jak „przesada”.

Chichoczę, patrząc na mój strój. Mam na sobie seksowną, obcisłą, króciutką różową sukienkę z krótkimi rękawkami i otwarte szpilki. Włosy rozpuszczone, strategicznie założone za jedno ucho i, pierwszy raz w życiu, mam różową szminkę na ustach. Wyglądam, jakbym właśnie wyskoczyła z magazynu modowego z lat sześćdziesiątych. I, przyznaję to z trudem, podobam się sobie.

Docieramy na czoło kolejki, Daniel pokazuje bilety.

– Szkoda, że Rebecca nie przyszła.

– Wiem, nie ciągnie jej nigdzie ostatnio. Mało gdzie wychodzi – odpowiadam.

Daniel marszczy nos.

– I właśnie dlatego nie planuję się w najbliższym czasie zakochiwać – stwierdza, wprowadzając mnie do klubu.

– Dlaczego? Bo ty nie jesteś taki nudny? – pytam.

– Właśnie – rechocze.

Rozglądam się i wytrzeszczam oczy.

– O rany...

Sufit jest tak wysoko, że ledwie go widać. W klubie jest ciemno i wytwornie, przy ścianach wznoszą się klatki schodowe na wyższe poziomy.

– No i to jest klub – stwierdza Daniel. – Chodźmy się trochę rozejrzeć.

Trzymając się za ręce, obchodzimy najniższy poziom. Są na nim parkiet, stoliki i krzesła. Wokół kominka stoją wielkie, skórzane sofy. Na kolejnym poziomie jest bajerancki cocktail bar i leci nastrojowa muzyka. Pełno tam ludzi z wyższych sfer.

– Wszyscy są tacy piękni – szepczę, czując się jak intruz z innego świata.

– Wiem – przyznaje Daniel. – Aż nie wiem, na kogo patrzeć, zaraz dostanę zeza. Jakbyśmy trafili na zebranie ludzi wywołujących orgazmy samym wyglądem.

Chichoczę, a tymczasem wchodzimy na kolejne piętro, na którym panuje zupełnie inny nastrój. To whisky bar z tarasem. Wszędzie stoją solidne, wygodne fotele, a oświetlenie zapewniają świetliki sufitowe.

– Och, to moje ulubione piętro – mówię radośnie, wyglądając na taras. – Możemy usiąść tam?

– Tak, chodźmy tylko obejrzeć najwyższe piętro i zejdziemy tu na drinka.

– Okej.

Daniel prowadzi mnie zatłoczonymi schodami. Gdy docieramy na górę, wpadam w kompletne osłupienie.

Rozciąga się tam ogromny parkiet pełen ledwie ubranych kobiet.

– To pewnie piętro dla modelek – prycha przyglądający się im Daniel.

Łapię się za krawędź sukienki, nagle poczułam się nieswojo.

Jezus Maria.

– Dobra, wracajmy niżej – mówię.

– A może jednak zostalibyśmy jeszcze chwilę... – odpowiada zapatrzonego w dziewczyny Daniel.

– Za mało wypiałam, żeby tu zostać. – Łapię go za rękę i ciągnę na niższe piętro.

– Wrócimy tu. I to najszybciej, jak to będzie możliwe.

– Dobrze, już dobrze. Ale najpierw drinki.

Na schodach panuje intensywny ruch, grupa mężczyzn próbuje właśnie wyjść na górę. Gdy moje oczy napotykają wzrok Elliota, odrzucam rękę Daniela niczym gorącego ziemniaka.

– Kate. – Elliot próbuje ukryć uśmiech, ale ponosi totalną klęskę.

– Co ty tu robisz?

– Uczę się gotować – odpowiadam. Próbuję być dowcipna.

Jego wzrok zjeżdża na moje stopy, a potem wraca na twarz.

– I widzę, że nieźle rozgrzałaś piekarnik...

Och... Spoglądam na Daniela, który szczerzy się od ucha do ucha.

– Powiedziałbym, że wykrzesła w nim żywy ogień.

Elliot zauważa Daniela i pyta:

– Przypomnisz, jak się nazywasz?

– Daniel.

– Daniel jaki?

– Daniel, który mieszka z Kate. Tyle wiedzy ci wystarczy – odpowiada z uśmiechem.

Elliot mierzy go wzrokiem. Jego mina nie zdradza emocji, ale ewidentnie nie jest zachwycony taką odpowiedzią.

Patrzę na pozostałych mężczyzn. Oj, zrobiło się niezręcznie.

– Eee, musimy już iść. Fajnie było spotkać – rzucam, uśmiecham się i ruszam przed siebie.

– Do widzenia – odpowiada Elliot i rusza dalej schodami.

– O Boże... – szepczę. – Daniel, który mieszka z Kate... Co to miało być, do cholery?

– Chce mnie sprawdzić.

Krzywię się zdezorientowana.

– Niby po co?

– Żeby przekonać się, czy stanowią zagrożenie.

– Co?

– Mówię ci, że ten koleś na ciebie leci. Tamtego wieczoru, gdy odpadłaś, nie chciał wyjść. – Zbliżyliśmy się do baru na trzecim piętrze. – Dwie margarity, proszę – zamawia.

– Już się robi. – Barmanka obraca się, żeby przygotować nam drinki.

– Dlaczego? – pytam, wbijając wzrok w Daniela.

– Powiedział, że może nie powinien jechać, bo kto wie, czy cię nie wykorzystam.

– Elliot? – dziwię się.

– Tak.

– Naprawdę tak powiedział?

– Mhm.

– Nie chciał cię ze mną zostawić? Czemu?

– Proszę. – Kelnerka stawia przed nami kieliszki.

– Dzięki. – Stukamy się szkłem.

– Bo ewidentnie nie lubi, gdy ktoś maca jego rzeczy.

– To bez sensu, nie jestem jego rzeczą – stwierdzam, prostując plecy, czym wywołuję rechot Daniela.

– Maleńka, oboje wiemy, że ten facet krąży. Przecież... sam ci to napisał.

– Edgar to napisał. Nie wiedział, że ze mną rozmawia i być może nigdy nie wykona ruchu w związku z tym... horyzontalnym zabucaniem. Od myśli do czynu jest daleka droga.

– Słyszałaś kiedyś, żeby Elliot Miles nie sięgnął po coś, czego chciał? – pyta Daniel, patrząc mi prosto w oczy.

Nie odpowiadam, ale też nie odwracam wzroku.

– Więc przygotuj się na jego ofensywę, maleńka, bo wiesz równie dobrze jak ja, że lada moment ona nastąpi. Czuję to w kościach.

Upijam łyk drinka, nerwy tańczą mi w brzuchu. Muszę przyznać, że też to czuję.

Ja pierdolę.

Minęły cztery godziny. Daniel odrzuca głowę do tyłu i wybucha gromkim śmiechem, ja śmieję się w szklanke. Siedzimy naprzeciwko siebie, na kanapie na tarasie. Daniel siedzi pomiędzy parą, facetem i kobietą. Rozmawiają we troje. Nie mam pojęcia, z kim mój współlokator flirtuje, z nim czy z nią.

Chyba z obojgiem.

Co chwilę odbijają się od siebie, łącząca ich chemia jest wręcz wyczuwalna.

Jak rozwijają się tego typu sytuacje? Pojedźcie do nich i ten koleś będzie patrzył, jak Daniel posuwa mu żonę? A może sam też będzie rznął?

Boże... nie mam pojęcia o niczym.

– Szukałem cię. – Słyszę głęboki głos.

Obracam się zaskoczona, Elliot właśnie siada obok mnie. Wręcza mi jakiś czerwony, wyglądający bardzo wytwornie koktajl.

Przyszedł do mnie.

Zachowaj spokój.

– O, cześć! – mówię, przyjmując drinka. – Co to?

– Ring my bell. Ostatnimi czasy mój ulubiony.

Uśmiecham się wdzięcznie i biorę łyk.

– O... mocny.

– Lubię mocne smaki – stwierdza, patrząc, jak się krzywię.

Włoski na karku stają mi dęba, bo wypowiedział to jednoznacznie erotycznym tonem. Przełykam ślinę.

– Idziemy potańczyć – woła Daniel, wyrывая mnie z zadumy.

– Dobrze – dukam.

Kurde... nie zostawiaj mnie z nim samej. Ponownie spoglądam na Elliota.

– Powiedz... – Upija łyk drinka i zatacza palcem kręgi na moim ramieniu. – Jak to możliwe, że przez siedem lat dorabiałaś na boku jako nudna informatyczka?

– Nadal jestem nudną informatyczką – przypominam z uśmiechem.

– Jesteś jak jebany Clark Kent¹.

Zabawne porównanie. Jego dotyk wywołuje we mnie przyjemnie uczucia.

– A kim ty jesteś pod tym przebraniem? – pytam.

Patrzy na mnie mrocznym wzrokiem.

– Jestem złąkniony...

Powietrze między nami strzela iskrami.

Bierze w dłoń mój naszyjnik i układa go wokół szyi tak, by wisiołek znalazł się idealnie na środku. Zakłada mi kosmyk włosów za ucho, cały czas nie odrywając ode mnie spojrzenia.

Nie mogę oddychać.

Nachyla się i szepcze mi na ucho:

– Pragnę cię, Kate... – Delikatnie przygryza płatek ucha, dostaję gęziej skórki. – Chcę się znaleźć na tobie.

Rozdział 7

Elliot

Przygryzam jej ucho, wszystkie moje zmysły są wyostrzone. Przesuwam dłonią po jej ręce, czuję gęsią skórkę.

Kurwa mać.

Jest cholernie seksowna.

Wokół jest ciemno, ujmuję więc jej twarz w dłonie i całuję ją delikatnie. Uśmiecha się i odwzajemnia pocałunek. Cały naprężam się z podniecenia, kutas twardnieje mi w spodniach.

Jej język tańczy z moim. Jestem zaskoczony... ja pierdołę, nie sądziłem, że jest taka gorąca.

Tak.

Tak.

Nasze języki uwodzą się nawzajem, stopniowo tracę kontrolę. Nachylam się nad nią.

Zaciskam dłoń na jej szczęce, cały buzuję. Ale ona się odsuwa, oblizuje wargi i patrzy na mnie.

– Co robisz? – dyszę ciężko.

– Mam już dość. – Siada prosto i, zupełnie niewzruszona, wyciąga szminkę z torebki.

Unoszę brwi zaskoczony. *Co?*

Kate otwiera puzderko z lusterkiem i nakłada różową szminkę.

Ponownie się nachylam, muskam jej szyję i na jej rękach znowu pojawia się gęsia skórka.

– Nie przejmuj się tą szminką. I tak zostanie na moim fiucie – szepczę jej na ucho.

Obraca się do mnie i uwodzicielsko oblizuje usta. Zaraz się spuszcza.

– Idę... – szepcze.

Uśmiecham się z zadowoleniem i prostuję się, by wstać.

– Tak... idziemy.

– Siadaj, ty nie idziesz.

– Co?

– Przykro mi. – Wzrusza ramionami. – Chyba po prostu aż tak mi się nie podobasz.

O co jej chodzi?

Przysuwa usta do mojego ucha i szepcze:

– A nawiasem mówiąc, to ty byłbyś pode mną.

Prycham, podoba mi się ta gierka.

Teraz to ona przygryza moje ucho, ale łapię ją za potylicę i przytrzymuję jej głowę przy swojej. Przez chwilę trwamy w takiej pozycji, skąpani strzelającym między nami prądem. A prąd strzela, aż lecą, kurwa, iskry.

– Co mam zrobić z tym? – pytam, kładąc jej dłoń na moim twardym fiucie.

Jej oczy zachodzą mrokiem, nachyla się i ponownie mnie całuje.

– Idź na górę i wydupcz sobie jakąś modelkę – szepcze mi na ucho.

Odsuwam się gwałtownie, nie spodobał mi się jej ton.

– Uważaj... – ostrzegam ją.

Staje okrakiem nad moimi kolanami na prostych, długich nogach, po czym jeszcze raz się nachyla.

– Elliot... – szepcze.

Sunę dłońmi w górę jej nóg.

– Pierdolę to, jedziemy stąd, natychmiast. – Chcę wstać, ale ona popycha mnie na kanapę. – Mój fiut sam nie opadnie – mówię cicho.

Całuje mnie, sięga po coś leżącego na stoliku, a następnie kładzie dłoń na moim kroczu.

Cholera... jak my wyglądamy z boku?

Kogo to, kurwa, obchodzi?

Całujemy się ponownie, uśmiecham się przy jej wargach, bo zaczyna rozpinać mi rozporek.

Zwali mi? Tutaj?! Ja pierdolę... ta kobieta to zwierzę.

Tak... tak... tak...

Czuję, jak płoną mi jaja i... nagle otwieram szeroko oczy.

Lód, kurwa, lodowaty chłód.

– Już lepiej, malutki? – pyta słodko, wstając i przesuwając dłonią po moim zaroście.

Spoglądam w dół, wrzuciła mi do bokserek garść lodu.

– Co jest, kurwa?! – warczę.

Kate wybucha śmiechem, posyła mi buziaka i odchodzi, bujając na boki swoim seksownym tyłeczkiem.

Wydobynam kostki lodu z majtek i wrzucam je pod stolik. Rozglądam się, żeby sprawdzić, czy ktoś to widział. Próbuję złapać oddech, przesuвам dłonią po twarzy.

– Co tu się odwaliło, do cholery? – burczę pod nosem.

Opieram się, rozprostowując ręce wzdłuż oparcia.

Testosteron szaleje w moim ciele, czuję dojmującą, pierwotną żądzę, żeby kogoś zerznąć.

Wracają do mnie jej słowa. „Chyba po prostu aż tak mi się nie podobasz...”.

Kłamczucha.

Ta kobieta zawsze musi stwarzać problemy. Mam ochotę pojechać do jej domu i zawlec ją siłą do łóżka.

Ale oczywiście tego nie zrobię.

Lekcja numer jeden, nie prowokuj wytrawnego gracza. Uśmiecham się półgębkiem i biorę łyk drinka. Kate Landon dostanie to, na co zasłużyła.

Mocno i ostro.

Kate

– Taxi! – krzyczę, podnosząc rękę.

Jedna się zatrzymuje, natychmiast wskazuję na tylne siedzenie.

– Proszę jechać, szybko – rzucam do kierowcy.

– Dobrze, proszę pani, spokojnie – odpowiada, włączając się do ruchu. – Co się stało?

– Właśnie się wyrwałam z fatalnej randki – kłamię. Obracam się i wyglądam przez tylną szybę, klub znika za nami.

Patrzę ponownie przed siebie i przepełnia mnie ulga. Nie wierzę, że to zrobiłam.

Wyobrażam sobie, że Elliot siedzi właśnie w klubie i próbuje pozbyć się lodu z gaci. Uśmiecham się durnowato.

Wow... *Kim ja jestem?*

To chyba najlepsza chwila w moim życiu. *Brawo ja!* Śmieję się pod nosem.

Mijają trzy godziny. Problem z odgrywaniem trudno dostępnej polega na tym, że to nie tak na serio nie dajesz facetowi do siebie dostępu.

Leżę w ciemności, kręcąc pierścionkiem mamy, który noszę na palcu, i zastanawiam się. Jest już późno, koło czwartej. Elliot się nie odezwał. Myślałam, że napisze, choćby po to, żeby mnie zjechać. Po powrocie napisałam do Edgara i godzinę czekałam na odpowiedź, ale nie odpisał.

Prowadzi mnie to do jednego wniosku: Elliot naprawdę poszedł piętro wyżej i dupczy modelki.

Sama poddałam mu ten pomysł... Zasłaniam oczy przedramieniem.

Ty kretynko!

Po cholerę to powiedziałam?

Bez końca przypominam sobie sposób, w jaki mnie całował, jak przyjemnie dotykało się jego szerokich barków. Czy moglibyśmy poświęcić chwilkę albo dwie w uznaniu dla jego kolosalnego kutasa? To niemożliwe, żaden facet nie mógł zostać tak hojnie obdarzony.

Elliot jest jak jakaś gwiazda porno. A może po prostu zapomniałam, jak wygląda erekcja, bo od tak dawna żadnej nie widziałam?

Gorąca, gładka, grube żyły... Mmm...

Czuję pomiędzy nogami dojmujące swędzenie. Mój organizm się wkurza, że nie dostarczyłam mu takich łakoci. Sama też jestem wkurzona. Dobre pieprzenie bardzo by mi się dziś przydało, ale nie ma nawet co marzyć. Mam okres.

A nawet gdybym wylądowała pod kołdrą z Elliotem Milesem, to naprawdę musiałby się postarać... Nawet jeżeli jestem tylko

obiektem „horyzontalnego” zauroczenia. Oczywiście nie chcę być dla niego nikim więcej, ale to nie znaczy, że jestem łatwa. Nie rozkładam nóg przed władczymi palantami, nawet jeśli całują jak sam szatan.

Tymczasem ponownie odzywa się drzemiąca we mnie szmata i zaczynam się zastanawiać, jak by to było leżeć pod nim...

Przestań.

Przewracam się na bok i zwijam w kłębek, szukam jakiejś wygodnej pozycji.

Po prostu śpij.

Czuję jego oddech na karku, zęby na uchu. Uśmiecham się w mrok nocy.

Pierwszy raz od lat czuję, że żyję.

Poniedziałek rano. Wkraczam do gmachu Miles Media jak gwiazda rocka. Mam na sobie obcisłą czarną kieckę, włosy upięłam w wysoki kucyk. Jestem gotowa podbijać świat. Kryzys pewności siebie dobiegł końca. Nie obchodzi mnie, czy zerznął jakąś modelkę.

Jest dla mnie nikim.

O nie, nie, nie. Nie dam się złapać na takie uwodzonko w klubie... No dobrze, to było porządne uwodzenie przez wielkie U, ale na jedno wychodzi.

Edgar też ma u mnie przesrane. Gdzie się szlajał przez cały weekend?

Jego milczenia nic nie usprawiedliwia. Przecież jestem tylko jego platoniczną koleżanką od internetowych listów.

Tak czy siak, walić wszystkich facetów.

Wszyscy są do dupy.

Docieram za biurko, a pół godziny później podnoszę wzrok i widzę przez szklane drzwi, że Elliot rozmawia z kimś przy jednym z biurek. Ma na sobie granatowy garnitur i białą koszulę. Żaden przedstawiciel rodzaju ludzkiego nie powinien wyglądać aż tak orgastycznie. Gwałtownie odrywam od niego wzrok.

Okej.

Idzie tu.

Siadam prosto, poprawiam cycki. *Jestem na ciebie gotowa, chłoptasiu... Dawaj!*

Przez dziesięć minut udaję, że jestem pochłonięta czymś na monitorze. Co on robi? Głowę trzymam prosto, ale wodzę za nim ruchem gałek ocznych jak wytrawna stalkerka.

Rozmawia z dwiema dziewczynami i zaśmiewa się do rozpuku.

Co cię tak bawi, palancie, i od kiedy to rozmawiasz sobie z pracownikami?

Unoszę brwi. A fe, jakie to typowe.

Wciąż udaję, że pracuję, tymczasem on mija mój gabinet, gadając sobie z Harrym.

O, idzie.

Swobodnie puka w szklaną ścianę mojego gabinetu w ramach powitania i, jak gdyby nigdy nic, idzie dalej. Nie przestaje dyskutować z Harrym, wsiadają razem do windy i znikają mi z oczu.

Gapię się w jej zamknięte drzwi i mrugam.

Co?

Stuknięcie.

I już?

Nie tak miało być.

Miał tutaj wparować w szale jak jakiś jaskiniowiec, i zażądać natychmiastowego seksu na biurku... I zupełnie przypadkiem, mogłoby się okazać, że akurat mam na sobie bardzo seksowne majteczki...

Krew zaczyna we mnie bulgotać. Czyli będzie udawał, że nic się nie stało.

Chce, żebym to ja zaczęła się pocić. Niedoczekanie!

Cały pierdolony Elliot Miles.

Wal się, dupku!

Kurczę, a może tak naprawdę nic między nami nie zaszło i po prostu ućpałam się aromatem jego wody po goleniu... To całkiem możliwe, bo pachnie nieziemsko.

– Jak to nic nie powiedział? – pyta z niedowierzaniem Rebecca, nie zwalniając tempa marszu.

– No normalnie, ani słowa – odpowiadam.

Daniel zasuwa z przodu, ale obraca się do nas w biegu.

– Szybciej, to mają być ćwiczenia.

Idziemy z Beccą jak najszybciej, przekraczamy jezdnię, próbując za nim nadążyć.

– Dziewczyny, jak mam z wami maszerować, to musicie podkreślić tempo. Chcę podbić tętno – oświadcza.

– Więc co cię powstrzymuje? Ruszaj, wal przed siebie – pry cham, przewracając oczami.

– I co dalej? – pyta Becca.

– Nic. Kilka razy przechodził obok mojego gabinetu, ale zachowywał się zupełnie normalnie. – Rozkładałam ręce. – Najnormalniej w świecie.

Marszczy czoło.

– Pogrywa z tobą – wtrąca Daniel. – Przecież to jasne jak słońce.

– Wątpię – dyszę zmęczona. – A w ogóle, to co się z tobą stało w sobotę, nie wróciłeś do domu?

Wzrusza ramionami.

– Bywałem tu i tam.

– Co to znaczy? – fuczy na niego Rebecca. – I możemy już zwolnić? Zaraz padnę na zawał.

– Pojechałeś do tej parki? – pytam.

– Może.

– Spałeś z kolesiem czy z babką? – zaciekawia się Rebecca.

– Dżentelmen nie opowiada o takich sprawach.

Wymieniamy się z Beccą rozdrażnionymi spojrzzeniami.

– Chcemy znać szczegóły – domagam się.

– Ale nie poznasz – odpowiada ostro. – Przeżyłem cudowną noc, tyle musi ci wystarczyć.

– Czyli spałeś z obojgiem – strzelam w ciemno.

– Które było lepsze? – pyta Rebecca.

– Zamknijcie się, do cholery, nie będziemy o tym rozmawiali – odcina się jej. – Niech psiapsiółeczka jeszcze raz ci opowie, jak

w środku klubu łapała szefa za stojącego chuja, a potem sypała mu lód w gacie.

Zakrywam oczy dłońmi, naprawdę nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam.

– Przestańmy już o tym mówić!

– Naprawdę, dość już tego gonienia – mówi Rebecca i zwalniamy.

– Więc co zamierzasz z tym zrobić?

– Nie wiem – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Został tylko tydzień do przerwy bożonarodzeniowej.

– To fatalnie – ocenia Daniel.

– Dlaczego?

– Bo żar zdąży wygasnąć, nie? Do nowego roku bez dwóch zdań zdąży się przespać z kimś innym.

– O ile już się nie przespał – wzdygam.

– Racja – przytakuje Rebecca.

– Zresztą, mam to gdzieś – rzucam i ruszam dalej, a moje myśli zaczynają błędzić... *Kurczę, szkoda, że to już się kończy, bo było całkiem fajnie.*

Późnym wieczorem rozlega się sygnał powiadomienia. Uśmiecham się i wychodzę z łóżka. To Edgar.

Cześć, Pinkie.

Przepraszam, dopiero teraz przeczytałem Twoją wiadomość. Pracowałem cały weekend.

Przewracam oczami, co za łgarz.

W porządku, uznałam, że spędzasz intensywny, gorący weekend z tą dziewczyną. Jak się masz?

Widzę kropeczki, odpisuje:

Nie było ani gorąco, ani intensywnie. A jak Twoja randka?

Marszczę czoło. Ani gorąco, ani intensywnie... wcale? Czy może tylko z tą dziewczyną, w której się zabujał? Co do mojej randki zamierzam skłamać.

Poszło super. Jestem lekko oczarowana.

Czekam na odpowiedź z uśmiechem.

Szczęściara.

Ściągam brwi i odpisuję:

Więc nie spotkałeś się z tą dziewczyną?

Spotkałem, całowaliśmy się.

Uśmiecham się głupkowato i piszę:

No i?

No i nic. Wzięło ją na jakieś gierki, na które ja nie mam ochoty. Straciłem zainteresowanie.

Rozdziawiam usta z przerażeniem. Ja pierdolę. Piszę pośpiesznie:

Widzę, że masz okres skupienia jak dziesięciolatek z ADHD.

Ale usuwam to.

Ty niestała wywłoko...

To też kasuję.

Oddycham ciężko. Boże, jakie to głupie. Padam na oparcie, jestem trochę przybita. W końcu piszę tak:

A jak pocałunek?

Kropeczki.

Niewiarygodnie. Ciągle o nim myślę.

Uśmiecham się czule. Ja też.

No to może powinieneś zaprosić ją na randkę albo coś takiego?

Może...

Jak ci minął dzień?

W porządku. Pracowałem, potem miałem trening. Nie mogę się doczekać wyjazdu do domu na święta.

Zaskoczył mnie. Już się dowiedziałam, gdzie ma dom, ale muszę wejść w rolę.

A gdzie jest Twój dom?

Tam, gdzie dorastałem, niedaleko domu rodziców.

Uśmiecham się smutno. Pewnie trudno mieszkać z dala od najbliższych. Pojawia się kolejna wiadomość:

A Ty jedziesz do domu na święta?

*Ramiona mi opadają ze smutku. Odpisuję:
Zostaliśmy już tylko ja, brat i siostra. Boże Narodzenie to dla mnie smutny czas w roku.*

Przykro mi.

Mnie też.

Na poprawę humoru powiem Ci, że matka zmusza mnie i braci do chodzenia w wełnianych swetrach w renifery.

Chichoczę na myśl o potężnych braciach Miles, którzy zakładają wełniane sweterki, żeby zrobić przyjemność mamie. Wysyłam

uśmiechniętą buźkę, po czym biorę głęboki wdech i czekam, czy jeszcze coś napisze.

Czym jesteś oczarowana?

Może oczarowała mnie wizja, że zostanę oczarowana.

Chyba dotyczy to nas wszystkich, prawda?

W wiadomościach potrafi być taki rozbijający. Szkoda, że w realu to dupek i kobieciarz, który traci zainteresowanie człowiekiem po jebanych pięciu minutach. Piszę:

Może w czasie świąt spotkasz swoją nadzwyczajną dziewczynę...

Może. A może przez całe życie będę uprawiał pozbawiony znaczenia seks z przypadkowymi ludźmi?

Odpisuję nieco zdziwiona:

A to coś złego?

Nie.

Ale?

Ale chcę czegoś więcej.

Więcej czego?

Gdybym wiedział, to nie musiałbym już tego szukać.

Leżę w łóżku... powinnam się przyznać, że ja to ja. Zaczyna mi opowiadać o osobistych sprawach i jeśli kiedyś się dowie, że zwierzał się mnie, porządnie się wścieknie. Ale z jakiegoś powodu mam wrażenie, że jest przybity i chcę go podnieść na duchu.

Kiedy ją spotkasz, będziesz wiedział.

Czyżby?

Uśmiecham się smutno.

Oczywiście, że tak.

A Ty?

Ja chyba nie chcę nikogo kochać. Strata ukochanych jest zbyt bolesna.

Nie odpisuje przez kilka długich minut, ale w końcu wysyła wiadomość:

Kto Cię skrzywdził?

Rodzice.

Jak?

Umarli.

Czuję nagłą konieczność wylogowania się z serwisu. Nie chcę w to wnikać. Nie wiem, po co w ogóle to napisałam.

Jestem zmęczona.

Dobranoc, Ed.

Xoxo

Opieram głowę o ścianę, pomiędzy moimi piersiami spływa pot.

Siedzę w saunie w pracy, dochodzi dwudziesta w środowy wieczór.

Tydzień jest naprawdę ciężki i marzę po prostu o piątku. Nie wybieram się nawet na głupią, firmową wigilię jutro wieczorem, nie jestem w zbyt świątecznym nastroju.

Ten okres roku zawsze jest gówniany. Boże Narodzenie z ogromną siłą przypomina mi, co straciłam. Znajduję pocieszenie w fakcie, że dzień po świętach obudzę się i z moich barków zniknie ciężar całego

świata, i znowu będę sobą. Zawsze tak jest. Szkoda tylko, że nie mogę pstryknąć palcami i przeteleportować się do tego dnia.

Drzwi się otwierają i do sauny wkracza Elliot w samym ręczniku.

– Hej.

Siada naprzeciwko mnie.

Cholera.

– Cześć.

Elliot milczy, a ja czuję, że powietrze wokół mnie zaczyna buzować energią.

Istnieje między nami seksualna chemia, której istnieniu nie mogę zaprzeczyć.

Bierze głęboki wdech, opiera głowę o ścianę. Zauważam kątem oka jego mięśnie, które napinają się i zaczynają mnie prowokować.

Cholera.

Siedzimy bez słowa przez kwadrans.

Zachowuje się spokojnie i zupełnie naturalnie, jakbyśmy wcale nie całowali się w tamtym klubie. Jakby zapomniał, co mi opowiadał. Czy to wszystko naprawdę się zdarzyło? A może po prostu mi się przyśniło?

Z każdą minutą narasta we mnie złość, w końcu nie wytrzymuję. Mój wewnętrzny bezpiecznik pęka z głośnym hukiem.

– Z czym masz problem? – wypluwam z siebie.

On uśmiecha się seksownie, nieśpiesznie... *Cholera.*

Wygrał.

– Wiesz, że mam gdzieś, że udało ci się wygrać w tę głupią grę – cedzę pod nosem. Przygląda mi się uważnie. – I nie obchodzi mnie, czy w sobotę przespałeś się z dziesięcioma modelkami.

Przez jego twarz przemyka rozbawienie.

– Bo na pewno nie chcę z tobą spać! – Unosi brew. – I co to za mina? Elliot, nie patrz tak na mnie, bo doskonale wiem, co robisz.

Uśmiecha się, ponownie opiera głowę o ścianę i przymyka oczy. Mój wybuch wcale go nie poruszył, za to mi należy się kopniak w tyłek.

– W takim razie co robię, Kathryn? – pyta.

Kathryn... Wrócił do Kathryn.

– Próbujesz napieprzyć mi w głowie – rzucam.

– Twoja głowa nie ma z tym nic wspólnego. Próbuję wypieprzyć twoje ciało.

Rozdziawiam usta z grozą.

– Musisz być taki grubiański?

– Jestem, jaki jestem – odpowiada, wzruszając ramionami. – Jeżeli szukasz romantyka, szukaj gdzie indziej.

Patrzę na niego z niedowierzaniem. Gdzie się podział ten świetny facet, którego znam z sieci? Czy to w ogóle ta sama osoba? Zdecydowanie bardziej lubię Eda.

– Idę gdzieś indziej – warczę, owijając się ciasniej ręcznikiem.

– Dlaczego?

– Dlaczego?! Co to w ogóle za pytanie?

– Ja mam coś, czego ty chcesz. Ty masz coś, czego ja chcę. Możemy sobie pomóc.

– Chodzi ci o dziunię na szybkie dymanko, na każde pstryknięcie palcami?

Uśmiecha się i ponownie zamyka oczy.

– Nie.

– Nie?

– Cóż, mówisz o szybkim numerku po szalonej nocy na mieście...

– Och, proszę cię... – Przewracam oczami.

– A ja o rozłożeniu ci nóg i powolnej konsumpcji do ostatniego okruszka.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło.

– I ujeżdżaniu cię całymi godzinami, tak ostro, że zapomnisz o wszystkich byłych.

Nasze spojrzenia się spotykają.

– I będziesz mokra, wypełnię cię po brzegi... – Łapie mnie za włosy i szarpnięciem przyciąga do siebie moją twarz. Przysuwa usta do mojego ucha: – A ty wypełnisz mnie... – szepcze i nagle liże mnie po buzi. Odruchowo zamykam oczy.

Dobry Boże.

Moje ręce pokrywa gęsia skórka.

Puszcza mnie i siada spokojnie, jakby nic się nie stało.

– Zastanów się na spokojnie. Wiem, że nie każdemu to pasuje i wiele kobiet nie radzi sobie z takim czymś.

– Nad czym mam się zastanowić?
– Nie toleruję półśrodków, nie bawię się w związki, a już na pewno z nikim się niczym nie dzielę.
– Same „nie”. A co robisz?
– Różną. Zerżnę cię jak nikt przedtem.
Powietrze strzela iskrami.
– Dobrze się namyśl, bo jeżeli będziemy to robili, to na ostro.
Kłęka między moimi nogami i liże wnętrze mojego uda. Patrzę na to jak zaczarowana.

Ja pierdolę...

Wodzi językiem po moim udzie, cały czas patrząc mi w oczy. Zerkam nerwowo na drzwi. Co, jeśli ktoś tu wejdzie i to zobaczy?

– Chcesz seksu bez zobowiązań? – pytam szeptem.
– Tak... – odpowiada, po czym bierze moje majtki w usta, dokładnie nad moim kroczem, i natychmiast wstaje. – Chcę układu opartego na wzajemnej zgodzie.

Moje wnętrzności zaczynają się topić.

– Będziemy spotykali się z innymi ludźmi? – pytam.
– Nie.
– Dlaczego miałabym się na to zgodzić?
– Bo tylko tak możesz mnie mieć – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy.

Cholera, skąd on wie?

Nachyla się, ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie czule z idealną siłą ssania.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć.

Wychodzi, nie odwracając się za siebie. Drzwi zamykają się za nim. Zamykam oczy, próbuję opanować oddech.

Ożeż kurwa, ja pierdolę.

Rozdział 8

Przesuwam widelcem jedzenie po talerzu.

– Pytałam, czy ci nie smakuje – mówi Rebecca.

– Hę? – Patrzę na nią jak wybudzona ze snu. – Przepraszam, nie dosłyszałam – mówię i pakuję do buzi wielki kęs. – Pewnie, że smakuje. Moje ulubione danie.

– Co się dziś z tobą dzieje? – pyta Daniel, patrząc na mnie podejrzliwie.

– Nic, a co?

– Odkąd wróciłaś do domu, wybąkałaś może ze dwa słowa.

– Chyba jestem zmęczona – tłumaczę, wzruszając ramionami.

Elliot Miles wylizał mi w saunie udo i chce seksu bez zobowiązań, ale nie mogłabym spotykać się z nikim innym. Do tego ma ogromnego fiuta i cały ten miesiąc przeistacza się w jedną wielką katastrofę.

– Elliot się odezwał? – pyta Rebecca.

– Nie – kłamię, kręcąc głową. Jestem zawstydzona jego niemoralną propozycją. Nie chcę tłumaczyć im tego wszystkiego, bo mówiąc szczerze, sama nic nie rozumiem.

– A co z twoją internetową miłością, Edgarem? – pyta Daniel.

– Nic – odpowiadam, przeżuując. – Z nim też nie rozmawiałam.

Kłamię dziś jak opętana. Bo czemu miałabym mówić prawdę?

Gdy Edgar napisał, że nie chodzi mu o żaden wielki romans, tylko o „horyzontalne” zauroczenie... cóż, był boleśnie szczery. To nawet nie jest namiętny, pełen pasji romans na boku, tylko... transakcja biznesowa.

– To dupek – stwierdza Daniel. – Dlatego jesteś przybita.

– Nie jestem przybita – oburzam się natychmiast. – Elliot Miles nic dla mnie nie znaczy.

Okej, może jestem ciut przybita.

Gdy Elliot powiedział, że mnie pragnie, przez chwilę czułam ekscytację. Pomyślałam, że to coś nowego, sposób na wyrwanie się z rutyny. Wsypanie mu lodu do spodni to wydarzenie roku w moim życiu, do cholery! Ale teraz, gdy już wiem, że traktuje mnie jak chodzącą waginę... cały ten romans stracił blask.

A najgorsze, że nadal się nad tym zastanawiam. Wiem, że to czysta głupota i że on okaże się palantem i prawdopodobnie wylecę przez to na bruk albo mnie skrzywdzi.

Albo skrzywdzi i wywali na bruk.

Gdy przypominam sobie, jak w saunie klęczał między moimi nogami, czuję motyle w brzuchu, ale on jest taki...

Sprawia, że coś czuję. I pomimo że to złe, to jednak dobrze coś czuć.

Dotarło do mnie, że przez lata byłam odrętwiała i że jeśli chcę odzyskać swoje dawne „ja”, to Elliot może okazać się przydatną trampoliną.

Jem w ciszy, a Daniel i Rebecca rozmawiają o jakiejś nowej apce do pilatesu.

Moje myśli znowu błądzą w obłokach... Lubię Edgara. Jest uroczy, inteligentny i marzycielski, ale od razu przypominam sobie, kim jest naprawdę.

Nie potrzebuję w moim życiu komplikacji pokroju Elliota Milesa. Nie jestem jakąś młodą siksą, zaślepioną pożądaniem do boskiego faceta. Nie potrzebuję, żeby szef klęczał między moimi nogami w firmowej saunie, by czuć, że żyję.

Jestem na to za mądra.

Ale... *mój szef klęczał między moimi nogami w firmowej saunie...* to zdanie samo w sobie mnie podnieca.

Kurwa, mam poważne problemy.

W końcu zaczęłam się jakoś ogarniać... a teraz to wszystko przekreślę, wskakując pod pierzynę z kimś tak boskim, ale i władcym.

To pewny przepis na kataklizm.

– Lubisz go, prawda? – pyta Rebecca, wracając do moich spraw.

– Kogo? – Udaję głupią.

– Elliota Milesa – mówi, przewracając oczami.

- Nie znam go. Czemu gadacie o nim cały wieczór?
- Przepraszam już, przepraszam... – rzuca Rebecca urażona.

Jemy.

– Masz jutro wigilię firmową, prawda? – przyjaciółka stara się zmienić temat.

– Tylko toast w biurze. A wy co porabiacie?

– Ja nocuję u Bretta – odpowiada Rebecca.

– A ja wyjeżdżam do rodzinki na kilka dni – mówi Daniel. – Mama jest lekko przybita.

– Co się stało? – pytam.

– Miała raka i się to na niej odbija. Pomogę jej pakować prezenty i wszystko przygotować. Ojciec jest bezużyteczny.

Uśmiecham się i kładę swoją dłoń na dłoni Daniela.

– Dobry z ciebie człowiek, wiesz o tym?

– Cóż, w tym roku będę tylko ja. Siostra wypłynęła na zamorską misję i wróci do domu dopiero w lutym.

– Służy w marynarce, tak? – pytam, a on przytakuje ruchem głowy.

– To twarda sztuka. Gdyby chciała, to skopałaby mi dupę jedną nogą.

Wszyscy rechoczemy.

– A ty organizujesz świąteczny obiad dla rodzeństwa, prawda?

Kiwam głową.

– Gdy ich zapraszałam, wydawało się, że to taki dobry pomysł.

– Teraz już nie? – pyta Daniel.

– Pff, nawet jeszcze nie myślałam, co ugotuję. To masa roboty.

– Jadę do domu dopiero w Wigilię, do tego czasu prawie wszystko przygotowujemy.

– Nie musisz tego robić – mówię z uśmiechem.

– Maleńka, a co mam lepszego do roboty? Dłuższy pobyt w domu doprowadziłby mnie do szału, a jutro mam ostatni dzień pracy. Siądziemy z winkiem i przygotujemy kilka przepisów.

Uśmiecham się, jestem wdzięczna za nowego przyjaciela.

– Przypomnij mi, co ty robisz w Boże Narodzenie? – zwracam się do Rebekki.

– Będę rozsądzała spory w łonie mojej dysfunkcyjnej rodziny –
wzdycha. Uśmiechamy się, a ona mówi dalej: – Wiecie, można by
pomyśleć, że gdy rodzice już się rozwiodą, to cały ten koszmar
wreszcie się skończy. Ale gdzie tam. Przygruchali sobie nowych,
pojebanych partnerów, więc teraz jest podwójny cyrk. Z bitą
śmietaną i dodatkową polewą.

Rechoczemy pod nosem.

Daniel wznosi szkło, a my idziemy za jego przykładem.

– Za Boże Narodzenie, największy cyrk świata.

– Za Boże Narodzenie!

Przed chwilą minęła jedenasta, siedzę za biurkiem z kubkiem kawy.

Rozlega się sygnał nadejścia maila.

Elliot Miles.

Dzień dobry, Kathryn.

Chciałbym się spotkać z zespołem informatycznym.

Wszyscy w moim biurze, za trzydzieści minut.

Elliot

– Kurde! – Zrywam się z krzesła i idę do biura obok. – Bob,
dostałeś przed chwilą maila od Elliota?

Bob podnosi wzrok znad monitora.

– Nie wiem, czekaj, sprawdzę. – Otwiera pocztę i od razu marszczy
nos. – Tiaaa. Myślisz, że chodzi o ten zwis neta z zeszłego tygodnia?
– pyta, patrząc mi w oczy.

– A jakże – odpowiadam, przewracając oczami. – Nie mam dziś na
to nastroju.

Bob wzdycha ciężko, w tym momencie w drzwiach pojawia się
głowa Joela.

– Dostaliście maila?

– Tiaaa.

Przez chwilę gapimy się na siebie bez słowa. Gdy Elliot Miles
zaprasza cię do gabinetu, nie chodzi o poczęstunek typu herbatka

z ciasteczkami.

Oznacza to tyle, że wpadłeś po uszy w gównno.

– Jeżeli na mnie naskoczy, powiem mu, żeby sobie wsadził – ostrzega Bob.

– Ale co dokładnie miałby sobie wsadzić? – drażni go Joel.

– Swoją głupią, zjebaną robotę w swój głupi, zjebany tyłek – warczy Bob.

– Tak, tak, twardzielu – komentuje Joel. – Ale wiesz, jak będzie, więc po prostu daj mówić Kate.

Bob kiwa głową.

Mięczaki.

Świetnie... Właśnie tego było mi dziś trzeba.

Pół godziny później wjeżdżamy na najwyższe piętro.

– Dzień dobry. – Uśmiecha się Courtney. – Idźcie, oczekuje was.

Wymieniamy z Bobem i Joelem zaniepokojone spojrzenia.

– Świetnie – odpowiadam ze sztucznym uśmiechem, po czym ruszamy dalej. Prostuję ramiona, przygotowując się na atak szefa.

O Elliotcie Milesie można wiele powiedzieć, ale na pewno nie to, że jest słaby.

Bob puka do drzwi.

– Wejść! – woła głębokim głosem Elliot.

– Ja pierdołę... – szepcze pod nosem Joel.

Uśmiecham się. Muszę przyznać, że to przezabawne, jak ci faceci się go boją.

Wchodzimy do gabinetu, Elliot siedzi za biurkiem. Jest rozparty w fotelu, zadziera brodę, od razu rozpoznaję tę postawę.

Nie jest zły, on się aż gotuje we własnej furii.

– Chciał nas pan widzieć – stwierdzam.

– Usiądźmy tam – mówi, wskazując piórem na stół konferencyjny.

Biorę głęboki wdech.

Nienawidzę tego zjebanego stołu.

Elliot wstaje, rozpiną guzik marynarki jedną ręką (ma na sobie granatowy garnitur i świetnie pasującą, śnieżnobiałą koszulę),

zdejmuje ją i zawiesza na oparciu fotela, prezentując przy tym jędrne pośladki. Kiedy odsuwa fotel, widzę, jak napinają się jego mięśnie barków.

Świetnie, tego też było mi trzeba – biurowe porno.

Ciemne włosy opadają mu na czoło, jego czy są genialnie niebieskie. Naprawdę pomogłoby mi, gdyby był nieco brzydszy.

– Chcę pomówić o przestoju internetu z zeszłego tygodnia.

Uderza raportem w blat tuż przed nami, czym od razu wrywa mnie z zamyślenia.

Skup się.

– Tak sądziłam... – cedzę pod nosem.

– Wyjaśnijcie mi to – mówi. Otwieram usta. – Nie ty, Joel. – Nie daje mi dojść do słowa.

Joel i Bob wymieniają spanikowane spojrzenia.

– No, musieliśmy załadować nowy system na stronę administratora, a żeby to zrobić, trzeba było dodać nowy WAP.

Elliot słucha uważnie, biorąc pióro do ręki.

– Ale nie wiedzieliśmy, że nowy WAP unieważni system w całym budynku.

– Dlaczego nie wiedzieliście? – Elliot świdruje go wzrokiem i nawet nie mruga. Joel wzrusza ramionami. – Czyli za to ci płacę? Jesteś ponoć fachowcem, który ma powstrzymać tego rodzaju katastrofę, zanim nadejdzie.

Joel otwiera usta, ale od razu je zamyka. Zerka na mnie w poszukiwaniu otuchy, więc posyłam mu ledwie zauważalny uśmiech.

– Nie patrz na Kathryn, patrz na mnie. Które z waszej trójki łądowało ten system?

– Ja to zatwierdziłam – mówię.

– Nie o to pytałem – rzuca ostro. – Kto łądował system?

Ja pierdolę.

– Ja... – szepcze Bob.

Elliot siada i wbija wzrok w Boba.

– Powiedz mi... Bob – zaczyna z przekąsem – ilu pracowników Miles Media pracuje w tym budynku?

Bob przełyka ślinę.

– Około dwóch tysięcy, proszę pana.

– Dwa tysiące dwustu siedemdziesięciu jeden – warczy Elliot. – I jak sądzisz, Bob, ile wynoszą łączne godzinne stawki dla tylu osób?

Bob zaczyna się obficie pocić.

– Panie Miles, z całym szacunkiem... – Próbuję go ratować.

– Nie przerywaj mi, Kathryn! – ryczy, aż kulimy się na krzesłach. – A więc godzinowe stawki dla całego budynku to siedemdziesiąt cztery tysiące dziewięćset funtów.

Wszyscy siedzimy nieruchomo jak słupy soli. Kurwa... zabierzcie mnie stąd.

– A teraz pomnóżmy to przez trzy godziny, bo przez tyle nie miałem cholernego internetu! – wydziera się dalej.

Bob spuszcza głowę.

– Dwieście dwadzieścia cztery tysiące siedemset funtów, tyle kosztowała mnie wasza niekompetencja.

Biorę ostry wdech, jasna cholera.

– Mam wam to potrącić z pensji? – pyta, patrząc na nas po kolei.

Milczymy.

– Odpowiadać! – ryczy.

– Nie, proszę pana – dukamy chórem.

Wstaje, podpira się o biurko na obu rękach i patrzy na nas morderczym wzrokiem.

– A jednak wy potrąciliście te pieniądze z mojego konta – krzyczy.

– Teraz powiedzcie, dlaczego nie miałbym natychmiast zakończyć waszych umów o pracę.

Co za palant.

– Ja nie mam nic przeciwko, proszę kończyć moją – mówię wściekła, opierając się na krzesło.

Elliot mruży oczy, widzę, że jeszcze trochę i całkowicie eksploduje.

– O, chciałybyś, prawda? Uciec od własnych porażek, zamiast się z nimi zmierzyć? Nie wiem, dlaczego spodziewałem się po tobie czegoś więcej.

Przewracam oczami.

– Nie przewracaj mi tu oczami! – krzyczy, aż podskakujemy.

Drzwi się otwierają i pojawia się w nich głowa Christophera. Zerka na nas wszystkich, po czym wymusza uśmiech.

- Elliot, mogę cię prosić na chwilę?
- Jestem zajęty.
- Natychmiast – dodaje z naciskiem.

Elliot wychodzi wściekłym krokiem i zamyka za sobą drzwi. Bob i Joel garbią się na krzesłach.

- Nie waż się rezygnować – szepcze do mnie Joel.
- Właśnie – wtóruje mu Bob.
- Walić to – odpowiadam szeptem. – Mam po dziurki w nosie tego gówna. Pieprzony dupek. Zmywam się stąd.
- Uspokój się, przecież jest taki od lat. Czemu nagle tak cię to uwiera? – pyta Joel.

Bo wcześniej nie chciałam z nim sypiać.

- Nie wiem, czemu tak nad tym biadoli – stwierdza Bob. – Zarabia dwieście tysięcy funtów co dziesięć minut.

Drzwi się otwierają. Elliot wraca, siada z powrotem. Jest już całkowicie opanowany.

Christopher „Xanax” Miles. Tylko on potrafi tak ukoić nerwy brata. Wielokrotnie byłam tego świadkiem.

Elliot znowu łapie za pióro, rozpiera się w fotelu i patrzy na nas wyczekująco.

- To nie ma prawa się więcej powtórzyć. Wyraziłem się jasno?
- Tak – odpowiadamy we troje.
- Jestem rozczarowany. Jeżeli płacę najlepsze stawki, oczekuję najlepszej jakości. – Wzdycha ciężko, patrzy na nas po kolei i rzuca pióro na biurko, jakby się poddał. – Możecie wracać do siebie.

Wstajemy jak na komendę.

- Kathryn, ty zostań. Musimy pomówić o prognozach, które ostatnio przesłałaś.

Siadam z powrotem, ale złość we mnie bulgocze. Muszę ugryźć się w policzek, żeby nie palnąć czymś wrednym, na przykład: *Gówno mnie to obchodzi, spierdalaj.*

Wbija we mnie wzrok, gdy tylko za Bobem i Joelem zamykają się drzwi.

Przez chwilę mierzymy się spojrzeniami, ale w końcu nie wytrzymuję i unoszę pytająco brwi.

- O czym chcesz rozmawiać, w kwestii tych prognoz?

Wstaje, obchodzi biurko i opiera się o nie tyłkiem. Krzyżuje nogi w kostkach i łapie się blatu obiema dłońmi.

– Nie groź mi, nie lubię tego – stwierdza spokojnie.

– Nie groziłam ci.

– Oddzielam życie zawodowe od prywatnego. Myślałem, że też to potrafisz.

– Potrafię. – Prostuję plecy. – I robię to.

– Kłamiesz – mówi, patrząc mi prosto w oczy. – Nigdy wcześniej nie groziłaś, że odejdziesz. Co więcej, zostawałaś, żeby zrobić mi na złość. Aż tu nagle dziś chcesz rezygnować?

– Nikt nie ma prawa zwracać się do mnie w ten sposób. Nieważne, czy z nim sypiam, czy nie.

– Nie spaliśmy ze sobą... jeszcze – mówi, akcentując ostatnie słowo. – Choć zamierzam bardzo szybko skorygować ten błąd.

Chyba śnisz.

Milczę, bo nie chcę zabrzmieć melodramatycznie. Ma rację, dziś pierwszy raz pomyślałam o odejściu z firmy. Może rzeczywiście nie potrafię oddzielić pracy od życia.

– Rano wylatuję do Nowego Jorku – oświadcza.

Kiwam głową. Patrzy na mnie, aż w końcu unosi brew w geście zniecierpliwienia.

– I?

– I co? – pytam.

– Zobaczymy się dziś wieczorem?

– Będę tu na firmowej wigilii, jak wszyscy... – odpowiadam swobodnie. – Więc chyba tak.

– Co to za postawa? – pyta, mrużąc oczy.

– Wiesz co... – mówię, wstając. – Jak na inteligentnego faceta jesteś dość głupi. Jeżeli myślisz, że podnieca mnie, gdy wyżywasz się na mnie i moich kolegach za nieświadomy błąd, to się mylisz.

Zakłada marynarkę, chowa ręce do kieszeni.

– Kathryn, jestem profesjonalistą. Inaczej nie doszedłbym tu, gdzie jestem. Nie będę tolerował niekompetencji i mam gdzieś, jakie relacje łączą mnie z ludźmi, którzy się jej dopuszczają.

Krzywię się i patrzę za okno, żeby uniknąć jego wzroku.

– Mam cię traktować na specjalnych warunkach... To chcesz powiedzieć?

– Nie, oczywiście, że nie – rzucam bez zastanowienia.

– Więc spójrz na to z mojej perspektywy. Mam cię traktować w pracy normalnie czy nie?

Zaciskam zęby. Chujek zapędził mnie pod ścianę.

– Ja potrafię rozdzielić te dwa światy – kontynuuje. – Kathryn, z którą pracuję i Kate, której pragnę. – Wsadza palec pod mój podbródek i unosi go lekko, bym patrzyła mu w oczy. – A teraz pomówmy o Kate – mruczy. – Lubię ją.

Jego oczy są takie niebieskie... Czuję, jak bezwiednie się ku nim zbliżam.

Tylko jeden pocałunek...

– Nie – rzucam, wrywając się z transu. Obracam się na pięcie i wychodzę z jego gabinetu. Wciskam guzik windy z taką siłą, aż dziw, że nie pękł. Wpadam do windy i zjeżdżam na parter. Muszę się przejść, odetchnąć świeżym powietrzem i oczyścić myśli. To wszystko jest takie dezorientujące. Moje życie jest pojebane...

Siłownię wypełniają dźwięki dochodzącej z głośników muzyki oraz śmiechu. Kelnerzy krążą z tacami z winem i piwem, wszędzie wiszą balony i świąteczne dekoracje.

Jestem na firmowej wigilii, która miała wyglądać zupełnie inaczej. Pracownicy mieli wyskoczyć na noc pod Londyn, ale country club, w którym organizowano to wydarzenie, spłonął.

Stoję z moim zespołem z tyłu sali, sącze szampana i przyglądam się ludziom.

Tego rodzaju okazje zawsze wyciągają z nich najgorsze cechy. Dostrzegasz kolegów z pracy w zupełnie nowym świetle. W zeszłym roku Panienska Grzeczniutka Prymuska z drugiego piętra spędziła noc z pewnym żonatym kierownikiem. Firma plotkowała o tym tygodniami. Marcus i Neil, obaj szczęśliwie żonaci, zostali przyłapani na całowaniu się w budce fotograficznej, a Mandy z dziewiątego ściągnęła bluzkę i tańczyła w samym staniku, bo

ponoć było jej gorąco. Uśmiecham się na samo wspomnienie. To była naprawdę zabawna noc.

Moje myśli wracają do teraźniejszości i nieprzyzwoitej oferty Elliota.

Oczywiście pociąga mnie, nie zamierzam się tego wypierać, choć po dzisiejszych wydarzeniach rozumiem, dlaczego nie chcę wyjść na biurowe bzykanko.

Zapowiedział to bez ogródek: żadnych zobowiązań, żadnych związków ani uczuć, ale też wyłączność.

Więc dlaczego w ogóle to rozważam?

To znaczy, czy w spotykaniu się z drugim człowiekiem nie chodzi o zabawę, o wychodzenie do miasta, o poznawanie się nawzajem? Czy skoro nie mogę spotykać się z innymi, to nie powinnam być z kimś, kto jest dumny z naszego związku?

Żałuję, że w ogóle pisałam do Edgara Moffatta. Przez to ujrzałam odrobinę wnętrza Elliota Milesa, której nie powinnam była oglądać i poczułam się mu bliższa, niż rzeczywiście jestem. A to błąd.

Wiem, że jest zimnym draniem i że nigdy nie będzie usatysfakcjonowany, mając tylko mnie... Nigdy nie będę tą niewiarygodną kobietą, której szuka, jakbym się nie starała.

Ujmę to inaczej: chciałabym poznać Edgara, a nie Elliota. Ed ma wszystko, czego szukam. Całkowicie się różnią, co jest niedorzeczne, bo przecież wiem, że są jedną i tą samą osobą.

Lecz wtem przypominam sobie, że on szuka kogoś nadzwyczajnego i że nadal wierzy w baśnie. Stąd wiem, że musi być w nim coś więcej niż widać na pierwszy rzut oka.

Ech... nieustannie kręcę się w kółko. W jednej chwili jestem podekscytowana, bo to wszystko jest nowe, ciekawe i seksowne, no i moglibyśmy uprawiać niczym nieskrępowany seks. W drugiej wyobrażam sobie, jak Bob i Joel dowiadują się, że z nim sypiam i co by sobie o mnie pomyśleli, tak samo wszyscy inni w firmie. Budzi to we mnie grozę.

Choć beztróskie życie pełną piersią kusi, wiem, co muszę zrobić.

Odmówię.

Ta myśl budzi we mnie mdłości... a to dowodzi, że wywarł już na mnie bardzo mocny wpływ. A tylko raz się całowaliśmy.

Przypominam sobie tamtą noc w klubie, jak mnie całował. Jak trzymał moją twarz, jak zamknął oczy.

On jest taki... *ach!*

Spoglądam na drugi koniec pomieszczenia, właśnie przyszedł razem z Christopherem. Rozmawiają z resztą najwyższego kierownictwa.

Ma na sobie idealnie skrojony garnitur, trzyma w dłoni butelkę Corony. Zauważam, że choć rozmawia, to skanuje wzrokiem salę.

Wypatruje mnie.

Dość. To się nie stanie.

Wyciągam telefon z torebki i udaję, że odbieram.

– Och, naprawdę?! Zaraz będę! – „Rozłączam się” i mówię do Joela: – Muszę iść. Mojej siostrze zepsuł się samochód i utknęła na środku autostrady.

– Oj... – Robi poważną minę. – Dobrze. – Całuje mnie na pożegnanie w policzek, po czym dodaje: – Wesołych Świąt.

– Tobie również. – Obracam się i cmokam na pożegnanie Boba. – Do zobaczenia w przyszłym roku, Bob. Wesołych Świąt.

– Tobie też, skarbie.

– Nie mówcie nikomu, że się wymknęłam – szepczę.

– Jasna sprawa.

Spoglądam na drugą stronę sali i napotykam wbity we mnie wzrok Elliota. Posyła mi leniwy, seksowny uśmiezek i upija łyk piwa. Jego oczy są ciemne i wygłodniałe, na całym ciele czuję ich wzrok.

Kurwa mać.

Osuszam szklankę i idę w stronę toalet. Muszę się wyswobodzić spod jego uroku.

Wchodzę, sprawdzam w lustrze, jak wyglądam, wracam na korytarz i biegnę prosto do windy. Zjeżdżam na parter, serce wali mi jak młot kowalski.

Niech za mną nie idzie... Błagam, niech za mną nie idzie.

Potrzebuję trochę dystansu.

Jutro wyjeżdża na dwa tygodnie. Da mi to trochę przestrzeni, bym mogła zaczerpnąć tchu.

Drzwi się rozsuwają i przemierzam lobby. Potem wychodzę na ulicę, biegnę na postój i wskakuję do pierwszej taksówki.

- Dobry wieczór.
- Kierowca spogląda na mnie z uśmiechem.
- Dokąd, kochanieńka?
- Do domu, proszę mnie zabrać do domu...

Płatek śniegu opada nierównym torem, aż w końcu łagodnie osiada na ziemi. Sam jest niczym pyłek, lecz razem z kolegami tworzą magiczny, zimowy kocyk.

Światło księżycy odbija się od jezdni, a ja w piżamie, siedząc po turecku przy oknie, gapię się na świat. Wydaje się dziś nieruchomy i spokojny. Już wpół do dwunastej, a nawet nie myślę o położeniu się spać. Nadal jestem nakręcona. Moje myśli gnają z prędkością światła.

Na naszej ulicy pojawia się samochód, jego reflektory rozjaśniają okolicę. Zatrzymuje się przed moim domem. Zerkam na dół: czarny bentley.

Tylne drzwi się otwierają i z auta wyłania się Elliot. Podchodzi do drzwi.

Cholera... Przyjechał do mnie.

Rozdział 9

Puk, puk, puk. Z dołu niesie się echo pukania do drzwi.

Ale to nie jest łagodne pukanie w stylu *halo, jest ktoś w domu?*, tylko walenie z gatunku *zjawiłem się i jestem nie na żarty wkurzony*.

Puk, puk, puk. Znowu.

Co on wyprawia? Jest wpół do dwunastej! A co, jakby inni spali? Zbiegam na dół i otwieram zamaszystym ruchem.

I oto jest, w całej swej majestatycznej chwale.

– Tak? – pytam.

– Dlaczego zniknęłaś?

– Bo byłam zmęczona.

Unosi brew, patrzy mi w oczy. Wie, że kłamię.

– Czego chcesz, Elliot?

– Nie zaprosisz mnie?

– Nie.

– Dlaczego?

Ależ ten facet działa mi na nerwy.

– Bo jest późno i, jak już mówiłam, jestem zmęczona.

– Mamy coś do omówienia.

– Wcale nie. Ja już swoje powiedziałam.

– No, na pewno. – Przepycha się niemalże łokciami, mija mnie i idzie na górę, prosto do mojej sypialni. Stoję sama w przedpokoju i ciężko oddycham.

– Proszę, wejź... – mówię sama do siebie, po czym idę za nim na górę.

Łazi wściekle po mojej sypialni, ewidentnie szykuje się na bitwę.

– Czego chcesz, Elliot? – pytam, zamykając drzwi.

– Wiesz czego – odburkuje, odnajdując wzrokiem moje oczy.

– W zasadzie to nie wiem. – Podchodzę do okna i wyglądam na ulicę.

Nie wiem, co powiedzieć. Nie chcę wyjść na wyposzczoną bekę ani na sukę. Cholera, sama już nie wiem, którą z nich jestem.

– Chodzi o to, że... – zaczyna.

Obracam się i siadam na podłodze pod ścianą. On przerywa w pół zdania i patrzymy sobie w oczy, lecz po chwili podchodzi i siada obok, opierając się plecami o ścianę.

Siedzimy bez słowa i gapimy się przed siebie. Chyba też nie wie, co powiedzieć.

Pewnie pierwszy raz w życiu.

– Co powiedziałem?

– Kiedy?

– Drugiego dnia naszej znajomości, gdy powiedziałaś, że mam te niebieskie oczy?

– Nie pamiętam – kłamię.

– Myślałem o tym. Musi być jakiś powód, dla którego nienawidzisz mnie przez te wszystkie lata.

Nie komentuję.

– Po prostu mi powiedz.

– Powiedziałaś, że nie podoba ci się, gdy kobiety zachowują się niestosownie w miejscu pracy. – Marszczy czoło. – A ja... – Głos mnie zawodzi.

– Ty co?

Wzruszam ramionami.

Nadal patrzy przed siebie, znów na kilka chwil spowija nas cisza.

– Kate... nie chcę zabrzmieć zarozumiale...

– Ty... zarozumiale?! – ironizuję, a Elliot się śmieje. – Mów dalej – zachęcam go.

– Podrywa mnie sporo kobiet... i to nie dlatego, że naprawdę mnie lubią. – Słucham uważnie. – Przyciąga je moje nazwisko i zasobność konta. – Ściska mnie w dołku z żalu. – Przez cały boży dzień borykam się z takimi flirtami i reaguję na nie już automatycznie. Moi bracia robią to samo.

Marszczę czoło.

– Więc, gdy przed laty zwróciłaś uwagę na moje oczy, choć nadmienię, że tego nie pamiętam, ewidentnie uznałem, że do mnie podbijasz... i od razu uciąłem temat.

Przygryzam wargę, słucham go uważnie.

– To dlatego przez te wszystkie lata byłaś dla mnie taka jędzowata? Żeby udowodnić, że ze mną nie flirtujesz?

– Byłam jędzowata, bo jesteś dupkiem.

Elliot spuszcza głowę i rechocze serdecznie. Ja też uśmiecham się mimowolnie.

– Cóż, to prawda.

Podaje mi dłoń, nasze palce się przeplatają.

– Jakie masz zastrzeżenia odnośnie do seksu ze mną?

– No więc... – Zerkam na niego. – Nie wydaje ci się to dziwne, że tak nagle ci się spodobałam?

– Tak – przyznaje, kiwając głową. – To dziwne, nie potrafię tego wyjaśnić.

Ściągam brwi, liczyłam na inną odpowiedź.

– Nie wiem dlaczego, ale to stało się nagle, w jednej sekundzie. Zobaczyłem, jak tańczysz w tej czerwonej sukience do netballa i mi stanął.

– Słucham?

– Muszę ci coś wyznać.

– Mianowicie?

– Całkiem możliwe, że... – zawiesza głos, jakby ostrożnie dobierał słowa – ...jakiś miesiąc temu widziałem nagranie, jak tańczysz w pokoju ksero. Oglądałem je wielokrotnie.

– Że co?

Unosi moją dłoń i całuje ją.

– Powiedzmy po prostu, że trafiłaś w mój czuły punkt.

Rozdziawiam gębę zaskoczona, elementy układanki nagle zaczynają do siebie pasować.

– Mówisz poważnie?

Przygryza wargę, by powstrzymać parsknięcie.

– Elliot! – wzdycham oszołomiona.

– Nie mogłem się powstrzymać, jesteś w chuj seksowna. – Prycham. – Masz pojęcie, ile razy sobie waliłem przy tym nagraniu?

– Co takiego?! – wybucham śmiechem.

– Co jeszcze, jakie masz inne argumenty? – pyta, poważniejąc nagle.

– Cóż... Dlaczego nie angażujesz się w związki?

– Bo nauczyłem się ich nie chcieć.

– Jak to?

– Bo gdy tylko z kimś się spotykam, wszystkie brukowce o tym trąbią, a pismaki zaczynają wypytywać o datę ślubu. Wtykają nos we wszystko i rozpracowują moje życie na pierwszych stronach swoich szmatławców. – Słucham uważnie. – Wyobrażasz sobie, jaką presję nakłada to na związek?

– Chyba nie.

– Jeżeli wydaję się zimny i niezaangażowany, to dlatego że... taki właśnie jestem.

– Elliot... – szepczę smutno.

Wzrusza ramionami, jakby nie był całkowicie pogodzony z tym, że taki jest.

– Mniej więcej sześć lat temu postanowiłem, że będę spotykał się z kobietami wyłącznie prywatnie. W ten sposób uciałem wszelkie plotki, teksty wysmarowywane przez pismaków. Łatwiej mi tak. Wiem, że to samolubne, ale jest, jak jest.

– A co się stanie, gdy spotkasz tę właściwą dziewczynę?

– Myślę, że gdy ten czas przyjdzie, razem coś wymyślimy.

Uśmiecham się łagodnie i szturcham go ramieniem.

– Dobra odpowiedź.

– Wiem – mówi i rewanżuje się tym samym. – Czy możemy uprawiać już seks?

– Nie! – chichoczę zaskoczona.

Elliot uśmiecha się i opiera głowę o ścianę.

– Wiesz co, jechałem tutaj, żeby cię uwieść... nie planowałem szczyrych rozmów.

– A ja potrzebowałam tej rozmowy. – Jego słowa mają sens i może mogłabym jednak na to przystać. – Byłaby możliwość... sama nie wiem, trochę zwolnić?

Obraca głowę, patrzy na mnie i ciężko wzdycha.

– To nie jest moja mocna strona.

– Proszę... – Nachyliam się i daję mu buziaka. – Dla mnie?

Nasz pocałunek się pogłębia, bierze moją twarz w dłonie. Omiata językiem moje otwarte usta. Całujemy się dalej i dalej. Och...

kocham to, jak całuje.

Łapie mnie i sadza na sobie okrakiem. Moje dłonie lądują w jego włosach, nie przestajemy się całować. Pocałunek jest tak miękki i czuły, że z każdym ruchem jego języka jestem coraz bardziej rozgrzana.

Ocieram się o niego, czuję jego wzwód.

Och...

Odsuwam się i patrzę mu w oczy.

– Zwalniamy... zapomniałeś?

– Chyba sobie, kurwa, jaja robisz – rzuca rozdrażniony.

– Proszę. – Uśmiecham się niepewnie.

– Ale wyjeżdżam na dwa tygodnie!

Jeżeli mam przestać, muszę to zrobić w tej chwili, bo zaraz nie będę już w stanie.

– Wiem o tym – mówię, ciągnąc go za rękę.

Bierze mnie w ramiona i całuje delikatnie.

– Pamiętaj o naszej umowie.

– Przypomnij mi – mówię, uśmiechając się do niego.

– Wyłączność.

– Wiesz, że ciebie też to dotyczy?

– Wiem.

– Więc co będziesz robił w Nowym Jorku?

– Bez wątplenia walił przy twoim nagraniu w kiece do netballa.

Wybucham śmiechem, odgarniam kosmyk włosów z jego czoła i patrzę mu głęboko w oczy.

– Dziękuję, że przyjechałeś.

Przytula mnie i przez chwilę trwamy w swych ramionach. Jest zupełnie inny, niż myślałam.

– Jestem kurewsko napalony – burczy mi we włosy.

– Dwa tygodnie – odpowiadam przez śmiech.

Biorę go za rękę, sprowadzam na dół i otwieram drzwi. Obraca się jeszcze, by mnie pocałować.

– Dwa tygodnie... – przypominam, ale on przestaje nad sobą panować, przygwaźdża mnie do ściany i zaczyna łapczywie całować.

Pocałunek robi się desperacki, jego dłonie lądują na moim tyłku, jego erekcja wbija mi się w udo. Skręca mi wnętrzności.

– Zwolnij... – dyszę w jego usta.

Odsuwa się ode mnie i stajemy naprzeciwko siebie, stykając się czołami.

Energia wiruje między nami. Jestem o krok od tego, by machnąć na wszystko ręką i zaciągnąć go na piętro.

– Masz dwa tygodnie... – mówi, całując mnie delikatnie. – Potem jesteś moja.

Kiwam głową, opanowując gorączkowy oddech.

Ostatnie spojrzenie.

– Dobranoc – mówi.

Gdy drzwi się zamykają, opieram się o nie plecami i próbuję wziąć się w garść.

Czy to wszystko wydarzyło się naprawdę?

Głęboko w moim brzuchu buzuje ekscytacja.

Mam dwa tygodnie, żeby zrzucić kilka kilogramów, wszystko wydepilować i jakimś cudem zrobić z siebie seksowną.

Bułka z masłem. Uśmiecham się głupkowato.

Cześć, Pinkie.

Co tam słyszeć?

Jak Ci minął dzień?

Uśmiecham się sama do siebie i zabieram się do pisania odpowiedzi. Nie widziałam Elliota od trzech dni, za to Edgar pisze ze mną na okrągło.

Lecz wraz z każdą wiadomością od Edgara narasta we mnie poczucie winy względem Elliota. On mi się zwierza, a ja bezczelnie go okłamuję. Chcę mu się przyznać, ale ciągle czekam na właściwy moment. Po prostu uwielbiam rozmawiać z Edgarem, uwielbiam, jak dzięki temu poznaję Elliota. Czuję się, jakbym posiadała tajną tożsamość, dzięki której odsłaniam jego najgłębsze, najmroczniejsze sekrety.

Ale powiem mu, muszę. W końcu nadarzy się odpowiednia chwila, tak dłużej być nie może.

To wszystko bardzo dziwne. Wiem, że Edgar i Elliot to jedna osoba, ale czasami trudno w to uwierzyć. Elliot jest silny, uparty, seksowny, a Edgar znajduje się po drugiej stronie skali – jest głęboki, pełen emocji i uroczy. Nawiasem mówiąc, Elliot od wyjazdu się ze mną nie kontaktował.

Z Edgarem nie flirtujemy w wiadomościach, po prostu rozmawiamy.

Cześć, Ed.

Dzień minął dobrze. Poszłam na siłownię, potem zrobiłam trochę świątecznych zakupów, kupiłam już prawie wszystko. Brakuje mi tylko prezentu dla brata. A u Ciebie jak tam?

Cały dzień myślałem o Kate.

Uśmiecham się szeroko, a serce pęcznieje mi w piersi.

Wpadłeś po uszy.

Na to wygląda...

Przygryzam wargę, zastanawiam się, co napisać.

Co w niej lubisz?

Nie wiem, ale nie mogę się doczekać, kiedy się dowiem.

Podpieram się na rękę i uśmiecham marzycielsko do monitora.

Ja też nie mogę się doczekać.

Zostało jedenaście dni.

W domu niesie się rzewny głos Michaela Bublé'a. Otaczają nas dźwięki kolęd.

– Myślę, że prawie gotowe, skarbie – stwierdza Daniel, napełniając sobie kieliszek. – Prezenty zapakowane, jedzenie

gotowe. Nie zapomnij, że rano musisz złożyć przekładaniec.

Unoszę swój kieliszek, wznosimy toast.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem. – Bez ciebie nie poradziłabym sobie z tym wszystkim.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Na pewno nie chcesz jechać dziś ze mną na noc do rodziców?

– Nie, dobrze mi tu. Naprawdę.

– Nie podoba mi się, że spędzisz Wigilię samotnie.

– Skoczę na siłownię i położę się wcześniej. Odgrywanie gospodyni w Boże Narodzenie to piekło na ziemi.

Rozlega się dźwięk dzwonka do drzwi.

– Czekasz na kogoś? – pyta Daniel, patrząc mi w oczy.

– Nie.

Otwieram drzwi i widzę kuriera z największym na świecie koszem pięknych różowych kwiatów.

– Kate Landon?

– Tak.

– Przesyłka dla pani.

– Och.

– Proszę tu pokwitować. – Mężczyzna wskazuje, gdzie złożyć podpis i przekazuje mi kosz.

– Dziękuję. – Zamykam drzwi i z trudem donoszę kosz do stołu w kuchni. – Co, do cholery... – Tych kwiatów musi być z trzysta. Są różowe i białe, we wszystkich odcieniach. Muskam delikatne płatki i szepczę: – Jakie piękne...

– Od kogo to? – pyta ostro Daniel.

– Nie mam pojęcia.

Wącham bukiet, po czym otwieram malutką, białą kopertę.

Wesołych Świąt, Kate.

Elliot

x

– Och! – Otwieram buzię zaskoczona. – Buziaczek na końcu. – Przytulam liścik do serca.

– Od kogo? – dopytuje Daniel.

Przekazuję mu karteczkę, czyta ją i podnosi na mnie zszokowany wzrok.

– Od Elliota... Milesa?! – Odpowiadam mu tylko uśmiechem. – Elliot Miles przysyła ci kwiaty?!

Wyrywam mu liścik.

– Po prostu chce być uprzejmy, nic poza tym.

– Żartujesz sobie? – woła na wdechu. – Co się między wami dzieje?!

– Nic.

Zanoszę kwiaty na piętro, a Daniel dosłownie depcze mi po piętach.

– Zaszło coś między wami?! – Nie daje mi spokoju.

– Nie.

– Bzdura, musiało coś zająć.

– Powiedział, że mnie lubi, to wszystko.

– I nie uznałaś za stosowne mi o tym wspomnieć?

– Nie wiedziałam, że mówił na poważnie.

Ustawiam kosz na szafce nocnej i z uśmiechem na ustach poprawiam ułożenie kwiatów.

– A ja myślę, że mówił poważnie, Kate. Zadzwoń do niego... Jedź do niego! I podziękuj mu cieleśnie.

– On jest w Nowym Jorku, baranie! – Wybucham śmiechem.

– Jest w Nowym Jorku i przysyła ci kwiaty do domu?! – Głos Daniela przechodzi w pisk. – Och, och... zabujał się na maksa.

Wyrywa mi liścik i czyta na głos.

Wesołych Świąt, Kate.

Elliot

x

– Ach, tobie też w chuj wesołych, ciastusiu! – woła. – Mógł umieścić w liściku słowo „kocham”, nie sądzisz? To jest takie bezuczuciowe.

Kolejny raz wyrywam mu liścik. Patrzę na kwiaty, a w moim brzuchu bulgocze ekscytacja. Wyobrażam sobie, jak Elliot dyktuje ten tekst do liściku.

– Muszę zadzwonić i podziękować.

– Tak. – Daniel uśmiecha się, chwytając mnie za ramiona i kieruje do drzwi. – I to natychmiast. Chodź, zadzwonisz z dołu, żebym wszystko słyszał.

– Nie! – Śmieję się. – Zadzwonię, jak już sobie pójdiesz, chcę mieć trochę prywatności.

Daniel zarzuca mi rękę na ramię, całuje w skroń i prowadzi w stronę schodów.

– Wychodzi na to, że pan Miles ma jednak choć trochę gustu.

Chodzę nerwowo po domu, trzymając komórkę w dłoni. Jest już dwudziesta w Wigilię, muszę zadzwonić.

Cholernie się denerwuję, serce łomocze mi w piersi.

Kilka lat temu zadzwonił do mnie w czasie narady, bo potrzebował jakiegoś raportu. Zapisałam sobie wtedy jego numer, żeby już nigdy od niego nie odbierać. W najśmielszych snach bym nie pomyślała, że użyję tego numeru, by dziękować mu za kwiaty.

Co mam powiedzieć?

Dziękuję za kwiaty, są piękne... i dalej co? Mam nadzieję, że od tego momentu on nada tonu rozmowie.

Przymykam powieki, zbieram w sobie siły.

Muszę zadzwonić. Brak podziękowań byłby niegrzeczny.

Właśnie tak.

Dzwoń.

Och, do cholery. Przykładam rękę do brzucha, próbuję się uspokoić. Zaraz się chyba porzygam. Mój palec krąży nad jego nazwiskiem na liście kontaktów... kurczę! Zamykam oczy i naciskam „zadzwoń”.

Telefon dzwoni, a ja łączę od ściany do ściany. Może nie ma czasu. Przecież to Wigilia, na pewno jest zajęty.

– Halo? – Rozlega się jego głęboki głos.

O kurwa.

– Elliot? Cześć, tu Kate.

– Cześć, Kate. – W tle słychać szmer rozmów. – Poczekaj, znajdę jakieś cichsze miejsce. – Słyszę, jak idzie, a potem zamyka jakieś drzwi. – O, już lepiej.

– Dziękuję za kwiaty, są bardzo piękne – mówię, krzywiąc się z zażenowania.

– Tak jak ty.

– Zawsze jesteś taki szarmancki? – pytam, uśmiechając się głupkowato.

– Staram się – rechocze.

Zapada cisza.

– Co porabiasz? – pyta.

– Niewiele, pakuję prezenty. A ty?

– Jestem właśnie na przyjęciu u rodziców.

Wyobrażam sobie obecnych tam bogatych i sławnych ludzi. Jego życie jest dokładnym przeciwieństwem mojego.

– Nie będę cię zatrzymywała, wracaj na przyjęcie – mówię cicho.

– Nie ma pośpiechu, wolę pogadać z tobą. Tam są sami nudziarze.

Uśmiecham się. Ciągle krążę po domu, bo jestem zbyt zdenerwowana, żeby ustać w miejscu.

– Co robisz jutro? – pyta. – W końcu to Boże Narodzenie.

– Przyjeżdża do mnie rodzeństwo. A ty?

– Spędzę dzień u rodziców w Hamptons. Tristan będzie gotował.

– Naprawdę?

– No, bawi się w szefa kuchni. Lubi gotować, odkąd skończył osiemnaście lat. Na szczęście od tamtej pory znacznie się poprawił...

Uśmiecham się na myśl o boskim Tristanie Milesie w kuchennym fartuchu.

– Za dziesięć dni cię zobaczę... – szepcze.

Co? Moje serce rusza cwałem.

– Nie mogę się doczekać – odpowiadam szeptem.

Znowu milkniemy.

– Wracaj na przyjęcie – mówię z uśmiechem.

– Nie chcę.

Och... on jest taki...

– Rozjaśniłeś dla mnie ten dzień – stwierdzam. – Dziękuję.

– Ależ nie ma za co.

– Wkrótce się zobaczymy.

– Chciałbym szybciej.

Zamykam oczy, całe moje ciało żyje ekscytacją. Czy to naprawdę się dzieje?

– Wesołych Świąt, Kate Landon – szepcze głębokim, seksownym głosem.

– Wesołych Świąt, panie Miles – odpowiadam i uśmiecham się przy tym od ucha do ucha.

Czekamy na linii nieco dłużej, niż wypada, żadne z nas nie chce rozłączyć się pierwsze.

W końcu słyszę kliknięcie, więc rzucam się na łóżko i aż skręca mnie z radości.

Ja pierdolę!

Siedzimy przy świątecznym stole i jemy w ciszy.

Jedzenie jest przepyszne, w tle lecą kolędy.

Ale jest nam ciężko. Brakuje dwojga ludzi, którzy powinni nam towarzyszyć. Każdego roku mam nadzieję, że święta nie będą już tak trudne i każdego roku spotyka mnie rozczarowanie.

Powstrzymuję się, by nie pobiec na górę i ryczeć w poduszkę. Nie chcę obchodzić Bożego Narodzenia, skoro pochłania mnie wtedy taka pustka.

To niesprawiedliwe.

Ani moja siostra, ani brat też nie kwapią się do rozmowy. Wiem, że czujemy to samo.

Jesteśmy bardzo różni. Elanor to klasyczna piękność, jest elegancka i wyrafinowana, ubiera się wyłącznie u znanych projektantów. Obraca się w śmietance towarzyskiej, ma ważną pracę w imporcie, nieustannie podróżuje po świecie z kolejnymi, egzotycznymi chłopakami. Przyglądam się jej. Każdy facet, który miał okazję na nią spojrzeć, kończył beznadziejnie zakochany. Tata mawiał, że pobłogosławili ją bogowie. Nawet znamię, które ma od urodzenia, jest idealne. Małe, różowe serduszko na szyi pod uchem. Jak to możliwe, że ma seksowne znamię?!

Brad bardziej przypomina mnie, docenia w życiu proste rzeczy. Jest fizjoterapeutą, niedawno otworzył prywatny gabinet tu, w Londynie. Przez sześć lat był w związku, ale niedawno zerwali ze sobą. Powiedział, że stali się najlepszymi przyjaciółmi, a cały ogień wygasł. Myślałam, że będą razem do końca życia. Przeraza mnie myśl, że ogień pomiędzy dwojgiem ludzi, którzy tak bardzo się kochali, może wygasnąć. To może przydarzyć się każdemu, skoro nawet ich dopadło.

– Cudowne, Kate – mówi Brad, wskazując na jedzenie. – Naprawdę.

– Dzięki. Ziemniaki są z przepisu babci – mówię, próbując podtrzymać rozmowę.

Brad kiwa głową, ale jest zbyt rozemocjonowany, żeby coś dodać.

Zazwyczaj spotykaliśmy się w szerszym gronie, z ciotkami, wujami i kuzynostwem. Ale trzy lata temu postanowiliśmy, że spędzimy Boże Narodzenie tylko we troje, by komfortowo móc pozwolić sobie na smutek. Nie ma nic gorszego od udawania radości i wesołości, gdy w środku konasz.

– Znalazłam kupca na dom rodziców – oświadcza Elanor.

– Przecież do sprzedaży daleka droga – dziwię się. – Samo sprzątanie zajmie z pół roku.

– Już to załatwiłam.

– Co załatwiłaś? – pyta Brad.

– Posprzątałam dom rodziców.

– Słucham? – Ściągam brwi. – Jak to posprzątałaś?

– Minęło sześć lat, ktoś musiał.

– Mówiliśmy ci, że chcemy to zrobić razem.

– Tak, ale jakoś nie mogliście się, kurwa, do tego zebrać.

– Bo nie byliśmy gotowi! – rzucam. – Gdzie są wszystkie rzeczy rodziców?

– Większość oddałam na cele dobroczynne.

Opadam na oparcie, jestem zszokowana, oczy zachodzą mi łzami. Wolałabym, żeby zdzieliła mnie siekierą, mniej by bolało.

– Powiedz, że kłamiesz.

– A po co nam by było to wszystko? Oddałam potrzebującym.

– Co takiego?! – krzyczę, zrywając się z krzesła. – Jak mogłaś?!

– Mam nadzieję, że naprawdę, kurwa, kłamiesz – ryczy Brad. – Mówiliśmy, że masz nie dotykać ich domu!

– Ktoś musiał. Mam dość czekania na was dwoje.

– Gdzie ich rzeczy?! – krzyczę.

– Już mówiłam. Większość. Oddałam. Potrzebującym.

Wyobrażam sobie cenne rzeczy mamy i taty, zalegające na regałach w sklepie dla ubogich.

– Gdzie?! – wydzieram się na całe gardło, przestałam nad sobą panować.

– Uspokój się – prycha. – Zachowałam zdjęcia.

– A moje rzeczy, te ze strychu?

– Poszły – stwierdza, wzruszając beztrosko ramionami.

Myślę o wszystkich haftach i ukochanej zastawie stołowej mamy, o jej ubraniach oraz wszystkich drobiazgach, które pewnego dnia chciałam przekazać moim dzieciom. I krzyczę jeszcze głośniej.

Jak mogła?!

– Nie wierzę, że nam to zrobiłaś... choć z drugiej strony, to nic dziwnego! – ryczy Brad. – Myślisz wyłącznie o sobie. Jesteś największą egoistką, jaką znam. Doskonale wiesz, że Kate zależało na tych rzeczach, do cholery!

Moją pierś zaczyna szarpać szloch, muszę gdzieś iść, oddalić się od niej.

Biegnę na górę do swojego pokoju, trzaskam drzwiami.

Słyszę, jak Elanor i Brad wrzeszczą na siebie, zatykam uszy poduszkami, próbuję zagłuszyć ich kłótnię.

To nie powinno tak wyglądać.

Wesołych, kurwa, Świąt.

Cześć, Pinkie.

Wesołych Świąt.

Jak minął dzień?

Mam tak opuchnięte oczy, że ledwie widzę, co napisał. Ale nie chcę go przybijać.

Świetnie.
A Tobie?

Czekam na odpowiedź, podczas gdy płacz wciąż marszczy mi twarz.

Jest mi trochę lepiej, gdy z nim rozmawiam. Edgar Moffatt, pocieszający słodziak. Jedyne problem jest taki, że nasza przyjaźń jest zbudowana na kłamstwie. Elliot chce ode mnie jedynie seksu, więc muszę kłamać, żeby móc rozmawiać z Edgarem.

Wycieram łzy wściekłymi ruchami, żeby lepiej widzieć. Jest źle. Moje życie to jeden wielki burdel.

Dzwoni telefon, na ekranie ukazuje się imię Elliota. Serce ożywa mi w piersi.

– Halo? – Odbieram z uśmiechem. Nie rozmawiałam z nim, odkąd kilka dni temu dzwoniłam podziękować za kwiaty.

– Hej – mówi głębokim, seksownym głosem.

– Jak się masz? – pytam. Naprawdę miło z nim rozmawiać. Wprawdzie z Edgarem rozmawiam codziennie, no ale on nie wie, że ja to ja.

– Wróciłem do Londynu.

Marszczę brwi zaskoczona.

– Myślałam, że wracasz dopiero w przyszłym tygodniu.

– Nie mogłem się doczekać, kiedy cię zobaczę.

Szczęka mi opada.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. Podjadę po ciebie o siódmej, dobrze?

– Okej – odpowiadam z uśmiechem.

– To do zobaczenia.

Rozłącza się, a ja zakrywam usta dłonią.

Jasna cholera... *Nie mógł się doczekać...*

Patrę w wielkie lustro z podziwem. Zadbłam o siebie od stóp do głów i podoba mi się efekt.

Daniel miał używanie, wybierając ciuchy na mój dzisiejszy wieczór. Przetoczyliśmy się przez sklepy jak burza i huragan. Mam na sobie czarną, obcisłą sukienkę na cienkich ramiączkach i otwarte szpilki. Włosy zostawiłam rozpuszczone i zdecydowałam się na delikatny, naturalny makijaż.

Niewykluczone, że sięgnęłam też po odrobinę opalacza w aerozolu, ale mam nadzieję, że nie zauważy. Bo nie chcę wyjść na taką, co to za bardzo się stara.

Kilka sekund po dziewiętnastej pod moim domem pojawiają się dwa jasne reflektory, więc zakładam długi, czarny płaszcz i schodzę.

Otwierają się drzwi pokoju Daniela.

– Ani się waż wychodzić – rzucam ostrzegawczo.

– Baw się dobrze.

Posyłam mu buziaka, a on macha mi na pożegnanie, po czym znowu zamyka się u siebie. Poprosiłam Daniela i Rebecę, żeby zostali w swoich pokojach, gdy Elliot po mnie przyjedzie. Czuję się wystarczająco niezręcznie.

Mężczyzna puka. Zamykam oczy. *No to się zaczyna.*

Otwieram drzwi i oto jest: czarne dżinsy, szara koszula i kamizelka. Włosy ma w idealnie dopieszczonym nieładzie. Jego wielkie, niebieskie oczy rozświetlają się radośnie na mój widok.

– Cześć – wzdycham.

Stawia krok naprzód, bierze mnie w ramiona i całuje. Bez żadnych wstępów i powitań.

Same usta i ssanie, bez języka, ale... ja piernicę, to już jest znakomity wieczór.

Rozdział 10

Odsuwa się i trzymając mnie za rękę, przygląda mi się od dołu do góry.

– Wyglądasz pięknie – szepcze.

Uśmiecham się z wdzięcznością, a on całuje mnie ponownie.

– Chodźmy, bo zaraz będę chciał zjeść deser przed kolacją.

Prowadzi mnie do Bentleya, otwiera tylne drzwi, a ja wślizguję się do środka.

Szofer wita mnie skinieniem głowy, Elliot zajmuje miejsce obok.

– Andrew, to Kate.

– Dobry wieczór.

– Cześć.

Andrew rusza, a Elliot kładzie sobie moją dłoń na kolanie. Wodzi po niej kciukiem, jakby był w głębokiej zadumie.

– Jak było w Nowym Jorku? – pytam cicho.

Czy Andrew nas słyszy? Wrażenie, że ktoś trzeci może przysłuchiwać się naszej rozmowie, jest dziwne.

Elliot obdarza mnie leniwym, seksownym uśmiechkiem, nachyla się i bierze moje usta swoimi.

– Nowy Jork nie był w stanie zatrzymać mnie na dłużej, że się tak wyrażę – mruczy tuż przy moich ustach, po czym delikatnie przesuwa kciukiem po mojej kości policzkowej i patrzy mi w oczy.

Och...

Dobry Boże, powinien napisać podręcznik dla uwodziciela.

Też mam już ochotę na deser.

Uśmiecham się nieśmiało, czuję ciepło na policzkach.

Elliot odsuwa się ode mnie i oblizuje wargi, smakując moją szminkę.

– Andrew za chwilę wysadzi cię pod restauracją. My objedziemy kwartał, a ty wejdiesz do środka i powiesz, że przyszedłeś na

zaproszenie pana Milesa... Obsługa zaprowadzi cię do prywatnej sali.

Mina mi rzednie.

– Dołączę do ciebie dwie minutki później. Dzięki temu będziemy mieli prywatność. – Całuje mnie w wierzch dłoni, jakby chciał złagodzić zadany mi cios, wyczuwa moje rozczarowanie. – Przywykniesz do tego, kochanie – dodaje czule. – Taki jestem.

Wymuszam uśmiech i spoglądam za okno. Nie chce, żeby ktoś go ze mną sfotografował.

Przestań.

– Może powinnam zjeść i zwiać, nie płacąc, zanim przyjdiesz... – mamrocę pod nosem.

– Spróbuj, to zobaczysz – mówi, śmiejąc się, po czym ponownie całuje moją dłoń. – Dopadłbym cię.

– Biegam bardzo szybko – drażnię go.

– A ja jeszcze szybciej.

Patrzymy sobie w oczy i nachodzi mnie wrażenie, że na pewnej płaszczyźnie zostałam właśnie ostrzeżona.

Elliot lubi sprawować kontrolę.

– Jeżeli nie chcesz, nie musimy iść do restauracji – proponuję. – Widzę, że sporo z tym zachodu.

– Nie, już zarezerwowałam salkę. To moje ulubione miejsce, dałbym się pokroić za to jedzenie i drinki. Spodoba ci się, przyrzekam.

Kiwam głową, a on ciągle trzyma moją dłoń na swoim kolanie.

Kilka chwil później samochód parkuje przed włoską restauracją. Zauważam fotografów, czających się kawałek dalej przy drodze, siedzą na drewnianych skrzynkach.

– Wysadzę cię za rogiem, Kate – informuje swobodnie Andrew.

– Okej.

Samochód skręca i zatrzymuje się.

– Po prostu wejdź do foyer Bella Donny i powiedz, że jesteś gościem pana Milesa. Oczekują cię – przypomina mi Elliot.

– Okej. – Kiwam głową.

Gdy chcę wysiąść, przyciąga mnie do siebie i raz jeszcze całuje. Zerkam niespokojnie na Andrew, ale ma wzrok wbity przed siebie.

Ile razy obserwował podobny scenariusz?

To dziwne.

Przerywam pocałunek i pośpiesznie otwieram drzwi samochodu. Obchodzę budynek i wchodzę do restauracji.

– Dzień dobry. – Hostessa wita mnie z uśmiechem.

– Cześć. Jestem gościem pana Milesa.

Kobieta uśmiecha się sztucznie i lustruje mnie spojrzeniem.

– Naturalnie, proszę tędy.

Idę za nią przez restaurację, otwiera duże drewniane drzwi, za którymi przemierzamy korytarz. Otwiera kolejne, tym razem podwójne drzwi, za którymi znajduje się pokój z kominkiem i nakrytym dla dwojga stołem. Palą się świece, jest bardzo romantycznie.

Kobieta odsuwa mi krzesło i odbiera ode mnie płaszcz.

– Czy w oczekiwaniu na pana Milesa podać coś do picia?

Wbijam w nią wzrok, wychodzi na to, że dziewczyna zna zasady. Ciekawe, ile kobiet przyprowadzał do tego pokoiku?

– Tak, poproszę margaritę i banie tequili. – Kobieta uśmiecha się na to półgębkiem. – Albo nie, dwie banie.

– Okej – odpowiada i odchodzi.

– Czy te banie mogłyby zjawić się szybko? – wołam za nią niemal błagalnie.

– To jeden z tych wieczorów, co? – pyta z szerokim uśmiechem.

– Można tak powiedzieć.

– Jasne.

Kobieta znika, a ja rozglądam się po pomieszczeniu. Nieźle. Jest nie z tego świata, jakbym trafiła do jakiejś wypieszczonej górskiej chatki w Szwajcarii. Nie żebym kiedykolwiek była w wypieszczonej górskiej chatce w Szwajcarii, ale właśnie tak to sobie wyobrażam.

Drzwi się otwierają. Ukazuje się w nich uśmiechnięty Elliot, który przed zajęciem miejsca nachyla się i całuje mnie.

– Witaj.

Zrobił się bardzo całusny.

Wymuszam na sobie nerwowy uśmiech, tymczasem w pokoiku pojawia się kelnerka ze srebrną tacą.

O nie. Miałaś to przynieść, zanim przyjdzie, durnoto.

– Proszę bardzo, margarita i dwa kieliszki tequili. – Stawia to wszystko przede mną. Zerkam na Elliota. Uśmiecha się półgębkiem, jest ewidentnie rozbawiony.

– Dziękuję.

– Spragniona? – pyta.

Kiwam głową, unoszę margaritę i biorę łyk. Chciałabym opróżnić cały kieliszek jednym haustem.

– Poproszę butelkę Barbaresco z dziewięćdziesiątego szóstego roku – zwraca się do kelnerki Elliot.

– Oczywiście, proszę pana. – Dziewczyna znowu znika.

Ponownie unoszę drinka w drżącej dłoni, a Elliot podpira twarz na ręce i mi się przygląda. Opiera palec wskazujący na skroni, wygląda na doskonale odprężonego.

– Denerwujesz się?

– Troszkę. – Biorę wielki łyk drinka.

– Mogę jakoś pomóc?

– Tak, podaj banię.

Unosi brew, ale podaje mi kieliszek tequili.

Cholera, wychodzę na kompletnego przegrywa, ale jak nie walnę kielicha, to będę nerwowa przez cały wieczór. Odrzucam głowę do tyłu i wypijam tequilę.

– Dobrze połykasz.

Piorunuję go wzrokiem.

Ma mrok w oczach, oboje dobrze wiemy, co miał na myśli.

Okej, chyba można oficjalnie ogłosić, że Elliot Miles planuje rozerwać mi dziś pochwę. Widzę to po nim.

– Eee... – Wyciągam rękę po drugi kieliszek, jeszcze nie jestem gotowa na tę rozmowę. Za mało szumi mi w głowie.

Podaje mi drugą banię, którą osuszam równie sprawnie. W tym momencie kelnerka przynosi nam wino.

– Proszę bardzo, proszę pana. – Nalewa odrobinę do kieliszka, żeby Elliot mógł dokonać degustacji.

– Świetne, dziękuję – mówi. – Liczymy na prywatność. Zadzwońię po panią, jeżeli będziemy czegoś potrzebowali.

Dziewczyna zachowuje kamienną twarz, ale doskonale wiem, że prychnęła w duchu.

– Tak jest, proszę pana. – Znika w kuchni, mając pełną świadomość, dlaczego walnęłam dwa kieliszki tequili jak marynarz, który wrócił do portu po długim rejsie. Mam ochotę poleźć tam za nią, napić się z nią porządnie i omówić porytą sytuację, w jakiej się znalazłam.

Elliot wsadza rękę pod stół i ostrym szarpnięciem przyciąga moje krzesło bliżej siebie.

– Tak lepiej – stwierdza i kładzie swoją wielką dłoń na moim udzie. – Chcę cię dotykać.

Tequila zaczyna ogrzewać mi krew.

– Chyba lubisz dotykać... – mówię.

– Przy tobie trudno się powstrzymać. – Przenosi spojrzenie na moje usta, ujmuje moją twarz. – Co porabiałaś pod moją nieobecność?

– Nic szczególnego... – urywam. Jak mam sklecić sensowne zdanie, gdy tak na mnie patrzy? Przysuwa usta do mojego ucha.

– Dotykałaś się? – szepcze. Jego oddech mnie łaskocze i sprawia, że dostaję gęsiej skórki.

– A ty?

Muska ustami moje wargi.

– Codziennie. Orgazmy to moje ulubione hobby.

Wyobrażam sobie, jak jedzie na ręcznym i cała płonę.

Można być tak seksownym?

– Robisz sobie dobrze codziennie? – pytam szeptem.

– Tak – odpowiada pewnie, opierając się na krześle. – A ty nie?

Zaprzeczam ruchem głowy.

– No cóż... – Kładzie sobie na kroczu moją dłoń, jest już twardy jak skała. – Będziemy musieli jakoś temu zaradzić. – Napręża kutasa pod dzinsami. – Prawda?

Gapię się na niego, mój mózg zaczyna topnieć.

Wszedł w maksymalny tryb seksualny bez owijania w bawełnę. Znam Elliota, wiem, że jest agresywnym mężczyzną, a gdy zauważy coś, czego chce, to po prostu po to sięga.

Nie wiem, dlaczego jego zachowanie mnie dziwi... ale na pewnej płaszczyźnie rzeczywiście jestem zaskoczona.

– Będziesz robił mi dobrze... codziennie? – pytam cichutko.

Elliot rechoce pod nosem, łapie garść moich włosów w dłoń i przyciąga mnie do siebie.

– Maleńka, będziesz dochodziła, aż zemdlejesz.

Ożeż kurwa, ja pierdolę.

Zemdleję tu zaraz, jeszcze zanim mnie rozbierze. Uśmiecham się, bo włącza mi się napędzana tequilą odwaga.

– Zobaczymy.

– A żebyś wiedziała. – Klepie się ręką w kolano. – Chodź tu.

– Co?

– No rozłóż te śliczne nóżki i siadaj na mnie.

– Tutaj? – piszczę.

Szarpie mnie mocniej za włosy i całuje. Długo, głęboko, powoli. Zaczynam tracić kontrolę.

– Kate – cedzi władczo. – Gdy cię o coś proszę, masz mnie słuchać. Bez zbędnych pytań.

Serce zaczyna łomotać mi w piersi.

– Natychmiast – powtarza.

Mrugam zaskoczona. Co mam do stracenia? I tak pójdę do piekła za potajemne schadzki ze złym facetem. Wstaję z krzesła, a on łapie moją nogę i zakłada na siebie, a potem podnosi moją sukienkę, żebym mogła na nim usiąść okrakiem.

Siedzimy twarzą w twarz, ciałem w ciało.

– Tak lepiej.

Całuje moją pierś, przygryza sutka.

Jesteśmy w restauracji.

Nigdy nie robiłam niczego podobnego. To takie niespodziewane. Złe... ale cholernie seksowne.

– Dojdz sobie, aniele – mówi, patrząc mi w oczy.

– Słucham?

– Ocierając się o mojego fiuta. Masz dojść przed kolacją.

– Elliot, oszalałeś? – wzdycham.

Uśmiecha się i bierze moje usta.

– Ja zaznam rozkoszy, obserwując twoją rozkosz.

Łapie mnie za biodra i zatacza nimi kręgi, cały czas mnie całując, moja łechtaczka znajduje się dokładnie na jego kutasie. Drażni mnie, prowokuje, chce, bym zapragnęła więcej.

I pragnę.

Jest taki twardy, a jego fiut ociera się dokładnie o to, o co powinien.

– Elliot... – dyszę w jego usta.

– Tak jest, maleńka. Czujesz mnie? Czujesz, co dla ciebie przygotowałem? – Całuje mnie głęboko. – Jestem taki nabity... – mruczy. – Muszę się spuścić. To dla ciebie, po prostu to sobie weź.

O... kurwa.

Dźwięk znajomego głosu, ale wygadującego takie rzeczy, smaży mi mózg. Zaczynam się trząść, zatracać kontrolę.

– Chcesz też dojść? – Porusza mną mocniej. – Czuję, jak bardzo ci tego trzeba. – Przysuwa usta do mojego ucha. – Jesteś już mokra i nabrzmiała?

Przymykam powieki, moje ciało zaczyna poruszać się samoistnie. Obmyśliło własny plan i już nie mogę go powstrzymać, choćbym chciała.

– Może powinienem rozłożyć cię na stole i... wylizać, tu i teraz. – Przygryza moje ucho. – Nawet nie wiesz, jak bardzo chcę cię zasmakować. O niczym innym nie myślę. – Gryzie mnie mocniej, aż podskakuję, ocierając się o krawędź bólu.

Ja pierdolę, kurwa mać. Elliot Miles jest królem brudnej gadki... Nie wiem, co będzie, gdy dotrzemy do domu.

Ponownie drzę, a on zaciska chwyt na moim tyłku, sprawiając mi lekki ból.

Jego oczy są ciemne i wielkie, a usta pełne i piękne.

– Daj mi troszkę śmietanki, maleńka. Rznij tego kutasa.

Wstrząsają mną konwulsje, jestem na krawędzi. Orgazm jest tak potężny, że skamle w jego ustach. Gdy po chwili wracam na ziemię, Elliot uśmiecha się triumfalnie i całuje mnie.

Odchyła się na krześle i patrzy, czule zakładając mi za ucho kosmyk włosów.

– No... to teraz możemy zjeść.

Rozdział 11

Jestem w toalecie i patrzę na moje odbicie w lustrze. Moja twarz lśni blaskiem satysfakcji.

Kim jesteś i gdzie podziła się Kate?

Co tam się przed chwilą wydarzyło, do cholery?

W jednej chwili byłam cała spięta, w drugiej ujeżdżałam go przez spodnie, a nawet nie zjedliśmy jeszcze kolacji. Co mnie napadło?

Zachowałam się jak wyposzczona nastolatka.

Co za wstyd. Miałaś grać opanowaną, kretynko.

Wracają do mnie okrutne słowa wyczytane w Google'u, o tym, że prasa nazywa go pieśczośliwie Casanovą Milesem, bo potrafi skłonić kobiety do wszystkiego.

Żebyście wiedzieli, do cholery.

A teraz i ja jestem jedną z tych kobiet... Zabijcie mnie!

Nieśpiesznie myję ręce i poprawiam fryzurę. Szczerze mówiąc, mam ochotę uciec, bo przy tym facecie pragnę rzeczy, o których nigdy nawet nie myślałam.

Wracam do prywatnej salki i siadam przy stoliku.

Elliot siedzi wygodnie rozparty, z kieliszkiem wina w dłoni, i ocenia mnie wzrokiem.

– Wszystko w porządku? – pyta.

– Tak – odpowiadam, wracając do mojej margarity.

– Coś ucichłaś.

– Och. – Skromnie wzruszam ramionami. – Jestem ciut zawstydzona.

– Czym? – pyta ze szczerym zdziwieniem.

– Nieważne, niczym. – Biorę łyk drinka. Po co to powiedziałam?

– Kate... – mówi ostrzegawczo.

– Ja... nie mogę uwierzyć, że to zrobiłam... to wcześniej...

– Co takiego?

Wbijam w niego wzrok. On naprawdę nie ma pojęcia, o co mi chodzi. A więc takie zachowania to dla niego norma.

– Dwie minuty po zajęciu miejsca za stołem, zaczęłam ujeżdżać cię przez spodnie.

– Ale czym jesteś zawstydzona? – pyta z poważną miną.

– Nieważne, zapomnij. – Odkładałam drinka ostrym ruchem. – Gotowy do wyjścia?

– Nie – mówi, patrząc mi w oczy. – Wyjaśnij, o co ci chodzi.

– Elliot...

– Daj spokój, mów – warczy.

Milczę, bo naprawdę nie wiem, co powiedzieć. On nachyla się na krzesło i mówi łagodnie:

– Kate, jesteśmy tu sami. A to, co się między nami dzieje... to tylko nasza sprawa. Natomiast, jeżeli zaspokajanie mnie seksualnie rodzi w tobie wstyd, to... – Wzrusza ramionami.

– To co?

– To co my tu w ogóle robimy?

Marszczę czoło.

– Dlaczego chcesz, żebym się poczuła jak zbłąkana nastolatka?

– Bo tak się zachowujesz? – Unosi kieliszek i zakręca płynem w środku. – Kate, ja lubię przygody. Lubię seks. Ostry seks. I lubię, żeby moje kobiety dochodziły... często. – Przysuwa kieliszek do ust i upija łyk. Przyglądam się, jak jego język wysuwa się z ust i pośpiesznie oblizuje dolną wargę. – Jeżeli ty chcesz grzecznych przytulaneek, to ja ci ich nie zapewnię.

– Tego nie powiedziałam, ale...

– Będiesz zawstydzona po każdym orgazmie? – wchodzi mi w słowo.

– Ciszej! – syczę i rozglądam się niepewnie.

– Jesteśmy tu sami, tylko ty i ja. – Patrząc na niego bez słowa. – I zawsze tak będzie. Nie wpuścimy do łóżka obcych ludzi, wiesz? – Nachyla się, ujmuje moją twarz w dłoń i przesuwa kciukiem po mojej wardze. – Nie łajaj się za to, że poczułaś coś nowego, aniele – szepcze, a potem pochyla się i całuje mnie tak czule, że cała się roztopiam. – Będę namawiał cię do różnych rzeczy... ale nigdy nie zrobię niczego, czego nie będziesz chciała.

Jego język tańczy z moim, w końcu uśmiecham się i zarzucam ręce na jego szerokie plecy.

Och... co za facet.

– Przestań się osądzać... – mruczy w moje usta – ...bo nam to nie wypali.

Kiwam głową i odsuwam się od niego. Opieramy się o siebie, stykając czoła. Elliot czule całuje mój policzek.

Pojawia się między nami intymność, której nie powinno tu być. Każde słowo, które opuszcza jego usta, jest jak uświęcone, jakby trenował mnie do roli, którą mi przeznaczył. Trenował według własnych potrzeb.

Jakiegokolwiek by one nie były.

Ale tym razem jego zabawka ma serce i boję się, że grozi jej niebezpieczeństwo, bo jeszcze nawet na dobre nie zaczęliśmy, a już ten wieczór nauczył mnie, że przed Elliotem Milesem nie da się niczego ukryć.

Mógłby mnie rzucić na kolana, gdyby tylko zechciał. Już czuję, że moje mury obronne się kruszą, a jednak nie chcę z tego zrezygnować.

Elliot wstaje i podaje mi płaszcz, w który się wślizguję, a potem obraca mnie w ramionach i całuje, jakbyśmy mieli przed sobą całą wieczność. To nieśpieszny, erotyczny, tkliwy pocałunek. Uśmiecham się rozmarzona.

Jego pocałunki są jak narkotyk.

Słyszę w oddali syreny ostrzegawcze...

Niech gra się rozpocznie.

Brama garażowa z czarnego metalu unosi się powoli. Siedzimy z tyłu bentleya, Elliot trzyma moją dłoń na swoim kolanie, Andrew prowadzi.

Wjeżdżamy do garażu powoli, mijając szpanerskie samochody stojące na swoich miejscach. Teren obchodzą ochroniarze, przypomina to bardziej ultradrogi salon samochodowy niż podziemny parking. Andrew parkuje przy szklanych drzwiach,

prowadzących do windy. Wyskakuje zza kierownicy, otwiera mi drzwi, wysiadam.

– Dziękuję.

Elliot obejmuje mnie w talii, prowadzi do windy, naciska guzik i jedziemy w górę. Patrzy prosto przed siebie, na jego twarzy odbija się lekkie rozbawienie.

– Co to za spojrzenie? – parskam.

– Nie, żadne spojrzenie. – Całuje mnie w skroń. – Ale nie codziennie mam okazję zabrać tę Kate Landon do domu – stwierdza spokojnie.

– Elliot, przyjechałam tylko na kawę – mówię. – Nie zapędzaj się.

– Gdzieżbym śmiał.

– To dobrze. – Prostuję się, próbując stłumić uśmiech. Podoba mi się ta gierka.

Stawia krok naprzód, ja lekko się cofam. Opiera ręce na ścianie, nad moją głową.

– A wiesz, mógłbym teraz zatrzymać windę i... podać ci kawę od razu.

– Nie ośmieliłbyś się – mówię, wytrzeszczając oczy.

– Och, ale właśnie, że tak... – śmieje się i bierze moje usta.

– Elliot... – szepczę.

Winda pika, docieramy na nasze piętro.

Kiedy drzwi się rozsuwają, mówi z uśmiechem:

– Uratowana w ostatniej chwili.

Przygryza moją dolną wargę i bierze mnie za rękę. Wygląda na to, że dotarliśmy do czegoś w rodzaju prywatnego lobby. Na środku stoi duży, okrągły stół z kwiatową aranżacją, a na ścianie wisi wielka czarno-czerwona abstrakcja. Elliot przykładą dłoń do skanera i drzwi otwierają się z cichym kliknięciem.

Wchodzimy do środka i od razu odbiera mi dech. Przeszklenie od podłogi po sam sufit ukazuje majestatyczny widok na miasto, w oddali migoczą jaskrawe światła Londynu. Sufit jest tak wysoko, że aż zadzieram głowę z podziwem, zauważam też piękną klatkę schodową.

– Masz dwupiętrowe mieszkanie.

– Mhm – mruczy spokojnie, prowadząc mnie do kuchni, gdzie odbiera ode mnie płaszcz, podsadza na blat i zajmuje miejsce między moimi nogami.

Rozglądam się, kuchnia jest biała i nowoczesna.

– Wow... ale tu pięknie.

– Kogo obchodzi mieszkanie, pomówmy o tej kawie.

Nachyla się i przygryza moje odsłonięte ramię.

– No dobrze, skoro chcesz... – chichoczę.

– Jaką lubisz? – pyta, patrząc mi w oczy. Ma rozburzone włosy i dzikie spojrzenie.

– Kawę?

– No – odpowiada z uśmiechem, po czym jego głowa opada na moje piersi i Elliot przygryza mnie lekko w sutek.

– Aua... – chichoczę.

– Cappuccino, białą, małą czarną... – wymienia szeptem różne opcje.

– Zwykłą, mocną.

Oстрым ruchem przyciąga do siebie moje biodra, rozchyła moje nogi jeszcze bardziej i sunie dłońmi po moich nagich udach.

– Ryzykownie... – mruczy, wiodąc wzrokiem za dłońmi.

– Ryzykownie? – szepczę, gdy przez majtki muska palcem moją lechtaczkę.

– Gdy jest zbyt mocno, łatwo o urazy... – odpowiada z mrocznym wzrokiem.

Patrzemy na siebie, a powietrze zaczyna krzesać iskry.

– Więc co sugerujesz, by zmniejszyć to ryzyko?

– Trochę cukru... – mówi, wykonując palcem okrężne ruchy.

– Cukier... – szepczę, gdy jego palce wślizgują się pod moje majtki i zataczają kręgi na wilgotnych wargach, przeszywa mnie dreszcz.

– Cukier zawsze łagodzi doznania. – Wsuwa jeden palec głęboko i oboje zachłystujemy się powietrzem, patrząc sobie w oczy. Widzę skurcze mięśni na jego zaciśniętej szczęce. – Zwłaszcza jeżeli filiżanka jest taka mała i ciasna. – Wsuwa drugi palec i wzdychamy chórem.

Jego usta zabierają mnie w kolejny pocałunek. Rozszerzam nogi, zaczyna nade mną pracować swoimi silnymi palcami.

Z każdym ruchem języka, palce działają coraz mocniej, z trudem utrzymuję otwarte oczy. Po pomieszczeniu niesie się echo dźwięków zasysania jego palców przez moje podniecenie.

– Znakomita kawa... – szepczę, wsadzając ręce w jego włosy.

Uśmiecha się.

– To cukier... a kawa... – Przymyka powieki, na chwilę traci kontrolę. – Kurwa. Kawa się zbliża...

– Parzona...

– Z kolby... – syczy, po czym dokłada trzeci palec i zaczyna mnie nim pieprzyć, zakrzywiając jego końcówkę. Cała się trzęsę.

Taaak... ale dobrze.

To żenujące, jak szybko potrafi doprowadzić mnie do orgazmu.

Łapię go za głowę i całuję z całą energią.

– Lepiej natychmiast dawaj tę kawę, bo zaraz wyleję ją na ziemię.

– Trzymaj – cedzi władczo. – Trzymaj filiżankę, właśnie spijam...

Z trudem kontroluję oddech, moje podniecenie sięga zenitu.

Porywa mnie z kuchennego blatu i niesie na piętro. Jest taki silny, przywieram do niego jak rozbitek do dryfującego kawałka drewna. Kroczy korytarzem, otwiera drzwi kopniakiem, a potem jednym, zamaszystym ruchem zdiera mi suknię przez głowę.

Stoję przed nim w czarnym staniku bez ramiączek i majtkach, a on lustruje mnie wzrokiem z uśmiechem na ustach. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, jego oczy płoną żądzą.

Rozpina mój stanik, odrzuca go na bok, a potem zsuwa moje majtki i całuje krocze.

– Wchodź na łóżko i rozłóż nogi – szepcze, stając prosto. Z emocji aż zaciska pięści.

Jeszcze nie byłam z takim seksualnym zwierzęciem. Pragnę go zaspokoić jak żadnego mężczyzny przed nim.

Kładę się na łóżku i rozkładam nogi, czuję odwagę.

Wodzi po mnie wzrokiem i mam wrażenie, że to gorące spojrzenie rozdziera mi skórę. Następnie zrywa koszulę przez głowę i, jak w zwolnionym tempie, rozpina dzinsy.

Zapiera mi dech. Ja pierdolę.

Ma oliwkową skórę, szeroki tors z rozrzuconymi kępkami włosów, jego brzuch jest idealnie płaski i wyrzeźbiony. Kieruję wzrok niżej.

Jest wielki... naprawdę wielki.

Kurwa, w życiu nie byłam w lepszej kawiarni.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło, czuję zdenerwowanie.

Nasze oczy się spotykają i wtedy na jego twarzy ukazuje się zapierający dech, przepiękny uśmiech.

– Cześć... – szepcze do mnie łagodnie.

– Cześć – odpowiadam, a serce szaleje mi w piersi.

– Jestem nago z Kate Landon.

Wybucham śmiechem, to jakieś szaleństwo.

– Co tu się dzieje?

Uśmiecha się tajemniczo i nurkuje głową między moje nogi, zajmując wygodną dla siebie pozycję.

– Nie wiem, ale podoba mi się.

Gdy jego gruby język omiata moje krocze, prawie spadam z łóżka. Trzyma dłonie na moich udach, cały czas je rozchylając, i liże z zamkniętymi oczami.

– Pysznie... – mruczy pod nosem.

Przyglądam mu się oderwana od rzeczywistości, lewitując gdzieś między niebem a piekłem. Kładę dłonie na jego głowie, palce wędrują w jego włosach. Są grube i gęste, lekko pofalowane.

Zaczyna lizać z większym animuszem, jego dwudniowy zarost ociera mi skórę, liże coraz głębiej i głębiej, w końcu wchodzi cały, wbija we mnie całą twarz.

Wyginam się w łuk.

– Elliot... O Boże... – Odrzucam głowę do tyłu w rozkoszy. – Chodź na górę, na górę... chodź na górę... – powtarzam jak mantrę.

– Natychmiast... – Siadam i podnoszę jego głowę za włosy. – Już, Elliot!

Patrzymy na siebie, na jego pełnych, pięknych ustach błyszczący moje podniecenie.

Dokładnie tak, jak sobie wyobrażałam.

Bez zbędnych słów popycha mnie na materac, rozchyła moje nogi, zakłada prezerwatywę i klęka. Podnosi moją stopę, całuje ją, po czym kładzie sobie na barku. Następnie powtarza ten rytuał z drugą.

W tej pozycji jestem kompletnie zdana na jego łaskę.

Patrzemy sobie w oczy i wtedy przesuwa końcówką wzdłuż moich nabrzmiałych warg sromowych, w tę i z powrotem, w tę i z powrotem.

Niecierpliwie czekam, aż wejdzie. Nie mogę oddychać.

Lekko się nachyla i nieznacznie we mnie wchodzi.

Przywieram do niego, całuje mnie delikatnie. Wchodzi głębiej, a ja zamieram w napięciu.

Pozycja idealna.

Zaciska mocniej dłonie na moich łydkach, ja kładę dłonie na jego barkach.

– Ostrożnie, El.

– Nikt nigdy mnie tak nie nazywał – stwierdza, marszcząc czoło.

– Kłamiesz – szepczę. – Ja właśnie cię tak nazwałam.

– Mądrała... – mówi z uśmiechem i pcha głębiej.

– Aua... – skamle, łapiąc się go jeszcze mocniej, wbijając mu palce w plecy.

– Prawie jestem, maleńka. Prawie jestem – wzdycha.

Wykrzywiam twarz. Boże, on jest taki, taki...

– Dość, dość, dość – kwilę. – Daj mi chwilkę.

Osuwa się niżej i całuje mnie, nasze języki ruszają we wspólny taniec, tulę go mocno. Całujemy się długo i namiętnie, i to właśnie wtedy, gdy pojawia się między nami ta czułość, moje ciało się rozwiera i kompletnie ustępuje.

Elliot zatacza kręgi biodrami, najpierw w jedną stronę, potem w drugą, rozciąga mnie.

Narasta między nami desperacja, nasz pocałunek staje się ostrzejszy.

Rozstawia szerzej kolana, wysuwa się i wraca z większą mocą, powtarza ten ruch, a gdy w końcu jestem dostatecznie rozluźniona, naprawdę daje mi popalić.

Pieprzy mnie ostrymi, głęboki pchnięciami, łóżko wali o ścianę. Jego szczęka się rozluźnia, włosy opadają mu na spocone czoło, chyba nie widziałam jeszcze czegoś tak idealnego.

Elliot Miles rżnie się podobnie, jak robi interesy. Ostro i bez zahamowań. Wiedziałam, że to będzie dla mnie nowe przeżycie, ale nie sądziłam, że aż takie.

Jego zęby wędrują na moją szyję, a dłonie na tyłek. Jego fiut wypełnia mnie po same brzegi. Ale te jęki, jakie z siebie wydaje, jęki czystej rozkoszy...

Oczy uciekają mi w głąb czaszki.

Ta zaborczość, ten żar...

Ach...

To bez dwóch zdań najlepszy seks w moim życiu.

Podkurczam palce u stóp, drzę, zaciskam się wokół niego.

– Kurwa, kurwa, kurwa... – warczy, trafiając w ten idealny punkcik. – Taaak... – Zostaje w głębi, a ja dochodzę z głośnym krzykiem. On też odrzuca głowę do tyłu i czuję w sobie to wymowne napięcie jego kutasa. Uśmiecham się oczarowana.

Patrzmy sobie w oczy i wtem on pochyła się i całuje mnie z niespodziewaną czułością.

Ten pocałunek jest tkliwy, pierwotny, intymny, zupełnie inny, niż powinien być. Czuję, że spadam z mojego ostatniego muru obronnego.

– Jesteś niesamowita, Kate Landon – szepcze.

– Prawda? – droczę się z nim, nie wypuszczając go z objęć.

Uśmiecha się tuż przy mojej szyi.

– Ale lepiej jeszcze się upewnię – mówi, przewracając mnie na plecy. – Tym razem będę bardzo dokładny.

Elliot

Leżę na boku, wsparty na łokciu, i przyglądam się, jak śpi. Słońce zagląda do nas zza zasłon i im wyżej jest na niebie, tym lepiej ją widzę. Jej włosy barwy miodu leżą rozrzucone na poduszce, jej pełne usta są lekko wydęte, a powieki co jakiś czas drżą, jakby śniła.

Obraca się na plecy i pierwszy raz widzę jej obnażoną szyję.

Kurwa.

Cała pokryta śladami zębów. Siniaki są blade, ale są. Z przerażeniem odkrywam kołdrę, żeby spojrzeć na resztę jej ciała.

Jej pełne piersi unoszą się i opadają wraz z oddechem, muszę się powstrzymać, by nie wziąć ich w usta. W tej kwestii absolutnie

niczego jej nie brakuje.

Kogo ja oszukuję? Jest idealna w każdym calu.

Sunę wzrokiem po jej brzuchu, marszczę czoło na widok biodra: cztery wyraźne siniaki. Siadam, żeby spojrzeć na drugie biodro, podobny widok.

Ślady palców.

Przypominam sobie nasz finisz minionej nocy. Ona na czworakach, ja stoję za nią. Pamiętam, jak trzymałem ją za biodra, jak ujeżdżała mojego fiuta... Czuję powolny, rytmiczny puls krwi w ciele. Znowu mi staje.

Kate rozciąga się przez sen, nieświadomie rozchyła nogi i... zapiera mi dech w piersi.

Ja pierdolę.

Podrażnienia od zarostu na jej całych, pięknych wargach. Czerwone ukąszenie, na pewno będzie ją bolało i piekło.

Padam na plecy zniesmaczony sobą. Całkowicie straciłem głowę. Przeze mnie jest cała w jebanych siniakach.

Już dawno nie przeżyłem takiej nocy... o ile w ogóle.

Jak na tak ciasną kobietę, zna się na ujeżdżaniu kutasa. To był najlepszy seks.

Cały stałem w ogniu.

Mój fiut zaczyna pulsować. Samo wspomnienie tej nocy roznieca podniecenie.

Daj sobie spokój, dziś nawet nie licz na seks.

Porusza się, rozchyła powieki i obdarza mnie szerokim, pięknym uśmiechem.

– Cześć – szepcze.

Uśmiecham się, pochylam i całuję ją czule.

– Cześć.

Odgarniam włosy z jej czoła i patrzę w tę piękną twarz.

Odkąd to jestem taki całuśny?

Bierze mnie w ramiona, przytula mocno, a ja nadal się uśmiecham i wcale nie czuję się niezręcznie ani dziwnie. Wręcz przeciwnie. Jest miło, naturalnie.

Odsuwa się i odgarnia włosy z mojego czoła.

– To była niesamowita noc – szepcze.

– Ty jesteś niesamowita. – Przyciągam ją bliżej.

Uśmiecha się i przymyka oczy.

– Czy to coś kiedykolwiek opada?

– Och... – odsuwam się, bo dociera do mnie, że pomyślała, że znowu chcę się kochać. – Przepraszam.

Ale ona łapie mnie za biodra i przysuwa bliżej.

– Nie przepraszaj, nie skarżę się.

– Zaczнешz, gdy zobaczysz swoją szyję – odpowiadam dowcipnym tonem.

– A co z nią? – pyta, odruchowo dotykając skóry na karku.

– Masz na niej z pięćdziesiąt śladów po zębach – mamrocę.

– Zwierz z ciebie – prycha. – Wszystko mnie boli, jakbym wpadła pod tira.

Nie mogę się dłużej powstrzymać. Nachylam się i przygryzam jej pierś, aż podskakuje.

– Przepraszam, byłem w nocy za ostry.

– Żartujesz? To był najlepszy seks w moim życiu.

Gapię się na nią zupełnie skołowany. *Najlepszy seks w życiu?*

– Jesteś zupełnie inna, niż się spodziewałem.

– Dlaczego? – Uśmiecha się do mnie ze szczerością, której chyba jeszcze nigdy u nikogo nie widziałem. Aż coś mi się przewraca w żołądku.

– Myślałem, że będziesz zgrywała trudno dostępną.

Nachyla się i całuje mnie, przez chwilę nie odsuwając warg.

– A ja myślałam, że ty będziesz zimny. A tu wręcz odwrotnie, jesteś ciepły, czuły i... przepyszny.

Mrugam zaskoczony. *Czuły...* chyba jeszcze nikt mnie tak w życiu nie określił.

Okej, robi się, kurwa, dziwnie.

Prostuję plecy i trochę się od niej odsuwam.

– Ani się waż... – szepcze i bez zastanowienia przyciąga mnie do siebie. Wtula głowę w moją pierś. – Zostajesz blisko.

Wsuwam pod nią rękę, czuję, jak jej serce bije przy moim, i marszczę czoło ze zdziwieniem.

Jest. Kurwa. Dziwnie.

Zbyt naturalnie, jakbyśmy znali się od dawna.

Podnosi się na łokciu i patrzy na mnie z uśmiechem na ustach.

– Czy to, że wróciłeś do Londynu sześć dni wcześniej tylko po to, by mnie zobaczyć... – całuje mój tors – ...oznacza, że mam cię dla siebie przez cały tydzień? Bo przecież nikt nie wie, że tu jesteś.

Uśmiecham się, ujmuję jej twarz w dłoń i przesuwam kciukiem po jej dolnej wardze.

– A jeśli tak, to co robiłabyś ze mną przez cały tydzień?

Schodzi pocałunkami na mój brzuch, aż zachłystuję się powietrzem i rozchyłam lekko nogi.

Ta kobieta jest nienasycona.

Liże całą długość mojego stojącego kutasa.

– Uciekłabym z tobą.

Bierze go do ust, a ja kładę się wygodnie i wsadzam dłonie w jej włosy.

– To może ucieknijmy?

– Hę? – Unosi wzrok zaskoczona.

– Nie przerywaj – rzucam, spychając jej głowę z powrotem. – Wielozadaniowość. Ssij i słuchaj.

Kate chichocze i wraca do pracy.

Tak... może byśmy razem zwiali?

W sumie to dobry pomysł.

Jeżeli zostaniemy w Londynie, to przez cały tydzień będziemy musieli siedzieć u mnie albo u niej. A jeśli wyjedziemy... Odrzutowiec czeka na lotnisku. Mógłbym coś zorganizować... To trochę niespodziewane, ale...

– Zabieram cię na tygodniowy wyjazd – oświadczam.

Podnosi wzrok, ściąga brwi.

– Czo? – pyta, nie wypuszczając z ust kutasa. Kurwa, jest przeurocza.

– Nie mówi się z pełnymi ustami – karczę ją z uśmiechem.

Wyjmuje go z ust.

– Nie możemy. Musiałabym się przygotować, no i jeszcze...

– Kate... – Przyciągam ją i kładę na sobie. – Jeżeli zostaniemy, musimy siedzieć w mieszkaniu.

Patrzy na mnie, widzę, że przetwarza dane.

– To tylko tydzień.

- A gdzie byśmy pojechali?
- Gdzieś, gdzie świeci słońce i robią dobre drinki. – Przez jej twarz przemyka cień uśmiechu. – Ja stawiam – dodaję, żeby ją przekonać. Wraca w dół mojego ciała, wytyczając trasę pocałunkami.
- Czy to premia, proszę pana? – pyta zadziornie. Rechoczę i ponownie rozchyłam nogi.
- Tak, a zatem kierunek wyjazdu zależy od tego, jak dobrze będziesz ssała.
- Na tak dobry kurort pana nie stać.
- Bierze mnie głęboko w gardło, pomagając sobie rękoma, aż oczy uciekają mi w tył głowy. Przechodzi mnie dreszcz, jaja mi się kurczą.
- Możliwe, że masz rację.

Skręcam w jej ulicę i parkuję naprzeciwko jej domu.

- Odbiorę cię za kilka godzin.
- Jesteś tego wszystkiego pewien? – pyta nieprzekonana.
- Nachylam się, by ją pocałować. *To tylko tydzień, nie ekscytuj się za bardzo.*
- Jestem pewien.
- No dobra. – Uśmiecha się. – Co mam spakować?
- Nic, ubrania będą nam zbędne.
- Kate chichocze, w tym momencie w drzwiach ukazuje się ten koleś, z którym mieszka. Jest elegancko odjebany, schodzi ze schodów i wsiada do zaparkowanego przed domem audi. Muszę przyznać, że dobrze wygląda. Obserwujemy, jak odjeżdża.
- Jak mu na imię? – pytam.
- Danielowi?
- Dobrze wiesz, o kogo pytam, nie wygłupiaj się.
- Jaki masz z nim problem? – Ściąga brwi. – Jest cudowny.
- Nie wątpię.
- On jej pragnie.*
- Co to miało znaczyć?
- Nic, jest przy tobie bardzo przewrażliwiony, nic ponadto.
- Taki ma charakter.

– Nie podoba mi się to.

Kate przewraca oczami.

– Elliot, to mój przyjaciel. – Otwiera drzwi auta. – Do zobaczenia za kilka godzin.

– Okej – odpowiadam. Zmuszam się do powstrzymania od dalszych uwag na temat jej przewrażliwionego, delikatniusiego, zjebanego współlokatora.

Później się z nim rozprawię.

Dzwoni moja komórka, Tristan.

– Do zobaczenia! – Kate posyła mi buziaka i wyskakuje z samochodu.

– Hej! – Odbieram na zestawie głośnomówiącym.

Kate obraca się jeszcze i macha mi z oddali, patrzę, jak wchodzi do domu.

– Możesz rozmawiać? – pyta Tristan.

– Mhm.

Drzwi jej domu się zamykają, ruszam ulicą.

– Jak poszło wczoraj?

– Dobrze – parskam.

Niewiarygodnie.

– No i? – pyta.

– Co?

– Musiało być w chuj dobrze, skoro postanowiłeś skrócić pobyt w Nowym Jorku o cały tydzień. Znam ją?

Parokam raz jeszcze. Można tak powiedzieć.

– Nie.

– Spotkasz się z nią ponownie?

– W gruncie rzeczy wylatujemy dziś razem na tydzień.

– Co? Przecież mówiłeś, że to wczoraj to była pierwsza randka.

– Bo była.

– Czyli druga randka to tygodniowy wyjazd? – wzdycha zdumiony.

– Ja pierdołę, co to musiała być za wyjebista randka!

Uśmiecham się kącikiem ust.

– Nie podniecaj się, nie zamierzam się z nią żenić.

– Ostatnie słowa wielu kawalerów... – Śmieje się.

– To tylko tydzień, chyba nie muszę jeszcze szukać imion dla dzieci.

– Niech będzie. Dokąd ją zabierasz?

– Nie mam pojęcia. Jakies pomysły?

– A czego szukasz?

– Prywatności, ciepła, plaży. Drinków i restauracji.

– Hmm. St. Barts?

– Nie, o tej porze roku na pewno wpadnę tam na jakichś znajomych. Jakies mniej popularne miejsce.

– Zastanowię się.

– Okej, dzięki. – Komórka daje mi znać, że dzwoni do mnie ktoś jeszcze. – Mam drugą rozmowę, oddzwonię. Halo, Elliot Miles – odbieram.

– Dzień dobry, panie Miles. Tutaj Peter ze Strathborn Investigations.

– Och. – Czekałem na kontakt z ich strony. – I jak wam idzie?

– Świetnie. Mam dobre wieści.

– To znakomicie.

– W końcu trafiliśmy na trop pańskiej malarki, Harriet Boucher.

– Jaki trop?

– Uważamy, że wiemy, gdzie jest.

Zamieniam się w słuch, szukam tej kobiety ponad rok.

– Więc?

– Jeżeli to ona, a tak sądzimy, to przebywa obecnie na południu Francji.

– Jesteście pewni, że to ona? – dopytuję cały spięty.

– Będę miał potwierdzenie w tym tygodniu. Pilnuje, by nikomu nie rzucić się w oczy.

– Polecę tam, gdy tylko się upewnicie. Chcę ją poznać.

– Panie Miles, czy mogę zapytać, jaki ma pan w tym interes?

– To sprawa natury prywatnej – odpowiadam krótko.

– Dobrze, będziemy w kontakcie.

– Dziękuję.

Rozłączam się i skręcam. Nie wiem, na czym polega moja fascynacja Harriet Boucher, ale muszę się dowiedzieć.

Wzywa mnie poprzez swoje dzieła... i nie rozumiem tego.

Nieustannie wracam do niej myślami, nie potrafię odpuścić.

Opisuje ją to jedno słowo.

Nadzwyczajna.

Rozdział 12

Kate

Wbiegam po schodach i obracam się, żeby mu pomachać. Elliot rewanżuje się żartobliwym salutem. Z uśmiechem otwieram drzwi domu.

– Heeej! – wołam do Rebekki.

– Boże, co się stało?! – krzyczy, wybiegając z kuchni. Patrzy na zegarek. – Dopiero wróciłaś?! O cholerka, chcę znać wszystkie szczegóły!

– No cóż... – Uśmiecham się skromnie i wzruszam ramionami. – Poszło dobrze... Chyba...

– Ale co się działo? – pyta, siadając na oparciu kanapy.

– Pojechaliśmy na kolację i jedliśmy w prywatnej salce.

– W prywatnej salce?!

– A potem pojechaliśmy do niego i to cud, że w ogóle mogę dziś chodzić.

– Uprawialiście seks?! – pyta, wybałuszając oczy. – Przecież ty się nie dupczysz na pierwszych randkach.

– Wiem, i teraz żałuję, bo to był mój najlepszy seks w życiu.

– Spotkacie się znowu? – pyta z rozmarzonym uśmiechem.

– Mhm.

– Kiedy?

– Przyjedzie po mnie za trzy godziny.

– Ooo, druga randka od razu następnego dnia? Ma facet zapal.

– Wyjeżdżamy na tydzień.

– Co takiego?! – Zrywa się z miejsca tak szybko, że traci równowagę, przelatuje przez oparcie kanapy, spektakularnie grzmoci o ziemię i rozbija sobie łokieć. – Aua!

– O Boże, nic ci nie jest?! – Podbiegam i pomagam jej wstać.

– Boli, kurwa – ubolewa, rozmasowując łokieć.

- Ale wyglądało dość zabawnie – rechoczę, podnosząc ją na nogi.
- Więc wyjeżdżasz z nim? – pyta przerażona.
- Tak, ale co to za mina?
- Nawet go nie znasz.
- No i?
- Będziecie spali w jednym pokoju? A co, jak będziesz chciała się wysrać?

Otwieram usta, żeby odpowiedzieć, ale nie wydobywają się z nich żadne słowa.

– A co, jak sobie pierdniesz albo bekniesz... albo... – Unosi rękę w geście świętego oburzenia. – Poślinisz się przez sen? Kate, przecież to logistyczny koszmar. Nie jesteś w stanie robić świetnego wrażenia przez cały tydzień.

Gapię się na nią, a przez mój umysł przelatują scenariusze żywcem wyjęte z horrorów.

- Nie pomyślałam o tym.
- Co się stało z odgrywaniem trudnej do zdobycia?
- Ach, kogo to obchodzi! – Tym razem to ja wyrzucam rękę w górę. – Doprowadził mnie do orgazmu przy kolacji. Jestem pewna, że odgrywanie trudnej do zdobycia nie ma już sensu.
- Doszłaś przy kolacji?! – pyta z wybałuszonymi oczami, przypominającymi teraz latające spodki.
- Tak jakby – odpowiadam, krzywiąc buzię.
- Jak to „tak jakby”?

Nadymam policzki, bo wiem, jak to zabrzmiało.

– Wyruchałam go przez spodnie, on siedział na krześle.

Rebecca zasłania usta dłonią, oczy wychodzą jej z orbit. Wybucham śmiechem.

- Posłuchaj, wiem, jak to brzmi...
- Naprawdę? Wiesz? Zakochasz się, ale on straci zainteresowanie, bo nie musiał o ciebie zabiegać... wcale! Skończysz ze złamanym sercem.

Prycham. Ależ ona dramatyzuje.

– Albo... możemy po prostu dobrze się bawić, wykorzystać się nawzajem do seksu, a przy okazji popijać drinki na słoneczku – mówię, a Rebecca sceptycznie unosi brew. – Posłuchaj,

rozmawialiśmy o tym i dokładnie wiem, na czym stoję. On nie szuka związku, ja też nie... – odpowiadam. – Po prostu... chcę się trochę rozerwać, bez zamartwiania się o przyszłość.

– Od kiedy? Bo ostatnio szukałaś Pana Właściwego, przyszłego ojca twoich dzieci.

– Dasz już spokój? – warczę rozdrażniona. – Nie rób z tego wielkiego halo. Ja nie robię. To po prostu tydzień na plaży. – Podchodzę do frontowych drzwi, otwieram je na oścież i pokazuję na szalejącą na zewnątrz zamieć. – Rebecca, po świętach zaśnieżony Londyn nie jest już szczególnie urzekający. Mam tydzień urlopu i popatrz. – Wskazuję na śnieg. – Co mam tutaj robić, do cholery?!

Patrzy na mnie bez słowa.

– To tylko tydzień, a ja nie jestem głupia. – Idę na piętro. – Mówimy o Elliocie Milesie, do ciężkiej cholery, już nie miałyby kto łamać mi serca.

– Oszukujesz się! – woła za mną.

– A ty dramatyzujesz! – krzyczę, przewracając oczami.

Padam ciężko na łóżko. Kurwa mać. Przez chwilę leżę i użalam się nad sobą. Wkurza mnie, że nie jest równie podekscytowana jak ja.

Na mojej twarzy zakwita szeroki uśmiech. A do diabła z nią. Grunt, że ja się cieszę!

No dobrze. Spoglądam na otwartą na moim łóżku walizkę. Czego jeszcze potrzebuję na romantyczny wypad z bogiem seksu?

Hmm. Przejrzyjmy listę.

Paszport: jest.

Bikini: jest.

Krem do opalania: jest.

Sukienki na wieczorowe wyjścia: są.

Bielizna: jest.

Buty: są.

Książki: są.

Laptop: jest.

Sweter: jest.

Kosmetyczka: jest.

Ładowarka: jest.

Pigułki antykoncepcyjne: są.

Środek nawilżający: jest, jest i jeszcze raz jest.

Jestem dziś tak obtarta, że to nie jest śmieszne. Ten facet to zwierzę. I nie przeszkadza mi to. Uśmiecham się. To zdecydowanie przyjemny ból.

Przez chwilę wpatruję się w walizkę. Co jeszcze powinnam zabrać?

Podchodzę do szafy z uśmiechem.

Czerwona sukienka do netballa.

Godzinę później dostaję maila. Uśmiecham się na dźwięk powiadomienia, bo wiem, że to od Eda. Ustawiłam mu specjalny sygnał notyfikacji.

Cześć, Pinkie.

Jak się masz?

Co nowego?

Uśmiecham się i odpisuję:

Świetnie! Jak poszła randka z dziewczyną sprzątającą w kiblach?

Patrzę na podskakujące kropki i nerwy aż skręcają mi żołądek.
Pisze:

Nieziemsko.

Otwieram szerzej oczy i zakrywam usta zaskoczona. Naprawdę? Uśmiecham się szeroko. Muszę trochę okiełznać ekscytację, żeby w ogóle odpisać.

„Nieziemsko”. To mocne słowo.

Co było takie świetne?

Gdy znowu pokazują się kropki, aż tańczę w miejscu. Czyli on też to poczuł, wiedziałam. Nie wydawało mi się.

Ona. Ona jest...

Brakuje mi słów, żeby wyrazić, jaka jest seksowna.

Powiedzmy więc tylko, że noc była wspaniała.

Dzisiaj zabieram ją na tygodniowy wypad, więc możliwe, że nie dam rady do Ciebie pisać.

Chichoczę na głos z ekscytacji. Rany, pierwszy raz mam co do tego naprawdę optymistyczne przeczucia. Być może dzięki tej wycieczce uda mi się wyciągnąć z Elliota więcej Edgara.

Boże, mam nadzieję.

Zabierasz ją?

Wow.

Skąd ten pomysł?

Czekam na odpowiedź, wstrzymując oddech.

Chcę mieć ją dla siebie na jakiś czas.

Uśmiecham się i przymykam oczy. *Ja też chcę mieć cię dla siebie.* Zaczynam chodzić nerwowo po pokoju. Jak odpisać? Hmm...

Szczęściara z niej.

Baw się dobrze i odezwij się, jeśli dasz radę.

Xoxo

Okej, do usłyszenia.

Xoxoxo

Dostaję SMS:

Jestem przed domem.

X

Z uśmiechem spoglądam na parkującego na ulicy czarnego bentleya. To dziwne, że buziak pod koniec wiadomości wzbudza we mnie aż taką ekscytację.

Ostatni rzut oka na sypialnię, mam mocne przeczucie, że o czymś zapomniałam, ale Bóg wie o czym.

Zbiegam na dół.

– Becca, lecę! – wołam.

Przyjaciółka pojawia się w drzwiach swojej sypialni, jest uśmiechnięta, wyciąga do mnie ręce.

– Jedź bezpiecznie.

– Dobrze. – Obejmuję ją.

– Baw się jak najlepiej.

– Okej.

– I wracaj, gdy tylko uznasz za stosowne. Jeżeli nie będziecie się dogadywali, od razu się pakuj.

– Dobrze, mam. Szkoda, że Daniela nie ma, chciałabym się z nim pożegnać.

– Wybył na cały dzień.

– To pożegnaj go ode mnie.

– Okej.

Otwiera mi drzwi i wychodzę pośpiesznie. Czuję się, jak Scarlett O'Hara umykająca z Alcatraz albo coś w tym stylu. Wiem, że nie powinnam się tak ekscytować, ale cóż poradzić. Andrew czeka przy drzwiach samochodu, odbiera ode mnie walizkę.

– Dziękuję – mówię radośnie.

Próbuję zachować względne opanowanie, Elliot wysiada i otwiera mi drzwi.

– Dzień dobry – mówi.

Jest wysoki, zdecydowanie nade mną góruje. Staję więc na palcach i daję mu buziaka.

– Hej.

Jego dłoń wędruje na mój tyłek, uśmiecha się do mnie z góry.

– Dzień dobry – powtarza.

– Kopę lat... – szepczę.

Wybuch śmiechem i odsuwa się, bym mogła wygodnie wsiąść. Zerkam przez ramię i widzę, że Rebecca przygląda nam się zza

otwartych drzwi domu.

Tak, wiem, kleję się do niego... ale on potajemnie uważa mnie za nieziemską, a ty lepiej pilnuj swojego nosa.

Wsiadam, Elliot zajmuje miejsce obok mnie.

Andrew chowa moją walizkę w bagażniku i siada za kółkiem.

– Dziękuję, Andrew – zwracam się do niego z uśmiechem.

Odpowiada uprzejmym skinieniem i rusza, mówiąc:

– Dzień dobry, Kate, miło znów cię widzieć.

Elliot rozpiera się wygodnie i mnie obserwuje. Ma na sobie granatowe dzinsy, biały T-shirt i trampki. Obok na siedzeniu leży granatowa bomberka. Jego wielkie, niebieskie oczy są dziś wyjątkowo przeszywające... A może po prostu patrzę na niego przez moje *nieziemsko* różowe okulary.

Kładę dłoń na jego udzie, biorę go za rękę. Jego noga jest twarda i umięśniona, podnieca mnie, że mogę ot tak go sobie dotykać.

Przysuwa sobie moją dłoń do ust, całuje opuszki palców. Uśmiecham się głupkowato.

– Co to za spojrzenie, Kathryn? – prycha.

Zerkam na Andrew... przecież nie mogę powiedzieć tego na głos. Elliot unosi brew wyczekująco.

– Po prostu jestem podekscytowana – szepczę.

Obdarza mnie leniwym, seksownym uśmiechem.

– Więc jest nas dwoje.

Zerkam na Andrew w tylnym lusterku. Słyszysz nas?

– Dokąd jedziemy? – pytam cicho, nachylając się do Elliota.

On uśmiecha się, obejmuje mnie i przytula.

– Niespodzianka.

– Czyli sam jeszcze nie wiesz?

Wybuchą śmiechem i całuje mnie w skroń.

– Tak.

Widzę, że Andrew to zauważył, ale od razu z powrotem wbił wzrok w jezdnię.

Wtulam się w Elliota, w jego szeroki tors i obejmujące mnie, silne ramię. Jego woda kolońska jest nie z tego świata. Jakim cudem pachnie tak dobrze?

– Mam wrażenie, że czegoś zapomniałam – szepczę.

– Potrzebujesz wyłącznie pigułek – parska.

Wytrzeszczam oczy zawstydzona i patrzę nerwowo w kierunku Andrew.

– Przestań już – mówi do mnie bezgłośnie Elliot.

– Słyszysz nas? – pytam w ten sam sposób.

– No i co z tego? – odpowiada, unosząc brew. – Zapomnij o nim.

Jezu, ale niezręcznie. Jak można zapomnieć, że ktoś siedzi tuż obok i nas słucha?

Ciekawe, czego Andrew miał okazję nasłuchać się w pracy... Wiele bym dała, żeby odbyć z nim godzinną sesję na wykrywaczu kłamstw. Założę się, że miałby do opowiedzenia wiele ciekawych historii.

Dzwoni mój telefon, wygrzebuję go z torebki. Daniel. Elliot też zdążył przeczytać, kto dzwoni. Chowam komórkę.

– Odbierz – mówi.

– Nie, później oddzwonię.

– Odbierz – powtarza z większym naciskiem, zabierając rękę z mojego ramienia.

Kurwa mać, jeżeli nie odbiorę, wypadnę podejrzenie.

– Hej – odbieram z niezręcznym uśmiechem.

– Co ty wyprawiasz?! – warczy Daniel.

– Ha, ha! Ooo! Hej, Daniel. – Udaję radosny śmiech. Kurczę, przecież Elliot wszystko słyszy. – Jadę właśnie na lotnisko.

– Wyjeżdżasz z nim?! – pyta mój współlokator agresywnie.

Niemalże wbijam sobie komórkę w czaszkę, żeby tylko zagłuszyć jego słowa.

– Tak, tylko na kilka dni.

– Oszalałaś? – wypala. – To w chuj głupie!

Elliot mruży oczy i mierzy mnie spojrzeniem. Przetykam ślinę przez ściśnięte gardło.

– Mmm... oszalałam z ekscytacji. Muszę kończyć, nie mogę teraz rozmawiać. – Ponownie zmuszam się do sztucznego śmiechu. Dlaczego moi współlokatorzy muszą niszczyć mi zabawę?

– Nie jedź, to zły pomysł – rzuca ostro Daniel.

Widzę, jak Elliot porusza jabłkiem Adama i zaciska zęby.

– Jedna noc z tym facetem i już robisz wszystko, czego chce. Kate, żaden kutas nie jest tego wart.

Cholera, czuję, jak krew odpływa mi z twarzy. No to się narobiło. Elliot przeszywa mnie wręcz namacalnie krytycznym wzrokiem.

– Do widzenia, Daniel.

– Możesz do mnie dzwonić o każdej po...

Rozłączam się.

Niezręcznie chowam telefon z powrotem do torebki. Czemu go nie wyciszyłam?

Zajebicie, kurwa.

– Och... – Wzruszam ramionami z zażenowaniem. – Daniel jest ciut nadopiekuńczy.

– I życie mu niemiłe... – mamrocze Elliot, po czym skupia uwagę na krajobrazie za oknem.

Przez chwilę jedziemy w milczeniu. Nie mam pojęcia, gdzie błądzą jego myśli, natomiast ja zastanawiam się, jak oderżnąć Danielowi język.

Boże... co jeszcze się stanie?

Elliot już rano dał mi do zrozumienia, że nie podoba mu się, jak Daniel mnie dotyka.

Strach pomyśleć, co będzie, gdy ponownie się spotkają. A stanie się to na pewno, skoro z jednym mieszkam, a z drugim sypiam.

I z czego to wszystko w ogóle wynikło, do ciężkiej cholery? Gdy Elliot się za mną uganiał, Daniel był nie mniej podjarany ode mnie. Nagle zmienił zdanie?

Pierdolona katastrofa.

Docieramy na Heathrow, ale zamiast skierować się do głównego wejścia, jedziemy dalej i zatrzymujemy się przed bramką kontrolną.

Elliot otwiera okno i podaje ochroniarzowi jakieś papiery, a ten zabiera je i idzie z nimi do wartowni.

Mój towarzysz jest cichy i zadumany, wiem, że Daniel go wkurzył.

To nie moja wina.

Mnie też wkurzył, jeśli ma cię to pocieszyć.

Nie chcę nic mówić, żeby Andrew nie usłyszał, więc się nie odzywam. Wpuszczają nas za szlaban i kilka chwil później suniemy drogą, która chyba prowadzi na pas startowy.

Mam ochotę zapytać, co się dzieje, ale nie chcę wyjść na głupią. Po długiej jeździe parkujemy w końcu obok wypasionego samolotu.

Andrew wysiada.

Przyglądam się maszynie z wybałuszonymi oczami. Jest wielka i luksusowa. To chyba odrzutowiec.

– To twój samolot?

– To samolot Milesów, więc tak.

– Ile ich macie?

– Trzy.

– Och... – Żołądek skręca mi się z nerwów. Jak odpowiedzieć na coś takiego?

Łatwo zapomnieć, że mój kochany Ed to jeden z Milesów. To znaczy, wiem, że to prawda, ale... czasami trudno w nią uwierzyć, tak się różni.

Nachodzi mnie strach. A co, jeżeli wcale nie są jedną i tą samą osobą?

Elliot przerywa bieg moich myśli, bo otwiera drzwi samochodu i podaje mi rękę.

– Chodź.

Wysiadam. Jest wietrznie, wicher unosi moje włosy.

Silniki samolotu głośno hałasują. Elliot prowadzi mnie po schodach, u góry czekają na nas elegancko umundurowani stewardessa i pilot.

– Dobrze pana widzieć, panie Miles – mówi ten drugi.

– Dziękuję. – Elliot podaje obojgu dłonie.

Stewardessa uśmiecha się, a jej spojrzenie zawisa na Elliocie ułamek sekundy dłużej, niż trzeba... Mężczyzna obejmuje mnie w pasie, więc to chyba wyraźny sygnał.

Na pewno patrzyła na niego za długo?

Elliot przeprowadza mnie w głąb samolotu... Nie przedstawi mnie? Lekko kurczę się w sobie, czuję się nieistotna.

Dziwny układ foteli, bez przejścia na środku. Podwójne siedzenia są wykonane z kremowej skóry, za nimi mieści się chyba większe pomieszczenie. Ale drzwi są zamknięte, więc nie wiem, co tak naprawdę jest w środku.

W części dziennej wisi okazały telewizor.

– Możesz dać tu bagaż – mówi, otwierając schowek nad głową.

– Okej. – Już chcę podnieść walizkę, ale Elliot kładzie mi dłoń na biodrze, zabiera moją torbę i chowa za mnie.

– Dzięki – szepczę.

Pokazuje, bym usiadła przy oknie. Zatapiam się w fotelu, a on zajmuje miejsce obok.

Czuję się niezręcznie. Siedzę w samolocie, którego załoga zwraca się do niego po nazwisku, a jednak mnie nie przedstawił.

Dziwne... *i wkurzające.*

Wyglądam przez okno, żeby czegoś nie palnąć.

Napominam się, że przecież nikt nie powinien o nas wiedzieć, więc pewnie chroni moją prywatność.

Czemu nie podał jakiegoś zmyślnego nazwiska... Choćby nawet Pussy Galore, do stu diabłów.

Ech, nie powinno tak mnie to gnębić, denerwuję samą siebie.

– Podać coś? – pyta piękna stewardessa, wodząc spojrzeniem po twarzy Elliota.

– Tak – odpowiada, moszcząc się w fotelu. – Dwa kieliszki szampana.

– Coś jeszcze dla pani? – pyta kobieta, zerkając na mnie.

– Nie, dziękuję – odpowiadam z fałszywym uśmiechem. Nie odzywaj się do mnie, nie jestem w nastroju na pogaduchy z niemiłymi ludźmi.

– To wszystko, dziękujemy – mówi Elliot.

Kobieta uśmiecha się i znika w małym pomieszczeniu z przodu pokładu.

Elliot sunie dłonią po moim udzie, na co zaciskam mocno usta. *Nie odzywaj się, cicho bądź.*

Muska palcami moje krocze, równocześnie pochylając się i wyglądając przez okno. Odpycham jego rękę i cedzę cicho:

– Przestań.

– Co ci się dzieje?

– Nic. Zresztą, skoro jestem bezimienna, to i tak nieważne.

Przez jego twarz przemyka cień rozbawienia.

– Złóścisz się, że cię nie przedstawiłem?

– Nie. – Krzyżuję ramiona na piersi i wyglądam przez okno.

A żebyś wiedział, że się, kurwa, złościsz.

– Mam swoje powody... – szepcze.
– Tyle widzę. – Uśmiecham się uroczo. – Jakże cudownie być uzależnioną od twoich powodów.

Elliot rechocze, opiera potylicę o zagłówek i wbija we mnie wzrok.

– No co?! – pytam cierpko.

– Zastanawiałem się, kiedy objawi się Kathryn.

Zadzieram podbródek i skupiam się na widoku za oknem.

– Kathryn nie ma zamiaru znosić takiego gówna z twojej strony, Elliot.

– Nie, ale wybaczę jej to... bo tak dobrze ssie mojego fiuta.

– Cicho! – szepczę wściekle, rozglądając się za stewardessą. – Zamkniesz się w końcu?

Nachyla się lekko i muska mnie nosem w szyję.

– Przestań! – mówię. Przygryza mi skórę, przytrzymuje moją głowę przy swojej, a ja uśmiecham się i próbuję odsunąć, choć bez większego przekonania.

– Obiecuj mi coś – szepcze.

– Co takiego?

– Obiecuj, że wkrótce będziemy uprawiali seks w złości. Muszę cię wydupczyć, gdy szalejesz z wściekłości.

Z zaskoczenia wybucham śmiechem. Ten facet to debil.

– Elliot, myślę, że przy twojej osobowości to nie będzie żaden problem – mówię i ściągam kamizelkę.

– A gdzie się podziała moja słodziutka ksywka z zeszłej nocy? – szepcze, a ja zaciskam usta, bo chcę udawać poważną.

– Co?

– El... – szepcze.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

– Choć to brzmiało chyba... Eeelll... – jęczy jak podczas seksu. – Pieprz mnie ostrzej, El, o Boże, taaak... tak, tak. – Przymyka oczy, a ja duszę się ze śmiechu i zasłaniam usta kamizelką.

– Zamknij. Się – syczę, próbując opanować śmiech. – Mów jak człowiek, bo jęczysz jak zarzynana krowa.

Wybucho głośnym śmiechem, przyciąga mnie do siebie i całuje.

– Raczej jak rozplodowy byk czempion, Landon.

Uśmiecham się przy jego ustach, nasz pocałunek się pogłębia, ale przypominam sobie, o co się kłóciliśmy i wyrrywam się z jego objęć.

– Przestań zawsze ratować się całowaniem.

– Gdzieżbym śmiał. – Opiera się wygodnie. – Choć chciałbym zaznaczyć, że wygrałem tę kłótnię.

– Wcale nie! – rzucam oburzona.

– Proszę bardzo, dwa kieliszki szampana. – Gdy stewardessa nachyla się z tacą, odskakujemy od siebie jak przyłapano na gorącym uczynku nastolatki. Stawia przed nami też miseczkę z truskawkami w czekoladzie.

– Dziękujemy – odpowiadamy z uśmiechem.

– Podać coś jeszcze?

– W tej chwili nie. Może przekąsimy coś po starcie – mówi Elliot, kładąc sobie na kolanie moją dłoń.

Stewardessa uśmiecha się i wraca do swojego pomieszczenia. Elliot wznosi kieliszek.

– Gdzie lecimy? – pytam z uśmiechem.

– Na Wyspy Kanaryjskie.

– Lecimy na Wyspy Kanaryjskie?! – pytam, wybałuszając oczy, na co on tylko się uśmiecha i upija łyk z kieliszka. – Dokąd?

– Jest tam taki jeden sex club – odpowiada od niechcienia.

Że co...? Ściągam brwi. O cholera, chyba jednak tego nie przemyślałam.

– Mów dalej... – burczę.

– Związują cię zamaskowani faceci i musisz patrzeć, jak kopulują z mrowiem innych kobiet.

Krztuszę się szampanem.

– Co?!

– Ale nie martw się... – kontynuuje, klepiąc mnie po plecach – ... jeżeli będziesz grzeczna, to pozwolę ci wytrzeć mój pot po tym całym seksie.

– Żartujesz sobie?! – śmieję się, ale dzięki Bogu, naprawdę żartuje. – Niby jak miałabym cię wytrzeć?

– Oczywiście językiem. – Upija łyk z łobuzerskim uśmiechem na twarzy.

Teraz moja kolej, nachylam się i mówię:

– Drogi El, nie doczytałeś w broszurze, że podczas gdy ty uprawiasz nudny seksik z przeciętnymi kobietami... – upijam łyk – ...to mnie biorą zbiorowo wielcy faceci w maskach, którzy, co warto dodać, mają zgodę na... – zawieszam głos, by dobrać właściwe słowa – ...załatwienie swoich potrzeb we mnie... i to ty będziesz sprzątał ich bałagan... własnym językiem.

Uśmiecham się i trącam szkłem jego kieliszek.

Elliot krzywi się i wzdryga, chyba to sobie wyobraził.

Samolot rusza pasem startowym. Zaciskam ręce na podłokietnikach i zamykam oczy.

– Niegrzeczna z ciebie dziewczynka, Landon – szepcze, gdy wzbijamy się w powietrze.

– Staram się – wyduszam wystraszona.

– A niby dlaczego oni mogą sobie w tobie kończyć, a ja nie?

– Bo oni są tylko fantazją – odpowiadam, nie otwierając oczu. – A ty jak najbardziej realnym kobieciarzem, który zaliczył w życiu pewnie z dziesięć milionów kobiet.

– Dziewięć i pół, niech cię nie ponosi.

Oboje wybuchamy śmiechem. Patrzymy sobie w oczy, po czym Elliot unosi moją dłoń i całuje ją z niewypowiedzianym uczuciem. Jego postawa nie jest wymuszona, wydaje się zupełnie naturalna.

Elliot Miles jest zabawny.

Lubię te nasze gierki... choć nie mam pojęcia, jak nazywa się ta zabawa i czy ma jakieś zasady.

Wiem natomiast, że arena rozgrywek znajduje się na Wyspach Kanaryjskich i że będę miała świetny tydzień. Zapewne najlepszy w życiu.

Uśmiecham się i wyglądam przez okno. Niestety mam przeczucie, że po Elliocie będę miała najkoszmarniejszego kaca. Ale stopień upojenia będzie chyba wart tego przykrego upadku.

– Życzy pan sobie dolewkę, proszę pana? – pyta stewardessa.

Do tej pory nie wiem, jak ma na imię. Muszę z kolei przyznać, że po każdym kieliszku jej przeciągłe spojrzenia w kierunku Elliota

coraz bardziej mnie wkurzają.

Jest zajęty, suko.

No dobra, nie jest. Ale dziś... i przez następny tydzień jest, więc odwal się łaskawie.

– Nie, dziękuję, Clarise. Oddalimy się na spoczynek – odpowiada spokojnie Elliot.

– Och. – Kiwa głową, jakby rozczarowana. – Tak, naturalnie. Proszę mnie wezwać, gdybym mogła się na coś przydać – mówi i odchodzi, znikając za zamkniętymi drzwiami swojego małego pomieszczenia.

– Nie omieszkam – mruczy Elliot i zwraca ku mnie rozbawioną twarz.

– To wcale nie jest śmieszne – cedzę.

Ta pani na nic się nam nie przyda, jak on w ogóle może tak żartować.

Elliot wstaje i wyciąga do mnie rękę.

– Co ty robisz? – pytam zdziwiona.

– Oddalam się.

– Gdzie?

– Tam.

Podnosi mnie na równe nogi, ciągnie na tył samolotu i otwiera podwójne drzwi, za którymi ukazuje się luksusowa sypialnia z wielkim łóżem.

Łóżko... łóżko... Co tu robi takie łóżko, do chuja pana?!

Patrzę na niego zbita z tropu, a on puszcza mi oczko.

Ogarnia mnie przerażenie.

– Nie... – szepczę.

Wpycha mnie do środka, zamyka drzwi i rzuca się na mnie, przygważdżając mnie do łóżka. Ściąga T-shirt przez głowę i odrzuca go na bok.

Jego łobuzerski uśmiech mnie zniewala, na moment zapominam, gdzie jestem.

Ale szybko sobie przypominam.

– Co ty wyprawiasz?! – szepczę spanikowana, próbując się spod niego wydostać. – Przestań, złaż ze mnie – warczę. – Oni są zaraz za drzwiami.

Jego usta spadają na mój kark, czuję na brzuchu jego erekcję.

– Odjechało ci, Elliot? – Wierzgam, próbując go z siebie zrzucić. – Jesteś stuprocentowym maniakiem seksualnym.

Uśmiecha się seksownie, wstaje i pozbywa się dżinsów. Odrzuca je za plecy i spodnie głośno walą guzikami o drzwi. Zasłaniam oczy dłońmi.

– O. Mój. Boże... Na serio, co ty, kurwa, robisz? – pytam cicho.

– Nadaję ci członkostwo.

– Czego?

– Klubu Milesa – stwierdza i zdiera mi dżinsy.

Wybucham głośnym śmiechem, ale niemal od razu zatykam usta dłonią. Przykładam palec do ust w uciszającym geście.

– Przecież to ty hałasujesz – mówi, ściągając mi koszulę przez głowę, owijając ją sobie wokół szyi jak lasso i skacząc, jakby ujeżdżał byka.

Zanoszę się śmiechem, podskakując pod nim na materacu.

– Co ty odpierdalasz?

– Przygotowuję się do jęczenia jak byk. – Uśmiecha się, po czym nurkuje na mnie, zasypuje mnie pocałunkami i ściąga mi majtki. Wącha je z namaszczeniem, a potem rzuca nimi. Też uderzają o drzwi, po czym spadają na podłogę, tymczasem jego usta lądują na moich.

Wyobrażam sobie, jak ta nadęta stewardessa tu wchodzi i zastaje nas w takiej pozycji.

– Elliot! – wytrzeszczam oczy przerażona. – Nie możemy uprawiać seksu. Oni są zaraz za drzwiami. Usłyszą nas, kochasz się bardzo głośno. Wiesz o tym?

Zatyka mi usta ręką i zabiera się za ssanie sutka.

– Zamknij się już, Landon, i mnie wydupcz.

Śmieję się przez jego palce, oczy zaraz wypadną mi z orbit.

– Elliot...

Przygryza mnie w sutek, na co wierzgam z całej siły, zaczyna napędzać mnie podniecenie, które rozgrzewa już moją krew. Jego język porusza się w idealnym tempie. Mój strach przed przyłapaniem i jego absolutna beztroska to uderzająca do głowy mieszanka.

Pan Niegrzeczny i Pani Grzeczna.

Rozchyła mi nogi kolanami, ale wtedy zeskakuje z łóżka, jakby nagle coś sobie przypomniał, grzebie w kieszeniach džinsów, i w końcu znajduje małą buteleczkę nawilżacza i dwie gumki. Unosi je triumfalnie i wymownie porusza brwiami.

Nie potrafię powstrzymać śmiechu. W takich chwilach jest kurewsko uroczy.

– Kim jesteś i co zrobiłeś z wiecznie naburmuszonym Elliotem Milesem? – pytam szeptem.

Kładzie się na mnie, po czym za pomocą płynnego, świetnie wyuczonego manewru przewraca się tak, że to ja ląduję na nim okrakiem. Wylewa odrobinę nawilżacza na palce i wsuwa je między moje nogi.

Gdy jego palce eksplorują moje wnętrze, podpieram się na jego szerokim torsie.

– Ależ jest tutaj – odpowiada mi szeptem.

I czyż nie jest piękny?

Gdy tak patrzymy na siebie, z jego palcami w moim ciele, w narastającym podnieceniu, coś się zmienia. Nie wiem, co to, ale wywołuje motyle w brzuchu.

– Nie... – szepcze, łapie mnie za biodra i opuszcza na swoje twarde ciało, przesuwa moją wilgotną cipką po całej długości nabrzmiałego członka.

– Co „nie”? – wypowiadam rozedrganym szeptem. Boże, tak mi dobrze.

– Nie patrz tak na mnie.

– Jak?

– Tak jakby... – Ponownie mną przesuwa i przymyka powieki w ekstazie.

Doskonale wiem, jak na niego spojrzałam.

Jakbym miała go na własność.

– Jakbym miała zerznąć cię do nieprzytomności? – pytam, unosząc się nieco i opadając na jego kutasa, żeby pomyśleć o czymś innym.

Bierze mnie, unosząc lekko kolana. Uczucia, jakie wywołuje złączenie naszych ciał, są przytłaczające.

– Możesz mówić tylko o tym, jak ostro mnie wypieprzysz. Oprócz tego nawet nie otwieraj gęby – mówię cicho.

Elliot śmieje się i chwytam go mocniej za biodra.

– Tak jest, psze pani.

Uśmiecham się do niego z góry.

– No co? – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Zabrzmiałeś jak prawdziwy Amerykanin z tym „psze pani”.

– Rzeczywiście, zabawne, biorąc pod uwagę, że jestem Amerykaninem. – Unosi mnie wyżej i opuszcza na siebie z impetem. Wykrzywiam się, żeby nie krzyknąć.

O Boże... tak dobrze... *zbyt dobrze*.

– Nie. – Nachyłam się i przygryzam jego dolną wargę. – To ja tu pieprzę Amerykanina.

Elliot rechocze i daje mi siarczystego klapsa w tyłek.

– To pieprz mocniej.

Wpadamy we właściwy rytm, ale co jakiś czas Elliot unosi mnie zbyt wysoko i opadam na niego z głośnym plaśnięciem.

– Ciszej – szepczę, zerkając nerwowo na drzwi. Staram się bardziej o niego ocierać, niż go ujeżdżać, bo tak jest ciszej.

Narasta we mnie to uczucie, osiąga apogeum, zamykam oczy, żeby nie widzieć Elliota. Gdy się tak czuję, nie mogę na niego patrzeć.

– Otwórz je – szepcze.

Ignoruję go.

Łapie garść moich włosów i przyciąga mnie za nie do swojej twarzy.

– Otwórz te jebane oczy i patrz, jak dochodzę.

Zmuszam się, by unieść powieki. Od jego twarzy dzielą mnie milimetry. Patrzymy na siebie.

Rozgorączkowani, zezwierzęceni, zdeprawowani.

Porusza się w tempie tłoka silnikowego. Moje ciało jest dla niego otwarte i mokre.

Podnosi się do góry, gryzie mnie w dolną wargę i gwałtownie we mnie podskakuje.

– Aaaa... – skamle.

Trzyma mnie mocno, dochodzę potężnie pośród drgawek.

Odsuwa się lekko i oblizuje wargi, jakby nadal był głodny, jego spojrzenie jest mroczne i niebezpieczne.

Zupełnie nie pasuje do beztroskiego mężczyzny, który niedawno mnie tu przyprowadził.

Czuję ukłucie niepokoju. Dobry Boże, z kim ja śpiam? Elliot Miles ma dwa różne oblicza.

Rozdział 13

Moja pierś unosi się i opada, walczę o oddech. Padam na szeroki tors Elliota. Kładzie na mnie ramię, jakby chciał mnie chronić, całuje mnie w skroń. Przez dłuższy czas leżymy w komfortowej ciszy.

– Z iloma kobietami spałeś? – pytam w końcu, podnosząc na niego wzrok.

– Nie wiem – odpowiada, przesuwając dłonią po twarzy. – Z wieloma. A co? – pyta, przenosząc na mnie spojrzenie. – Z iloma ty spałeś facetami?

Zataczam palcem krąg po jego piersi. Dlaczego mnie o to pyta? Pewnie wyjdę na frajerkę.

– Z siedmioma.

– Siedmioma? – powtarza, marszcząc czoło ze zdziwieniem.

Kiwam głową.

– Wliczając w to mnie?

Kiwam głową.

– Och... – Przyciąga mnie bliżej i całuje w czoło, czuję, że się przy tym uśmiecha.

– Co to za „och”? – pytam.

– Nie, nic... – Wzrusza ramionami. – Po prostu jestem zaskoczony.

– Czemu?

– Bo wydaje mi się, że zrobiłem siódemkę przed osiemnastymi urodzinami.

– Ponieważ jesteś męską kurwą.

Rechocze.

– Całkiem możliwe.

Podpieram się na łokciu, by widzieć jego twarz.

– Ile masz lat?

– Trzydzieści cztery. – Obdarza mnie zniewalającym uśmiechem, po czym wyciąga rękę i zaczyna się bawić kosmykiem moich włosów.

– A ty?

– Dwadzieścia siedem.

Ściąga brwi.

– No co? – pytam.

– Więc... jesteś siedem lat młodsza ode mnie, jestem twoim siódmym łóżkowym partnerem i masz dwadzieścia siedem lat?

Te obliczenia wywołują głupkowaty uśmiech na mojej twarzy.

– Kiedy masz urodziny? – dopytuje.

– Siedemnastego lipca.

– Co?! – Siada i opiera się o zagłówek. – Opowiadasz!

– Przysięgam.

– Siedemnastego dnia siódmego miesiąca?

– Aha – potwierdzam z rozbawieniem.

Patrzy na mnie i jego zdumienie przeistacza się w seksowny uśmieszek.

– Co?

– Siedem to twoja cyfra.

– I co to znaczy?

– To cyfra bogów, jest magiczna.

– Co? Niby od kiedy? – pryham. – Skąd wiesz?

– Numerologia. Wygoogluj sobie.

– Tak czy siak, nie czuję się zbyt magicznie – stwierdzam, opadając na plecy.

Kładzie się na mnie i unieruchamia mi dłonie nad głową.

– To już ja ocenię.

Jego usta lądują na mojej szyi i schodzą w dół, co kilka centymetrów lekko mnie przygryzając.

– Elliot, numerologia nie ma nic wspólnego z moją waginą – chichoczę.

– A i owszem, ma. – Bierze mój sutek między zęby.

Wynajęty samochód zatrzymuje się na podjeździe, wyglądam przez szybę na stojący obok dom. Jest biały, bardzo tradycyjny, otaczają go weranda i schludnie utrzymane ogrody. Szofer wysiada, by wyjąć nasze rzeczy z bagażnika.

– Wygląda nieźle – ocenia Elliot, zadzierając głowę.

– Nie byłeś tu jeszcze?

– Nie, ale przyjaciel Tristana polecił to miejsce.

Uśmiecham się i aż wyprężam z ekscytacji.

– Wszędzie byłoby dobrze. Może nawet być kamping. Następnym razem?

– Mhm, okej. – Śmieje się Elliot. – Brat sporo opowiadał mi o kampingach. Powodzenia, widzimy się na miejscu.

Uśmiecham się, bo to znaczy: *w życiu nie wyciągniesz mnie na kamping.*

Wysiadamy, Elliot wręcza szoferowi napiwek, a potem ciągnie nasze walizki ścieżką prowadzącą do domu.

Frontowe drzwi otwierają się i ukazuje się w nich mężczyzna. Ma na sobie biały strój, trochę podobny do lekarskiego. Jest starszy, może po sześćdziesiątce.

– Dzień dobry, panie Miles – mówi z mocnym akcentem. Ma ciemne włosy, jak na swój wiek jest całkiem przystojny.

– Dzień dobry, miło pana poznać. – Elliot podaje mu rękę.

– Mam na imię Henley, jestem opiekunem Brogany. Witam państwa.

– To Kathryn – mówi Elliot, wskazując na mnie dłonią.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się i podaję dłoń mężczyźnie.

– Proszę do środka, proszę. – Henley zaprasza nas gestem i sam wchodzi do domu. Idziemy za nim i nagle zapiera mi dech.

– Woow... – szepczę oniemiała.

Elliot uśmiecha się od ucha do ucha i uważnie rozgląda. Wszystko utrzymane jest w bieli, natomiast meble wykonano z ciemnego drewna, w zabytkowym stylu. Na podłodze leżą rozległe, barwne dywany, a na ścianach wiszą abstrakcyjne obrazy. Tylną ścianę niemal w całości zajmują podwójne drzwi, za którymi rozciąga się cudowny widok na morze i plażę. Przy tarasie jest jeszcze wielki, błękitny basen typu *infinity*. To miejsce jest nie z tego świata.

– Za tą bramą jest prywatna ścieżka na plażę – wyjaśnia Henley, wskazując na zabytkową bramę po lewej. – Tamten korytarz prowadzi do sypialni, łazienek i siłowni. Mają państwo do dyspozycji całodobową obsługę. Personel przebywa w kwaterach na terenie

posiadłości, odpowie na każde państwa zawołanie. Jeżeli będą państwo czegoś potrzebowali, wystarczy zadzwonić dzwonkiem. – Wręcza Elliotowi pilota. – Mam nadzieję, że posiadłość spełnia pana wymagania, panie Miles.

– Jest cudowna, dziękuję. – Elliot kiwa głową.

Henley uśmiecha się i kłania.

– Więc zostawiam państwa samych, proszę pana.

– Dziękujemy. – Uśmiecham się, jestem podekscytowana.

– Henley – zwraca się do mężczyzny Elliot. – Możesz polecić dobrą restaurację na dzisiejszą kolację?

– Oczywiście, proszę pana. A na co macie państwo ochotę? – pyta z życzliwym uśmiechem.

Elliot przenosi na mnie spojrzenie.

– Na co masz ochotę, kochanie?

Mój żołądek fika salto, uwielbiam, gdy mnie tak traktuje.

– Sam wybierz, Henley, zaskocz nas – mówię radośnie. – Ja lubię wszystko.

– Bardzo dobrze, Kathryn. W takim razie na którą? – pyta, kiwając uprzejmie głową.

– Eee... – Zerkam to na jednego, to na drugiego.

– No to może za półtorej godziny – decyduje Elliot, spoglądając na zegarek.

– Oczywiście, proszę pana. Powiadomię państwa, gdy tylko dokonam rezerwacji.

Henley wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

– Siedem dni w tym rajku – mówi Elliot, biorąc mnie w ramiona i uśmiechając się do mnie z góry.

– No nie? – Wspinam się na palce, by pocałować jego piękne, pełne usta. – Nie wiem, czy zniosę takie tortury.

– Cóż... Mam nadzieję, że lubisz jeść kozie jądra – odpowiada Elliot.

– Nie, nie zrobiłby nam tego... – mówię z przerażeniem.

– Pierwsza zasada podróżowania, Kate – oświadcza, całując mnie w czoło. – Nigdy nie mów, że lubisz wszystko. Bo... – stuka mnie palcem w czubek nosa – ... to nieprawda, wierz mi.

Obraca się i ciągnie nasze walizki korytarzem do sypialni. Odprowadzam go wzrokiem z szerokim uśmiechem na ustach.

– Twoje jądra lubię! – wołam za nim. – A jesteś trochę jak cap.

Jego głośny, radosny śmiech niesie się tubalnym echem w mojej głowie. Uśmiecham się durnowato.

– Co to za mina? – pyta na mój widok, gdy już wrócił.

– Masz piękny śmiech.

– Jak na capa? – Unosi pytająco brew.

– Tak – chichoczę. – Jak na capa.

Migoczą nad nami drobne światełka, uśmiecham się nad stolikiem do mojej wymarzonej randki.

Na szczęście jemy owoce morza i nigdzie ani śladu po żadnych jądrach.

Rozmowa idzie nam gładko i dowcipnie, całkowicie naturalnie, bez przestojów. Naprawdę świetnie się dogadujemy. Śmiejemy się, opowiadamy sobie różne historie i wszystko wydaje się zupełnie normalne. Łączy nas coś znacznie więcej niż tylko gorący seks... choć tego ostatniego jest bardzo dużo.

Nie żebym narzekała. Siedzimy na pięknym tarasie, noc jest pogodna i ciepła.

– Wiesz, myślę, że to jeden z najcięższych zawodów na świecie – mówię, rozbijając krabi szczypiec.

– Jaki? – pyta Elliot, skupiając się na tym samym zadaniu.

– No rybak. Wystawienie na żywioły, słońce i wichry. Nigdy nie wiadomo, jak się uda połów, jaka będzie pogoda. – Odkładam część skorupy do przeznaczonego na nie naczynia.

– Chyba żartujesz, mnie to brzmi na robotę marzeń. Żadnych garniturów, żadnej presji. – Wrzuca do ust mięso kraba. – Żadnych biurowych dupków.

Przestaję jeść i bacznie mu się przyglądam.

– Naprawdę jesteś chodzącą niespodzianką. Całkowicie mnie zaskakujesz.

Upija łyk wina, przez jego twarz przemyka cień rozbawienia.

– Nie oszukuj się, Kate. Jestem dokładnie taki, jak się spodziewałaś.

– Przecież widzę.

– Włączyłem tryb wakacyjny i to tylko na siedem dni – stwierdza, patrząc mi w oczy.

– Jak mam to rozumieć?

– Tak, że nie mogę dać ci więcej niż tych siedem dni.

Po chuj on to mówi?

Przyglądam mu się przez moment i wracam do kraba. To zabrzmiało jak ostrzeżenie.

– Kiedy ostatni raz miałeś dziewczynę?

– Lata temu.

– Dlaczego?

Wzrusza ramionami.

– Nie wiem. Nie pasuję do stałych związków.

Milknę, niepewna, jak na to zareagować.

– A ty? – pyta.

– Poważny związek sześć lat temu. – Biorę łyk wina. – Myślałam, że to ten jedyny.

– I pomyliłaś się? – pyta wpatrzony w kraba.

– Jak widać.

– Co się stało?

– Sporo rzeczy. Możemy zmienić temat?

Podnosi na mnie spojrzenie, unosi brew. Nie jest zachwycony moją odpowiedzią.

– Posłuchaj, ja to rozumiem. Chcesz poprzestać na tym tygodniu, mi też to pasuje – mówię.

Upija łyk wina, jest wyraźnie rozdrażniony.

– Elliot, jestem przekonana, że rozkochałeś w sobie wszystkie kobiety w zachodnim świecie, ale mogę cię zapewnić, że akurat ja nie będę kolejną. Nie zakochałabym się na poważnie w facecie tego typu.

– Bardzo dobrze.

– Bardzo dobrze – rzucam krótko.

Przez chwilę jemy w ciszy.

– Powinienem był nakarmić cię capimi jajami – burczy cierpko.

– Nakarmiłeś – odburkuję. – W samolocie.
Prycha, ale po chwili nie wytrzymuje i uśmiecha się szeroko.
– I byłaś zachwycona.
Kroję jedzenie, próbując zachować kamienną twarz.
– Chyba... dało się je znieść...
Patrzemy na siebie, zaczyna między nami iskrzyć.
– Dziś w nocy mogę ponownie ci je zaserwować... – szepcze mrocznie.
– Nie. – Wkładam widelcem kęs do ust.
– Nie?
– Dziś mógłby mi pan zaprezentować pełnię swoich kulinarnych umiejętności... bo zostało panu tylko sześć dni – odpowiadam, udając znudzoną. – Kończy się panu czas, panie Miles.
Uśmiecha się, jest wyraźnie rozbawiony.
– Włączając dziś, to siedem dni. I zrobię na pani wrażenie, panno Landon... już o to proszę się nie martwić.
Zachowuję obojętną minę, naprawdę lubię tę grę.
– Zobaczymy.

Wyginam plecy na materacu, zaciskam prześcieradło w garściach, jestem zlane potem.

Był na dole, potem się pieprzyliśmy, dochodziłam, a potem wracał na dół pracować językiem. I tak w kółko.

Rzuca mną po łóżku jak szmacianą lalką i, ja pierdołę... *naprawdę jestem pod wrażeniem.*

Szczytowałam już trzy razy, ale on się nie zatrzymuje.

Daje jasno do zrozumienia, że to on dzierży w tej relacji seksualną władzę, a ja nie mogę się z nim spierać, nie mam cienia szans. Gdy tylko pozbywamy się ubrań, należę do niego.

Wstrząsa mną potężny dreszcz, łapię go za włosy, próbuję odciągnąć od mojego krocza.

– Dość. Proszę, El – błagam płaczliwie.

Uśmiecha się do mnie, jego oczy błyszczą zadowoleniem.

– To ja powiem, kiedy masz dość.

Jednym płynnym ruchem wstaje, obraca mnie na brzuch, ustawia na kolanach, a potem nieśpiesznie we mnie wchodzi, wydając przy tym gardłowy jęk.

Kurwa...

Ten facet to bóg.

Nieśpiesznie wyciąga kutasa i z impetem wraca, w pokoju niesie się wilgotne echo.

– Wiesz, jak kurewsko seksownie to brzmi? – dyszy. – Twoje ciało mnie zasysa.

Wysuwa się i wraca z mocą.

– Ona tego pragnie – mówi groźnie. – Chce zostać ostro zerżnięta. – Klepie mnie w tyłek, aż iskry lecą.

Doświadczam jakiegoś duchowego przeżycia, wkraczam w podprzestrzeń.

Utonęłam w podnieceniu do tego stopnia, że nie mogę mówić.

Zaczyna mnie pieprzyć głębokimi, bezlitosnymi pchnięciami, a jedyne, co ja mogę zrobić, to próbować utrzymać się na kolanach.

– Patrz! – warczy.

Szarpie mnie za włosy tak, bym spojrzała w lustro na ścianie.

Jego mroczne oczy spotykają się z moimi w odbiciu, nieco zwalnia tempo. Widzę wyraźnie każdy mięsień jego torsu, każdą kroplę potu na jego skórze.

Moje piersi bujają się na boki, gdy mnie rżnie. Odrzuca głowę do tyłu w rozkoszy.

Nasze ciała płoną razem żywym ogniem. W czystym, niezakłóconym pożądaniu.

Do tej pory tylko słyszałam o takim seksie, nie sądziłam, że istnieje naprawdę... Och... Jak bardzo się myliłam.

Stawia stopę na łóżku, by delikatnie zmienić pozycję i to sprawia, że spadam w przepaść. Wrzeszczę w materac, do którego przygniata mnie, żebym mocniej wypinała tyłek. Jestem całkowicie wystawiona na jego agresję.

Nasze ciała uderzają o siebie z plaskiem, czuję każdy centymetr jego pięknego fiuta.

Tak głęboko... tak dobrze...

Elliot jęczy coraz głębiej, głośniej, ściska mnie za biodra do granicy bólu. Uśmiecham się, bo czuję, że nadciągający orgazm pozbawia go kontroli.

Kocham go w takim stanie. Bez żadnych filtrów. Przez tę krótką chwilę jest tylko mój.

Napina się i dochodzi z krzykiem, oboje walczymy o oddech. Ruchy jego bioder spowalniają, spuszcza się do ostatniej kropli, a potem nachyla się, ujmuje moją twarz w dłonie i całuje mnie.

Pocałunek jest słodki i czuły, jakże odmienny od miłości, którą przed chwilą uprawialiśmy.

Kładzie się obok mnie i całujemy się nieśpiesznie. Oboje wiemy, że to wszystko prowadzi donikąd, ale, do cholery, przez niego mam wrażenie, że tego żałuję.

Odgarnia mi włosy z czoła, patrzy na mnie i... aż ściska mnie w dołku.

Czy on też to czuje?

– Jesteś w tym bardzo dobra... – szepcze łagodnie.

Uśmiecham się nieśmiało, obezwładniona emocjami, a on, jakby wyczuwając moją kruchość, przyciąga mnie bliżej, tuli mocno i całuje w czoło.

– Śpij, maleńka – szepcze.

Przymykam oczy, składam głowę na jego piersi. Jest tu ciepło i bezpiecznie. Nawet gdybym mogła być dziś wszędzie, w całym wszechświecie, i robić, na co tylko mam ochotę, wybrałabym właśnie to łóżko i seks z Elliotem.

Już wiem, że sześć dni z tym mężczyzną to za mało... Już chcę więcej.

Jego palec zatacza kręgi na moim nagim ramieniu.

– Czy wiesz, jaka jesteś piękna, Kate Landon? – pyta cichutko.

Zamykam oczy z żalem.

Elliot Miles złamie mi serce.

Rozdział 14

Zakręcam kran, wychodzę spod prysznic i owijam się ręcznikiem.

Przyglądam się, jak Elliot pieczołowicie przeciąga brzytwą po policzku, śledząc jednocześnie ten ruch w lustrze.

– Czy to boli? – pytam.

– Nie.

Opłukuje ostrze. Ma na sobie wyłącznie zawinięty w pasie ręcznik, wygląda tak, że mogłabym go schrupać.

– Nie znoszę tego odgłosu zgrzytania maszynki o skórę – mówię oparta o toaletkę. Przyglądam mu się zafascynowana.

– Można przywyknąć. Golę się już od... – zastanawia się –... dwudziestu jeden lat.

Siadam tuż przed nim.

– Jesteś taki stary.

– Dziękuję.

Stuka brzytwą w umywalkę.

– Z drugiej strony, masz tyle lat, ile kobieta, którą potrafisz zaspokoić.

– Czyli mam dwadzieścia siedem.

– Mogę spróbować? – pytam, biorąc brzytwę do ręki.

– Kathryn, nie jestem bydlęciem.

Chichoczę, przykładając brzytwę do jego twarzy.

– A to dziwne, bo wczoraj ostro cię ujeżdżałam... – mówię, koncentrując się na zadaniu.

Elliot rechocze i przyciąga mnie do siebie za biodra.

– I byłem, kurwa, zachwycony.

Unoszę brzytwę i zagryzam dolną wargę w skupieniu. Elliot zamyka oczy.

– To kiepski pomysł.

– Co? – pytam, ostrożnie sunąc brzytwą po jego policzku.

– Pozwolenie, by kobieta manipulowała takim narzędziem w pobliżu mojego gardła. To nie może się dobrze skończyć.

– Przecież dobrze mi idzie – chichoczę.

– To już ja ocenię.

– Po co w ogóle golisz się na wakacjach?

– Bo chcę cię całować, a mój zarost jest ostry jak sam skurwysyn.

– Ooo... po raz pierwszy się dla mnie poświęcasz... – Zawieszam głos, uśmiecham się i czochram jego włosy. – Jesteś taki kochany... Misiaczku – mówię dziecięcym głosem.

Przewraca oczami.

– Pośpiesz się – rzuca, naciągając skórę twarzy. – I nie mów do mnie „misiaczku”, odbiera mi to męskość.

– Och, panie Miles, chyba zdaje pan sobie sprawę, że do końca tygodnia jest pan moją dziwką... prawda? – drażnię go.

Uśmiecha się i zabiera mi brzytwę.

– Nie liczyłbym na to.

– Co dziś robimy? – pytam.

– Co chcesz.

– Hmm... Co by tu wybrać? Możliwości są nieprzeliczone. – Uśmiecham się rozmarzona.

Elliot opłukuje brzytwę pod kranem, potem bierze moją kosmetyczkę. Wyciąga z niej pudełko pigułek antykoncepcyjnych i czyta informacje na opakowaniu. Wyciska z listka pigułkę na dziś i podaje mi ją w dwóch palcach. Biorę ją stanowczo i od razu połykam.

– Kiedy ostatni raz badałaś się na choroby weneryczne?

– A co?

– Pytam w interesach.

– Jak to?

– Bo nie chcę używać gumek podczas tego wypadu.

– Dlaczego? – dziwię się.

– Po prostu nie chcę – mówi i nachyla się, by mnie pocałować.

– Nie. – Odsuwam się od niego.

– Dlaczego nie? – pyta, wyglądając na szczerze zaskoczonego. – Jeszcze nigdy nie uprawiałem seksu bez prezerwatywy.

Gapię się na niego, jakby przepaliło mi obwody.

- Nigdy?
- Nigdy.
- Więc dlaczego chcesz ze mną?
- Nie wiem, po prostu chcę.
- No cóż, niestety będziesz musiał poczekać na pierwszy raz jeszcze dłużej. – Zeskakuję z blatu i przechodzę do sypialni, a stamtąd do garderoby, żeby znaleźć coś do ubrania.
- Dlaczego? – pyta, przyłóżąc za mną.
- Bo to dla mnie zbyt intymne. Takie rzeczy robi się z partnerem.
- Jesteśmy partnerami.
- Na tydzień, Elliot. Nie liczy się.
- Nie, przecież będziemy się widywali też w domu. Zawarliśmy umowę, pamiętasz? Bez zobowiązań, ale na wyłączność.
- Próbuję zamaskować uśmiech. Pierwszy raz napomknął, że to układ długofalowy.
- Więc... – Bierze się pod boki, jakby był święcie oburzony. – Robiłaś to z kimś innym?
- Oczywiście, że tak. Od tego się ma chłopaków.
- Jestem twoim chłopakiem. Na tydzień – mówi, a ja przewracam oczami, zabieram ciuchy z wieszaków i rozkładam je na łóżku. – To całkiem poważna sprawa.
- Niespecjalnie.
- Odwiązuję ręcznik i zakładam dół od bikini. Elliot bierze mnie w ramiona, próbuje osłodzić całą sytuację.
- Sprawię, że zmienisz zdanie.
- Jego usta wędrują na moją szyję.
- Nie. Koniec dyskusji. – Wyrywam mu się i zakładam stanik. – Ubieraj się, wychodzimy.
- Gdzie?
- Obojętne, byle z dala od łóżka.
- Uśmiecham się, a on przygryza moją szyję.
- To cię nie uratuje, nie potrzebuję łóżka. – Przygważdża mnie do ściany. – Radzę sobie na każdej powierzchni.
- Wybucham szczerym śmiechem.
- Zamknij się już, durniu. I zapomnij o tym.

Wyspy Kanaryjskie to spełnienie moich marzeń. Słońce, piasek, morze i piękne krajobrazy. Jadamy w prześlicznych knajpkach, godzinami wylegujemy się na plaży i sącymy koktajle w przytulnych, nadmorskich barach.

To raj na ziemi. Stare, barwne budynki spoglądają na ocean z wysokich klifów. Jeszcze nigdy nie byłam w równie idealnym miejscu.

Trzy dni.

Trzy czarodziejskie dni wystarczyły, by zrobić ze mnie wyznawczynię Elliota Milesa.

Rozmawiamy całymi godzinami, śmiejemy się, zajadamy się cudownymi potrawami i kochamy się na wszelkie możliwe sposoby.

I wcale nie jest niezręcznie czy obco, przeciwnie, komfortowo i wspaniale... Od zawsze szukałam czegoś podobnego.

Elliot trzepocze swoimi czarnymi rzęsami, rozchyła pełne usta, jego tors unosi się i opada. Patrzą, jak śpi, przykryty jedynie prześcieradłem w pasie.

Ten facet to siła, z którą trzeba się liczyć. On nie jest „kimś”, ale „czymś”.

Pierwszy raz w życiu czuję się naprawdę wysłuchana.

Wiem, że to brzmi niedorzecznie, nawet dla mnie... bo wiedziałam o Elliocie Milesie sporo, ale za żadne skarby nie zgadłabym, że jest dobrym słuchaczem.

Leżę na boku, podparta na łokciu, i patrzę sobie na niego... od dobrej godziny. Muszę do łazienki, ale nie chcę wstawać i pozbawiać się tego widoku.

Wodzę wzrokiem po jego szerokim torsie, docieram do pępka, śledzę wąskie pasemko włosów, które znika pod prześcieradłem. Ma oliwkową skórę, ciemne włosy.

Fizycznie jest pięknym mężczyzną.

Ale ja znam pewną tajemnicę Elliota Milesa. Tak wielką, że mogłaby rozniecać wojny, rozwiewać marzenia, rozświetlać z kosmosu całe miasto.

Jego największą siłą jest serce. I chyba nie będę mogła zatrzymać go dla siebie.

Będę wspominała ten tydzień jak prawdziwy dar. Do końca życia.

Jego powieki rozchylają się niepewnie, skupia na mnie wzrok i marszczy czoło, po czym uśmiecha się seksownie. Uzależniłam się od tego uśmieszku.

– Na co się gapisz? – szepcze, przytulając mnie do piersi i całując w czoło.

– Na twoją kozią głowę.

Śmieje się, ale jest to śmiech głęboki, namiętny, okalający moje zmysły.

– Beee...

– Kozy tak nie robią – mówię przez śmiech.

– To jak robią? – pyta rozbawiony.

– Nie wiem, ale na pewno nie tak.

Przewraca mnie na plecy, wchodzi na mnie i całuje delikatnie.

– Skoro nie mogę robić „beee”, to lepiej spraw, żebym inaczej zajęczał.

Wsuwa kolano między moje nogi, żeby je rozchylić.

Uśmiecham się do niego. *Co za facet.*

– Jak krowa?

– Kate, jestem, kurwa, bykiem. Już ci tłumaczyłem – mówi przez śmiech.

Elliot

Kroczę szlakiem za tą słodką dupcią. Czarne legginsy, biała koszulka na ramiączkach, która nie zakrywa brzucha i lędźwi, do tego blond kucyk, bujający się na boki w marszu.

Jest na co popatrzeć.

Wdrapujemy się na jakąś górę i jest stromo. Obraca się do mnie.

– Och, El, spójrz.

Oboje podziwiamy widok.

Kate uśmiecha się melancholijnie, owiewa ją wiatr. Przyglądam się jej.

- Ale tu pięknie.
 - Zgadzam się – mówię z uśmiechem.
- Jej wzrok odnajduje mój, uśmiecha się płochliwie.
- Mam na myśli widoki.
 - Wiem – mówię, całując jej dłoń.
 - Zrobić nam zdjęcie? – pyta łagodnie.
 - Jeśli chcesz.

Wyciąga komórkę, przybliżyła twarz do mojej i pstryka fotę na tym pięknym tle.

- Wolałam uwiecznić twój wygląd, zanim wskoczę ci na barana.
- Parskam śmiechem.

– Aniołku, ja cię mogę ponieść, o ile tylko marzysz, aby spektakularnie spaść z tej góry i umrzeć.

Obraca się i rusza dalej traktem.

- Ja mogłabym cię ponieść – rzuca swobodnie.
- Nie wątpię – dyszę. – Konie tak mają.

Wybuchu śmiechem.

– A wiesz, że od bardzo dawna nie łąziłam po górach... W zasadzie to od śmierci rodziców.

Marszczę czoło, nigdy wcześniej o tym nie wspominała.

- Twoi rodzice zmarli, oboje?

Odpowiada, nie zatrzymując się.

- Tak, zginęli w wypadku samochodowym sześć lat temu.

Cholera.

- Przykro mi.
- Mnie również.

Przez chwilę idziemy w ciszy.

- Jacy byli? – pytam.
- Matka podobna do mnie – wyjaśnia, obracając się.
- Czyli maniaczka seksualna.

Kate wybucha głośnym śmiechem.

– Natomiast tata był najśłodszym facetem na świecie. – Wspinam się, słuchając uważnie. – Mieliśmy taki wspólny zwyczaj, na specjalne okazje.

Dyszę jak parowóz. Jest w chuj stromo.

- Jaki?

– Jedliśmy lody Cornetto – mówi, a ja uśmiecham się pod nosem.
– Ważna uroczystość? Cornetto. Gdy dostałam pierwszą robotę, przyjechał po mnie i przywiózł te lody.

– Nie jadłem ich od lat – stwierdzam.

– Ja też nie... odkąd zginęli.

Ponownie pokonujemy kawałek trasy w ciszy.

– A jacy są twoi rodzice? – pyta.

– Zapracowani – odpowiadam po krótkim namyśle.

Obraca się do mnie, wygląda na zdziwioną moją odpowiedzią.

– I przeszkadza ci to?

– Niekoniecznie. – Namyślałam się przez kilka kroków. – Po prostu w dzieciństwie nigdy nie miałem tego czasu, żeby sobie posiedzieć, ponudzić się.

Kate słucha mnie bez komentarza.

– Od siódmego roku życia uczyłem się w szkołach z internatem. Wakacje to zawsze był jeden wielki pośpiech, szybkie przeskoki z jednego egzotycznego kurortu do drugiego. Sam nie wiem... – urywam, wzruszam ramionami.

– Posłałbyś własne dzieci do szkoły z internatem?

– Nie ma szans.

Odwraca się, chyba znowu ją zaskoczyłem.

– To co byś zmienił... w stosunku do własnego dorastania?

– Poświęcałbym dzieciom swój czas.

Kate się zatrzymuje.

– A tobie rodzice nie poświęcali?

– Nadal nie poświęcają.

Przez chwilę przygląda mi się bez słowa.

– A co z twoimi braćmi?

– Moi bracia... – Uśmiecham się szeroko. – Ci zaś pochłaniają mi za dużo czasu, ale kocham tych pojebów.

Kate chichocze i rusza dalej.

– Kiedy dorastaliśmy, mieliśmy tylko siebie. Są dla mnie całym światem.

Przez moment idziemy w ciszy.

– W latach, w których kształtowała się nasza osobowość, rodzice przygotowywali nas do przejścia Miles Media. Czasami każdy z nas

narzeka, że nie miał prawa wyboru własnej ścieżki.

Kate maszeruje przede mną, nie wiem, skąd nagle ta chęć wygadania się przed nią z tego wszystkiego.

– Powiniennem się już zamknąć – sapię. – Ten stok robi się coraz ostrzejszy.

– Tak, czas brać mnie na barana, Miles. Zaimponuj mi swą siłą.

Kwituję to głośnym parsknięciem.

– Wiesz, szkoda, że nie jesteś hydraulikiem – stwierdza od niechcienia.

– Czemu?

– Bo wtedy nie musiałabym się tobą dzielić. – Patrzymy sobie w oczy. – Byłbyś sobie zwykłym, nudnawym facetem, i mógłbyś się we mnie zabujać.

To ostatnie to najłatwiejsza rzecz na świecie.

– Nigdy nie słyszałem niczego równie miłego na mój temat – przyznaję z delikatnym uśmiechem.

– Jeżeli to prawda – parska, wracając do marszu – to otaczasz się samymi palantami.

– Nie inaczej... Natomiast jestem całkiem dobry w przetykaniu rur. Więc trochę jakby jestem hydraulikiem...

Kate wybucha głośnym śmiechem.

– Wiem, wiem. I to cholernie dobrym.

Leżę na leżaku i sączę drinka.

Wieczne słońce właśnie zanurza się w morzu, moje zmysły wypełnia chlupot łagodnie rozbijających się o brzeg fal.

Kate gra w siatkę z jakimiś dziećmi, nad samą wodą. Obserwuję, jak się śmieje i gawędzi z nimi, jakby znali się od lat.

Jest pobudzona, śmieje się w głos. Tak beztroska i szczęśliwa.

Ma na sobie białe bikini. Chyba nie widziałem jeszcze nikogo piękniejszego i bardziej nieskazitelnego.

Spokój.

Właśnie tak... przy niej osiągam spokój, jakiego nie zaznałem nigdy przedtem.

Nie muszę nikogo udawać, mogę być sobą.

Kate ma gdzieś moje nazwisko, pieniądze, nie przejmuje się też własnym wyglądem.

Odkąd tu przyjechaliśmy, nie robiła sobie makijażu ani żadnych wymyślnych fryzur. Myślę, że oboje nawet nie spojrzeliśmy w lustro.

To wyzwalające, gdy nie musisz się przed nikim popisywać. Widziała mnie w najgorszym stanie... Ja ją również. A jednak, jakimś cudem, układa nam się świetnie.

Wyciągam komórkę i włączam skrzynkę odbiorczą. Uśmiecham się na widok wiadomości od Pinkie.

Tęskniłem za nią.

Hej, Ed.

Mam nadzieję, że wakacje udane.

U mnie świetnie, ten nowy chłopak okazał się cudowny.

Zimno tu, chciałabym być w jakimś ciepłym miejscu... Może uda się wyjechać w przyszłym roku.

Miłego wyjazdu! Ani się obejrzysz, a już wrócisz do swoich garbologicznych obowiązków.

Pinkie

Xoxo

Uśmiecham się. Śmiech Kate niesie się echem, wraca do obserwowania meczu siatkówki.

To najdziwniejsza znajomość, jaką miałem. Pinkie Leroo jest idealnym przeciwieństwem kobiet, z jakimi się spotykałem, ale mnie rozumie, a ja rozumiem ją.

Lubię naszą znajomość.

Co jej odpisać?

Wracamy do domu plażą, trzymając się za ręce.

– Kupiłem ci coś.

– Co takiego? – pyta, patrząc na mnie z uśmiechem.

Boże, mam nadzieję, że to był dobry pomysł...

Wyciągam z tylnej kieszeni spodni dwa cornetto.

Kate spogląda na nie i jej oczy od razu zachodzą łzami.

Kurwa mać.

– To znaczy... bo ja chciałem... – bełkoczę. – To nasza ostatnia noc... no i pomyślałem...

Patrzy mi w oczy, staje na palcach i daje mi buziaka.

– Dziękuję – szepcze, biorąc rożek. – Jesteś bardzo uprzejmy.

Różnie mnie w życiu nazywano, ale nigdy tak. Siada na piasku, poklepuje miejsce obok, po czym oboje odwijamy lody z papierków.

Kate przygląda się swojemu i po jej policzku spływa pojedyncza łza. Nadal nie wiem, czy dobrze zrobiłem.

Obejmuję ją ramieniem i oboje zajadamy. Ja w milczeniu, ona łkając.

Wyczuwam, że zalały ją wspomnienia pełne miłości.

Przez to wszystko też żałuję, że nie jestem hydraulikiem.

Przez okno wlewa się delikatne światło księżyca, zdejmuję z Kate sukienkę.

Jest dziś jakaś inna. Po tych lodach coś się między nami zmieniło.

Jej mury obronne zniknęły, ukazuje mi swoje wrażliwe wnętrze.

To zniewalające, upajające uczucie. Pragnę jej ponad wszelkie wyobrażenie.

Całujemy się czule, nasze usta są scalone, rozbieramy się nawzajem najszybciej, jak umiemy.

Chcę być nagi... natychmiast.

Kate ściąga mi szorty i kutas wyskakuje na wolność. Kładę ją na łóżku.

– Masz pojęcie, jaka jesteś piękna? – pytam.

Uśmiecha się tak, że ściska mnie w dołku.

– Poczekaj... – mówię i ruszam po prezerwatywy.

– El... nie... – szepcze.

– Co „nie”?

– Nie zakładaj prezerwatywy, chcę cię dziś całego.

Patrzemy sobie w oczy i... ja pierdolę... co za kobieta.

Kładę się na niej, tak bardzo pragnę bliskości, że nie powstrzymałbym się nawet, gdybym chciał.

Całujemy się i przytulamy... i ona mnie zabiera... z nieznaną mi wcześniej intymnością.

Zabiera mnie i trzyma.

I niszczy, już na zawsze.

Kate

Samolot zatrzymuje się na pasie startowym. Mam ochotę rzucić się na podłogę, wierzcąc nogami i wyć.

Nie wysiadam, nie możecie mnie zmusić.

Elliot patrzy wprost przed siebie i ciężko wzdycha. Zerka na mnie, nie odrywając głowy od zagłówek.

– Jesteśmy w domu – stwierdza.

– No. – Wymuszam wielki, sztuczny uśmiech. – Hura.

Elliot rechocze, nachyla się i mnie całuje.

– Wiem.

Stewardessa – jak jej było? Ciągłe nie mogę zapamiętać. Wyłazi ze swojego pomieszczenia, wyciąga nasze bagaże i taszczy je do wyjścia, a potem pojawiają się dwaj piloci i odbezpieczają drzwi.

– Cudownie z wami latać – mówi Elliot z uśmiechem, podając im rękę. – Dziękuję.

– My też dziękujemy, dobrej nocy – odpowiada jeden z nich.

Na pokład wchodzi ktoś z obsługi terminala po bagaże.

– Tylko te trzy? – pyta.

– Tak, dziękuję – odpowiada uprzejmie Elliot.

Mężczyzna zabiera je i schodzi po schodkach.

– Dziękuję – mówię i wychodzę z maszyny. Uderza mnie lita ściana śniegu. Wszystko jest białe i przygnębiające.

Pierdolony, lodowaty Londyn. *Fuj, po co w ogóle tu wracałam?*

Elliot wychodzi za mną i od razu się krzywi.

– Ja jebię... – burczy pod nosem.

– Dlaczego nie jestem Hiszpanką? – pytam.

– Bo jesteś Angielką – odpowiada, łapiąc mnie za rękę. – Ostrożnie – ostrzega. – Stopnie są śliskie.

Powoli prowadzi mnie do czekającego samochodu. Tym razem nie bentleya, a czarnego audi.

Kierowcą jest kobieta. Uśmiecha się i otwiera nam tylne drzwi.

Hę? A to co za jedna?

– Dzień dobry – wita się Elliot i pokazuje, bym wsiadała pierwsza.

Kobieta siada za kierownicą i pyta:

– Parking VIP na poziomie 1A?

– Tak, dziękuję – odpowiada Elliot, kładąc sobie swoją dłoń na kolanie. Gdy całuje opuszki moich palców, jestem kompletnie zdezorientowana.

– Poprosiłem Andrew, żeby przywiózł mój samochód. Chciałem odwieźć cię bezpiecznie do domu.

– Och...

Może zostanie na noc?

Uchodzi ze mnie powietrze. Pewnie zrobił to po to, żeby Andrew nie musiał oglądać mojej smutnej gęby, gdy będę wysiadała.

– Super – kłamię.

Pięć minut później samochód wjeżdża na podziemny parking i, oczywiście, na pierwszym miejscu postojowym czeka czarny, sportowy mercedes Elliota.

Ciekawe, kto podrzucił Andrew do domu, gdy zostawił tu auto? Musiał łapać autobus czy ktoś go odebrał? Co się robi w takich sytuacjach? A może szofer ma drugiego szofera?

Elliot pakuje moje rzeczy do bagażnika i dziesięć minut później jesteśmy w drodze do mnie.

Jest cichy i zamyślony. Zaciska obie dłonie na kierownicy, a ja patrzę w przednią szybę, zastanawiając się w duchu, co by się stało, gdybym go związała, wrzuciła do bagażnika, a potem uprowadziła jego samolot i zmusiła pilotów do lotu powrotnego.

Czuję, że już zwiększa się między nami dystans. Tu, w Londynie, już nie jest moim figlarnym Ellem. Wrócił Elliot Miles, twardy jak skała dyrektor generalny Miles Media.

Prawda wygląda tak, że wcale się nie znamy.

Co jest do dupy. Jeżeli chciał, żeby wszystko było bez zobowiązań, bez wikłania się w związek, to dlaczego musiał być tak cholernie słodki i uczuciowy? Ma w ogóle świadomość, że taki był?

Daje zupełnie sprzeczne sygnały.

Na Kanarach to nie miało znaczenia, bo oboje wiedzieliśmy, że po tych kilku wspólnych dniach koniec. Że to był przyjemny prezencik z kokardą w postaci tygodnia ucieczki od rzeczywistości.

Bez żadnych zobowiązań.

Tymczasem ledwie wróciliśmy, a ja już czuję niepewność.

Zdażyłam nabrać pewności, że nie jestem jeszcze gotowa, by go wypuścić. Może jednak jest dla nas jakaś nadzieja, do jasnej cholery. Przecież tak dobrze nam razem. Liczę, że Elliot czuje to samo.

Samochód zatrzymuje się przed moim domem, Elliot gasi silnik, podpira się o kierownicę i patrzy na mnie.

– Dzięki... – szepczę. Kiwa głową, ciągle patrząc mi w oczy. – Spędziłam z tobą wspaniały czas.

Uśmiecha się tak, że aż zapiera mi dech w piersiach.

– Ja z tobą też.

– Chcesz... – Wzruszam ramionami. Nie powinnam tego mówić, ale nie potrafię się powstrzymać. – Chcesz wejść?

– Nie mogę. – Wbija wzrok w przednią szybę. – Jutro wracam do pracy, a mam jakiś milion zaległych maili do przejrzenia. Przez cały tydzień ani razu nie włączyłem komputera, a nie mogę nadrabiać jutro wieczorem, bo jestem zajęty. Jeżeli dziś się z tym nie uporam, to będę miał przesrany tydzień.

– Och... – Kiwam głową, no tak, jest bardzo zajęty.

Przesuwa dłonią po moim udzie.

– Masz na mnie zły wpływ, Landon. Do tej pory zawsze pracowałem podczas takich wyjazdów.

– Cóż... – odpowiadam z uśmiechem. – Całkiem fajnie było cię rozpraszać.

Patrzy mi w oczy, coś wisi w powietrzu między nami. Bardzo przypomina to... żal.

– Okej. – Uśmiecham się sztucznie.

– Okej... – powtarza za mną.

Patrzemy na siebie dalej i nie wiem, czy czeka, aż ja coś powiem, czy... on coś powie?

Kiedy znowu się zobaczymy?

Nie, nie pytaj o to. *Graj opanowaną.*

– To nie zatrzymuję cię – mówię, otwierając drzwi.

– W porządku. – Wysiada i otwiera bagażnik.

On musi zapytać o następne spotkanie, ja nie będę naciskała. To przecież on powiedział, że tylko się dupczymy, choć wiem, że to nieprawda. Więc, jeśli zmienił zdanie, to on musi się teraz starać o mnie.

– Zanieść ci walizkę pod dom? – pyta.

– Nie – odpowiadam, zabierając ją od niego. – Dam sobie radę. Ale dziękuję.

Patrzemy na siebie i znowu czuć wir niewypowiedzianych słów.

– Do widzenia, Kate. – Nachyla się i całuje mnie czule, aż ściska mnie w dołku.

W tym pocałunku nie ma pasji, nie ma niczego zakazanego, nie ma groźby, że zaraz zerznie mnie na masce samochodu. Ten pocałunek wydaje się pełen smutku i rozżalenia. A może to tylko ja zaczynam się do niego kleić i mam urojenia?

Tak czy siak, do dupy.

Odsuwam się, nie podoba mi się zmiana w jego zachowaniu.

– Pa.

Idę do domu, a przy drzwiach odwracam się i macham mu na pożegnanie. On też mi macha, a potem bez namysłu wsiada do samochodu i odjeżdża, zanim zdążyłam wsadzić klucz w zamek.

Dopada mnie przygnębienie. Odjechał.

Patrzę za znikającym w dali samochodem, po czym otwieram drzwi i wchodzę.

Kurwa mać.

– Wróciłam! – wołam.

Daniel wybiega ze swojego pokoju.

– No witaj, skarbie. – Śmieje się radośnie i bierze mnie w ramiona, a potem patrzy na mnie z góry: – Wyglądasz bosko... Ta opalenizna. Mów, jak było.

– Świetnie – odpowiadam uśmiechnięta. – To był wspaniały czas.

- Co przez to rozumiesz? – pyta, nagle poważniejąc.
- Nic, świetnie się bawiłam – odpowiadam. – Jak mogłabym bawić się źle na wakacjach?
- Iii? – pyta, unosząc brew.
- Elliot był... – zawieszam głos, szukając właściwego słowa – ... niesamowity.
- Rozglądam się i padam ciężko na kanapę, Daniel siada obok.
- Myślałam, że wrócisz beznadziejnie zakochana, on złamie ci serce, a ja będę musiał wynająć płatnego zabójcę.
- Nie, nie – Uśmiecham się smutno. – Choć nietrudno byłoby się w nim zakochać.
- Co się działo?
- Nic, po prostu jest, kurwa, niesamowity i, jak mówiłam, to był tylko tydzień. Nie składał mi żadnych fałszywych obietnic, a ja ich nie oczekiwałam, ale bardzo bym chciała wiedzieć, dokąd to zmierza.
- Daniel kiwa głową i widać, że przetwarza moje słowa.
- Cóż, jeżeli ma choć ćwierć mózgu, to wróci tu, wyważy drzwi, porwie cię i już nigdy nie wypuści.
- Uśmiecham się, jestem mu wdzięczna za te słowa. Powrót do bezpiecznej przestrzeni wcale nie jest zły.
- Tak... też o tym myślałam...
- Jadłaś już? – pyta.
- W samolocie. A ty?
- Nie, nie chciało mi się gotować.
- Jeśli chcesz gdzieś wyjść, mogę z tobą iść.
- Tak? – Uśmiecha się i obejmuje mnie ramieniem, na którym opieram głowę. – Masz ochotę wyskoczyć do tajskiej knajpy i gapić się, jak jem?
- Pewnie! – odpowiadam z uśmiechem.

Poniedziałek rano. Wkraczam do biura jak gwiazda rocka i stanowczo wciskam guzik windy.

Panuję nad sytuacją. Będzie, co będzie.

Elliot nie zadzwonił wczoraj przed snem, żeby życzyć mi dobrej nocy. Nie wiem, dlaczego tego oczekiwałam. Ed też do mnie nie napisał, ale to wszystko nieważne. Prawie mnie to nie obeszło.

Wszystko u mnie gra, jak najbardziej. Nic się nie dzieje.

Mam za sobą najlepsze wakacje w życiu... i na tym poprzestańmy.

Udaję, ale co z tego? Dzięki temu mi lepiej.

Przynajmniej wiem, że moje serce wciąż bije.

Nadal żyję na tym świecie. Pewnie, nieco poturbowana i obita, ale nie zginęłam razem z rodzicami, a w przyszłości czeka mnie szczęście. Wiem o tym.

Wchodzę do firmy z uśmiechem. Wyjazd był super, ale już się skończył.

Liczę na więcej, nie ukrywam, ale pierwszy raz od dawna mam w sobie pewność, że nawet jeśli się nie doczekam, to sobie poradzę.

Jest, jak jest.

Jedenasta.

Ktoś puka do moich drzwi.

– Kathryn – odzywa się znajomy głos.

Podnoszę wzrok, to Elliot. Automatycznie uśmiecham się od ucha do ucha.

– Cześć – mówię rozpromieniona. Tęskniłam za nim wczoraj.

– Masz ten raport na temat wykorzystywania wyszukiwarek, o który prosiłem? – warczy.

Ściągam brwi, zaskoczona takim powitaniem, a raczej jego brakiem.

– Nie, ale jeżeli chcesz, mogę go w tej chwili wygenerować.

– Dziękuję. Ale śpiesz się, bo potrzebuję go do godziny.

Jest lodowaty i nieczuły. Elliot Miles jakiego pamiętam. Patrzę mu pytająco w oczy.

– Nie patrz tak na mnie, do kurwy nędzy, nie jestem w nastroju – rzuca ostro, po czym wychodzi.

Patrzę, jak odchodzi... Co?

Siedzę w firmowym bufecie, cały świat spowija mgła.

Jak na niego patrzyłam?

Jak zakochane ciele na malowane wrota? Zauważył przez ubranie,
jak bije mi serce?

Prawdopodobnie... Boże drogi.

Wróciłam do rzeczywistości z głośnym hukiem.

– Widziałyście dziś Elliota Milesa? – pyta jedna z dziewczyn przy stoliku.

– No raczej, kurwa. Z tą opalenizną wygląda jeszcze bardziej zabójczo.

Nadstawiam ucha, włoski na karku stają mi na baczność.

– Pewnie wyskoczył na Ibizę, popływać jachtem z jakąś supermodelką. Kto wie, może nawet potajemnie się pobrał... – stwierdza inna.

– Nie ożeniłby się z żadną supermodelką – ocenia starsza kobieta.
– Elliot Miles nie poszedłby na coś takiego.

– Jak to? – wtrącam się w rozmowę, podnosząc na nią spojrzenie.

– Elliot ożeni się z jakąś malarką, pisarką albo filantropką.

– Czemu tak sądzisz?

– Bo nie jest płytki. Nie zauważyłaś, co tak naprawdę go interesuje?

– Nie, a co?

– Świat sztuki. Ożeni się z kimś zupełnie wyjątkowym. Dlatego tak zaciekle broni swojej prywatności, żeby te wszystkie drobne skoki w bok ze sztucznymi dupencjami mu nie zaszkodziły, gdy już pozna tę właściwą.

Ściska mnie w dołku.

– Pewnie tak...

Upijam łyk herbaty... Stałam się jedną z „dupencji”? Wracają do mnie jego poprzednie słowa i robi mi się niedobrze.

Nie patrz tak na mnie, do kurwy nędzy, nie jestem w nastroju.

– Kate, obudź się – mówi Daniel, siadając na łóżku.

Próbuję otworzyć oczy. W nocy prawie nie zmrużyłam oka, bo zamartwiałam się o Elliota.

Nie zadzwonił, w ogóle się nie odezwał, i nie mam, kurwa, pojęcia, co w tej chwili dzieje się między nami. Natomiast to, jak się wczoraj do mnie zwrócił, nie było w porządku.

– Patrz na to – rzuca ostro.

Podkłada mi pod twarz złożoną gazetę.

– No co? – pytam, marszcząc czoło.

– Patrz, kurwa.

Skupienie się na tekście wymaga ode mnie sporo wysiłku.

Elliot Miles wyszedł z wczorajszej gali z Varuscką Vermont.

Hę?

Siadam prosto i wyrywam mu gazetę.

Czytam nagłówek jeszcze raz i patrzę na towarzyszące mu zdjęcie. Elliot w czarnym smokingu, siedzi na tylnej kanapie bentleya z ciemnowłosą pięknoscią... Andrew za kierownicą.

– Kiedy zrobiono to zdjęcie? – pytam.

– Wczoraj w nocy.

– Co jest, kurwa? – Podnoszę na Daniela przerażone spojrzenie.

Rozdział 15

Mknę drogą jak wcielony diabeł, moja furia osiąga rekordowy poziom. Jak śmiał?

Jak on, kurwa, śmiał?

Okej, nie chciał od naszego związku niczego więcej... Miej więc jaja i powiedz mi to w oczy, pozbawiony kręgosłupa gnoju.

Z tego, co wiem, jeżeli spędzasz większość tygodnia w ciele drugiej osoby, to jesteś mu winien choć krótką rozmowę.

Kurwa, jestem wściekła. Czuję, jak cała się gotuję.

W takim razie chyba osiągnęłam cel, bo przecież spotykałam się z Elliotem, żeby coś poczuć.

I czuję, oj, czuję: termonuklearny gniew.

Wpadam do budynku.

– Dzień dobry, miłego dnia – mówi odźwierny.

Miły dzień...

Uśmiecham się sztucznie i bez słowa idę dalej. Nie zmuszę się, by odwzajemnić takie pozdrowienie.

Zejdźcie mi wszyscy z drogi, łaknę krwi.

Jest trzynasta, dostaję maila:

*Kate,
chciałbym natychmiast zobaczyć Cię w moim gabinecie.
Elliot*

Ha, na pewno byś chciał... głupi chuju.
Odpisuję:

*Elliot,
przykro mi, jestem zbyt zajęta.*

*Proszę, napisz, o co chodzi, zajmę się tym, gdy tylko znajdę czas.
Kate*

Odpowiedź przychodzi natychmiast:

*Kate,
cokolwiek robisz, może poczekać.
Przychodź natychmiast!*

Wykrzyknik? Co takiego?!
Jak on śmie?!
Oczy prawie wyskakują mi z orbit.
Łupię w klawiaturę tak mocno, że prawie ją rozwalam.

*Elliocie Miles,
wypierdalaj!*

Nie, nie... wyszłabym na dziecko. Kasuję tę wiadomość i formułuję następną:

*Elliot,
czy naprawdę jesteś tak niewiarygodnie głupi, że nie dostrzegasz...*

Nie, to też do kosza.

Nie zniżaj się do jego poziomu, nie daj mu tej satysfakcji.
Zamykam oczy, biorę głęboki wdech, próbuję się uspokoić. Nie pozwól, żeby wyprowadził cię z równowagi...

Po prostu zignoruj tego głupiego maila.

Wracam do swojej roboty. Kolejna wiadomość przychodzi pół godziny później:

*Kate,
idziesz?
Czekam.*

Ciśnienie wywała mi w kosmos. Odpisuję:

Nie idę.

*Jestem zajęta, pisałam Ci już. Proszę, prześlij swoją sprawę mailowo.
Przestań marnować mój czas bezsensownymi nakazami.*

Klikam „wyślij”.

Za kogo ten koleś się uważa?

Może być aż tak głupi?

Podchodzę do szafki na dokumenty, ze wściekłością otwieram drzwiczki, wsadzam do środka teczkę i zamykam szafkę z hukiem.

– Głupi kutafon... – burczę pod nosem. Wracam za biurko i walę ze złością w spację. – Przestań się wygaszać, jebany złomie.

Oddycham ciężko. Spokój, spokój... spokój. Spokój, kurwa! Skręca mnie w żołądku. Szczerze mówiąc, nie pamiętam, czy kiedykolwiek do tego stopnia straciłam panowanie nad sobą. Nie mogę sobie tego robić. Ta relacja jest toksyczna. Nie mogę pozwolić, żeby jakiś toksyczny facet ściągnął mnie z powrotem w ciemność.

Ktoś wchodzi do mojego biura i zamyka za sobą drzwi. Podnoszę wzrok – Elliot. Stoi przede mną w idealnie dopasowanym szarym garniturze, ze swoją kwadratową szczęką i pięknymi ciemnymi włosami. Natychmiast podporządkowuje sobie całą przestrzeń. Niech będzie przeklęty za to, jak bardzo jest atrakcyjny. Wściec się przez to można. Zmuszam się, by wrócić spojrzeniem na monitor.

– Co ty wyprawiasz?! – warczy.

Nie reaguj, nie daj mu satysfakcji.

– Pracuję – odpowiadam spokojnie, patrząc przed siebie.

– Napisałem, że chcę cię zobaczyć u siebie.

Dostrzegam kątem oka, że schował ręce do kieszeni i czeka na moją odpowiedź.

– A ja napisałam, żebyś przesłał sprawę mailem. Elliot, nie chcę być niegrzeczna, ale jestem bardzo zajęta. Proszę, zamknij za sobą drzwi.

– Tylko ją podwoziłem. – Podnoszę na niego spojrzenie. – Pokłóciła się z facetem, z którym przyszła i czekała na taksówkę, więc zaproponowałem, że ją podrzucę.

Przyglądam się mu bacznie. *Mówi prawdę?*

– Nie mam pojęcia, o co ci chodzi – stwierdzam, wracając do komputera.

Milczy przez chwilę, jakby oceniał sytuację.

– Co to za postawa?

Moja furia bulgocze niebezpiecznie blisko granicy.

– Nazywa się „etyką pracy”, Elliot – zwracam się do niego. – I to właściwa postawa.

– Bardzo dobrze. – Zadziera podbródek z uznaniem. – Powiem Andrew, żeby odebrał cię o siódmej.

Marszczę czoło. *Błagam, dajcie mi siłę.* Skupiam uwagę na komputerze i drukuję arkusz kalkulacyjny.

– Dziś nie mogę, przykro mi. Mam plany.

– Niby jakie?

Olewam go. Wstaję, otwieram szufladę w szafce na dokumenty, ale on błyskawicznym ruchem kładzie rękę na mojej dłoni i zamyka tę szufladę z głośnym trzaskiem.

– Niby jakie? – warczy.

– Myję włosy! – odwarkuję, bo straciłam już cierpliwość.

– Czyli jednak jesteś na mnie zła.

Siadam gwałtownie i wracam do komputera.

– Co niby miałem zrobić? Zostawić ją na ulicy? – dodaje.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Właśnie dlatego nie nadaję się do związków. Wiecznie jebane dramaty. Tylko ją podwoziłem.

– Nie jesteśmy w związku. Postawiłeś tę sprawę krystalicznie jasno i możesz sobie zabierać Varusckę Vermont do swojego odrzutowca, mam to gdzieś. To nie ma nic wspólnego z jakąś tam podwózką. Wynoś się.

– A jednak? – rzuca z rozbawieniem. – Widziałas artykuł.

– Elliot, nie bawi mnie ta gra. Jestem już zmęczona.

– A to co ma znaczyć? – pyta, biorąc się pod boki.

– Że... – urywam.

– Mieliśmy umowę.

Przewracam oczami.

– Chodzi ci o tę umowę, zgodnie z którą nie możesz być widywany ani fotografowany ze mną, ale z innymi kobietami możesz

publicznie wozić się autami? A może o tę, zgodnie z którą nikt o nas nie wie i możesz mną pomiatać w rozmowie, gdy tylko najdzie cię ochota? Może cię to zaskoczy, Elliot, ale dla mnie ten układ nie jest zbyt pociągający, więc wybaczone, ale dziękuję.

– W poniedziałek miałem stresujący dzień – burczy.

– A ja mam dzisiaj – odparowuję.

– Do czego zmierzasz? – pyta, patrząc mi prosto w oczy.

– Do tego, że równie dobrze możesz spotykać się z Varuską. Nasz układ nie wypali.

– Co takiego?! – wybucha.

Nagle otwierają się drzwi do mojego gabinetu.

– Chcesz kawy? – pyta Kellie.

– Pukaj, zanim wchodzisz do czyjegoś biura! – wrzeszczy na nią Elliot.

Kellie patrzy na nas wybałuszonymi oczami.

– Przepraszam – szepcze i szybko znika.

Elliot piorunuje mnie wzrokiem, rozduymając nozdrza. Ewidentnie stara się nie stracić opanowania.

– Skończyliśmy już? – cedzi.

Czuję promieniujący od niego gniew.

– Przestań dramatyzować – odpowiadam wpatrzona w monitor, bo nie chcę na niego patrzeć.

– Kathryn... – warczy.

– Nie masz prawa tak się do mnie zwracać, a potem wpadać tu i rzucać żądaniami. Nie wiem, jakie masz układy z innymi kobietami, ale wiem, że mi to nie pasuje.

Mam wrażenie, jakby tuż obok wybuchła bomba jądrowa. Jego furia jest wręcz namacalna.

Wybiega z mojego biura i z całej siły trzaska za sobą drzwiami. Aż zatrzęsły się szyby w oknach.

Biiip, biiip.

Nad ulicą niesie się wycie klaksonu. Wyglądam przez okno mojej sypialni i macham radośnie na widok małej ciężarówki.

Jestem podekscytowana. Brat spędzi ze mną całą dobę, mam go tylko dla siebie. Wzięłam wolne. Jedziemy do domu rodziców pozbierać resztki naszych rzeczy. Elanor umieściła je w wynajętym schowku. Brad wynajął dostawczaka, a ja zarezerwowałam nam hotel na jedną noc.

Pójdziemy razem na kolację, posiedzimy, pogadamy. Spędzimy razem trochę jakże potrzebnego, rodzinnego czasu.

Miałam gówniany tydzień, więc bardzo się cieszę na ten weekend. Będę mogła skupić się na czymś innym.

Elliot Miles to ucieleśnienie słowa „zimny”. Od tamtego spięcia w moim gabinecie nawet na mnie nie spojrzął, nie wspominając o jakimś dłuższym kontakcie wzrokowym.

Okazji mu nie brakowało. Mijał mnie na korytarzach, raz nawet jechaliśmy razem windą i ani słowa.

Na samym początku właśnie tak wyobrażałam sobie koniec tej relacji, prawda? Nie wiem, ale mam po dziurki w nosie jej ciągłego analizowania. Jeżeli on tak łatwo o mnie zapomniał, to znaczy, że postąpiłam słusznie.

Choć moje uczucia i ego wcale nie cierpią mniej z tego powodu.

Zbieram rzeczy i zbiegam na dół.

– Na razie, jadę! – wołam.

Daniel wychodzi ze swojego pokoju i całuje mnie w policzek.

– Baw się dobrze, skarbie. I zapomnij o tym dupku Milesie.

Uśmiecham się do niego i odgarniam opadające mu na oczy włosy.

– O kim?

– I o to chodzi – mówi, stukając mnie palcem w nos.

– Gdzie Becca? – pytam.

– Pod prysznicem.

– Okej. – Ruszam do drzwi. – To pożegnaj ją ode mnie.

– Pożegnaj. Och, jutro będę na miejscu... Gdybyś potrzebowała pomocy przy rozładowywaniu swoich rzeczy.

– W porządku, Brad mi pomoże. Miłego wieczoru! – wołam, wychodząc z domu. Od razu uderza mnie lodowate powietrze, opatulam się mocniej płaszczem. – Odpierdol się, śniegu – utyskuję pod nosem.

Przebiegam przez ulicę i wskakuję do dostawczaka. Brad ma na głowie truckerkę, napina biceps i mówi:

- Wyglądamy w tym złomie jak gangsterzy jadący na włam.
- Jesteś śmieszny – chichoczę, zapinając pas.

Brad też rechocze i odpala silnik.

- Jedźmy po ten szajs.

– Dzień dobry, przyjechałam po rzeczy ze schowka numer czterysta pięć. – Uśmiecham się do recepcjonistki.

– Oczywiście, czekaliśmy na panią. – Kobieta obraca się i wyciąga z szafki kluczyki z małym, żółtym breloczkiem. – Proszę się kierować torem piątym, na końcu w prawo i państwa schowek będzie po lewej stronie.

- Okej, dzięki.

Wracam do Brada i biorę go pod rękę. To trudne, nigdy nie sądziłam, że będziemy musieli robić coś takiego. Pełni niepokoju kierujemy się wskazówkami dziewczyny i docieramy na miejsce. Brad wsadza kluczyk w zamek i drzwi schowka powoli się unoszą.

Z tyłu praktycznie pustej przestrzeni stoi kilka samotnych pudeł. Mrugamy zaskoczeni, spodziewaliśmy się znacznie więcej.

- Gdzie reszta? – szepczę.

Brad wzrusza ramionami.

Nachodzi mnie panika. Całe życie naszych rodziców na pewno nie mogło zmieścić się w dziesięciu kartonach.

– Gdzie reszta? – rzucam. – Powiedziała, że zachowała wszystko, co ważne.

Brad wyciąga komórkę i dzwoni do Elanor.

– Hej. Na pewno jesteśmy we właściwym schowku? Tu jest tylko dziesięć pudeł.

Słyszę jej pośpieszną odpowiedź, serce zaczyna walić mi w piersi. Mówi w ten sposób, gdy ma poczucie winy.

Brad patrzy na mnie przerażonym wzrokiem i już wiem, że wszystko przepadło.

– Żartujesz, kurwa?! – warczy na nią. – Wiedziałaś, że chcieliśmy zabrać wszystko, jak, kurwa, śmiałaś zrobić to Kate? Sam miałem w domu rodziców więcej niż dziesięć kartonów, Kate także.

Odchodzi na bok, wrzeszcząc coraz głośniejsze, a ja wykrzywiam twarz w rozpacz, rozglądając się w praktycznie pustym schowku. Słyszę łomotanie własnego pulsu. Myśl, że wszystkie ich ukochane rzeczy i nasze wspomnienia przepadły jest niczym ponowne przeżywanie straty rodziców.

Nie... nie mogła tego zrobić.

Nie zrobiłaby.

Nikt nie jest aż tak bezduszny.

– Mów! – rzuca Brad i przez chwilę nasłuchuje. – Jaki, kurwa, sklep dobroczynny, Elanor?! – Jego krzyk dochodzi z alejki między rzędami schowków.

Padam na kolana zdruzgotana, Elanor oddała prawie wszystko. Nawet osobiste rzeczy moje i Brada. A było ich tak wiele – cały strych wspomnień.

Dekoracje bożonarodzeniowe mamy... Porcelana po babci, gobeliny. Narzędzia taty. Moje najróżniejsze hobby. Wszystko stracone?

Co za ból.

Przykładam dłoń do brzucha, powietrze ucieka mi z płuc.

W pewnym momencie obejmuje mnie silne ramię brata.

– Tak mi przykro, Kate. Tak mi przykro – szepcze, tuląc mnie zapłakaną.

Siedzimy przy kolacji, oboje wpatrujemy się tępo w przestrzeń, atmosfera jest ponura i smutna.

Od nowa przeżywamy dotkliwą stratę.

– Ja tego po prostu nie rozumiem – mówi łagodnie Brad. – Jakim cudem ona jest z nami genetycznie związana, do cholery?

Spoglądam w jego przygnębione oblicze, przybiło go to tak samo jak mnie.

– Elanor dba tylko o siebie – wzdycha. – Potrzebowała pieniędzy ze sprzedaży domu i nie zamierzała czekać, aż wszystko sobie uporządkujemy.

– Ale dlaczego po prostu nam nie powiedziała, że zamierza zrobić coś takiego?

– Bo wiedziała, że się nie zgodzimy.

Przez chwilę siedzimy w milczeniu.

– Powiedziała, gdzie teraz jest?

– W podróży służbowej.

– Dokąd?

– Nie wiem, pewnie siedzi na Ibizie i imprezuje z jakimiś bogaczami. Znasz ją, padają jej do stóp. Nie mam pojęcia dlaczego.

– Jest bardzo piękna, dlatego – wzdycham.

– Nikt nie jest aż tak piękny, kurwa mać.

– O co w ogóle jej chodzi z tymi pieniędzmi? Dlaczego tak je kocha? Dorastaliśmy w tym samym domu, a jesteśmy zupełnie inni.

Brad wzrusza ramionami.

– Wiesz, że poluje na twój szefa?

– Słucham? – Ściągam brwi.

– No, kilka miesięcy temu jadłem z nią śniadanie, przeglądała najświeższą listę stu najbogatszych w jakiejś gazecie. I powiedziała, że wyrwie sobie tego Milesa.

– Którego? – wzdycham wstrząśnięta.

– Szefa.

– Jamesona? Z Nowego Jorku?

– Nie, tutejszego szefa.

– Elliota. – Moje serce rusza galopem.

– Mhm, właśnie. Pokazywała mi w komórce jego zdjęcia.

Wytrzeszczam oczy przerażona.

– Jaja sobie robisz. – Gorączkowo szukam jakiegoś zdjęcia Elliota i pokazuję komórkę Bradowi. – Tego?

– No, tego. Wychodzi na to, że nasza siostra już zabrała się do dzieła. – Przewraca oczami zdegustowany. – Głupia wiedźma.

Skreca mnie w żołądku. Elanor pasuje do Elliota znacznie bardziej niż ja. Wiem, jak działa. Wiem, jak pociąga mężczyzn. Nie potrafią się jej oprzeć.

Jeżeli naprawdę jej zależy, dorwie go.

Siostra jest nadzwyczajna. Czuję grozę w każdej komórce organizmu.

Wyobrażam sobie, jak przywozi go na nasze wydarzenia rodzinne i aż ściska mnie w piersi. Wiem, że któregoś dnia będę musiała oglądać go z inną.

Ale błagam... tylko nie z nią.

Z każdą, tylko nie z nią.

Jest czwartek, godzina dwudziesta trzecia. Siedzę sama w ciemności i piszę:

Drogi Edzie,

jak się miewasz? Przepraszam, ale dopiero teraz zauważyłam Twoją wiadomość z zeszłego tygodnia. Byłam naprawdę zajęta.

Dawno nie rozmawialiśmy, więc sprawdzam tylko, czy wszystko u Ciebie dobrze.

Pinkie

x

Nie pisałam z Edem, odkąd w zeszły wtorek tak spięliśmy się z Elliotem. Napisał do mnie tamtego wieczoru, ale nie odpowiedziałam.

Bo po co? Tylko poczułabym się jeszcze bardziej gównianie.

Ile naprawdę dla niego znaczę, skoro zależy mu na rozmowach z Pinkie, a mnie, kobietę, z którą naprawdę sypia, traktuje jak skończony dupek?

To oczywiste, że zajmuję ostatnie miejsce na liście Elliota Milesa i nie mogę udawać, że to nie boli. Boli, nawet bardziej, niż powinno. Znałam zasady jeszcze zanim zaczęła się gra, a jednak, jak kretyńka, postanowiłam wejść w tę partię.

Z perspektywy czasu czuję się, jakbym sama wymierzyła sobie policzek.

Ten tydzień był naprawdę wycieńczający. Jestem zestresowana i prześladowuje mnie wizja, w której dostaję zaproszenie na ślub mojej złej siostry z moim wymarzonym facetem.

To znaczy Elliot nie jest moim wymarzonym facetem, ale... byłem pierwsza i on jest moją fantazją, suko!

Odwal się od niego.

Elanor powiedziała Bradowi, że już zaczęła pracować nad Elliotem... Co to w ogóle znaczy? Że już coś ich łączyło?

Na samą myśl skręca mnie w żołądku.

Proszę, nie.

Zauważam kropki w komunikatorze i moje serce przyśpiesza. Odpisuje:

Cześć, Pinkie.

Tęskniłem za Tobą.

U mnie wszystko gra, po staremu. A jak u Ciebie?

Jak tam Twój romans?

Ed

Wzdycham ciężko. Nawet nie mogę napisać mu prawdy, nie mogę zdradzić, kim jestem. Zabrnęłam w tym kłamstwie zbyt daleko, a teraz nie ma chyba sensu się przyznawać, skoro Elliot i tak nie będzie w przyszłości spotykał się z Kate. Natomiast ta relacja nie jest dla mnie dobra, muszę całkowicie się od niego odciąć. Nie mam ochoty słuchać o jego kolejnych podbojach miłosnych albo... o pierdolonej Elanor.

Fuj, zabijcie mnie...

Postanawiam, że okłamię Eda.

Romans rozwija się świetnie, on jest idealny.

Chcę już wcisnąć „wyślij”, ale zatrzymuję się i dopisuję:

A jak Kate?

Czekam na odpowiedź, wstrzymując oddech. Wiem, że będzie bolesna. Mogłam nie pytać, to głupota.

Z Kate koniec.

Zamykam oczy, czuję żal. Piszę:

Dlaczego? Co się stało?

Byłem do niej za bardzo przywiązany.

Prostuję się wstrząśnięta. Co?

Serce wali mi w piersi.

Dlaczego tak mówisz?

Pierwszego dnia po powrocie do pracy od razu za nią zatęskniłem, choć nie widzieliśmy się tylko jeden dzień.

Nie spodobało mi się to.

Wytrzeszczam gały. Ja pierdołę.

Powiedziałaś jej o tym?

Nie, byłem wściekły, że tak się przez nią poczułem, więc na nią warknąłem... Potem minęły dwa dni i ani razu się do mnie nie odezwała.

Zrywam się na równe nogi. Co?! Że jak?!

On tak to postrzega? Co napisać?

Zaczynam łązić po pokoju i wymachiwać rękami, intensywnie myśląc.

Hmm...

Może ona też Ciebie bardzo polubiła.

Może się bała, nie chciała zostać skrzywdzona?

Nie, na pewno nie. Nie zamierzam marnować czasu na kogoś, kto odpuszcza z tak błahego powodu. Pewnie nawet nie chciałaby ze mną o tym rozmawiać.

Ewidentnie niewiele to wszystko dla niej znaczyło, nie mam czasu na głupie dramaty.

Mam dość.

Serce podchodzi mi do gardła, kurczę się w sobie... Ja pierdolę.

Kate, kretynko... Do jasnej cholery.

On ma rację. Dlaczego miałabyś z nim o tym nie porozmawiać?

Do kurwy nędzy.

I co ja mam teraz napisać?! Cholera, że też nie mogę po prostu zdradzić, kim jestem.

To jeden kolosalny fuckup, który musi się skończyć.

Piszę:

Szkoda... Co zaplanowałaś na weekend?

Sporo tych planów. Jutro wprowadzam się do nowego domu, a wieczorem jadę na aukcję dzieł sztuki. Pewnie cały weekend będę się rozpakowywał.

A Ty?

Nadymam policzki powietrzem. Mam ochotę odpisać: „Cały weekend będę usychała z tęsknoty za Tobą...”, ale się powstrzymuję.

Niewiele, u mnie kroi się spokojny weekend.

Okej, kładę się do łóżka, świetnie, że w końcu się spisaliśmy.

Tęskniłem za Tobą.

Dobranoc.

Ed

Xo

Czytam nasze wiadomości raz jeszcze.

„Byłem do niej za bardzo przywiązany”.

Padam płasko na materac...

Był do mnie przywiązany... Czy ja to w ogóle właściwie odczytuję?

Siadam i czytam jeszcze raz, i jeszcze raz. Nie, nie mam urojeń.

Napisał tak – czarno na białym.

Wystraszył się... Może ja też?

Na mojej twarzy pojawia się głupkowaty uśmiech.

Czyli jest jeszcze dla nas nadzieja.

Elliot

Jadę obrośniętą drzewami drogą i uśmiecham się. Wokoło jest zielono i spokojnie, za oknem przesuwiają się łagodne wzgórza.

– Pięknie tu, prawda?

Christopher kiwa głową.

– Prawda... – Rozgląda się, marszcząc brwi. – Ale co ty tu będziesz robił, do ciężkiej cholery?

Wzruszam radośnie ramionami.

– Wychowywał dzieci... Wiesz, nie chcę, żeby dorastały w mieście.

– Nawet nie masz dziewczyny – mamrocze brat cierpko.

– Ale jest już blisko, czuję ją – odpowiadam mu wesoło.

Christopher przesuwa dłońią po twarzy zde gustowany moją odpowiedzią.

– To nie jest statek, na który czekasz na nabrzeżu. Po prostu w pewnym momencie decydujesz, że chcesz się ustatkować i wybierasz z kim.

– Wcale to tak nie działa.

– Działa.

– Cóż, nie dla mnie. – Przez kilka chwil prowadzę w ciszy, ale w końcu muszę dodać: – Przecież nie wybierasz kogoś, zaciskając kciuki, że może się uda. Podążasz za znakami.

Christopher przewraca oczami.

– Och, dajże mi spokój z tymi twoimi głupimi znakami. Czego oczekujesz? Że poznasz dziewczynę i wtedy nad jej głową rozświetli się neon: „To ona, ta jedyna”?

– Zasadniczo tak – odpowiadam, rechocząc.

– A co, jeśli już ją znasz? – rzuca swobodnie, rozglądając się po okolicy.

– Nie sędę.

– No tak, bo przecież, gdy ją zobaczysz, to przeżyjesz jedną z tych wielkich, romantycznych chwil... I już natychmiast będziesz

wiedział! – Kręci głową z niedowierzaniem. – Ja pierdolę, czasami trudno uwierzyć, że jesteśmy spokrewnieni.

– Przeżyję taką chwilę. Wierzę w przeznaczenie i już, możesz mi naskoczyć. Gdy ją spotkam, będę pewien na sto procent.

– A co z tą dziewczyną, z którą ostatnio wyjechałeś?

Kate.

Zaciskam kierownicę mocniej i czuję, jak przewracają mi się wnętrzności. Tęsknię za nią i wkurza mnie to. Nie przyznam się do tego, ale naprawdę złapała mnie za jaja.

– Nie wyszło.

– Dlatego od powrotu jesteś takim humorzastym kutafonem?

– Wcale nie jestem – warczę.

– Pieprzysz, trudno z tobą wytrzymać. Wściekasz się o byle gównu, jesteś jak rozdrażniony niedźwiedź.

– Zamknij się już, kurwa.

Przez kilka chwil jedziemy w milczeniu.

– Czy Julian Masters nie mieszka w tej okolicy? – pyta Christopher.

– Tak, dziesięć minut drogi stąd. Znam tę okolicę, bo zaprosił mnie do siebie na chrzciny. Poszukiwania odpowiedniego domu zajęły mi osiemnaście miesięcy. No, odpowiedniej ziemi, ale dom też jest w porządku. Natomiast cała posiadłość jest przepiękna, trzysta akrów.

– I jaki jest plan?

– Wprowadzę się, przez trzy miesiące pomieszkam, zobaczę, co mi pasuje w obecnym domu, a co nie. I potem przebudowa. Dom jest wielki, dziesięć sypialni, pięć przestrzeni dziennych i kwatery, które niegdyś należały do służby. W dawnych czasach to był wielki majątek ziemski. Budynek ma kilkaset lat, więc będzie przy nim sporo pracy.

– Pewnie jest, kurwa, nawiedzony. – Christopher zerka na mnie sceptycznie.

– Zamknij się.

Spoglądam na niego z ukosa, zaczyna udawać ducha i wydawać straszne odgłosy.

– Nie będziesz się bał tu sam... samotny w wielkim, starym domiszczu... w którym nikt nie usłyszy twoich krzyków?

– Zamknij się, kurwa – warczę na niego, bo przyszło mi do głowy, że to całkiem możliwe.

– Ciekawe, ilu ludzi w nim umarło.

– Dość tego – mówię i zatrzymuję samochód. – Wysiadaj. – Christopher wybucha śmiechem. – Mówię poważnie, wysiadaj. Przywiozłem cię, żebyś obejrzał mój nowy dom, a nie straszył mnie jak pojebany.

– Czyli przyznajesz, że się boisz? Przynajmniej już wiem, co ci kupię na parapetówkę.

– Co?

– Zestaw sprzętu z *Pogromców duchów*.

– Walnę cię.

Ruszam dalej i wkrótce wjeżdżamy na podjazd. Na kamiennym znaku przy bramie widnieje wyryty napis: „Zaczarowany”.

– Co to znaczy? – dziwi się Chris.

– To nazwa domostwa. Naprawdę jesteś aż tak głupi? – pytam, otwierając szerzej oczy.

– Ale zamierzasz tę nazwę zmienić, co nie? – pyta, unosząc brew.

– Nie.

– O Boże, jest coraz gorzej. Chcesz mieszkać w zaczarowanym zamku z księżniczką? – prycha.

– Coś w ten deseń.

Uśmiecham się i pokonuję kilkukilometrowy podjazd, który w rzeczywistości jest obrosniętą drzewami aleją.

– To wszystko twoja ziemia? – pyta, rozglądając się po wprost idealnym, łagodnym krajobrazie.

– Moja – potwierdzam z dumą.

– Nieźle, imponujące.

– Pasuje do mnie. Też jestem, kurwa, imponujący.

Chris rechocze pod nosem.

Objeżdżamy jezioro i docieramy do domu. Agentka nieruchomości już na nas czeka, wysiada z samochodu. Zatrzymuję swoje auto i macham do niej.

Christopher zerka niepewnie na stare, kamienne domostwo.

– Taaa, na sto procent jest w chuj nawiedzone, przecież ma nawet fosę.

– To jezioro, jebany przygłupie – cedzę cicho, wysiadając.
– Elliot. – Brianna uśmiecha się i wyciąga do mnie rękę. – Witaj w swoim nowym domu.

– Dziękuję. A to Christopher, mój brat. Brianna. – Przedstawiam ich sobie.

– Dzień dobry – mówi nieśmiało kobieta, wbijając spojrzenie w twarz mojego brata. Muszę się powstrzymać przed przewróceniem gałami. Nie rozumiem, jak przy tym całym flirtowaniu, które zawsze odstawia, udaje się jej cokolwiek sprzedać. Natomiast to wyjaśnia, dlaczego ma tak napięty grafik i tyle spotkań z klientami.

– Kiedy przyjadą twoje rzeczy? – pyta, wręczając mi klucz ozdobiony czerwoną kokardą.

Z oddali niesie się pomruk silnika. Obracamy się wszyscy troje i patrzymy na powoli zbliżającą się aleją ciężarówkę.

– Przyjechały.

– W kuchni, w jednej z górnych szuflad, jest koperta, a w niej wszystkie niezbędne instrukcje.

– Dziękuję.

– W takim razie zostawiam cię w spokoju. Gratuluję, na pewno będziesz tu bardzo szczęśliwy.

Podajemy sobie dłonie.

– Dziękuję.

– I pamiętaj, gdybym mogła coś dla ciebie zrobić... cokolwiek – mówi z naciskiem. – Masz mój numer.

Uśmiecham się na siłę.

– Tak, mam. Byłaś bardzo pomocna.

Brianna odwzajemnia uśmiech, jakby liczyła, że coś jeszcze dodam.

Zerkam na Christophera, który unosi brwi. Ta kobieta budzi we mnie dokładnie zerowe zainteresowanie.

Nieźręcznie.

– Okej, to na razie.

Ruszam do drzwi, a ona jeszcze macha smutno na pożegnanie i wsiada do swojego auta.

Wsadzam klucz do zamka, ale się nie obraca.

– Wyruchałeś ją? – pyta mój brat, patrząc, jak kobieta odjeżdża.

– Nie, stanowczo nie – odpowiadam, borykając się z drugim kluczem.

– Jest bardzo...

– Dziwna. – Wchodzę mu w słowo i sprawdzam trzeci klucz.

– No, nieważne. Otwieraj te drzwi.

– A myślisz, że co próbuję zrobić?!

Tymczasem ciężarówka zatrzymuje się przed domem i ze środka wysiada czterech facetów z firmy przeprowadzkowej.

– Czołem! – wołają.

– Dzień dobry – odkrzykuję. – Momencik! Kurwa mać... – syczę pod nosem, próbując kolejnym kluczem. – Nie mogła mi powiedzieć, który klucz otwiera drzwi, do cholery?!

– Może powinieneś po prostu przez nie przeniknąć...

– Christopher, przysięgam na Boga... – mamroczę, wzdychając, ale klucz w końcu się obraca, a drzwi uchylają się z przeciągłym zgrzytem.

Zerkamy do środka, potem na siebie i znowu do środka.

Dom jest gigantyczny, majestatyczny, sufity są niewiarygodnie wysokie i wiszą pod nim monstrualne żyrandole. Jest stary, jak z innego świata.

Jakbyśmy cofnęli się w czasie.

I jest niesamowicie piękny.

– Wooow... – szepcze z podziwem mój brat.

Uśmiecham się szeroko, już sobie wyobrażam, jak świetnie przebuduję to miejsce.

– Teraz już wiem, skąd ta nazwa... – dodaje z zachwytem.

– Ja też. Sam jestem zaczarowany.

Kate

Leżę na kanapie i wyjadam nutellę prosto ze słoika.

– Wiesz, że od tego szajsu dupsko rośnie, nie? – pyta Daniel, porządkując pranie.

– I tak nikomu nie będę go pokazywała – wzdycham.

– Och, z wyjątkiem Elliota Milesa. A co tam w ogóle między wami? Nie wspominałaś o nim cały tydzień. To dlatego jesteś taka markotna?

– To nie ma nic wspólnego z Elliotem Milesem – kłamię.

Może troszkę.

– Więc z czym?

– Z faktem, że moja siostra to suka. Chciałabym mieć uroczą siostrzyczkę, której zależy na innych, wiesz? Siostry powinny być najlepszymi przyjaciółkami, z zasady.

Daniel uśmiecha się, siada przy moich stopach i kładzie je sobie na kolanach.

– Dobra, dość, wyciągam dziś twoje dupsko do miasta.

– Nigdzie nie idę – wzdycham.

– Daj spokój, będzie fajnie.

– Zawsze tak mówisz – stwierdzam, unosząc brew.

– I zawsze mam rację.

– Dokąd idziesz?

– Na aukcję.

– Co takiego? – Siadam prosto. – Gdzie?

– No tu, w Londynie. To chcesz iść? – pyta uroczo.

– W sumie... – Przygryzam dolną wargę, w moim umyśle kiełkuje pewien plan. – Może i chcę. – Wstaję na równe nogi. – Ale najpierw musisz sprawić, że będę szaleńczo seksowna.

– Podejmę się tej misji – stwierdza, rechocząc.

Jest dziewiąta wieczorem, wchodzimy do sali balowej Halifax w konserwatorium muzycznym. To tu odbywa się aukcja.

Mam na sobie granatową, obcisłą suknię z długimi rękawami i odsłoniętymi plecami, niebotycznie wysokie szpile, do tego rozpuszczone włosy. Jestem wystrojona w próbki od najróżniejszych projektantów i dobrze wyglądam.

A przynajmniej mam taką nadzieję.

Po lewej jest bar, przy którym wszyscy się kotłują. Kelnerzy krążą po sali z tacami pełnymi maleńkich kanapek i kieliszków szampana.

Po prawej trwa aukcja, słysząc pokrzykiwania licytatora. Zebrany tłum jest bardzo różnorodny, a szmer jowialnych pogaduszek niesie się echem, odbitym od wysokiego sufitu.

Rozglądam się. Gdzie on jest? Czy to w ogóle ta aukcja?

– Chodź, popatrzymy sobie na licytację – szepczę do Daniela.

Obejmuje mnie ramieniem i przesuwamy się w tamtą część sali. Na sztaludze stoi wielki obraz, gromadzi się wokół niego około piętnaście osób.

– Million sto! – Słyszę znajomy głos. Elliot stoi na samym środku z przodu i licytuje.

Odciągam Daniela nieco do tyłu, żebyśmy mogli spokojnie wszystko obserwować.

– Mam nadzieję, że jego kutas jest równie okazały jak portfel – szepcze Daniel.

Jest.

– Zachowuj się – odpowiadam rozbawiona.

Przyglądam się, jak Elliot licytuje, całkowicie skupiony na tym zadaniu. Ma na sobie czarne dżinsy i czarny wełniany sweterek. Jego fryzura jest w idealnie dopieszczonym nieładzie. Powracają do mnie jego słowa: „Byłem do niej za bardzo przywiązany”.

Uśmiecham się pod nosem. Tymczasem obok rozgrywa się wojna na kwoty. Przyglądamy się temu wszystkiemu z tyłu. Nie jestem pewna, czy żądza nabycia obrazu za tak kosmiczne pieniądze mi imponuje czy budzi niesmak. Wszyscy chyba widzą, że Elliot nie ustąpi i obraz jest już praktycznie jego.

Obserwowanie go w tym stanie wzbudza niepokój. Jest lodowaty, skupiony na celu. Przypominam sobie inne jego słowa, że szuka nadzwyczajnej kobiety. Chce znaleźć ją w taki sam sposób? Na ostro, bez emocji... Czy to dlatego mnie odtrącił? Żeby zrobić miejsce dla swojej wyśnionej, nadzwyczajnej wybranki?

– Sprzedane! – woła licytator, waląc jednocześnie młotkiem. – Gratuluję, panie Miles.

Ludzie klaszczą z podziwem.

– Szczerze mówiąc, ma więcej forsy niż rozumu. Przecież ten obraz nie jest nawet jakoś szczególnie ładny – stwierdzam.

– Widzisz tę torebkę? – szepcze Daniel, wskazując na stojącą nieopodal kobietę.

– Tak.

– Piętnaście tysięcy funtów.

Oczy prawie wyskakują mi z orbit.

– Co, do cholery?!

Daniel wybuchając śmiechem i przyciąga mnie bliżej, zatapiając się w rozmowie.

W pewnym momencie podnoszę wzrok i zauważam mordercze spojrzenie Elliota. Emanuje termonuklearną furią.

Podchodzi do nas.

– Zabieraj od niej te łapska – warczy.

Co tu się dzieje? Wybałuszam oczy z przerażeniem.

– Idź do diabła – odpowiada Daniel, obejmując mnie mocniej.

Rozdział 16

– Elliot! – krzyczę. – Co ty wyprawiasz?!

– Powiedziałem. Zabieraj. Kurwa. Łapska – cedzi przez zaciśnięte zęby.

Daniel prycha sarkastycznie, zupełnie nieporuszony, a do tego unosi zawadiacko brew.

– Z czym masz problem?

– Z tobą.

Jasny gwint. Wyplątuję się z uścisku Daniela. To jakiś koszmar. Rozglądam się niepewnie i widzę, że ludzie zdążyli już zauważyć poruszenie.

Elliot stawia krok naprzód i obaj mężczyźni stają twarzą w twarz.

Wkraczam między nich, plecami do Daniela.

– Przystaniesz? – szepczę.

– Kathryn, zejź mi, kurwa, z drogi – cedzi wściekle Elliot.

– Spadaj do domu, przystojniaczku. Ona przyszła ze mną – mówi Daniel.

Elliot rozdyma nozdrza, balansuje na krawędzi całkowitej erupcji.

– Przystaniecie obaj? – pytam cicho. – Elliot, chcę z tobą porozmawiać... na zewnątrz.

Wbija wzrok w Daniela niczym gotowa rzucić się na ofiarę kobra.

– Elliot, już! – Łapię go za rękę i odciągam. – Musimy pogadać.

Ignoruje mnie.

– Już! – Ciągnę go między ludźmi do najustronniejszego rogu tarasu. Ma ręce zaciśnięte w pięści. Złość wylewa się z niego jak lawa.

– Co ty wyprawiasz, do cholery? – szepczę wściekle.

– A ty co wyprawiasz, kurwa mać?! – warczy. – Skończyłaś ze mną... dla niego?

– Nie. Kto powiedział, że między nami koniec?

– Kate, nie jestem, kurwa, głupi. Lepi się do ciebie jak rzep.

Przeczesuje włosy dłonią, próbuje się opanować.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi – szepczę.

– Łóżkowymi.

– Nie! – Gestykuluję oburzona. – My jesteśmy łóżkowymi przyjaciółmi, ja i ty.

– Zapomniałaś wspomnieć o swoich dramatycznych popisach.

– Co takiego? To ty zbeształaś mnie jak szmatę – warczę. – I przypominam, że to tobie zależało na braku zobowiązań.

– Bez spotykania się z innymi, kurwa – warczy.

– Aha, czyli ty możesz jechać do domu z Varuską, a ja nie mogę mieszkać z Danielem?

– Ja pierdołę, tylko ją podwoziłem.

Przewracam oczami.

– Sędziowie nadal debatują, czy w to uwierzyć.

– Zakrada się na górę za każdym razem, gdy jest napalony? – Elliot kiwa głową, jakby to sobie wyobraził. – Teraz już rozumiem. Oczywiście, że tak.

– Posłuchaj. – Wbijam palec w jego pierś. – Jeżeli chcesz spędzać ze mną czas, to zachowuj się jak dorosły, a nie jak rozkapryszony dzieciuch.

– Słucham?! – wybuchają, wzbudzając zainteresowanie ludzi.

– Ciszej – szepczę wściekle. – Gdzie się podział ten boski facet, który zabierał mnie na randki?

– Stoję tutaj, kurwa, Kate! – odpowiada, rozkładając szeroko ręce.

– Wcale nie. Teraz zachowujesz się jak Elliot Miles, wariat, któremu zależy tylko na władzy. Nie lubię go. Nigdy nie lubiłam.

– Nie zmienię tego, kim jestem.

– Elliot, ja nie proszę o oświadczyzny. Nie proszę nawet o związek z prawdziwego zdarzenia.

– To o co?!

Patrzę na niego, zbierając myśli. Wiem, że mogę mocno ucierpieć, to jak najbardziej realne, ale mam dość ciągłego drżenia o własne uczucia... Poza tym nawet jeżeli to wszystko skończy się źle, to przynajmniej nie będę wciąż pytała „co by było gdyby?”, jak teraz.

Jebać to, spróbuję.

Muszę.

– Chcę, żebyś dał nam szansę i nie zamieniał się w palanta za każdym razem, gdy się wystraszysz... – szepczę łagodnie, żeby rozładować nieco sytuację.

– Nie boję się – rzuca.

– Bzdury. – Łapię go za rękę. – Elliot, przestań się przede mną ukrywać. Czytam cię jak otwartą książkę.

Odrywa ode mnie wzrok, jest rozjuszony.

– Nie chcę, żeby cię dotykał.

– Dobrze.

Ponownie patrzy mi w oczy.

– Elliot... ja nie chcę tego kończyć... czymkolwiek to coś jest – szepczę. – Chciałabym sprawdzić, co z tego wyjdzie, ale nie mam ochoty czuć się jak gówno za każdym razem, gdy będziesz miał gorszy dzień.

Jego czoło przecinają głębokie bruzdy.

– Możemy po prostu sprawdzić, co z tego będzie? Możesz choć przez dwie minuty nie zachowywać się jak palant? – pytam.

– Mówiłem ci już, że nie zmienię tego, kim jestem.

Być może Elliot zalicza się do wąskiego grona najgorszych rozmówców na świecie. Przepęlnia mnie empatia, wspinam się na palce i całuję go czule. Ściąga brwi, jakbym go zaskoczyła.

– Kate, nie jestem hydraulikiem... – mamrocze, kładąc dłonie na moich biodrach.

– Ale z moimi rurami świetnie sobie radzisz.

– No cóż... – Obdarza mnie leniwym, seksownym uśmiechem i przez chwilę wydaje się, że mój tygrys został poskromiony. – Masz świetne rury.

– Możemy pójść do domu? – pytam cicho.

– A co z twoją randką? – rzuca oschle.

– Z Danielem? – Wzruszam ramionami. – Zajmę się nim. Potrzebował kogoś, żeby nie wchodzić na to wydarzenie samemu, wyrwie sobie jakąś gorącą laskę maksymalnie w dziesięć minut. Elliot, Daniel to ostatni człowiek na świecie, o którego powinieneś się martwić. Widziałam dziesiątki razy, jak podrywa dziewczyny. I obiecuję, że jesteśmy tylko przyjaciółmi.

Na jego ustach tańczy cień uśmiechu. Wiem, że spodobała mu się ta odpowiedź.

– Jeżeli jeszcze raz będzie mnie prowokował, nie będę się hamował.

– Dobrze. – Uśmiecham się do jakże zmiennego, stojącego przede mną mężczyzny. – Porozmawiam z nim o tym.

– Przeprowadziłem się dziś do nowego domu – mówi, wzruszając ramionami. – Jeszcze się nie ogarnąłem, cały dom jest zavalony pudłami.

– Nie szkodzi. – Uśmiecham się. – Mogę spać na podłodze.

– A kto powiedział, że w ogóle będziemy spali? – pyta, unosząc brew.

Uśmiecham się do niego, a on bierze mnie w objęcia. Jego ramiona są czułe, tkliwe, pełne niespodziewanych emocji.

Może naprawdę coś z tego będzie?

– Spotkajmy się przed budynkiem za dziesięć minut – proponuję.
– Muszę iść się z nim pożegnać.

Elliot odsuwa się, ale trzyma mnie mocno za rękę.

– Naprawdę będę najwyżej za dziesięć minut – uspokajam go.

Bierze głęboki wdech. Wiem, że nie chce, bym wracała do Daniela.

– Elliot.

– Niech będzie. Masz pięć minut.

Daję mu buziaka i wracam na salę. Daniel gdzieś poszedł, rozglądam się za nim.

Znajduję go rozmawiającego z grupką kobiet w rogu pomieszczenia, uśmiecham się na ten widok. Nie kłamałam, jeżeli chodzi o podryw, Daniel naprawdę gra w pierwszej lidze. Podnosi wzrok, zauważa mnie i oddala się od nowo poznanych towarzyszek.

– Hej.

– Dzięki Bogu, że splawiłaś tego pojeba – szepcze.

– Eee... – Marszczę czoło. – Jeżeli o to chodzi, to...

– No tylko mi nie mów... – Przewraca oczami.

– Po prostu muszę z nim porozmawiać.

– Za pomocą płynów ustrojowych? Daj spokój, Kate.

– Przestań, chcę sprawdzić, co z tego wyniknie.

– Dlaczego?

– Bo przy nim zapominam, kim jestem, Daniel. Przy nim nie jestem już smutną Kathryn. Pierwszy raz od nie wiem kiedy czuję się jak dawna ja. Masz być moim przyjacielem i mnie w tym wesprzeć.

– Na miłość boską... – mamrocze pod nosem. – Przecież to psychol.

– Być może. – Wzruszam ramionami. – Nie masz nic przeciwko, bym poszła?

– A idź sobie, spierdalaj – rzuca.

Uśmiecham się, Daniel daje mi buziaka w policzek.

– Pa, pa.

– Jesteś pewien?

– Jestem pewien – przedrzeźnia mnie.

– To widzimy się w domu?

– Niech będzie.

Daniel odwraca się i, jak gdyby nigdy nic, wraca do rozmowy z dziewczętami. Oddycham z ulgą i cała w nerwach ruszam do drzwi.

Wychodzę przed budynek, rozglądając się. Zauważam czarnego mercedesa. Przechodzę przez jezdnię, drzwi samochodu się otwierają, wsiadam i, gdy tylko wyczuwam jego bliskość, mój nastrój natychmiast zmienia się z niepokoju w ekscytację.

– Cześć – szepczę.

Patrzy na mnie i powietrze zaczyna iskrzyć.

– Wkurzasz mnie – stwierdza.

Uśmiecham się. Oto on, mój apodyktyczny facet.

– A ja nie zamierzam znosić tego twojego gówna, więc nie próbuj, bo ze mną ci to nie przejdzie.

Chce coś odpowiedzieć, ale od razu wchodzę mu w słowo.

– Zamknij się i mnie pocałuj.

Łapie mnie za twarz i przyciąga do siebie. Jego język omiata moje usta, nie biorąc przy tym jeńców. Jego dotyk staje się władczy, gorący... Och...

– Wkurzyłaś mnie – powtarza.

– I co z tym zrobisz? – mruczę tuż przy jego ustach.

Ścisną mnie za szczękę, przygryza moją wargę.

– Zobaczysz.

Włącza się w ruch i gwałtownie przyśpiesza. Patrząc niepewnie to na niego, to na jezdnię, przełykając głośno ślinę.

Kurwa mać.

Chyba czeka mnie piekielna noc.

Mam wrażenie, że minęły całe wieki. Jesteśmy gdzieś na wsi.

– Tu jest twój nowy dom? – pytam zdziwiona.

– Mhm. – Kiwa głową, nie odrywając oczu od szosy.

– Kiedy się przeprowadziłeś?

Opowiadał, że kupuje nowy dom, ale nie pytałam gdzie.

– Dzisiaj.

– Więc to twoja pierwsza noc?

– Tak jest.

– Och. – Staram się ukryć durnowaty uśmiech. Fajnie, że będę mogła spędzić z nim tę pierwszą noc. Zjeżdża z głównej drogi i naszym oczom ukazuje się kamienny znak, ale nie zdążyłam przeczytać, co było na nim napisane.

– To twoja prywatna droga?

– To mój podjazd.

– Podjazd? – wzdycham. – Cała ta ziemia należy do ciebie? Elliot, ja pierniczę.

Jedziemy krętą drogą, kącik jego ust unosi się w lekkim uśmiechu. Jest ciemno, więc wiele nie widzę, ale przednie światła rozświetlają rosnące na poboczach drzewa.

– To tak tymczasowo – stwierdza, zapatrzony w dal.

– Co masz na myśli?

– Pomieszkać przez kilka miesięcy, nic nie zmieniając, ocenię, co się sprawdza, a co trzeba zmienić, a potem zabiorę się za odnowę albo przebudowę. Ten dom jest bardzo... – zawiesza głos, jakby szukał właściwych słów – ...oryginalny, przynajmniej na razie.

– Lubię oryginalność.

– A ja lubię ciebie – rzuca bez namysłu, zerkając na mnie z ukosa.

– Ja ciebie też – mówię z uśmiechem.

Wyciąga rękę i przesuwa dłonią po moim udzie.

– Za chwilę będziesz mogła pokazać, jak bardzo.

Wsuwa dłoń pod sukienkę i muska moje krocze wierzchem palców. Oto on, niepoprawny maniak seksualny, którego tak dobrze znam.

– O ile będziesz grzeczny – szepczę.

Śmieje się głębokim głosem, tymczasem ja spoglądam przez przednią szybę i w pewnym momencie wytrzeszczam oczy, zszokowana tym, co widzę.

– To twój nowy dom?

– Tak.

Zatrzymuje samochód na obszernym, okrągłym parkingu i gasi silnik.

– Elliot, ja pierdzielę!

Nachyla się i mnie całuje.

– Chodź.

Wysiada, otwiera drzwi po mojej stronie, podaje mi rękę i prowadzi mnie na werandę ogromnego domostwa.

Jest potężne, jak z jakiegoś filmu, choć w środku panują nieprzeniknione ciemności.

– Włącz, proszę, latarkę w komórce.

Wygrzebuję telefon z torebki i uruchamiam latarkę, po czym oświetlam drzwi.

Elliot wyciąga z kieszeni pęk kluczy. Z oddali niosą się odgłosy żyjących pośród pól zwierząt. Patrzę w tę bezgraniczną ciemność. Szczerze mówiąc, trochę tu strasznie.

Wsadza jeden klucz, ale nie chce się obracać, więc próbuje następnym.

– Pierdolone klucze... – burczy.

Obserwuję jego zmagania z uśmiechem. Ta niemoc zupełnie do niego nie pasuje.

– Mam spróbować? – pytam.

– Nie – warczy. – Poradzę sobie z zamkiem, Kathryn.

– Jesteś pewien?

Spogląda na mnie krytycznie. Chichoczę i unoszę ręce w obronnym geście.

– Okej, okej, sorry, szefie.

Gdy nadal siłuje się z kluczami, ja łapię go za tyłek i ściskam jędrny pośladek.

– Tak lepiej – mamrocze, nie ustając w swoich wysiłkach. – Nie przerywaj.

– Po co na tym breloku jest tyle jebanych kluczy?! – rzuca, szarpiąc za masywne drzwi.

– Pewnie masz wiele drzwi.

– Te zaraz wykopię – cedzi sfrustrowany. Drzwi w końcu ustępują, popycha je mocno i otwierają się z przeciągłym skrzypnięciem. Świecę latarką do środka.

– Gdzie się zapala światło? – pytam.

– A kto to wie... – Bierze mnie za rękę i wprowadza do środka. – Poświeć po ścianach.

Spełniam tę prośbę, parskając szczerym śmiechem. To takie nieoczekiwane.

– Tam są. Przy drzwiach, no kto by pomyślał?

Elliot naciska włącznik i nagle pomieszczenie zalewa światło. Rozglądam się i na widok tego całego majestatu opada mi szczęka.

– Elliot... – wzdycham.

– Podoba ci się? – pyta, rozglądając się z uśmiechem zadowolenia.

– O mój Boże, tu jest cudownie – odpowiadam z podziwem. – Niewiarygodne.

Obracam się i zauważam, że Elliot się we mnie wpatruje, aż ściska mnie w dołku. Nie kłamałam wcześniej, naprawdę nie wiem, jak nazwać to coś między nami. Ale sprawia, że czuję... wszystko.

Czuję się dobrze i źle, pięknie i brzydko, ale przede wszystkim... czuję, że żyję.

– Dziękuję, że zaprosiłeś mnie tu na swoją pierwszą noc... To wiele dla mnie znaczy... – mówię skromnie.

– Cóż... – Wzrusza ramionami od niechcienia. – Potrzebowałem jakiejś tarczy, na wypadek gdyby pojawiły się duchy.

Chichoczę, stawiam krok naprzód, a on bierze mnie w ramiona i całujemy się.

Pocałunek jest niezwykle czuły, stapiamy się w jedno. Emocje odbijają się od nas niczym echo.

Wiem, że nie powinno, ale to wszystko wydaje się realne.

Na jego czole pojawia się bruzda zamyślenia, odgarnia kosmyk włosów z mojej twarzy i spogląda na mnie. Zaciska wargi, jakby nie chciał powiedzieć czegoś, co ciśnie mu się na usta.

Dlaczego to robi?

– Chcesz coś zjeść... albo...?

– Sam już nie wiem, czego chcę – szepcze, patrząc mi prosto w oczy.

– Ale ja wiem. – Biorę go za rękę i prowadzę na schody. – Gdzie twoja sypialnia? – pytam.

– Nie mam, kurwa, pojęcia. Gdzieś na górze.

Ciągnie mnie ku sobie, łąduję w jego ramionach i odbijam się od jego twardego ciała.

Kolejny pocałunek jest ostry i pełen pasji, a skrywające się za nim emocje rozdzierają mi serce.

Elliot prowadzi mnie wspaniałymi, podwójnymi schodami, a gdy docieramy na górę, znowu zapadają egipskie ciemności.

– Na serio są tu duchy? – pytam cicho.

– Wyluzuj, na pewno nie ma tu niczego gorszego od ciebie.

Wiedziałałam, że się mnie boi.

Coś między nami jest, to nie tylko moje urojenia.

– Mój pokój jest chyba gdzieś tam...

– Naprawdę nie wiesz, gdzie masz sypialnię? – parskam śmiechem.

– Ekipa od przeprowadzek wstawiła gdzieś łóżko, ale nie wiem gdzie, bo musiałem jechać na aukcję. Spędziłem tu dziś raptem pół godziny.

To naprawdę zabawne. Tymczasem skręcamy w prawo i idziemy do końca korytarza. Elliot włącza światło i ukazuje się przed nami ogromna sypialnia. Ma zdobiony sufit i piękne, antyczne żyrandole, wykusze, w których można siedzieć, i tyle charakteru, że chciałoby się spędzić w niej całe życie. Na środku stoi wielkie, drewniane łóżo. Całe pomieszczenie jest jak żywcem wyjęte z kinowego romansu.

– Kapkę staroświecko... – mruczy. Chyba obecny wystrój nieszczęśliwie przypadł mu do gustu. Przywykł do tego, że tylko strzeli palcami i zawsze dostaje to, co najlepsze.

– Żartujesz? Przecież tu jest niesamowicie – zachwygam się.

Elliot prowadzi mnie w stronę łóżka, ściąga mi suknię przez głowę i rzuca ją na łóżko. Otula nas cisza, a on wodzi wzrokiem po moim ciele. Czuję na skórze żar jego spojrzenia.

Stoję przed nim w samej bieliźnie, zdana na jego łaskę, a gdy ponownie na mnie patrzy, widzę w jego oczach płomienne pożądanie.

– Tęskniłeś? – pytam.

Łapie mnie i całuje głęboko, dziko, bez żadnych zahamowań.

Całujemy się bez końca, czuję na brzuchu twardość jego wzwodu.

Może ukrywać przede mną swoje emocje, ile tylko chce... ale jego ciało mnie nie oszuka.

Nie może, nie ma się gdzie przede mną ukryć. Dosłownie.

Nie przerywając pocałunku, zdejmuje mi stanik, a potem majtki, jego dłonie wędrują po całym moim ciele, pocałunek się pogłębia. Łapie mnie za tyłek i przyciska do siebie, bym otarła się o jego fiuta.

Dyszy coraz ciężiej i, do jasnej cholery, jakim cudem tak się przy nim czuję?

Chyba jeszcze nikt nie miał na mnie takiego wpływu.

Ściągam mu koszulę, dzinsy, nasze języki oddają się wspólnemu tańcowi.

Nasze wspólne podniecenie osiąga apogeum.

Zsuwam mu bokserki i kutas wyskakuje na wolność. Elliot uśmiecha się przy moich wargach, ja rewanżuję się cichym chichotem. W tym momencie podnosi mnie, więc oplatom go nogami w pasie.

I padamy tak na łóżko, nie przestając się całować. Obejmuję nogami jego ciało, a on wsuwa swojego fiuta w moją wilgotną cipkę.

Spogląda na mnie z góry, ja uśmiecham się do niego z podziwem.

Gdy jego czubek nieśpiesznie się we mnie zagłębia, tracę oddech, zachłystuję się powietrzem.

Elliot przymyka oczy i wysuwa się.

– Co ty robisz? – pytam zdziwiona.

– Guma.

– Nie, El.

– Przestań – cedzi, schodząc ze mnie.

Stracił do mnie zaufanie.

Czyli wracamy do pierwszej bazy, kurwa mać.

Grzebie w portfelu i po chwili wydobywa z niego dwie prezerwatywy. Obserwuję, jak zakłada jedną z nich, lecz gdy do mnie wraca, jego nastrój jest już odmieniony. Mój słodki El gdzieś zniknął.

Przybył za to Elliot Miles, niezmordowana maszyna do pieprzenia.

Nie zamierzam narzekać, jego też uwielbiam.

Kładzie się na mnie, ale zamiast intymności, którą dzieliliśmy się jeszcze chwilę temu, podkurcza moje nogi tak, że kolana lądują w pobliżu jego ramion. Patrzy na mnie mrocznym wzrokiem, pocierając końcówką o moje mokre wargi sromowe.

– Chcesz tego? – szepcze.

Kiwam głową, bo nie jestem już w stanie wydusić ani słowa.

– Odpowiadaj! – warczy.

– Chcę – skamle cicho.

W jego oczach pojawia się błysk satysfakcji, wpycha się we mnie. Ostro i bez zahamowań. Moje ciało przyjmuje go z najwyższym trudem. Wchodzi mocniej, przyszpila mnie do materaca.

Ponownie cicho skamle, a on obraca głowę i całuje mnie w kolano, delikatnie je liże.

– Otwórz się przede mną – mówi cicho, ale władczo.

– Próbuję – wyduszam z trudem.

Wchodzi mocniej i wykonuje okrężny ruch biodrami.

– Próbuj mocniej. – W jego ostrych słowach słychać nutę podniecenia. Uśmiecham się lekko. – Tak lepiej...

Ponownie kręci biodrami, moje ciało wygina się w łuk z uznaniem.

– Tak... – dyszę. Elliot wychodzi, a zaraz potem wraca, wydobywając ze mnie głośny jęk. – Mój Boże...

Cała robię się wilgotna, dzięki czemu może wejść głębiej. Uśmiecha się mrocznie.

– Tak jest, maleńka, otwórz się, wpuść mnie.

Poprawia sobie na ramionach moje nogi, obraca głowę i całuje mnie czule w stopę. Moje serce drży na widok tego intymnego gestu.

Jest tu ze mną, nie myśli o niczym innym, wiem o tym.

Znowu się wysuwa i wraca, ale tym razem moje ciało go zasysa, jest gotowe.

Elliot kręci biodrami, przechodzi mnie dreszcz.

Jeszcze nikt mnie tak nie rznął, ma do tego wrodzony talent.

Jest mistrzem.

Zaczyna pieprzyć mnie ostro i głęboko, przymykam oczy, wodząc dłońmi po jego umięśnionych plecach. Czuję każde włókno mięśni.

Jego usta są na mojej szyi, na uchu. Jego oddech sprawia, że dostaję gęziej skórki. Żar jego pożądania gotuje we mnie krew. Wysuwa się i schodzi niżej, jego gruby język omiata moją moką cipkę.

O kurwa.

Żaden z moich poprzednich facetów tak nie robił. Nie schodził na dół w samym środku seksu, ale Elliot to uwielbia.

Ja też.

Doprowadza mnie to do pierdolonego szaleństwa.

Pilnując, bym nie złączyła nóg, pożera mnie, jakbym była jego ostatnim posiłkiem. Widok nieskażonej niczym ekstazy na jego twarzy wzbudza we mnie radość.

Elliot Miles nie liże kobiety dla jej przyjemności.

Robi to dla siebie i nigdy w życiu nie widziałam nic seksowniejszego.

Unosi mi nogę i naprawdę zaczyna mnie pochłaniać, drapiąc przy tym zarostem. Zaczynają miotać mną konwulsje.

Moje plecy wyginają się w łuk, roznosi mnie sunący z impetem pociągu towarowego orgazm, wstrząsają mną dreszcze, a on nagle obraca mnie na brzuch i stawia na kolanach.

Wchodzi we mnie głęboko, po czym... zaczyna rznąć z całych sił.

Wali mocno, bezlitośnie, wilgotne odgłosy zderzających się ciał wypełniają pomieszczenie. Trzyma mnie za biodra tak mocno, że to niemal boli, jego rozpalony kutas pracuje niczym tłok w silniku.

Kurwa mać... właśnie tak powinien wyglądać seks.

Powinien być gorący, ostry i odbywać się w strugach potu.

A jedyna zasada powinna zakładać, że w seksie nie ma żadnych zasad.

Wbija moje ramiona w materac, zmienia nieznacznie pozycję i sam zaczyna jęczeć. Głęboko, nisko, prosto z trzewi.

Traci kontrolę, jego ciało zaczyna spełniać własne zachcianki i bierze sobie z mojego wszystko to, na co tylko ma ochotę.

Jest taki gruby i twardy... Elliot Miles stanowi niemałe wyzwanie.

– Pieprz mnie! – ryczy. – Mocniej!

Zaciskam się więc najmocniej, jak potrafię, i pod Elliotem niemal załamują się kolana. Krzyczy, próbuje się powstrzymać, ale już po chwili czuję w sobie pulsowanie jego kutasa.

Dochodzę ponownie z twarzą wprasowaną w materac, a on porusza się już wolniej, leniwiej, spuszczać się do ostatniej kropli.

Wracamy na ziemię. Elliot pada na mnie, nasze ciała są mokre od potu. Czuję, jak jego serce łomocze obok mojego.

– Łóżko działa – stwierdza, dysząc.

– Zgadza się – potwierdzam z rozmarzonym uśmiechem, jestem kompletnie wypompowana.

Budzi mnie ruch na materacu, gdy Elliot wstaje. Rozciągam się z błogim uśmiechem.

Co to była za noc.

Z tego, co słyszę, Elliot poszedł do łazienki, więc drzemię jeszcze kilka minut. Słyszę, że grzebie w torbie z podręcznymi rzeczami, więc w końcu podpieram się na łokciu i pytam:

– Co robisz?

– Zaraz się spierdolę z głodu – burczy, przetrząsając torbę. – Przecież nic wczoraj nie jedliśmy.

– Cóż, wręcz przeciwnie...

– Mam na myśli jedzenie, Kate.

– Zrobię nam śniadanie – stwierdzam, siadając.

– Nie masz z czego.

– Cholera.

Łapie mnie za rękę i wyciąga z łóżka.

– Chodź, podskoczmy po coś.

– Okej.

Idę do łazienki, a gdy wracam, on jest już na dole. Zarzucam na siebie jego koszulę i też schodzę.

– Co to...? – Słyszę jego pomruk, gdy rozsuwa zasłony.

Rzeczywiście, słysząc coś dziwnego, jakby uderzający w okno grad.

– Co to za hałas? – pytam, uważnie nasłuchując.

– Nie wiem – mówi, rozglądając się.

Przemierzamy dom, odsłaniając zasłony we wszystkich pomieszczeniach.

– Coś w ścianach?

– Na przykład co? – pyta, wytrzeszczając oczy z przerażeniem.

– Nie wiem, szczury?

– Co?! – warczy. – Nie ma szans, kurwa.

Odgłos staje się tym głośniejszy, im dalej zagłębiamy się w dom.

Elliot idzie z nieco wysuniętymi do przodu rękami, jakby spodziewał się jakiegoś ataku. Gdy zbliżamy się do dużej zasłony, za którą bez wątpienia są rozsuwane drzwi, uśmiecham się.

– Co tam jest, do cholery? – pyta.

– Nie wiem.

Zagląda przez szparę między zasłonami i prostuje się jak oparzony, ze zniesmaczoną miną.

– I co tam jest?

– Kaczki.

– Hę?

Rozchyła zasłony zamaszystym gestem i ukazują nam się kaczki, które dziobią szybę jak szalone.

– Co one robią? – dziwię się.

Elliot otwiera drzwi i krzyczy.

– Kaczki, wypierdalać!

Ale one zrywają się nagle i wpadają do domu.

– Co tu się odpierdala?! – krzyczy.

Zwierzęta biegną przez dom, machając skrzydłami i kwacząc.

– Co wy robicie?! – wrzeszczy za nimi. Nie wytrzymuję i wybucham śmiechem. – Wynocha z mojego domu! – drze się, gdy ptaki go obskakują. – Kurwaaa! Co one robią?!

Zwierzęta są głośne i powodują ogromne zamieszanie.

Ewidentnie zależy im na Elliocie, wszystkie się na niego rzucają, a gdy wybiega przez podwójne drzwi, pędzą tuż za nim.

– Odpierdolcie się! – krzyczy, próbując umknąć. – Zadzwoń po kogoś!

– Po kogo? – pytam, po czym odchylam głowę do tyłu i wybucham śmiechem.

Widok, jak Elliot Miles biegnie ogrodową ścieżką, uciekając przed stadkiem kaczek, jest obezwładniający, niemal przewracam się ze śmiechu.

– Kathryn, to nie jest, kurwa, śmieszne! – przekrzykuje kwakanie, broniąc się rozpaczliwymi wierzgnięciami nóg. – Kaczki, spierdalajcie!

Rozdział 17

– Brianna, halo?! – warczy do słuchawki, maszerując wściekle po kuchni. – Mamy problem.

Przysłuchuję się temu z wysokiego krzesła przy blacie.

– Kaczki. W tym rzecz. – Słucha. – Zaatakowały mnie. – Znowu słucha. – Wściekłe kaczki.

Uśmiecham się od ucha do ucha. Po kwadransie szalonej gonitwy, Elliot w końcu umknął, zamknął drzwi, a kaczki wycofały się na swoje jezioro.

Elliot słucha agentki ze zmarszczonym czołem.

– Nie. Jaka klauzula? Nie zgadzałem się na żadną klauzulę.

Patrzy na mnie z przerażeniem.

– Co? – pytam bezgłośnie, ale tylko kręci głową.

– No dobrze, ale ja ich nie chcę... – Słucha. – Od kiedy umowa sprzedaży domu obejmuje żywy inwentarz? To skandaliczne! – Podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz niepewnie. – Koza?! – krzyczy nagle, po czym patrzy na mnie, a ja gryzę się w wargę, żeby nie parsknąć śmiechem. – Co, kurwa mać?! – wybucha. – Kucyk i świnia?! Nie, nie ma szans. Nie ma szans. Masz tu przyjechać i je zabrać. Natychmiast.

Kręci głową z oburzeniem.

– Komu mam je niby sprzedać, do cholery?! – rzuca wściekle. – Brianna, nie żyjemy w średniowieczu, nie zamierzam iść na pobliski targ ze świnią na sznurku!

Eksploduję śmiechem, a gdy Elliot piorunuje mnie wzrokiem, zasłaniam usta dłonią.

– Jak to? – Wznawia marsz, zerka przez okno na ogrodzony wybieg, a potem znowu na mnie. – No to lepiej się dowiedz. – Słucha uważnie. – Dobrze! – krzyczy i się rozłącza.

– I o co chodzi? – pytam.

– Wychodzi na to, że osiemdziesięcioośmioletnia pani, od której kupiłem dom, prowadziła niezłą hodowlę. Sprzedaż była obarczona warunkiem, że nowy właściciel zatrzyma zwierzęta, bo ona przeniosła się do ośrodka dla seniorów.

– Och...

– Agentka dowie się, co mogę z nimi zrobić.

– Ale dlaczego? – pytam zmartwiona.

– Bo nie chcę zwierząt hodowlanych, Kathryn. Nie jestem pierdolonym rolnikiem.

– Są zdenerwowane zmianą, na pewno się uspokoją...

– Nie ma szans.

Podchodzę do tylnych drzwi i wyglądam na zagrody. Kaczki dziobią spokojnie ziemię nad jeziorkiem.

– Pewnie po prostu są głodne.

– Ludzkiej krwi?! – Łapie klucze. – Powtarzam, nie zatrzymuję ich. A teraz musimy jechać na jakieś śniadanie, bo zaraz zemdleję. Idziemy – rzuca, wyciągając do mnie rękę.

Dwie godziny później podjeżdżamy pod mój dom.

– Dzięki – mówię.

Elliot rozgląda się z krzywą miną. Nie jest zachwycony, bo wie, że w środku jest Daniel.

– Co będziesz robił cały weekend?

– Rozpakowywał miliony kartonów.

Mogłabym pomóc... Nie, rozegraj to na chłodno.

– Okej, no to miłej zabawy – mówię z uśmiechem.

– A ty jakie masz plany? – pyta, sunąc dłonią po moim udzie.

Nachylam się i całuję go w ramię.

– Dziś po południu sprzątanie domu, wieczorem kolacja z bratem.

– Okej, dobrej zabawy.

Patrzemy sobie w oczy, uśmiecham się nieśmiało. Przy Elliocie czuję się jak nastolatka, cały świat wiruje, kręci mi się w głowie.

– Zadzwoń, dobra?

– Dobra – odpowiadam, po czym całuję go na do widzenia. Jego wargi pozostają na moich nieco dłużej. Nie znoszę się z nim żegnać.

Nasz pocałunek się pogłębia, Elliot uśmiecha się przy moich ustach.

– Przestań, bo porwę cię z powrotem do siebie i będziemy się bawili w rolników.

Chichoczę, wysiadam z samochodu, po czym nachylam się do okna i mówię:

– Powodzenia z kaczkami.

– Nie przypominaj mi... – mówi, przewracając oczami.

– Co z nimi zrobisz?

– Poczekam, aż ta cholerna agentka oddzwoni i zobaczymy. – Wzrusza ramionami.

– Okej, to powodzenia. Pa, pa. – Macham na pożegnanie.

Elliot macha mi z uśmiechem i odjeżdża.

Elliot

Zatrzymuję się na parkingu z obsługą i wysiadam z auta.

– Miło pana widzieć, panie Miles.

– Cześć, Raymond. – Uśmiecham się. – Jest mój brat?

– Mniemam, że tak.

Wręczam mu kluczyki, po czym wjeżdżam windą na piętro Chrisa, wysiadam do prywatnego przedsionka i naciskam dzwonek. Czekam, przyglądając się nowemu obrazowi, który wisi na ścianie obok.

– Hmm, przeciętnizna... – mamroczę pod nosem.

Drzwi się otwierają i moim oczom ukazuje się niechlujnie wyglądający Christopher w samych bokserkach.

– Hej – mówi zdziwiony.

– No hej... – odpowiadam, bujając się na palcach stóp i piętach.

– Co ty tu robisz?

– Odbieram cię, ubieraj się.

– Teraz? To nie jest najlepszy moment...

Nawet nie słucham tłumaczeń, tylko wpadam do jego mieszkania... i nagle staję oko w oko z piękną brunetką, leżącą na

kanapie w jego T-shircie.

– Oj... – Obracam głowę do brata. – Przepraszam najmocniej.

Christopher wykonuje brwiami subtelny gest z gatunku „wypierdalaj stąd”.

– Nic nie szkodzi. Elliot, poznaj Sienę.

– Dzień dobry. – Kiwam głową.

– Cześć – odpowiada kobieta promiennie.

Z głębi korytarza dochodzą jakieś hałasy i po chwili ukazuje mi się olśniewająca rudowłosa dziewczyna... Również ma na sobie tylko koszulkę Christophera.

– Och... – Uśmiecham się. Dwie... czyli naprawdę przyszedłem nie w porę. – Dzień dobry pani.

– Poznaj Chantel – wtrąca pośpiesznie Chris.

– Heeej... – mruczy dziewczyna, mierząc mnie łapczywym wzrokiem.

Znam ją, widywałem ją na różnych imprezach. Niełatwo ją zapomnieć.

Przenoszę wzrok na brata, który zaciska wargi, tym razem chce mi przekazać „wypierdalaj stąd natychmiast”.

– Szanowne panie, przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę porwać brata na kilka godzin.

– O nie... – martwi się Siena.

– No cóż, obowiązki wzywają – rzuca niemal beztrosko Chris, kierując się do kuchni. – Koniec imprezy, dziewczyny. Do następnego.

– Aww... – wzdychają rozczerowane.

Idę za bratem z uśmiechem na ustach. Pamiętam te czasy. Tak wiele kobiet, tak mało czasu.

Christopher uruchamia ekspres i przygotowuje dwie filiżanki kawy.

– Co ty tu, kurwa, robisz o tej pogańskiej godzinie?

– Jest wpół do jedenastej – stwierdzam, spojrzawszy na zegarek. – I mamy poważną kwestię.

– A jakąż to? – pyta cierpko i upija łyk kawy.

– Po moim nowym domu krążą zabójcze kaczkki.

– Że co? – Ściąga brwi.

– Kaczki, kilkanaście. Zaatakowały mnie dziś rano, goniły mnie, chcąc mojej krwi.

– W sensie kaczki, takie ptaki? – pyta sceptycznie.

– Właśnie tak, Christopher, takie ptaki. Znasz jakieś inne kaczki?
– warczę.

– I czego ode mnie oczekujesz? Nie wiem nic o jebanych kaczkach.

– Ubieraj się.

– Po co?

– Pomożesz mi je wyłapać.

– Nie będziemy łapali kaczek... – rzuca oburzony. – Zadzwoń po kogoś.

– Nie.

– Czemu nie?

– Bo nie zamierzam „dzwonić po kogoś” za każdym razem, gdy z domem będzie coś nie tak. Chcę załatwić to sam.

– Posłuchaj mnie – mamrocze w filizankę. – Jeżeli masz ochotę na eksperyment z gatunku człowiek kontra natura na swej zaczarowanej ziemi, to spoko, ale mógłbyś mnie w to nie wciągać? Jestem miastowy. Nawiedzone zamki i dzikie zwierzęta to nie moja bajka.

– Nie – stwierdzam, wstając. – Pośpiesz się.

– No do kurwy nędzy!

W kuchni pojawiają się dziewczęta.

– Idziemy.

Christopher wstaje.

– Frederick was odwiezie.

Całuje Sienę, a potem obraca się do rudej. Kładzie jej rękę na tyłku i też całuje, ale zauważam po mowie jego ciała, że to ona jest jego faworytką.

– Miło było poznać – zwracają się do mnie.

– Wzajemnie – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem. Wypierdalać już, bo muszę lecieć. Chris odprowadza je do drzwi, skąd docierają do mnie wysokie chichoty towarzyszące pożegnaniu.

Jeszcze niedawno też tak żyłem. Jakim cudem takie życie tak długo sprawiało mi przyjemność?

Na szczęście dawno skończyłem z tępyimi kobietami. Zaliczanie kolejnych pańienek przestało mnie rajcować.

Pamiętam, że wtedy świetnie się bawiłem, ale z perspektywy czasu, tamte kobiety zlewają się w jedno. Żadna z nich niczym się nie wyróżniała.

Z nią jest inaczej.

Przypominam sobie, jak Kate mnie wczoraj ujeżdżała, jak wtedy patrzyła na mnie z góry... Mgiełka potu na jej skórze, podniecenie w jej oczach... Na samo wspomnienie przechodzi mnie prąd.

– Co to za mina? – pyta Christopher, wracając do kuchni.

Podnoszę spojrzenie, brutalnie wyrwany z rozmyślań.

– Co?

– O czym myślisz?

– O tym, że się guzdrzesz. Pośpiesz się, do chuja pana.

Zatrzymuję samochód przed domem. Rozglądamy się, nie wychodząc z samochodu.

– Nie widzę żadnych kaczek – stwierdza.

Wszędzie głucha cisza.

– Hmm... – Powoli uchylam drzwi auta.

– Uwważaj, żeby nie oddziały ci twojego kaczora – mówi Chris, wysiadając.

– Mój kaczor by sobie z nimi poradził – odpowiadam, rozglądając się. Chyba czysto.

Stajemy na krawędzi zwirowego podjazdu. Obchodzimy dom, spoglądamy w stronę jeziora.

– No i gdzie one są? – pyta.

Omiotam wzrokiem posiadłość.

– Nie wiem...

Okrążamy cały budynek. Wszędzie idealny spokój.

– Nie widzę żadnych kaczek – powtarza, po czym bierze się pod boki i spogląda w kierunku dolinki. – Hmm... Elliot? – woła.

– No?

– Tamto to twoja ziemia?

Obracam się i widzę, że patrzy na wybiegi dla zwierząt, na prawo od domu.

– Tak.

Mruży oczy, skupiając się na czymś w oddali.

– Co on robi?

Podchodzę i podążam wzrokiem za jego spojrzeniem.

– Kto co robi...?

Milknę.

Widzę wielkiego, czarnego barana. Ale nie normalnego, tylko z takimi zwiniętymi, ogromnymi rogami. Obserwujemy, jak stawia kilka kroków wstecz, pochyla łeb, rozpędza się i wali w ogrodzenie.

Uderza w nie z ogromną siłą i mam wrażenie, że trzask niesie się kilometrami.

– Co to, kurwa, jest? – szepczę.

– Nie wiem... – odpowiada Christopher, przyglądając się kolejnemu atakowi barana na płot. – Jakaś psychiczna owca.

Nasze spojrzenia się spotykają.

– Co to za zapomniane przez Boga miejsce... – szepczę, gdy nagle słyszymy za sobą ogłuszający jazgot. Obracamy się i widzimy, że pędzi na nas tabun wściekłych kaczek. Rozpościerają skrzydła, rozwierają dzioby, krótko mówiąc, są gotowe do ataku.

– Uciekaj! – wrzeszczę, samemu rzucając się biegiem w stronę domu.

– Ooo, kuuurwaaa! – drze się Christopher.

Wyrwam klucze z kieszeni, odgłosy śmiercionośnych kaczek są coraz bliżej.

Spoglądam na pęk złożony z miliona kluczy.

– O nie...

– Co?! – krzyczy biegnący obok Christopher.

– Nie wiem, który klucz.

– Jak to, kurwa, nie wiesz?!

– Auto. Biegnij do auta!

Wskakujemy do samochodu i zatrzaskujemy drzwi, ale rozwrzeszczane kaczki nas okrążyły.

– Nie żartowałeś – dyszy Christopher, trzymając się za serce i zerkając ze strachem na napastników. – Co robimy?

– Spieprzamy w cholere – odpowiadam, uruchamiając silnik.

Jemy obiad, pijemy piwo i obmyślamy plan. Dwie godziny później wracamy na podjazd. Zerkam przez ramię na właśnie zakupioną, starą dobrą łopatę.

Parkuję samochód i wręczam pęk kluczy Chrisowi. Patrzy na nie zdziwiony.

– Wiesz w ogóle, który to?

– Chyba jeden z tych mniejszych, miedzianych, ale pewności nie mam.

Kiwa głową i mówi:

– Zdaje się, że droga wolna.

– Mam nadzieję, że potopiły się w jeziorze – mamroczę, czujnie się rozglądając.

– Jaki jest plan?

– Ty otwierasz drzwi, a ja osłaniam cię łopatą.

– Dobra. – Wysiada z auta, ale od razu wraca. – Nie zatrzasnij drzwi.

– Dobry pomysł – szepczę.

Zakradamy się bezszelestnie na werandę i Chris zaczyna sprawdzać klucze, podczas gdy ja stoję do niego tyłem, dzierżąc łopatę w rękach. Czekam na natarcie nieprzyjaciela.

– Pośpiesz się.

– Co zrobisz, jeśli nadejdą? – pyta, pracując przy zamku.

– Pokażę im, kto tu rządzi – odpowiadam, zaciskając mocniej dłoń na łopacie.

– No, rzeczywiście wyglądasz jak władca tych włości – prycha.

– Spierdalaj.

Zamek w końcu ustępuje, więc wchodzimy do środka.

– To jakiś absurd – utyskuję, wkraczając do kuchni. – Nie pisałem się na to gównu. Gdzie ta koperta? – mamroczę, otwierając gorączkowo kolejne szuflady. W końcu ją znajduję. Przelatuję instrukcję wzrokiem, w końcu docieram do punktu trzeciego.

Kaczki należy karmić ich karmą każdego ranka. Gdy są głodne, robią się agresywne.

Karma znajduje się w stajniach.

Że jak?

– I co tam jest napisane?

– Są głodne – odpowiadam, podnosząc na brata przerażony wzrok.

– Powinniśmy je karmić.

– No dobra, a co jedzą?

– Piszą tu, że jakąś karmę.

– I gdzie ona jest?

– W stajniach.

Chris otwiera szeroko oczy i wskazuje na mnie palcem.

– Jeżeli myślisz, że zbliżę się do tego opętanego barana, to się mylisz.

– Chodź, wracamy do miasteczka – mówię, biorąc klucze.

– Po co?

– Po jebane żarcie dla kaczek, a po co?

Siedzę przy kominku i sącę szkocką. Na ścianie tańczą czerwone cienie. Jest ciemno, pomieszczenie rozświetlają tylko małe lampki i rozżarzone drwa. Czuję, że coś dziś osiągnąłem. Nie tylko sporo rozpakowałem, ale załatwiłem sprawę z kaczkami.

Biedaki konały z głodu... W zasadzie biedaczki, bo to dziewczyny...

Uśmiecham się, złoty płyn rozgrzewa mi gardło. Abstrahując od płci, ucieszyły się, gdy w końcu dostały swoją durną karmę.

Rozglądam się i czuję dumę. Już kocham ten dom. Zostało wiele do zrobienia i oczywiście jeszcze się nie zadomowiłem, ale wiem, że gdy tylko powieszę na ścianach obrazy Harriet, poczuję się jak u siebie.

Przez całe lata trzymałem jej dzieła jak najbliżej siebie, nie widząc w tym nic dziwnego.

Podnoszę komórkę, żeby sprawdzić, która godzina. Wpół do dziesiątej.

Powiniennem zadzwonić do Kate?

Nie.

Wyszła na kolację z bratem, dam jej spokój.

Ale chcę usłyszeć jej głos.

Uspokój się, widziałeś się z nią wczoraj.

Wstaję, uzupełniam szklankę i spaceruję po domu, dokładnie wszystko oglądając. Kocham go, wszystko w nim kocham... No może poza kaczkami, ale reszta jest idealna.

W takim razie może napiszę do Pinkie... Nie, chcę pogadać z moją dziewczyną.

Jeden, szybki telefonik, tylko powiem „dobranoc”.

Mój palec zawisa nad zieloną słuchawką pod jej imieniem. Nie powiniennem.

Ale dzwonię.

Wciskam słuchawkę i czekam na połączenie.

– No, cześć... – mruczy. Dźwięk jej głosu wywołuje u mnie mimowolny uśmiech.

– Cześć.

– Cześć – powtarza.

Wiem, że też się uśmiecha.

– Dzwonię powiedzieć „dobranoc”.

– Idziesz już spać? – Mój żołądek aż podskakuje z ekscytacji. – Co porabiasz?

– Zastanawiam się, jak przetrwam noc bez ciebie.

– Nie musisz, po prostu po mnie przyjedź.

Uśmiecham się.

– Napiałem się trochę, nie mogę prowadzić.

– Och...

– Ale mogę wysłać po ciebie Andrew.

– Naprawdę?

– Gdzie jesteś?

– Właśnie wyszłam z restauracji. Może być pod moim domem, dajmy na to za... pół godziny?

– Okej. – Czeka na linii, nic nie mówi. – Aha, Kate?

– No?

– Zapakuj sobie jakąś torbę, będziesz mogła zostać na cały weekend... – Waham się. *Zwolnij.* – Bo nadal potrzebuję ludzkiej tarczy.

Kate chichocze.

– I jak tam kaczki?

– Wszyscy tu stoją na baczność.

– To już ja ocenię.

Rechoczę.

– Okej, to do zobaczenia.

– Na razie.

Osuszam szklankę i idę na piętro. Muszę wziąć prysznic i...

Dziś muszę wytrzymać dłużej. Jestem przy niej jak uczeń, wystarczy, że na mnie spojrzy i już cieknie mi z fiuta.

Puszczam wodę pod prysznicem, biorę nawilżacz z szafki, wyciskam trochę na dłoń i nacieram już twardego kutasa.

Sunę dłonią w górę i w dół grubego fiuta... Mmm, ale przyjemnie...

Łazienka wypełnia się parą, wsuwam dłoń pod jaja i ściskam je tak mocno, jak ona w moich wyobrażeniach, zaspokajając mnie ze świadomością, że zaraz się jej zrewanżuję.

Odkąd zwariowałem na punkcie Kate Landon, trzępię tak często, jak nigdy wcześniej.

Jest moim ostatecznym fetyszem.

Pracownicą, z którą nie mogę się spotykać, której nie powinienem pragnąć.

Kobietą, której nie potrafię się pozbyć z mojej jebanej głowy.

Obecnie mój kutas żyje wyłącznie po to, by być w niej.

Nic innego się dla niego nie liczy.

Mój tors unosi się i opada, zaczynam się pocić, moje ruchy stają się szybsze, ostrzejsze. Moja żądza wzmaga się w astronomicznym tempie.

Zamykam oczy i widzę ją nagą w łóżku, ma rozłożone szeroko nogi, a jej różowe, wilgotne krocze czeka na mnie. Powolnym ruchem wsadza sobie palec, rozgrzewa się dla mnie. Rozchyła wargi sromowe, wzywając mnie tym gestem.

„Elliot...”, szepcze.

Sapię głośno i walę sobie w gorączkowym tempie. Tak, kurwa. I już... co, do cholery?

Odchylam głowę, celuję sobie na ciało i mój kutas ostro podryguje. Białe, gęste nasienie lśni mi na kłacie.

Schodzę z apogeum ekstazy, ciężko dysząc, wchodzę pod gorącą wodę, ustawiam twarz w jej stronę. Spływa mi po głowie, muszę oprzeć się czołem o kafelki, żeby się nie przewrócić.

Nawet nie musi przy mnie być, a i tak kosmicznie dochodzę.

Same wspomnienia wystarczają.

Muszę wytrzymać dłużej. Przecież to była ledwie chwilka.

Kurwa mać.

Minęła mniej więcej godzina, siedzę przy kominku. Zostawiłem lekko uchylone drzwi.

Samochód właśnie podjechał, Kate zaraz tu będzie.

Zwaliłem sobie kilka razy, wszystko, byle nieco okiełznać tego potwora.

Ja pierdolę, muszę wytrzymać dłużej.

Kate staje w drzwiach. Siedzę w półmroku, więc dostrzega mnie dopiero po kilku chwilach.

– Cześć. – Uśmiecha się.

– Cześć – odpowiadam, upijając łyk szkockiej.

Ma na sobie długą, czarną kurtkę i wysokie szpilki. Podchodzi, staje przede mną, powoli rozpina okrycie i zrzuca je na podłogę.

Zapiera mi dech. Pod kurtką ma czarny, koronkowy gorset i podwiązki, a do tego mikroskopijne majteczki z czarnej koronki.

Światło połyskuje na jej skórze.

Biorę ostry wdech, a ona pada na kolana i silnym ruchem rozpycha moje nogi na boki.

Tak.

Bierze mnie w usta, a w jej oczach widać mrok. Oblizuje końcówkę, kładę dłoń na jej głowie, ani na moment nie odrywając od niej wzroku.

Kurwa mać.

Ta kobieta przyniesie mi zgubę.

Przyglądam się jej, czuję ją przez dziesięć minut. Pragnę jej każdą komórką mojego jestestwa. W końcu nie wytrzymuję i podnoszę ją z podłogi, sadzam na sobie. Całujemy się gwałtownie, nasze zęby uderzają o siebie w oparach żądz, Kate dosiada mnie okrakiem. Odsuwam na bok jej majteczki i wbijam się w nią jednym ruchem.

Zamieramy i patrzymy sobie w oczy, powietrze jest jak naelektryzowane. Nie panuję nad tą tantryczną siłą.

– Czujesz, jak głęboko jesteś? – pyta szeptem.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło, patrzę na nią. Kiwam głową, bo mówić nie potrafię.

Kate zmienia pozycję, kuca, i w tym momencie czuję każdy mięsień wewnątrz jej perfekcyjnego ciała.

– Proszę mnie pieprzyć, panie Miles – szepcze ochrypłym z pożądania głosem i trzepocze rzęsami.

Łapię ją mocniej za biodra, zaczynam tracić kontrolę.

Przysuwa usta do mojego ucha i szepcze:

– Czekałam na twojego pięknego kutasa przez cały dzień...

A potem całuje mnie głęboko.

Zamykam oczy, nasze języki szaleją we wspólnym tańcu. Już nie mogę... Łapię ją za biodra i walę z całych sił.

– No to się doczekałaś.

Rozdział 18

Kate

Uśmiecham się czule, choć nie otwieram oczu. Czuję błędzące po mojej ręce i ramieniu opuszki palców. Ktoś delikatnie odgarnia włosy z mojej twarzy, muska wargami kark, a potem składa na nim kolejny pocałunek, i jeszcze jeden.

Tuli mnie mocno, trzyma moją dłoń w swojej, obejmuje mnie całą od tyłu.

Pobudki w ramionach Elliota Milesa nigdy mi się nie znudzą.

Jak gdyby we śnie zniknęła cała złość generowana przez jego świat i budził się jako znacznie łagodniejsza, uczuciowa wersja siebie.

– Dzień dobry – szepczę.

– Dzień dobry, kochanie – odpowiada, całując mnie w policzek.

Uśmiecham się, uwielbiam, gdy mnie tak nazywa. Obracam się na plecy, żeby go widzieć.

– Jak spałeś?

– Jak kamień.

– Jesteś bardzo przystojnym śpiącym kamieniem – mówię, wtulając się w niego mocniej. Całuje mnie czule.

– Oczywiście mogło to mieć jakiś związek z faktem, że zerznąłaś mnie do nieprzytomności.

Chichoczę, ale potem coś sobie przypominam i patrzę na niego, otwierając szerzej oczy.

– Co się stało z kaczkami?

– Ach, z nimi... – Uśmiecha się i z ociąganiem wychodzi z łóżka. – Wychodzi na to, że... po prostu były głodne.

– Co takiego? – Patrzę na niego z uśmiechem.

– Posunąłbym się nawet do stwierdzenia, że zdychały, kurwa, z głodu. – Staje prosto, zupełnie nie przejmując się swoją nagością. Błądzą wzrokiem po jego szerokim torsie i oliwkowej skórze. Prawie

nie ma tłuszczu, widać niemal każde ścięgno. Jest umięśniony i wyćwiczony, ma jędrne mięśnie ud i wyrzeźbiony brzuch.

Mój wzrok opada niżej, na schludnie utrzymane, ciemne włosy łonowe i okazałe klejnoty rodowe.

Nie można zaprzeczyć, że Elliot Miles jest wcieleniem męskiego ideału, lecz pod tą powierzchnią kryje się znacznie więcej. Muszę tylko jeszcze odkryć co.

W przeciwieństwie do większości facetów z mojej przeszłości, im lepiej go znam, tym bardziej go lubię. Jest jak cebula, stopniowo, niespiesznie obieram go warstwa po warstwie.

Głaska mnie wolnymi, długimi ruchami, podnoszę na niego wzrok, na co wzrusza ramionami.

– Nie patrz tak na mnie...

– Jak?

– Jakbyś chciała mnie zjeść.

Wybucham śmiechem.

– Wcale tak nie patrzyłam.

Łapie za swój T-shirt i chłoszcze mnie nim jak batem.

– Nie wypieraj się.

Zakłada koszulkę i bokserki.

– Co ty robisz?

– Muszę nakarmić kaczki, zanim im odpierdoli.

– Co? – pytam, podpierając się na łokciu.

– No, mówię poważnie.

– Naprawdę odpuszczasz seks, żeby... karmić kaczki? – pytam rozbawiona.

Włazi na mnie i unieruchamia mi ręce nad głową.

– Nic nie odpuszczam, wkrótce wrócę.

Całuje mnie, a ja uśmiecham się tuż przy jego wargach.

– Jeżeli znowu cię pogonią, tym razem to sfilmuję.

– No chodź... – Ciągnie mnie za rękę. – Wstawaj i jeb!

– Słucham?

– Wstawaj i jeb! – powtarza, przetrząsając szafę. Po chwili rzuca mi swój szlafrok.

– Ty tak postępujesz każdego dnia? – pytam. – Wstajesz i... jebiesz?

– Nie. – Spogląda na mnie z łobuzerskimi ognikami w oczach. – Tylko w te dni, w które ty tu jesteś.

– Ha, zgrabny unik!

Elliot porywa mnie w ramiona i przygryza w szyję, a potem schodzimy do kuchni, gdzie mam okazję poobserwować, jak z namaszczeniem przesypuje kaczą karmę do pojemnika.

– Skąd w ogóle wiedziałeś, że są głodne?

– Z listu – odpowiada, wskazując na leżące na kuchennym blacie kartki. Podnoszę je i czytam.

*Najdroższy Panie Miles,
gratuluje Panu nowego domu.*

Ufam, że nasza ukochana Zaczarowana Posiadłość da Panu mnóstwo radości.

Wraz z moim świętej pamięci małżonkiem mieliśmy szczęście spędzić tu sześćdziesiąt lat życia i był to nasz najszczęśliwszy czas.

Jak Pan wie, w młodocianym wieku lat osiemdziesięciu pięciu pojawiają się pewne wyzwania zdrowotne, nadszedł więc czas, abym przeniosła się do domu opieki.

Dziękuję, że zgodził się Pan przygarnąć nasze ukochane zwierzęta.

Należą do czwartego lub nawet piątego pokolenia zwierząt urodzonych w Posiadłości i nie znają innego życia.

Na myśl, że mogłyby zostać stąd wydalone, pękało mi serce. Gdy dowiedziałam się, że mogę powierzyć je Pańskiej troskliwej opiece, byłam przeszczęśliwa.

Poniżej zamieściłam kilka prostych instrukcji odnośnie do opieki nad nimi. Gdyby potrzebował Pan jakiegokolwiek pomocy, proszę dzwonić.

Można się ze mną skontaktować po numerem telefonu: 0434358922.

Numer miejscowego weterynarza: 99952132.

Rosie, kuca szetlandzkiego, można zastać w dolnym wybiegu. Ma cudowny charakter i wprost rozkwita w towarzystwie ludzi. W stajni znajduje się obrok, Rosie jest w dużej mierze samowystarczalna.

Kozioł Billy jest trzymany w dalekim wybiegu. Jest nieco buntowniczy, ale dobry z niego kozioł. Pożywienie czerpie przede wszystkim z natury,

ale w stajniach znajdzie się wór paszy i dla niego.

Kaczki.

Nasze urocze panie są źródłem nieprzebranych godzin przyjemności. Jednakże, gdy burczy im w brzuchach, robią się niespokojne. W jeziorze nie znajdują naturalnego pożywienia w wystarczającej ilości, więc każdego ranka należy podawać im karmę. Proszę nie zapominać o harmonogramie karmienia, a świetnie się dogadacie.

Baran Humphrey.

Sprawa przedstawia się następująco: Humphrey należał do małżonka i ma specyficzny charakter. Nie przepada za ludźmi i w razie konfrontacji, zamienia się w gwałtownika. Jest całkowicie samowystarczalny i najlepiej po prostu go nie męczyć.

Gdyby potrzebne było jakieś wsparcie jego zdrowia, proszę dzwonić po weterynarza i nie próbować kurować go samemu.

Jedynym człowiekiem, do którego się garnął, był mój małżonek i obawiam się, że po jego śmierci Humphrey mocno się zmienił.

Bardzo Panu dziękuję, Panie Miles.

Nie ma Pan pojęcia, jaką ulgę przynosi mi świadomość, że Pan o nie dba.

Z wyrazami szacunku

Frances Melania

Patrzę na Elliota zaskoczona.

– No, możesz uwierzyć w te pierdoły? – pyta.

Jeszcze raz przelatuję przez list wzrokiem.

– Czyli... stałeś się rolnikiem pełną gębą?

– Nie. – Podchodzi do tylnych drzwi z pojemnikiem pełnym karmy i rozgląda się niespokojnie przez okno. – Tylko tymczasowo, zanim czegoś nie wymyślę.

– Elliot, wykluczone. Dałeś słowo tej kobiecie. Albo twój agent dał, nieważne. W każdym razie, zwierzęta muszą zostać.

Kręci głową z niesmakiem, po czym otwiera drzwi. Gdy tylko kaczki go zauważają, podnoszą skrzydła i ruszają na niego, głośno kwacząc.

Elliot wybiega na trawnik, rzuca karmą w ich stronę, i ucieka sprintem do domu. Wpada do środka i zatrzaskuje drzwi, jakby naprawdę ścigała go groźna, dzika bestia.

– I już... – ogłasza z dumą. – Widzisz? Wiem, co robię.

Otrzepuje dłonie, jakby stoczył właśnie zwycięski bój ze smokiem.

Uśmiecham się od ucha do ucha. Biedaczysko, on naprawdę panicznie się ich boi.

– Jestem pod ogromnym wrażeniem, panie Miles.

Elliot ujmuje moją dłoń.

– Chodź, musimy wracać. Zaraz będzie ciemno.

Trzymając się za rękę, wchodzimy na wzgórze, w stronę domu. To był idealny dzień. Od rana obchodziliśmy majątek i wszystko sprawdzaliśmy. Jest naprawdę piękny, tyle tu cudownych rzeczy do zobaczenia.

– Kiedy kupiłeś to miejsce?

– W zeszłym roku, w czerwcu.

– Czyli ponad pół roku temu? – pytam zaskoczona.

– Tak. Poprzednia właścicielka, już po dopięciu transakcji, chciała zostać możliwie najdłużej. Więc czekałem.

Wspinamy się na wzgórze z uśmiechem.

– Było warto czekać, tu jest niesamowicie.

Elliot spogląda na łagodnie falujące przed nami pagórki.

– Wiedziałem, że to miejsce będzie moje, gdy tylko je ujrzałem.

Uśmiecham się, widząc, jaki jest rozmarzony.

– Od zawsze chciałeś tu mieszkać?

– Nie. Przez długi czas w ogóle nie chciałem mieszkać na Wyspach. Marzyłem o powrocie do Nowego Jorku.

Słucham go bardzo uważnie.

– A nie mogłeś wrócić?

– Mogłem, ale musiałbym zrezygnować z obecnej pracy. Jeżeli chciałem ją wykonywać, musiałem być na miejscu. Dyrektorem generalnym w Stanach jest Jameson.

Kiwam głową, bo obraz sytuacji zaczyna mi się rozjaśniać.

– I co się zmieniło? – pytam. – Dlaczego postanowiłeś jednak...

– Sam nie wiem – mówi, idąc pod górkę. – Kilka lat temu poleciałem do Nowego Jorku i siedziałem w barze z dużą bandą znajomych, za którymi zawsze tęskniłem. I nagle okazało się, że żadne z nich nie ma do powiedzenia niczego interesującego. –

Marszczę czoło. – Jakby jakaś żarówka się wypaliła. Doznałem objawienia, dostrzegłem coś, co wcześniej mi umykało. Zrozumiałem, że z Ameryką i Nowym Jorkiem łączy mnie tylko rodzina, a z nią widuję się często i w różnych częściach świata. Tamtego dnia, dokładnie w tamtym barze, postanowiłem, że ułożę sobie życie tutaj.

Uśmiecham się.

– A poza tym... – Całuje mnie w wierzch dłoni. – ...lubię angielskie dziewczyny.

– W liczbie mnogiej? – pryham.

– Dziewczynę – poprawia się cichutko.

Przez chwilę idziemy w ciszy, ale w końcu pytam:

– A sztuka?

– Ach! – Uśmiecha się, jakby czekał, kiedy o to zapytam. – Kolekcjonuję dzieła sztuki, odkąd tylko zacząłem dostawać kieszonkowe.

– Dlaczego?

Unosi brwi, jakby szukał właściwej odpowiedzi.

– Sztuka mnie wzywa.

– W jaki sposób?

– Nie wiem. – Ogarnia wzrokiem wybiegi dla zwierząt, dumając nad odpowiedzią. – Mam wrażenie, że wiem, co artysta czuł, gdy malował.

Schyla się, zrywa kwiatek i wręcza mi go.

Ściska mnie w dołku.

– No na przykład jest taka jedna malarka, Harriet Boucher. I jestem nią totalnie, beznadziejnie zauroczony.

– Powinnam się martwić? – chichoczę.

Podnosi moją dłoń i całuje opuszki palców.

– Jest stara.

– Bardzo?

– Dokładnie nie wiem. Ale intensywnie jej poszukuję, bo wiem, że mogę nie zdążyć poznać jej osobiście.

– Jak to?

– Ze wszystkich jej dzieł, które trafiły na publiczny rynek, brakuje mi tylko trzech. Ale na pewno jest ich więcej, pewnie leżą w jakimś magazynie. Chcę odszukać ją, nim umrze i złożyć jej ofertę, zadbać, żeby te obrazy nie przepadły raz na zawsze.

– A co w nich takiego wyjątkowego? – pytam z zaciekawiona.

– Wszystko – odpowiada z uśmiechem. – Wiem, że to brzmi głupio, ale darzę je uczuciem, którego nie potrafię wyjaśnić. Potrafię gapić się na nie godzinami, a i tak mi mało. Jakby do mnie przemawiały... w nieznannej człowiekowi mowie.

Słucham go z uśmiechem.

– Łączy mnie więź z ich autorką. – Wzrusza ramionami, jakby był zawstydzony, po czym schyla się po kolejny drobny, różowy polny kwiatek, który mi ofiaruje.

– Dziękuję.

– Nie wiem, skąd się to bierze. Może znaleźmy się w poprzednim życiu.

Dostaję gęsiej skórki, patrzę na niego i nagle oczy zachodzą mi łzami. Mrugam, żeby się ich pozbyć.

– Co się stało? – pyta zaniepokojony.

– Nic. – Wzruszam ramionami i kręcę głową lekko zawstydzona. – To po prostu... prawdopodobnie najpiękniejsza rzecz, jaką w życiu słyszałam. Musisz odnaleźć tę staruszkę i jej to powiedzieć. – Uśmiecham się marzycielsko. – Nawet sobie nie wyobrażam, jak bardzo uszczęśliwi to jej serce.

– Większość ludzi ma mnie za wariata.

– A ja uważam, że to... – zawieszam głos, szukając odpowiedniego określenia – ...magiczne.

Elliot uśmiecha się nieśmiało.

– Sam nie wiem, może po prostu gonię za pięknym łabędziem, podczas gdy...

– Cóż, masz już doświadczenie w gonitwach z kaczkami – stwierdzam stanowczo. – To trochę podobne...

Chce mnie załapać, ale wyrywam się i biegnę na wzgórze. Elliot wydaje z siebie ryk i rzuca się w pościg, a ja uciekam, zanosząc się śmiechem.

To był wspaniały dzień, najlepszy.

Ktokolwiek nadał nazwę tej posiadłości, wiedział, co robi. Jestem kompletnie zaczarowana.

Poniedziałek rano, godzina jedenasta.

Siedzimy z kolegami w sali konferencyjnej i czekamy, aż Elliot zjawi się na naszym comiesięcznym spotkaniu. Mam za sobą najcudowniejszy weekend, więc niemalże dosłownie bujam w obłokach.

Elliot w końcu się zjawia, wkracza prosty jak struna, w idealnie dopasowanym granatowym garniturze. Ma perfekcyjnie zmierzwione włosy, aż chciałoby się go natychmiast przelecieć. Odnajduje moje spojrzenie.

– Dzień dobry – mówi, zamykając za sobą drzwi.

Jego postać natychmiast dominuje nad całym otoczeniem, jest ucieleśnieniem siły i władzy.

Czuję motyle w brzuchu. Boże drogi, przecież zamieniłam się w nastoletnią fankę tego faceta.

Ale muszę powiedzieć na moją obronę, że jest się czym zachwycać. Nigdy nie znałam nikogo podobnego.

– Dzień dobry – odpowiadamy. Koncentruję się na zachowaniu kamiennej twarzy i normalnym zachowaniu.

Elliot kładzie swojego laptopa na wielkim stole konferencyjnym.

– Jak wam minął weekend? – pyta, rozglądając się po zebranych.

– Dobrze, dziękujemy – odpowiadają wszyscy.

– A panu? – pytam.

Patrzy mi w oczy i posyła najlepsze na świecie spojrzenie w stylu „chodź się pieprzyć”.

– Wybornie.

Moje serce przyśpiesza.

Gryzę się w policzek, żeby nie paść mu do stóp. W dosłownym sensie.

Ściągnij wodze, Kate. Powolutku.

Elliot zaczyna czytać notatki z zeszłego miesiąca i w tym momencie ostry ból skręca mój brzuch.

O nie.

Okres.

Zamykam oczy. Cholera, tylko nie teraz.

Spotkanie trwa, tymczasem we mnie pulsuje dotkliwy ból, zaczynam się pocić.

Elliot stoi przy tablicy z markerem w dłoni i coś tłumaczy.

Przy kolejnym, niezwykle bolesnym skurczu, zaciskam zęby i spuszczam głowę.

Ach... Co za ból.

Spogląda na mnie i, choć nie przestaje mówić, na jego czole pojawiają się głębokie bruzdy.

Nagle czuję ciepło w kroczu i zrywam się z miejsca.

– Przepraszam, muszę wyjść – szepczę przez zaciśnięte z bólu zęby.

– Wszystko w porządku? – pyta zaniepokojony.

– Źle się czuję – tłumaczę, biegnąc do drzwi. – Przepraszam, przeczytam potem notatki.

Wracam na moje piętro, biegnę po torebkę, a potem do toalety.

Nie mam czasu na ten syf.

Elliot

Dzwonię do gabinetu Kate. Nikt nie odbiera. Gdzie ona się podziała?

Biorę głęboki wdech, próbuję skupić się na raporcie, ale czuję, że coś jest nie tak. Wybieram numer kierownika jej piętra.

– Halo, Peter, możesz mnie połączyć z Kate?

– Wzięła chorobowe, proszę pana.

Ściągam brwi.

– Okej, dobrze... – zawieszam głos i roluję długopis pod palcami, po powierzchni biurka. – A wspomniała, co się stało?

– Problemy z brzuchem.
– Dziękuję. – Rozłączam się.
Dzwonię na jej komórkę.
– Cześć, El – wita się cicho.
– Dobrze się czujesz?
– Tak, przepraszam, że się urwałam.
– Co się stało?
– Nic, to tylko okres, nic mi nie będzie.
– Masz jakiś lek, który możesz przyjąć?
– Elliot, nie przejmuj się – szepcze. Wyraźnie czuję, że chce się jak najszybciej rozłączyć. – To widzimy się jutro, okej?

Marszczę czoło. *Jutro...*

– Jesteś już w domu?
– Tak, wzięłam taksówkę – wyjaśnia cicho.
– Dobrze.
– Do widzenia.
– Zadzwoń, gdybyś czegoś...

Rozłącza się, nim zdążyłem skończyć.

Opieram się na krześle. Hmm... Biorę głęboki wdech i wracam do pracy.

Dwie minuty później...

A co, jeśli znowu zażyła tamte tabletki i na przykład spadła ze schodów?

Nie, mówiła, że już nie będzie ich brała.

Przypominam sobie tamten dzień, jak całkowicie straciła nad sobą kontrolę, i wyobrażam sobie, jak leży nieprzytomna u dołu schodów. Przecież nie byłaby tak głupia.

Prawda?

Staram się pracować, ale dwadzieścia minut później nie wytrzymuję i wciskam guzik interkomu.

– Courtney?
– Tak, proszę pana?
– Biorę dziś wolne.
– Ale... ma pan zaplanowane spotkania na całe popołudnie.
– Poprzesuwaj.
– Czy wszystko dobrze, proszę pana?

– Wszystko świetnie – rzucam krótko. Wstaję i zakładam marynarkę. – Po prostu muszę lecieć.

Idę do gabinetu Christophera.

– Potrzebne mi twoje auto.

Zerka na mnie znad monitora.

– Po co?

– Muszę coś sprawdzić.

– A co?

Patrzę na niego, próbuję wymyślić coś na poczekaniu.

– Nagły problem z kaczkami.

Kurwa mać... Kiepski ze mnie kłamca.

Christopher otwiera szerzej oczy.

– Co się stało?!

– Eee... – Wzruszam ramionami. – Zaatakowały listonosza.

– Co takiego?! – wzdycha.

– Zaatakowały listonosza i facet spadł ze skutera, straszny burdel się narobił.

Chris odrzuca głowę do tyłu i wybucha śmiechem. Głośnym, szczerym.

– Ja pierdołę, niech tylko chłopaki się o tym dowiedzą...

Wciska guzik szybkiego wybierania na swoim telefonie biurowym.

– Hej. – Rozlega się głos Jamesona.

Świetnie, rozmowa konferencyjna z braćmi, tego mi brakowało.

– Co tam? – Słyszę też głos Tristana.

– Dawaj jebane kluczyki – mówię, wyciągając rękę.

– Jest coraz lepiej – zaśmiewa się Christopher. – Jego kaczkę zaatakowały listonosza i biedak spadł ze skutera.

Tristan praktycznie wyje ze śmiechu.

– Dawaj kluczyki, kutasie – cedzę, waląc brata pięścią w klatę.

– A niech mnie – wzdycha Jameson. – Może już czas sięgnąć po strzelbę, kurwa mać.

– Kluczyki! – Wyciągam rękę.

– Potrzebuję auta wieczorem, idę na randkę – burczy Christopher.

– Masz cztery samochody.

– Wcale nie.

– No to powiem Andrew, żeby odebrał cię po pracy.

- To czemu nie może teraz po ciebie przyjechać?
 - Bo za długo by zeszło. Kluczyki – domagam się, tracąc cierpliwość.
 - Niech będzie. – Kapituluje i daje mi kluczyki. – Spierdalaj, mam nadzieję, że listonosz cię pozwie.
 - Widzę ten nagłówek – mówi Tristan. – *Zabity przez kaczki.*
- Wszyscy zanoszą się śmiechem, a ja wybiegam z gabinetu. *Chuje.*

Dwadzieścia minut później pukam do drzwi Kate.

Zero odpowiedzi.

Pukam mocniej.

To samo.

Dzwonię na jej komórkę. Nie odbiera.

– Kurwa, ja pierdolę... – cedzę pod nosem.

Dzwonię jeszcze raz.

– Halo... – mówi rozespanym głosem.

– Otwórz drzwi.

– Co?

– Stoję pod drzwiami, dasz radę zejść na dół?

– Mówiłam, że wszystko dobrze.

– Wcale nie, Kate. Otwórz, kurwa.

– Ech...

Rozłącza się i kilka chwil później drzwi się otwierają.

– Co ty tu robisz?

Tak mi ulżyło, że biorę ją w ramiona.

– Przyjechałem sprawdzić, co z tobą.

– Wszystko dobrze.

Obraca się i wchodzi po schodach na górę, a ja idę za nią jak szczeniak za matką. Włazi do łóżka i nakrywa się kołdrą po samą szyję.

Siadam na krawędzi materaca. Nie wiem, co powiedzieć.

– Muszę po prostu spać.

– No... – Rozglądam się po pokoju. – Ale nie zamierzam zostawić cię samej.

– Uważaj, Elliot – mówi z uśmiechem, przymykając oczy. – Bo zaczniesz brzmieć jak mój chłopak.

Absurd! Wstaję z oburzeniem, ale ona na to nie reaguje, więc siadam z powrotem.

Kurwa mać.

I co mam teraz zrobić?

Kate od razu usnęła, a ja przez dziesięć minut sterczę na krawędzi łóżka.

Walić to.

– Kate... – szepczę. – Czego potrzebujesz? Spakuję ci torbę.

– Po co?

– Zabieram cię do domu.

– Ale u mnie wszystko dobrze.

– Kathryn, do chuja pana, wcale nie. Przymknij się już i mów, co mam spakować – burczę.

– Idź sobie... – jęczy, nakrywając głowę kołdrą.

– Jak chcesz, w takim razie spakuję cię sam.

Wpadam do łazienki, biorę jej kosmetyczkę i ładuję do środka szczoteczkę i pastę do zębów. Łapię też waciki i tampony, i jeszcze pudełko jakichś tabletek. Rozglądam się, żeby nie pominąć niczego ważnego. Zauważam dwie książki na szafeczce. Czyta je aktualnie? Biorę górną i zauważam kwiatka, który wczoraj dla niej zerwałem, leżał sprasowany między książkami.

Zachowała go.

Unoszę go w dłoni i mu się przyglądam. Jak wiele emocji może zmieścić się w małym, spłaszczonym polnym kwiatku.

– Co ty tam robisz? – woła Kate z pokoju.

– Krzywię się na widok włosów w twojej maszynie.

Wybucham śmiechem, ja też się uśmiecham.

Ostrożnie odkładam kwiatka na miejsce i wychodzę z łazienki. Kate leży na plecach i patrzy na mnie.

– Pakuję ci torbę i zabieram cię do domu.

– To jest mój dom.

Czyżby?

U mnie czujesz się bardziej jak w domu... a może to po prostu ja czuję się jak w domu wszędzie tam, gdzie ty jesteś...

Gula rośnie mi w gardle, przełykam ślinę. Nie umiem jej odpowiedzieć.

Podchodzę do komody i wysuwam górną szufladę.

– Mam zapakować te wszystkie babcine majtasy?

Kate znowu wybucha śmiechem.

– Patrzcie go, jaki się zrobił brytyjski!

Uśmiecham się.

– Nawrócę pana, panie gubernatorze – mówi z silnym londyńskim akcentem.

– Naćpałaś się? – pytam rozbawiony.

– Odrobinę – odpowiada i pokazuje szczyptę palcami.

– Chodź, jedźmy do domu – mówię, ciągnąc ją za rękę.

Rozdział 19

Kate

Budzi mnie dochodzący z oddali ptasi śpiew. Sądząc po cieniach na ścianach, właśnie zapada zmierzch. Zauważam kątem oka, że Elliot siedzi przy małym stolyczku obok okna. Jest pogrążony w pracy na laptopie. Píše coś z wariacką prędkością, a w końcu wysyła.

Poznaję po wściekłych uderzeniach w klawiaturę, że tworzy maila do kogoś, kto go zdenerwował i właśnie tłumaczy ten fakt adresatowi.

Uśmiecham się, pewne rzeczy są niezmiennie. Podpieram się na łokciu.

– Cześć.

Podnosi wzrok i jego oblicze natychmiast się rozjaśnia.

– Dzień dobry.

Klepię dłonią w materac, więc podchodzi i siada obok.

– Jak się czujesz?

– Dobrze.

Odgarnia mi włosy z czoła.

– Jutro też masz wolne, już zadzwoniłem w tej sprawie.

– Ale...

– To nie podlega negocjacom – wchodzi mi w słowo.

Przygląda mi się, ewidentnie coś chodzi mu po głowie.

– Zapisałem cię do porządnego lekarza.

– Porządnego, czyli drogiego? – pytam, ściągając brwi, na co on przewraca oczami. – Po co?

– Bo to nie jest normalne.

– Dla mnie jest.

Wzdycha ciężko i wstaje.

– Kathryn, nie będziemy o tym dyskutowali. Już cię umówiłem. Jutro o drugiej masz spotkanie ze specjalistą. I idę z tobą.

– Na pewno nie idziesz ze mną – pryham, odrzucając kołdrę. Nie jestem w nastroju na takie rzeczy.

– Dlaczego nie? – rzuca prowokacyjnie, zadzierając podbródek.

– Bo... – zawieszam głos, nie chcę palnąć jakiegoś głupstwa –... nie jesteśmy nawet...

– Czym?

– Bo nie spotykamy się oficjalnie – mówię w końcu, wchodząc do łazienki.

– Co takiego? – Włazi do łazienki za mną. Biorę do ręki podpaszkę.

– Skoro nie jesteśmy razem, to co ty tu robisz?

– Przywiozłeś mnie tu, gdy byłam ledwie żywa.

– Żeby o ciebie zadbać.

Nachodzą mnie wyrzuty sumienia. Ma rację, zachowuję się jak zołza. Z najwyższym trudem uśmiecham się półgębkiem.

– Bardzo to doceniam, dziękuję.

– I jesteśmy razem. To, że nikt o nas nie wie, nie czyni naszego związku mniej ważnym. – Ze złością krzyżuje ramiona na piersi. – Mam pełne prawo wiedzieć, co się dzieje z twoim ciałem.

Przewracam oczami.

– Posłuchaj, dziękuję za troskę, ale o te sprawy muszę zadbać sama... Okej?

Patrzy na mnie bez słowa, więc unoszę wymownie podpaszkę.

– Mógłbyś...? – Gapi się dalej. – Elliot, potrzebuję chwili!

Wybiega z łazienki.

Ogarniam się trochę, myję dłonie i patrzę na swoje odbicie w lustrze.

Co tu się dzieje?

Mówił, że nie interesują go stałe związki, a tu proszę, zachowuje się jak zaborczy chłopak.

Może zmienił zdanie i chce czegoś więcej? Przez cały tydzień ani razu nie zachowywał się, jakby to był tylko seks bez zobowiązań.

Przepełnia mnie ekscytacja. *Nie daj się ponieść*, napominam się w duchu.

Jedyny problem polega na tym, że nie miałam stałego faceta od tak dawna, że zapomniałam, co robić... Albo na co mogę mu

pozwolić. Wiem, że jeżeli ma się nam udać, to muszę się postarać i dopuścić go nieco bliżej.

Wracam do sypialni, Elliot siedzi przy swoim stolczku przed otwartym laptopem. Nawet nie podnosi głowy, jest ewidentnie zdenerwowany.

– Dziękuję, że umówiłeś mnie z lekarzem – mówię łagodnie. – Pójdę na wizytę.

Patrzy mi w oczy.

– To dla mnie nowość, że mam kogoś, kto... – ucinam, niepewna, co tak naprawdę chcę powiedzieć. Elliot kiwa głową, ale milczy. – Po prostu nie jestem pewna, czy chcesz słuchać o moich... przywarach.

Jego mina łagodnieje, zaciska usta, jakby nie chciał czegoś powiedzieć na głos. Nerwowo wyginam przed sobą palce.

– Nie chcę tego zniszczyć, wiesz?

Wstaje, podchodzi do mnie, ujmuje moją twarz i spogląda na mnie z góry.

– I oto ona... – szepcze. Patrzę mu w oczy pytająco. – Wrażliwa Kate, którą tak uwielbiam.

Biorę głęboki wdech, bo emocje zaczynają mnie przytłaczać.

– Na twoim miejscu nie byłabym wobec mnie tak miła w tym tygodniu. No chyba że chcesz, bym cały czas ryczała jak dziecko. Jestem rozstrojona emocjonalnie.

– W porządku. – Przez jego twarz przemyka cień uśmiechu. – Wolisz mi obciągnąć przed czy po kolacji, wredna wiedźmo?

Chichoczę, wdzięczna, że potrafi rozładować sytuację.

– Uważaj, bo huśtawka nastroju może wychylać się w obie strony, granica jest bardzo wąska. Kto wie, co opuści moje usta?

Pochyla się i całuje mnie, jego język muska czule mój. Uśmiecha się, jakby wpadł na jakiś pomysł.

– Liczy się tylko, co do nich wchodzi.

Zjeżdżam windą do działu żeńskiego Harrodsa. Stwierdziłam, że po wizycie u lekarza warto zafundować sobie małą terapię zakupową.

Dzwoni moja komórka, a gdy na ekranie pojawia się imię Elliota, uśmiecham się szeroko.

– Halo?

– Jak poszło mojej dziewczynce u pana doktora?

Na szczęście odpuścił i ze mną nie poszedł.

– Dobrze.

– Co powiedział?

– Nic, czego bym już nie wiedziała.

Wkraczam pomiędzy rzędy wieszaków z ciuchami, z komórką przy uchu.

– Czyli?

– Na pewno chce pan znać wszystkie obrzydliwe szczegóły, panie Miles?

– Nie, pytam dla jaj. Oczywiście, że chcę znać szczegóły.

Uśmiecham się, to cudowne, że tak się o mnie troszczy.

– Zasadniczo w nieodległej przyszłości będę musiała przejść zabieg na endometriozę, ale poza tym wszystko gra.

– Hmm... taki zabieg... jest niebezpieczny?

– Nie, przechodziłam go już kilka razy. Bułka z masłem.

– Och, okej. – Słyszę ulgę w jego głosie. – A co z bólem?

– Ból to normalna rzecz. Serio, El, wszystko dobrze, nie musisz się martwić.

– Ale... martwię się.

Uśmiecham się, podnoszę wzrok i nagle staję jak wryta. Zauważam znajomą postać w dziale bielizny. Granatowy garnitur, idealnie proste plecy, komórka przy uchu. Bierze do ręki dwa koronkowe staniki i stringi, i ocenia je wzrokiem, potem je odkłada, szuka właściwego rozmiaru i przerzuca sobie jeden stanik przez ramię.

– Gdzie jesteś? – pytam.

– Załatwiam sprawy na mieście.

Przyczajam się za filarem i obserwuję go z uśmiechem. Jest kompletnie zaabsorbowany zadaniem. Przechodzi do białych, jedwabnych koszul nocnych i ponownie zabiera się za przetrząsanie wieszaków.

– Jakie sprawy?

– Jestem na poczcie – kłamie.

– Nie masz aby sekretarki od takich spraw?

– Odbieram prywatną paczkę – odpowiada bez zająknięcia, krążąc pośród drogiej bielizny.

– Zamówiłeś mi wielkie dildo?

Na jego twarzy pojawia się zapierający dech uśmiech, który odczuwam na sobie, od stóp do głów.

– Absolutnie nie!

– Czemu nie? – prowokuję go.

Bierze do rąk ładną, różową haleczkę.

– Jeżeli myślisz, że będę dzielił się twoimi orgazmami z jakimś urządzeniem na baterie, to się mylisz, Kathryn.

– A może potrzebuję czegoś więcej? – drażnię go dalej.

Przystaje w pół kroku i na jego ustach pojawia się seksowny uśmiezek. Podoba mu się ta zabawa.

– Aniołku, jeszcze nawet nie rozpoczęliśmy twojego szkolenia – mówi tajemniczo.

– Szkolenia?

– Jeśli chcesz, możemy zacząć dziś wieczorem – mówi i zarzuca haleczkę na ramię.

Przygryzam wargę, żeby stłumić uśmiech. Też się dobrze bawię.

– A dlaczego jeszcze nie zaczęliśmy?

– Bo jak dotąd starałem się być grzeczny. Nie wszyscy podzielają mój zdeprawowany gust i zanim zaczniemy, musisz mi zaufać. Nie chciałem cię odstraszyć.

Marszczę czoło, o czym on mówi? Szukam w głowie jakiejś logicznej odpowiedzi.

O kurwa... anal.

– El, skoro jeszcze nie uciekłam... – szepczę, zgrywając odważną. Nigdy wcześniej nie uprawiałam seksu analnego i dobrze o tym wie.

– To dlatego, że im lepiej cię znam, tym bardziej pragnę.

Twarz mu łagodnieje, a w moim brzuchu stado motyli zrywa się do lotu.

Obserwowanie, jak jego twarz się rozjaśnia, gdy ze mną rozmawia, to naprawdę coś cudownego. Serce zaraz wyskoczy mi z piersi.

– No cóż, panno Landon. – Zatrzymuje się. – Owe odczucia są jak najbardziej odwzajemnione – mówi łagodnym, życzliwym tonem.

Jakże innym od głosu, którym beształ mnie w pracy.

Jeszcze raz spoglądam na niego z uśmiechem i mówię:

- Okej, nie zabieram ci więcej czasu.
- Dobrze, kochanie. Odbiorę cię o siódmej, okej?
- Nie mogę się doczekać, do zobaczenia.

Przytrzymuje telefon przy uchu i jakby na coś czeka, ja robię dokładnie to samo, cały czas go obserwując.

Padają między nami niewypowiedziane słowa.

I wiem, że nie jesteśmy jeszcze w tym miejscu, ale... cokolwiek to jest, bardzo przypomina miłość... a przynajmniej jej początek.

– Pa, El – szepczę.

– Do zobaczenia. – Patrzę, jak się rozłącza i chowa telefon do kieszeni swojej drogiej marynarki. Następnie wraca do zakupów. Przypatruję mu się przez dłuższy czas.

Elliot Miles krążący po dziale z bielizną... kupujący rzeczy dla mnie.

A może dla siebie?, myślę z rozbawieniem.

Tak czy owak, wspaniale.

Dokładnie o siódmej wieczorem zauważam światła wylaniającego się zza rogu bentleya. *Przyjechał.*

Porywam torebkę i zbiegam na dół. Rebekki i Daniela nie ma w domu. Mam wrażenie, że w ostatnich tygodniach prawie się nie widzimy.

Odkąd zaczęliśmy się spotykać, niemal każdą noc spędzam u Elliota i wiem, że powinnam udawać trudną do zdobycia, ale po co? Chcę się z nim widywać i mam dość wszelkich podchodów.

Jemu chyba też zależy na jak najczęstszych spotkaniach.

Wychodzę z domu, tymczasem Elliot wysiada z samochodu i na mój widok zniewalająco się uśmiecha.

Och... ten uśmiech.

Przechodząc przez jezdnię, czuję się już jak upojona.

- Witaj – mówi, nachylając się, po czym daje mi buziaka.
- Cześć – promienieję.

Patrzy na mnie z głupkowskim uśmiechem, ja odwzajemniam się tym samym. Jakbyśmy witali się po wieloletniej rozłące, choć

przecież widzieliśmy się ledwie kilka godzin temu.

Okej... oboje jesteśmy trochę żenujący... ale nie zamierzam z tego powodu narzekać.

Odsuwa się na bok, żebym mogła wygodnie wsiąść.

– Dzień dobry, Andrew – mówię z uśmiechem, przesuwając się na tylnej kanapie, żeby zrobić miejsce Elliotowi.

– Dzień dobry, Kate – odpowiada, obdarzając mnie życzliwym uśmiechem we wstecznym lusterku.

Elliot wślizguje się na miejsce obok, kładzie sobie moją dłoń na kolanie, a ja nachyliłam się i całuję go w policzek, podczas gdy samochód włącza się do ruchu. Okej... muszę wrzucić na luz. Gdy patrzyłam dziś, jak kupuje tę bieliznę, włączył mi się jakiś tryb beznadziejnego zabujania i już nawet nie wiem, jak udawać trudną do zdobycia.

– Jak ci minął dzień? – pyta.

– Dobrze, a tobie?

– Kupiłem ci prezent – mówi z uśmiechem.

– Naprawdę? – Udaję zaskoczoną. – Jaki?

– Pokażę ci w domu.

W domu... Motylki w brzuchu.

– Czy dobrze się domyślam...?

– A o czym myślisz?

– No wiesz... – mówię, wytrzeszczając oczy, bo przecież Andrew nas słyszy. Elliot ściąga brwi. – Wielkie dildo – szepczę mu na ucho.

– Andrew, zatrzymaj wóz, proszę cię bardzo. Kathryn wysiada, dojdzie sobie stąd na nogach – mówi Elliot z udawaną złością.

– Andrew, nie – chichoczę.

Andrew spogląda na mnie w lusterku z rozbawieniem i jedzie dalej.

Słyszał, co powiedziałam?

Pół godziny później wjeżdżamy na zaczarowany podjazd. Gdy suniemy krętą aleją, jest ciemno choć oko wykol.

– Czy wspominałam, że kocham twój dom? – pytam.

Elliot posyła mi seksowne oczko i zakłada mi za ucho kosmyk włosów.

– Raz czy dwa.

Patrzymy na siebie i powietrze zaczyna iskrzyć.

Andrew zatrzymuje samochód, wysiada i otwiera drzwi po mojej stronie.

– Życzę dobrej nocy, Kathryn – mówi.

– Dziękuję i nawzajem.

Elliot wysiada samodzielnie i kieruje się do bagażnika. Wydobywa z niego z dziesięć toreb z zakupami, przez co z trudem opanowuję podniecenie.

– Och... widzę, że miałaś dziś mnóstwo roboty – mówię ze sztucznym opanowaniem.

– Ty będziesz miała więcej, gdy już to założysz... – mamrocze, wchodząc na werandę. – Dziękuję, Andrew. Do zobaczenia rano.

– Dobranoc, panie Miles. – Andrew wraca do samochodu i odpala silnik.

Elliot otwiera drzwi domu, wchodzimy do środka i zapalamy światło. Rozglądam się po hallu z szerokim uśmiechem.

– Och, Elliot, tu jest tak pięknie, że z trudem oddycham.

– Wiem – zgadza się. – Mam tak samo. Postanowiłem, że nie będę burzył domu, przejdzie renowację. Ma zbyt dużo charakteru, szkoda byłoby pozbywać się go całkowicie.

– Zgadza się...

Podaje mi torby z zakupami.

– Nie mogłem się doczekać dzisiejszego wieczoru. Ugotuję nam kolację, a ty... – całuje mnie czule – ...urządzisz mi pokaz mody.

Zaglądam do toreb, przygryzając wargę. Widzę elegancki papier do pakowania, koronki i jedwab.

– Mmm... – mruczę, marszcząc brwi.

– Co „mmm”? – pyta, unosząc brew.

– Pamiętasz, że to ten czas w miesiącu, w którym ja...

– O co ci chodzi? – pyta i wbija we mnie spojrzenie.

– No cóż, ja... – Naprawdę muszę mówić to na głos. – Nie mogę uprawiać dziś seksu.

– I... do czego zmierzasz? – Gapię się na niego, nic nie rozumiem. – Kathryn, wiesz, że gdyby zależało mi tylko na zwykłym seksie, to nie wyszlibyśmy poza pierwszą randkę?

Rozdziawiam gębę z niedowierzaniem.

– Co?

– To znaczy... – Kręci lekko głową, by pokazać, że nieprecyzyjnie się wyraził. – Źle to ująłem.

Uśmiecham się i łapię go przez spodnie. Masuję kciukiem jego końcówkę i czuję, jak pęcznieje pod moimi palcami.

– Po co tu przyjechałam?

– Żebym mógł zerznąć twoją ciasną, seksowną dupkę.

Wybucham śmiechem. Elliot obraca mnie w stronę schodów i wymierza mi siarczystego klapsa w tyłek.

– Leć, zanim narobisz sobie kłopotów.

Łapię torby i wbiegam na górę, biorąc po dwa schody naraz.

Ja pierniczę, zapowiada się niesamowita noc.

On jest niesamowity, wiedziałam o tym od samego początku.

Jest dla nas nadzieja.

Elliot kończy prysznic i wychodzi z łazienki w samym ręczniku. Staje przede mną, upuszcza go i cała aż wzlatuję pod sufit. Nieważne, co się między nami dzieje, ale jego seksualność i reakcje mojego ciała zawsze były bezbłędne.

Gasi światło i zakrada się za mnie, bierze mnie w ramiona i całuje w policzek.

Uśmiecham się czule.

Przykłada wielką, ciepłą dłoń do mojego lekko obolałego brzucha i stapiamy się w jedno. Powietrze między nami buzuje intymnością i bliskością. Oboje leżymy w milczeniu, ale wiem, że on nie wybiera się do snu. Niemalże słyszę, jak tryby jego umysłu pracują w ciemności.

– Elliot, wiesz, że to nie jest już tylko pieprzenie się – szepczę.

– Wiem.

– Więc, gdzie jesteśmy?

– Nie mam dziś siły na tę rozmowę. – Ściągam brwi. – Śpij, maleńka – mruczy, po czym całuje mnie w policzek i mocno tuli.

W mojej głowie kłębi się mnóstwo pytań, z drugiej strony leżę w jego ramionach i czuję się bezpiecznie.

„Nie mam dziś siły na tę rozmowę”. Co to w ogóle znaczy?

Jakbym pływała na środku morza, nie widząc lądu. Wiem, że to niebezpieczne, ale prąd mnie porwał i już nic nie poradzę. Może nie wyszłabym z wody, nawet gdybym mogła.

Toń jest mroczna, ale już za późno. Odpłynęłam zdecydowanie za daleko od brzegu, żeby zawrócić.

Najdroższa Pinkie,

opowiedz mi coś ciekawego, bo się dziś nudzę.

Ed

X

Prycham pod nosem i rozglądam się po biurze z poczuciem winy. Naprawdę nie powinnam pisać z Edem w czasie pracy, ale też się nudzę. Wpadliśmy w nawyk pogaduszek nawet kilka razy dziennie. Są zupełnie platoniczne, ale i tak fajne. Gdyby nie sarkastyczne poczucie humoru, nie uwierzyłabym, że Ed i Elliot to ten sam mężczyzna.

Najdroższy Edzie,

w ludzkim ciele są dwa narządy, które nigdy nie przestają rosnać.

Nos i uszy.

Pinkie

X

Odpowiedź przychodzi od razu:

Pinkie,

*muszę przyznać, że jestem rozczarowany Twoją „ciekawostką”.
Kolejna prozaiczna informacja, której wcale nie musiałem znać.*

Na szczęście sam zostałem pobłogosławiony i jestem ideałem. Niestety wiem, że nie mogę powiedzieć tego o Tobie.

Może powinnaś zmienić zdjęcie profilowe z kota na słonia i przestała przyciągać Bogu ducha winnych zalotników.

– Idiota – chichoczę pod nosem. Piszę:

*Najdroższy Pinokio,
jestem bardzo zajęta kobietą, wykonuję niezwykle ważną pracę.
Przestań mnie drażnić i idź się zająć swoimi śmieciami.*

Uśmiecham się i wylogowuję z poczty. Edgar Moffatt, mój słodki odwracacz uwagi od problemów dnia codziennego.

Sobota wieczór, Andrew jedzie przez Londyn. Ja i Elliot siedzimy z tyłu bentleya.

– Naprawdę musimy iść? – jęczę. – Nie chcę wchodzić tam sama!

Mam na sobie długą, czarną, obcisłą suknię wieczorową, podkreślone włosy i naturalny makijaż. Elliotowi się podoba. Musiałam go odpędzić przed wyjściem z domu, bo miał ochotę na konsumpcję.

– Mówiłem ci już... – podnosi moją dłoń i składa na niej pocałunek – ...firma przekazała bardzo hojną darowiznę i muszę ją reprezentować.

– Pewnie tak... – wzdycham ciężko i wyglądam przez okno.

– Załatwiłem, żeby posadzili nas przy jednym stole i możemy się wynosić zaraz po zakończeniu oficjalnych przemówień. – Nachyla się i całuje mnie tuż pod uchem, żeby nieco osłodzić mi niewygody.

– Potem możemy jechać do twojej ulubionej restauracji.

– Chciałeś powiedzieć do twojej ulubionej – szepczę.

Odwiedzaliśmy tamtą prywatną salkę jadalną już dwa razy i za każdym razem kończyłam, siedząc okrakiem na panu Casanovie Milesie. Ten lokal ma w sobie coś, przez co nie potrafię mu się oprzeć.

Elliot przywołuje na twarz swój seksowny uśmiezek.

– Cóż, z tego, co pamiętam, zawsze dobrze się tam bawisz.

Zerkam na Andrew. Słyszysz nas czy nie?

Przesuwam dłonią po twardym udzie Elliota i muskam palcami jego krocze. Patrzy mi w oczy i czuję, jak napręża fiuta w spodniach.

– Dlaczego nie możemy wejść razem? – pytam cicho.

– Przecież wiesz – odpowiada i całuje mnie czule.

– Jak długo to jeszcze potrwa? – utyskuję tuż przy jego wargach.

– Kathryn, nie chcesz zainteresowania, które zawsze ściągam na kobiety. Zaufaj mi. – Zakłada mi za ucho kosmyk włosów. – Gdy jesteśmy tylko we dwoje, nikt inny nie może nam tego spierdolić – szepcze.

Uśmiecham się, ma rację. Kiwam głową, czuję się już nieco lepiej.

– Andrew, mnie wyrzuć tutaj, a Kate podwieź pod drzwi.

– Tak jest, proszę pana. – Samochód zatrzymuje się przy krawężniku.

Elliot wyciąga z wewnętrznej kieszeni marynarki bilet i mi go wręcza.

– Wejdz do środka, zajmij swoje miejsce i czekaj na mnie.

Kiwam głową, ale robię się coraz bardziej nerwowa.

– Okej.

Daje mi pośpiesznego buziaka, wysiada, a Andrew jedzie dalej. Objeżdżamy kwartał, po czym wjeżdżamy na okrągły podjazd.

– Jesteśmy, Kate – mówi przez ramię z uśmiechem.

– Dziękuję.

Wysiadam i wchodzę po wielkich schodach z piaskowca, pokazuję bilet odźwiernemu i przechodzę pod wysokim, łukowatym wejściem. Sala jest ogromna i ekstrawagancka. Stoją w niej rozległe, okrągłe, rozświetlone świecami stoły, na których poustawiano piękne bukiety świeżych kwiatów. Sprawdzam rozmieszczenie miejsc i udaję się do naszego stołu.

Zostały już przy nim tylko trzy wolne miejsca.

– Dobry wieczór – witam się z uśmiechem i siadam obok serdecznie wyglądającej pary.

– Dobry wieczór – odpowiadają wszyscy radośnie i przedstawiają mi się po kolei. Obok przechodzi kelner ze srebrną tacą wypełnioną

kieliszkami szampana. Wezmę jeden... albo lepiej niech zostawi całą tacę, co mi tam.

– Cześć. – Z drugiej strony stołu uśmiecha się do mnie jakiś facet. Ma około trzydziestki, gęste włosy, trzeba przyznać, że jest bardzo przystojny. – Jesteś tu sama? – pyta.

– Tak.

Z całych sił ściskam leżącą na moich kolanach torebkę. Zastrany Elliot, dałam się na to namówić pierwszy i ostatni raz.

– Ja też – mówi facet, po czym bez zbędnych wstępów wstaje, zamienia tabliczkę ze swoim imieniem i imieniem Elliota, i zajmuje miejsce obok. – Tak lepiej, jestem Charles. – Wyciąga do mnie rękę.

– Kathryn – witam się z uśmiechem.

Podnosi moją rękę i całuje wierzch dłoni.

– Miło cię poznać, Kathryn.

Poczułam go, zanim go zobaczyłam. Elliot przemyka na miejsce naprzeciwko, odnajduje wzrokiem moje oczy, więc szybko odrywam dłoń od ust Charlesa.

Cholera.

– Panie Miles! – krzyczy ktoś z boku. – Jakże miło znów pana widzieć.

Elliot obraca się, uśmiecha sztucznie i uprzejmie ze wszystkimi wita.

– Charles – mówi ten facet, podając mu dłoń.

Elliot unosi brew, w niemym sygnale mówiącym: „Siedzisz na moim miejscu, koleś”.

– Elliot Miles.

– Wiem, kim pan jest. – Charles uśmiecha się szeroko. – Chyba wszyscy wiedzą.

Elliot zaciska usta, patrzy na niego bez cienia emocji. *Niezręcznie.*

Odchylam głowę do tyłu i biorę porządny haust szampana.

– Zamieniłem się z panem miejscami – obwieszcza wesoło Charles. – Zobaczyłem piękną Kathryn i po prostu nie mogłem się oprzeć. Kto pierwszy, ten lepszy, staruszk.

Elliot piorunuje go wzrokiem, a ja muszę przygryźć wargę, żeby nie parsknąć śmiechem. Och, bezcenna chwila.

Tymczasem Charles ponownie skupia uwagę na mnie.

– Kathryn, nasze dzisiejsze spotkanie było zapisane w gwiazdach. Mam wrażenie, że doznałem oświecenia z nadania bogów. Opowiedz mi o sobie, chcę wiedzieć wszystko.

Jezus Maria.

Zerkam kątem oka na Elliota, który unosi brew i upija łyk szampana.

Ciekawe, co się dzieje w jego głowie, przecież ma świra na punkcie kontroli.

Biorę kolejny głęboki łyk szampana.

Ratunku.

Bal charytatywny przeistoczył się w istne piekło.

Początkowo uznałam, że drażnienie Elliota Charlesem jest nawet zabawne. Ot, niewinny flirt, ale z biegiem czasu przestało być śmiesznie. Charles wziął się za podryw z otwartą przyłbicą, a ja nie chcę traktować go niegrzecznie, ale mam dojmującą świadomość, że Elliot słyszy każde nasze słowo. Co prawda rozmawia z innymi osobami przy stoliku, ale doskonale wiem, że czujnie nasłuchuje.

Paruję komplementy, unikam flirtowych ataków, ale Charles co rusz obiera nową taktykę i nie daje, kurwa mać, za wygraną, a ja mam coraz wyższe ciśnienie.

Boję się, że Elliot lada moment wpadnie w szal, rzuci się przez stół i złamie Charlesowi nos. Bo taki jest.

Natomiast póki co, ku mojemu zaskoczeniu, jest spokojny i opanowany, pewnie przyczajony za maską, którą zakłada na potrzeby występów publicznych.

To bardzo niepokojące.

Patrzy mi w oczy, upija łyk szkockiej. Jest pozbawiony emocji, lodowaty.

I wkurwiony.

Z rozjuszonym, niekontrolującym się Elliotem można sobie jakoś poradzić, ale zimny i wyrachowany Elliot to już zupełnie inna historia. Jest niczym bomba zegarowa, która w każdej chwili może eksplodować.

– Elliot... – Słyszymy seksowny głos z niemieckim akcentem, podnoszę wzrok i widzę oszałamiającą piękność w różowej, cekinowej sukni bez ramion. Ma długie, ciemne włosy i zabójcze ciało.

Elliot ją zauważa i mówi do niej coś w obcym języku. Widzę po jego minie, że flirtuje... Doskonale znam to spojrzenie.

Kobieta od razu wybucha śmiechem.

Co?

Co on jej powiedział?

Odpowiada... chyba mówią po niemiecku.

Posyła jej swój firmowy seksowny uśmiezek i wyciąga do niej rękę. Wypowiada kolejne zdanie po niemiecku, a ona odrzuca głowę w tył i wybucha perlistym śmiechem.

Co jest, kurwa?

– Kto to? – pyta Charles.

Znakomite pytanie, stary... *Baranie, który mnie w to wszystko wciągnąłeś.*

– To Varuscka – odpowiada Elliot, patrząc na nią z podziwem. – Idziemy zatańczyć.

Prowadzi ją za rękę na parkiet i bierze w ramiona. Piorunuję go wzrokiem, moja krew zaczyna płonąć. Varuscka Vermont, to ta, którą podwoził do domu.

Gdy widzę ich teraz razem, myślę sobie... że może jednak wtedy działało się coś więcej.

Co on odpierdala?

Osuszam kieliszek i uzupełniam go tak pośpiesznie, że wylewam trochę na obrus.

– Spokojnie – śmieje się Charles. – Nie chcemy się upić i nabroić, prawda?

Przeszywam go zabójczym wzrokiem. Zamknij się, zamknij się, zamknij się. To wszystko twoja wina, jebany kretynie.

Elliot gra.

Chce mi odpłacić za to, że cały wieczór rozmawiałam z Charlesem. To oczywiste.

Spokojnie, spokojnie. Spokój, kurwa.

Unoszę kieliszek drżącą dłonią, rozglądam się po parkiecie. Elliot trzyma ją blisko ciała, stoi plecami do mnie. Wysoki, w idealnie skrojonym czarnym smokingu wygląda orgazmicznie, wybija się na tle reszty gości. Mówi jej coś na ucho. Sądząc po jej minie, opowiada, na ile sposobów może wylizać ją do niebiańskiego orgazmu.

Obraz zachodzi mi czerwoną mgłą, adrenalina jest właśnie wpompowywana do moich żył.

Jaja sobie robicie?

Kazał mi tu przyjechać, udawać, że jestem sama, bo nie chce się pokazywać ze mną publicznie, potem wkurzył się, bo uderzył do mnie inny facet... i jeszcze się mści, flirtując z jakąś Niemką, która wygląda niczym dar od Boga dla rodzaju męskiego?

Dupek.

Piosenka się kończy, ale oni tańczą też do kolejnej, ona się śmieje, świergocze mu na ucho, jest wniebowzięta. Jej oczy mają kształt serc, jest zarumieniona.

Znam to spojrzenie. Wiele razy widziałam je w lustrze.

Spali ze sobą? Jest jedną z dziewięciu i pół miliona kobiet, z którymi spał?

Pierdolony Casanova Miles.

Charles nadal coś bzdurzy, nalewam sobie trzeci kieliszek. Zamknij się w końcu! Nie jestem w nastroju na wysłuchiwanie twoich pierdół. Mam dość własnych.

Piosenka się kończy, ale zamiast wrócić do stolika, Elliot idzie z Varuską do baru.

Co?!

Krew się we mnie gotuje, zaraz postradam zmysły.

Dość tego... Doigrał się.

Chcesz walczyć, chuju? No to dawaj.

Bierze z baru dwa drinki, jednego dla siebie, jednego dla niej. Stoi w tłumie przodem w moją stronę i dalej sobie z nią szczebiocze.

Posyłam mu mordercze spojrzenie, on odwzajemnia się tym samym i jeszcze unosi szklanekę szkockiej w niemym salucie.

Rzucam serwetkę na stół i odsuwam krzesło. Jebać to, zmywam się.

Jak on śmie?!

– Wychodzę – oświadczam pozostałym gościom przy stole.
– Och, tak szybko? – ubolewa Charles. – Noc jeszcze młoda.
– Pracuję rano – kłamię, uśmiechając się sztucznie.
– Odprowadzę cię.
– Nie trzeba. – Nadal się uśmiecham, choć już przez zaciśnięte zęby. – Miło było państwa poznać.

Biorę torebkę, macham na pożegnanie i ruszam w stronę drzwi.

– Nonsens. – Słyszę za plecami głos Charlesa.

Wypadam do lobby. Cholera, zostawiłam płaszcz w szatni. Nie chce mi się czekać, ale uwielbiam ten płaszcz, więc wyciągam bilecik i ustawiam się w kolejce.

Podbiega Charles, staje obok mnie i wsuwa rękę w kieszenie. Patrzę na niego, to zabawne, w normalnych okolicznościach uznałabym, że ten gość jest boski. Bo jest boski.

Ale to nie Elliot.

Uch, jestem wściekła! Dlaczego mam tak fatalny gust?!

– Chodźmy stąd, pójdźmy się gdzieś napić – proponuje. – Też chcę się stąd wydostać.

– Jedyne miejsce, gdzie możesz sobie iść to jebana kostnica – warczy Elliot, wyrastając za naszymi plecami.

– Pan Miles... – bełkocze Charles.

– Wypierdalaj mi z oczu. – Elliot morduje go wzrokiem.

Charles wybałusza oczy, patrzy to na mnie, to na niego.

– Ale ja jestem...

– Już! – grzmi Elliot. – I nie waż się z nią kontaktować.

O ja cię...

– Następny! – woła szatniarka. Podchodzę do niej pośpiesznie i pokazuję bilecik. Jestem tak wściekła, że ledwie widzę na oczy. Zauważam kątem oka, że Charles czmychnął pośpiesznie z powrotem na salę balową.

Mięczak.

Odbieram płaszcz i maszeruję do drzwi, Elliot biegnie tuż za mną.

– Idź sobie! – szepczę wściekle.

– Spierdalaj! – cedzi.

Oczy prawie wyskakują mi z orbit. Wypadam na zewnątrz, uderzając drzwi barkiem, i widzę czekającego na nas bentleya.

– Wsiadaj! – warczy Elliot.

– Idź do diabła! – odcinam się i ruszam chodnikiem.

– Wsiadaj. Kurwa. Do. Auta – cedzi, otwierając tylne drzwi.

Zauważam przystających i oglądających się na nas ludzi. Nie chcę robić scen. Kurwa mać.

Wsiadam, Elliot wskakuje do środka zaraz za mną.

– Dobry wieczór – wita mnie radośnie Andrew.

– Zawieź mnie do domu.

– Do mojego domu – warczy Elliot.

– Wypuść mnie stąd! – Tracę nad sobą panowanie, mam już wszystko gdzieś. – Pierdolony palancie! – wrzeszczę.

Andrew zerka na nas niepewnie w lusterku.

– Jedź do mnie – rzuca kategorycznie Elliot, waląc pięścią w siedzenie. – Nie pogrywaj ze mną, kurwa. Rozumiesz, Kathryn?! – krzyczy.

– Aha, ale ty możesz sobie flirtować po niemiecku?! – krzyczę równie głośno. – Zrób mi tę przysługę i wracaj tam do niej, ty egoistyczny dupku!

Andrew zaciska ręce na kierownicy. Widzę, że nie jest pewien, gdzie ma jechać.

– Nie prowokuj mnie, kurwa... – ryczy Elliot, gdy samochód zwalnia na światłach.

Ja pierdolę, nie wierzę, że to powiedział.

Mój gniew osiąga apogeum. Chcę otworzyć drzwi, ale są zamknięte.

– Otwórz drzwi! – krzyczę.

– Nie waż się – cedzi Elliot.

Andrew spogląda na nas nerwowo, nie wie, kogo słuchać.

– Andrew, jak Boga kocham, zawieź mnie do domu albo oskarżę cię o porwanie! – wyję.

Andrew wybałusza oczy i zawraca. Elliot ponownie wali pięścią w przedni fotel.

W końcu samochód zatrzymuje się przed moim domem, zamek się otwiera. Wsiadam i trzaskam za sobą drzwiami. Elliot robi dokładnie to samo, idzie za mną.

– Odpierdol się ode mnie! – warczę. – Jak śmiesz?!

– Co „jak śmiesz”?! – krzyczy, rozkładając szeroko ręce, jakby był zszokowany. – To ty to wszystko eskalujesz.

– Nie kusi cię, żeby do niej wrócić? Ależ proszę cię, kurwa, bardzo, Elliot. Wracaj! – cedzę. Mierzy mnie zza zmrużonych powiek. – To ty nie chcesz, żeby cię ze mną widywano.

– Nie o to chodzi, i dobrze o tym wiesz! – krzyczy. – Przestań już dramatyzować.

– Cóż, nie mam ochoty bawić się dłużej w twoją darmową prostytutkę. Jeżeli wstydzisz się pokazywać ze mną publicznie, to prywatnie też nie będziemy się widywali. – Z impetem otwieram drzwi do domu. Dzięki Bogu, że nikogo nie ma, bo drzemy się jak szaleńcy.

– Kathryn, nie groź mi, kurwa... – warczy.

– To nie groźba. – Trzaskam mu drzwiami przed nosem. – To obietnica!

Uderza w nie pięścią tak mocno, że cały dom aż drży.

– Spadaj stąd! – krzyczę.

Wali jeszcze raz, echo huku niesie się po całym domu.

– Elliot, rozwalisz drzwi! Mówię poważnie, spadaj stąd!

Zakładam łańcuch i idę na górę.

Wyglądam przez okno i widzę, jak łązi rozjuszony po chodniku. Andrew wysiadł i coś mówi, na pewno próbuje go uspokoić.

Z walącym sercem oczekuję, co zrobi dalej. Wściekły Elliot Miles to bestia i, muszę przyznać, że nie chcę mieć z nim dziś do czynienia.

Po prostu sobie stąd jedź... Proszę.

Dziesięć minut później rozlega się trzask drzwi samochodu. Wyglądam zza zasłony i widzę, jak Bentley odjeżdża. Padam na łóżko z ulgą.

– Ech... – wzdycham na głos. – Co za dupek.

Rozdział 20

Elliot

Siedzę w barze i sączę szkocką. Byłem w pracy, ale urwałem się wcześniej.

Nie mam dziś ochoty pracować. W gruncie rzeczy nie mam ochoty na nic.

Mam w żołądku ołowianą kulę, która nie chce zniknąć. Nawaliłem w sobotę... Strasznie nawaliłem.

Ale na moją obronę, Kate naprawdę potrafi człowieka wkurwić. Serio myślała, że będę całą noc siedział i po prostu patrzył, jak ktoś z nią flirtuje?

Zerkam na zegarek, czternasta. Nie odezwała się od soboty i nie wiem, co robić.

Typowa Kathryn Landon, kurwa mać. Uparta jak sam diabeł.

Mam jakieś opcje? Niespecjalnie. Albo się ukorzę, albo mogę się z nią pożegnać. Wiem, że sama raczej nie wyciągnie do mnie ręki.

Wzdycham ciężko, szukam jej numeru telefonu i kręcę głową zniesmaczony. Robię to pierwszy raz. Zazwyczaj cieszę się, gdy odchodzą. Podlizywanie się kobiecie to dla mnie *terra incognita*.

– Halo? Tu kwiaciarnia przy Park Avenue. – Rozlega się młody, kobiecy głos.

– Czy mógłbym zamówić kwiaty? To pilne.

– Oczywiście, dostarczymy do godziny. Dokąd?

– Kathryn Landon, gmach Miles Media, dziesiąte piętro.

– Co chciałby pan wysłać?

– Hmm... – zastanawiam się. – A co pani by doradziła... w ramach, jakby...

– Przeprosin?

– Tak.

– Cóż, jak duże te przeprosiny?

– Dość duże... – Przewracam oczami. – Największe, jakie załatwiacie.

– No dobrze... Czerwone róże?

– Chyba okej.

– Tuzin?

– Hmm... – Marszczę czoło. – Mówimy tu o upartej kobiecie...

– Cztery tuziny?

– Dobrze, może być.

– Okej, a co napisać w liściku?

– Hmm... – Myślę. – Może po prostu „przepraszam”?

Strasznie frajersko.

– Okej. – Słyszę, jak pisze na klawiaturze. – Cztery tuziny czerwonych róż i „Przepraszam” na bileciku.

– Tak jest.

– Jakiś podpis?

Marszczę czoło. Powinienem wymyślić coś dowcipnego, ale nie myślę jasno, gdy jest na mnie zła.

– Kocham. Elliot.

Jasna cholera. *Trzyma mnie za jajca i dobrze o tym wie.*

– Czyli: „Przepraszam. Kocham. Elliot”? – upewnia się dziewczyna.

– Tak. Możecie do mnie zadzwonić, gdy tylko zostaną dostarczone?

– Oczywiście, proszę pana.

Płacę kartą kredytową i rozłączam się.

Komórka dzwoni godzinę i cztery szklanki szkockiej później.

– Tak?

– Róże zostały dostarczone, proszę pana.

– Przyjęła je?

– Tak, osobiście pokwitowała.

– Dziękuję. – Rozłączam się i zaciskam usta. Nie wiem, co z tego wszystkiego wyniknie. Wybieram numer Kate.

– Halo?

Dźwięk jej głosu sprawia, że zaciskam zęby. Ma ochotę na kłótnię.

– Halo, Kathryn.

– Czego chcesz, Elliot?

– Chcę... – Waham się, myślę, co powiedzieć. – Chcę sprawdzić, czy dostałaś róże.

– Dostałam, dziękuję. Natomiast na świecie rośnie za mało róż, żeby zadośćuczynić za twoje zachowanie.

Przewracam oczami, ciekawe, czy w ogóle przeczytała liścik.

– Przepraszam. – Milczy. – Zachowałem się koszmarnie i bardzo żałuję. – Milczy. – Ale na moją obronę muszę powiedzieć, że to wcale nie musiało się tak potoczyć. Dlaczego go nie spławiłaś i nie powiedziałaś, że masz chłopaka?

– Bo nie mam, Elliot. Byłeś w tym względzie bardzo konkretny.

– A może jednak masz! – wypalam.

Od razu wykrzywiam twarz. *Cholera.*

– W takim razie może mój chłopak jest jebanym kretynem.

– Możliwe.

– I może zechciałby się ogarnąć, bo jak nie, to go rzucę.

– A może powinnaś być już cicho? – pryham.

– Nie uciszaj mnie, Elliot. A jeżeli jeszcze raz będziesz z kimś flirtował na moich oczach, w obcym języku, to przysięgam na Boga, że...

– Dobrze wiesz, że po prostu chciałem, żebyś była zazdrosna – wchodzę jej w słowo.

– Nie zadziałało.

Czuję, że się uśmiecha, chyba robię postępy.

– Może troszkę?

– Elliot! – warczy. – Przyrzekam, że jeśli jeszcze raz wykręcisz taki numer...

– Tęskniłaś za mną wczoraj? – pytam. – Bo ja tęskniłem.

– Nie i jestem bardzo zajęta.

– Czym?

– Wpychaniem twoich róż do niszczarki.

Rechoczę, wcale bym się nie zdziwił, gdyby mówiła prawdę.

– Idę dziś na aukcję, przyjadę potem do ciebie.

– Nie, dziękuję. Zobaczymy się jutro wieczorem.

Upijam łyk szkockiej. Nie mam ochoty się rozłączać, ta cholerna kobieta ma mnie jak na smyczy.

– Czy zostało mi wybaczone? – pytam.

– Nie dziel skóry na niedźwiedziu, Elliot. Zastanowię się.

Uśmiecham się, bo już jestem pewien, że mi wybaczyła.

Słyszę, jak ktoś z jej biura pyta, od kogo dostała kwiaty.

– Od mojego chłopaka – odpowiada.

Krzywię się z niesmakiem... *chłopak*... kurwa, jak ja się w to wpakowałem? Dostała się do ciebie niemal niezauważenie, co, stary?

– Zadzwoń później – wzdycha.

– Okej – mówię, ale czekam na linii.

– Do widzenia, Elliot. – Rozłącza się od razu, ale ja uśmiecham się do szklanki, bo wiem, że to rozdanie wygrałem.

Patrzę na stojący na sztaludze obraz.

Nieśmiertelny.

– Widziałeś kiedyś coś piękniejszego? – pytam stojącego obok Christophera.

Marszczy nos sceptycznie.

– Eee... Nie rozumiem, co widzisz w tej malarce. Obraz jak obraz.

– Christopher, Harriet Boucher to nie jest jakaś tam malarka. To geniuszka.

– Skoro tak twierdzisz – przewraca oczami i zerka na zegarek. – Długo to jeszcze potrwa? Bo konam z głodu.

– Aukcja zaczyna się za dwadzieścia minut.

Rozglądam się po zebranych i dostrzegam ją, Balerinę. Moje serce przyśpiesza.

Ta piękna blondynka jest częstym gościem na aukcjach, ale – jak do tej pory – zawsze mi się wymyka.

Nie mam pojęcia, czy naprawdę jest balerina, ale nie znamy jej imienia, więc tak ją nazwaliśmy.

Jaką kryje tajemnicę?

Od samego początku dręczy mnie przecucie, że powinienem ją poznać, że ma związek z czymś, co będzie dla mnie istotne, ale nie

wiem z czym.

Choć jest na drugim końcu sali, nasze spojrzenia się spotykają, a powietrze między nami zaczyna buzować napięciem.

Dziś wydaje się jakaś inna. Patrzy na mnie swoimi wielkimi oczami.

Nie odchodzi, nie próbuje uciec. Jeśli już, to milcząco mnie przyzywa.

Oddycham głęboko, opuszczam głowę.

Kurwa mać... Co za fatalny timing.

Normalnie już bym do niej podbiegł i namawiał na wspólną kolację. Zapoznalibyśmy się, chciałbym dowiedzieć się o niej wszystkiego.

Zawsze widuję ją na tłocznych salach, w samym środku licytatorskich bitew, ale ani razu nie miałem okazji z nią porozmawiać. Zawsze znika, nim zdążę do niej dotrzeć. Od tak dawna pragnąłem naszego spotkania, ale dziś jest inaczej.

Kate.

Moja piękna Kate czeka na mnie w domu i nie zamierzam tego spierdolić, więc odklejam wzrok od Baleriny i skupiam się na obrazie.

Czuję na sobie jej wzrok.

– O ja pierdołę, patrzcie, kogo przywiało – szepcze Christopher. – To ona.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło, z całych sił staram się na nią nie patrzeć.

– Boże, to, kurwa, chodzący ideał... – mruczy mój brat.

Nie wytrzymuję, zerkam przelotnie. I ma rację, jest idealna.

Zaciskam zęby i znowu odciągam wzrok.

– Co ty wyprawiasz, dawajdziesz, kurwa mać, do niej! – szepcze Chris. – W końcu masz okazję, dziś chyba nie ucieka.

– Nie mogę.

– Dlaczego?

– Bo nie jestem zainteresowany.

– Co takiego? – dziwi się. – A to od kiedy?

– Zamknij się już, kurwa – cedzę, łapiąc się za nasadę nosa.

Dlaczego dziś, dlaczego akurat teraz zapragnęła ze mną porozmawiać... Bo to musi być teraz, prawda?

– Co z tobą? – Christopher nie może zrozumieć. – Marzyłeś o tym od lat. No zapierdalaj do niej.

– Zamknij się.

Niepotrzebne mi teraz to gównno.

Na salę wkracza licytator i od razu przykuwa moją uwagę. Zerkam jeszcze raz w stronę Baleriny i już jej nie ma. Tym razem zamiast rozczarowania czuję ulgę.

Dobrze... wracaj, kurwa, skąd wylazłaś, niepotrzebne mi teraz pokusy. Nawet takie, o których marzyłem całymi latami.

Myślę o mojej dziewczynie w domu, i miło mi na sercu.

Jestem z Kate.

Kate

Moja leżąca na szafce nocnej komórka zaczyna wibrować. Obudziła mnie, szukam jej po omacku.

– Halo.

– Stoję przed domem – oświadcza Elliot głębokim głosem.

– Myślałam, że dziś się nie widzimy.

– Myliłaś się, otwórz.

Schodzę na dół, otwieram drzwi i oto jest. Seksowny garnitur, boski uśmiech i charyzma, którą mógłby rozświetlić cały dom. Bierze mnie w ramiona i całuje.

– Cześć.

– A co z planem, że mieliśmy się spotkać dopiero jutro?

– Jedna noc bez ciebie była fatalna, dwóch z rzędu na pewno bym nie zniósł.

Uśmiecham się, biorę go za rękę i prowadzę na górę. Mówiąc szczerze, też tęskniłam.

Wracam pod kołdrę, a on siada na krawędzi łóżka i patrzy na mnie z czułym uśmiechem.

Jest jakiś inny.

– No co?

– Wiesz, jaka jesteś piękna? – pyta spokojnie.

– Zaznaczam, że seksu dziś nie będzie – mówię.

Elliot rechoce, nachyla się, by mnie pocałować. Jego usta dotykają mnie z taką tkliwością, że cała moja postawa obronna wylatuje przez okno.

Całuje głęboko, niespiesznie i och... Może powinniśmy kłócić się częściej.

– Idę wziąć szybki prysznic, kochanie.

– Okej.

Gdy całuje mnie ponownie, ujmując moją twarz, niemal lewituję nad łóżkiem.

Jest taki...

Bierze prysznic, po dziesięciu minutach wychodzi z łazienki w białym ręczniku, prezentując swoje piękne ciało w rozświetlonym światłem księżyca pokoju. Opuszcza ręcznik, a mnie aż zatyka. Widziałam go nago wiele razy, ale zawsze zniewala mnie jego piękno.

Odsuwa kołdrę i kładzie się obok. Leży podparty na łokciu i całuje mnie długo, powoli, o Boże...

Jego wielkie, silne ciało wtula się w moje, przygryza moją szyję, jego twardy członek ociera się o moje majtki w tym idealnym punkcie.

Przez dłuższy czas całujemy się w ciemności, jakbyśmy mieli do własnej dyspozycji całą wieczność. Jest w nim coś, co sprawiło, że już jest moim „chłopakiem”, podniecenie wzrasta dziesięciokrotnie.

Kładzie się na mnie, wiję się, gdy wchodzi między moje nogi, wbija mnie w materac. Wodzę rękami po jego muskularnym ciele, a on patrzy na mnie z góry.

Jest gorący, twardy, gotowy do rżnięcia.

Boże jedyne, mogłabym dojść od samej siły jego spojrzenia. Jego oddech drży, wiem, że balansuje na granicy samokontroli. Oplatam nogami jego jędrne ciało, a on porusza biodrami, ocierając się kutasem o moją łechtaczkę. Żar, który był między nami, zamienił się w istne piekło.

– Pragnę cię... – dyszy mi na szyję, ściskając dłońmi moje piersi.

Pcha biodrami, jego fiut zaraz przebije mi majtki.

– Elliot.
– Kathryn, kurwa mać – szepcze, jakby czuł ból. – Mam błagać? Bo mogę, kurwa, błagać.
Patrzę na niego.
– Potrzebuję tego – jęczy, biorąc moje usta. – Proszę.
Zamyka oczy, całujemy się i czuję, że jest tu ze mną całym sobą.
Ja też potrzebuję tej intymności.
Patrzymy sobie w oczy i nagle on, bez zbędnych słów, zsuwa mi majtki i wchodzi we mnie głęboko.
Nie odrywamy od siebie oczu w otaczającym nas mroku, jego ciało jest głęboko w moim. Jego powieki drżą, traci kontrolę. Porusza się we mnie z czułością, troską, tkliwością i czystym uwielbieniem...
Osuwam się w otchłań.
– El... – kwilę cichutko.
– Wiem, maleńka.
Całuje mnie, nie otwierając oczu. Emocje między nami są wręcz namacalne. Łączy nas wyczuwalna siła, nad którą już nie panujemy.
To coś zupełnie wyjątkowego. On jest wyjątkowy.
Elliot Miles jest wszystkim, czego pragnęłam, choć o tym nie wiedziałam. Nie mogę dłużej zaprzeczać tej potrzebie.
Jestem w nim całkowicie, nieodwracalnie zakochana.

Elliot

Podpieram się na łokciu i patrzę, jak śpi.

Leży na boku przodem do mnie, jej włosy są rozrzucone na poduszce, nagie piersi opadają ku materacowi. Nachyliłam się i całuję ją delikatnie w skroń, mam pierwotną potrzebę bliskości z tą kobietą.

Przekroczyliśmy dziś w nocy pewne granice, skruszyliśmy niewidzialne bariery.

Moje serce leci w bezdenną przepaść i nie wiem, jak je zatrzymać. Nie wiem i nie chcę.

Co się dzieje?

Jeszcze nigdy się tak nie czułem.

Nie ma między nami już żadnych granic, nasze odrębne byty rozmywają się. Kate jest jak przedłużenie mojego ciała... Jak moja lepsza część.

Porusza się, po chwili wyciąga do mnie rękę.

– El... – szepcze.

– Jestem tu, maleńka – odpowiadam, wtulam się w nią natychmiast, składając głowę na jej piersi.

Uśmiecha się lekko i nie otwierając nawet oczu, ponownie zasypia.

Leżę w ciemności, w jej ramionach, i słucham bicia jej serca.

O swoim zapominam.

– Dzień dobry, dziewczęta – rzucam, przechodząc przez recepcję.

Podnoszą głowy, odrywając się od obowiązków.

– Dzień dobry, panie Miles.

– Hej – woła Christopher, stając w drzwiach swojego gabinetu.

– Cudny dzień, nieprawdaż?

– Nie bardzo – burczy, marszcząc czoło.

– Och... – Wyglądam przez okno na zewnątrz i wzruszam ramionami. – Przecież nie sypie śnieg, prawda?

– Kim jesteś i co zrobiłeś z moim bratem, wiecznie naburmuszonym fajfusem? – komentuje Chris. – Zachowujesz się, jakbyś grał w jebanych *Dźwiękach muzyki*.

Dziewczyny wybuchają śmiechem, a ja wchodzę do siebie i, przepełniony radością, rozpakowuję aktówkę.

– Co się dzieje? – pyta Christopher, obserwując mnie bacznie z progu.

– Nic. A co?

– Jesteś nakręcony, potem przybity, wściekły, potem milczący jak pierdolony jednoosobowy cyrk.

Loguję się do systemu.

– Porządnie przespana noc to jedyne, czego nam trzeba. To znaczy, czego mnie trzeba – poprawiam się. – Po prostu dobrze spałem.

Chris wchodzi w głąb pomieszczenia, ewidentnie zaintrygowany.

– Powiedziałaś „nam”!
– Chodziło mi o mnie.
– Nieprawda. – Przysiada na krawędzi biurka. – Spotykasz się z kimś, prawda?

Loguję się do poczty elektronicznej.

– Więc kim ona jest?

– Nie twoja sprawa. Spadaj już.

Puk, puk. W drzwiach staje Kate.

Cholera.

– Dzień dobry, Kathryn – mówię, taksując ją wzrokiem. Ma rozpuszczone włosy, założone za jedno ucho, a jej uśmiech natychmiast rozjaśnia cały gabinet. Założyła dziś obcisłą, czarną spódnicę ołówkową i kremową bluzeczkę z jedwabiu. Najwyższy guziczek rozpięła, odsłaniając dosłownie odrobinę... Perfekcja.

Czuję, że krew zaczyna żwawiej krążyć mi w żyłach.

Czy ona zawsze była taka seksowna, czy też dostrzegam to dopiero teraz, bo wiem, co potrafi wyczyniać z tymi wszystkimi krągłościami?

Wyobrażam sobie, jak ujeżdża mnie nago i muszę przygryźć wargę, żeby odpędzić tę pornograficzną myśl.

– Przyszłam nie w porę, panie Miles? – pyta. – Przyniosłam raport, na który pan czeka.

– Nie – zaprzecza z uśmiechem Christopher. – Wejdz, Kate. Pomożesz mi wyciskać z niego informacje.

– Informacje? – Zerka na nas niepewnie.

– Ostatnio jest jakby w... nietypowo dla siebie dobrym nastroju. Chcę wiedzieć, co się za tym kryje. – Chris krzyżuje ramiona na piersi. – Albo kto.

– Och... – Przez jej twarz przemyka cień uśmiechu. – Chyba nie trzeba się tym martwić. Ani się obejrzymy, a on znowu będzie ogrem. Lepiej cieszymy się chwilą spokoju.

– Słusznie – zgadza się z nią Chris.

– Po prostu daj mi ten raport i spadajcie. Oboje – wzdycham, rzucając na biurko teczkę na dokumenty.

– No i już, kryzys zażegnany – stwierdza Kathryn. – Za trzy minuty pewnie będzie się wydierał na całe piętro.

– Jeszcze słowo i się przekonacie.

Kathryn patrzy na mnie z łobuzerskim błyskiem w oczach.

A mój kutas zaczyna pulsować... *Przestań.*

Co ona w sobie ma? Zamienia mnie w napalonego nastolatka.

– Chcesz pogadać o tym raporcie? – zwracam się do brata.

– Nie, mam dość własnego gówna na łbie – odpowiada, po czym wstaje i rusza do drzwi. – Zamknąć?

– Tak, dziękuję – mówię, patrząc Kate w oczy.

Christopher wychodzi, a ja wstaję, podchodzę do drzwi i przekręcam zamek. Kate aż wytrzeszcza oczy.

– Elliot, nie – szepcze.

– Landon, odmowa działa na mnie jak najlepszy afrodyzjak – mówię, skradając się do niej. Łapię ją mocno za tyłek i przyciągam do siebie. Przygryzam jej dolną wargę i ocieram się o nią wzvodem.

– Przestań – mruczy tuż przy moich wargach.

– Naprawdę mam przestać? – Łapię ją agresywnie za włosy i przyciągam jej twarz do swojej. – A może wolisz, żebym cię wziął w toalecie i napompował spermą po same brzegi? Taka jest kara dla niegrzecznych pracowników. – Mocno ściskam jej pierś, gryzę ją w szyję, a ona odrzuca głowę w tył i się przede mną odsłania.

Kurwa, uwielbiam te cycki. Jej ciało zostało stworzone do grzechu.

Mojego grzechu.

– Elliot... – mruczy, przymykając oczy. Znam to spojrzenie.

Chce tego samego.

Ciągnę ją za rękę do mojej prywatnej łazienki i zamykam drzwi. Siadam na krześle i szybkim ruchem rozpinam rozporek i podciągam jej spódnicę. Odsuwam materiał jej majtek w bok i ustawiam się przy wejściu.

Łapię ją za ramiona i nabijam na siebie z całą mocą, rozciągając jej ciaśniętą ciało.

Milkniemy, patrząc sobie w oczy.

– Niedobry z pana człowiek, panie Miles – szepcze.

Na mojej twarzy pojawia się kpiący uśmiešek.

– A z ciebie niegrzeczna dziewczynka. Pracuj tymi nogami, Landon, i ujeżdżaj mnie, do kurwy nędzy.

Gryzę ją mocno w szyję, pokusa, żeby ją posiniaczyć, staje się nieodparta.

Kate z mrocznym wzrokiem unosi nogi, opiera je na krześle i kuca nade mną. Dopiero niedawno się tego nauczyła, bo mój rozmiar był wyzwaniem, nad którym musieliśmy wspólnie popracować.

Gdy mnie otacza, czuję każdy jej wewnętrzny mięsień, zaraz się spuszczę.

Rany boskie, przecież jesteśmy w moim biurze... Niedobrze, ale za cholerę nie przestanę. Uzależnienie od Kathryn Landon przybiera na sile jak pożar lasu na wietrze, kompletnie nad tym nie panuję.

Rznie mnie.

Ostro, dziko, mokro.

Pochłaniamy swoje ciała jak zwierzęta... i ubóstwiam każdą sekundę tego pieprzenia.

Kate

Idę na lunch z Elanor. Niesłychane, ale przyjechała do Londynu na cały tydzień, więc postanowiłam, że postaram się nieco załagodzić sytuację między nami. Nie wiem, co ostatnimi czasy się z nią dzieje, natomiast czuję, że potrzebuje mojego współczucia, a nie gniewu.

Dzwoni moja komórka, wygrzebuję ją z torebki. To Elliot.

– Hej.

– Jak się miewa moja dziewczynka?

Jego głęboki, seksowny głos wywołuje uśmiech na mojej twarzy.

– Dobrze.

– Muszę wyskoczyć do Nowego Jorku w przyszłym tygodniu.

– Och... Okej... – mówię, ściągając brwi.

– Chcę, żebyś poleciała ze mną.

– Czemu? – Staję jak wryta.

– Bo nie wytrzymam siedmiu dni bez ciebie.

Uśmiecham się durnowato do komórki. Ma rację. Od kilku tygodni spędzamy ze sobą w zasadzie każdą noc. Jesteśmy tak oczarowani sobą, że to wydaje się oczywiste, osobny sen nie wchodzi w grę. Ja też nie wytrzymam bez niego całego tygodnia.

– Pokażę ci nowojorski dom i moją galerię. Poza tym chcę cię mieć dla siebie przez cały tydzień... – namawia mnie.

Ale wcale nie musi mnie przekonywać, bo mam ochotę skakać z podekscytowania. *Pomysł brzmi niebiańsko.*

– Oczywiście w ciągu dnia będę musiał pracować, ale mogę wymyślić jakieś spotkanie, żeby wyjaśnić twój wylot...

– Nie – wchodzę mu w słowo. – Po prostu wezmę wolne. Mam zaległy urlop. Nie chcę, żeby w pracy o nas wiedzieli.

– Okej.

– To znaczy... – Źle to zabrzmiało. – Wiesz, o co mi chodzi.

– Wiem. Gdzie jesteś? – pyta.

– Idę na lunch z siostrą.

– Ciągłe zapominam, że masz siostrę. Przypomnisz mi, jak ma na imię?

– Elanor... – Zawieszam głos. – A skoro o niej mowa, znasz ją? Elanor Landon?

– Chyba nie, a skąd mam znać?

– Obraca się w otoczeniu ludzi twojego pokroju. Być może gdzieś na nią wpadłeś?

– Hmm, imienia nie kojarzę. Ale kto wie? Może i wpadłem... Jak już ją poznam, to na pewno będę wiedział, czy kiedyś ją widziałem.

W mojej piersi zakwita nadzieja. Planuje poznać moich krewnych... Och, to brzmi zbyt dobrze, żeby było prawdziwe, kompletnie nie spodziewałam się takiego rozwoju wypadków.

– To polecisz do Nowego Jorku? – pyta.

– Jeżeli nie przeszkodzi mi to w pracy...

– Myślę, że twój szef nie będzie miał nic przeciwko...

Słyszę, że śmieje się cicho.

– Cóż, mój szef to maniak seksualny – pryham.

– I dobrze mu z tym – mówi głębokim, rozkochanym głosem.

Mnie też z tym dobrze.

– Do widzenia, Kathryn.

Uśmiecham się. Jeszcze niedawno nienawidziłam, gdy zwracał się do mnie pełnym imieniem. Teraz to brzmi jak najczulsze słówko.

– Pa, El.

Rozłączam się i praktycznie frunę do restauracji. Spotykam się z darem od Boga dla rodzaju żeńskiego, który zabiera mnie do Nowego Jorku i jeszcze jest mną zafascynowany.

Życie jest dobre.

Wchodzę do restauracji i rozglądam się. Elanor siedzi w głębi sali, na mój widok uśmiecha się i macha ręką. Odwzajemniam to powitanie i ruszam w jej stronę.

– Cześć. – Wstaje, całuje mnie w policzek, odsuwa się, trzymając mnie za rękę, i taksuje wzrokiem. – Fantastycznie wyglądasz.

– Dzięki. – Uśmiecham się dumnie. To dzięki tym wszystkim orgazmom. – Ty też.

Nie kłamię. Ma na sobie obcisłą, kremową sukienkę z wełny i kozaczki do kolan. Wiele można jej zarzucić, ale z jej pięknem niewiele kobiet może się równać.

– Siadaj, siadaj... – mówi. – Zamówiłam wino.

– Wyskoczyłam w trakcie pracy.

– Jeden kieliszek nikomu nie zaszkodzi, skarbie. – Przewraca oczami, jakbym była jakąś kretynką.

Wymuszam uśmiech. Fuj... Zaczyna się, Elanor i jej pełne politowania wywalanie gał.

Nalewa nam wina.

– Więc... – ponownie mierzy mnie spojrzeniem – ...skąd ten cudowny wygląd? Widujesz się z kimś?

– Tak, w gruncie rzeczy tak – rozpromieniam się.

– Hmm. – Upija łyk wina. – Pasuje ci to całe rozanielenie. Mogę go znać?

Otwieram usta, żeby powiedzieć, kto to, ale od razu je zamykam. A co, jeśli się wszystkim wygada? Na pewno mają z Elliotem wspólnych znajomych. Z drugiej strony przecież sam powiedział, że jest moim chłopakiem.

Hmm, ale publicznie tego nie ogłosił. Lepiej poczekam i najpierw z nim o tym porozmawiam.

– Raczej nie, taki facet z pracy – odpowiadam, teoretycznie zgodnie z prawdą. – A ty widujesz się z kimś?

– Nie, zerwałam z Frederickiem.

Marszczę czoło.

– A co się stało z Alexandrem?

– Och. – Wykrzywia twarz z niesmakiem. – Z nim zerwałam wiele miesięcy temu, zrobił się nudny. Dochodził w maksymalnie dwie minuty. Mam potrzeby, względem których nie zamierzam chodzić na żadne ustępstwa.

Biedny Alexander. Ciekawe, czy wie, że Elanor opowiada całemu światu o jego łózkowej formie. Naprawdę... Co za zimna sucz. Biorę duży łyk wina. Jezus, czemu w ogóle jestem zaskoczona?

Nie mów tego na głos.

– Opowiedz mi, co tam u twojego szefa. U Elliota Milesa, boskiego samca.

Krztuszę się winem.

– Słucham? – pytam przez łyzy.

– Jestem w mieście na kilka dni, możliwe, że będę chciała się z nim spotkać.

Ogarnia mnie groza.

– Znasz go?

– Widywałam go przelotnie, ale oficjalnie nas sobie nie przedstawiono. Teraz zamierzam zadbać, żeby to się zmieniło.

– Żeni się – kłamię.

– No i?

– No i... jest zajęty – pryham.

– Słodziutka... – Uśmiecha się do mnie, jakbym była głupia. – Jeżeli zechcę Elliota Milesa, to zabiorę go, komu będę musiała.

Zaciskam zęby, wzbiera we mnie wściekłość.

– Naprawdę zniżyłabyś się do zniszczenia szczęśliwego związku?

– Oczywiście, a czemu nie? Robiłam już takie rzeczy i mogę zrobić je ponownie – mówi, po czym beztrąsko upija łyk wina. – Dokąd chodzi? Do których klubów? Co o nim wiesz?

Słyszę w uszach mój wściekle bijący puls.

– Nie jestem pewna... – cedzę, po czym odchylam głowę i osuszam kieliszek.

Elanor wpatruje się w przestrzeń i zastanawia.

– Może wpadnę do ciebie do pracy, przez przypadek zapukam do jego gabinetu...

– Nie, nie zrobisz tego – warczę, wytrzeszczając oczy. – Elanor, zabraniam ci uganiania się za tym facetem. To moja praca, nie niszczy jej.

– Och, cichutko już. – Ponownie przewraca oczami. – Czemu zawsze musisz tak dramatyzować? Zachowujesz się, jakbyś się w nim podkochiwała albo coś w tym stylu.

– Może się podkochuję! – wypalam.

Uśmiecha się do mnie, a po chwili unosi szklanekę w niemym toaście.

– W takim razie...

– „W takim razie” co?

– Nic. – Wzrusza ramionami, jakby miała jakąś tajemnicę.

– Elanor, co? – cedzę.

– Pracujesz dla niego od lat i go nie wyrwałaś, więc to chyba jasne, że już nic z tego nie będzie, prawda? – Bierze łyk wina. – A poza tym, przecież spotykasz się z kimś innym.

Cholera, po co kłamałam?

– Skąd w ogóle pomysł, że padnie ci do stóp? – pytam wściekła.

– Padnie, zaufaj mi – odpowiada i zarzuca sobie włosy za ramię.

Siedzę przy stoliku i w zamyśleniu przesuwam jedzenie po talerzu.

– Co się stało? – pyta Elliot, przyglądając mi się z troską. – Jesteś milcząca cały wieczór.

Wzdycham ciężko. Wiem, że zabrzmieć, jakbym nie miała za grosz pewności siebie i była żałosna, ale nic nie poradzę, muszę to z siebie wyrzucić.

– Siostra mi dziś zapowiedziała, że będzie chciała cię poderwać – wykrztuszam z siebie, a on marszczy czoło. – Ona jest naprawdę piękna, Elliot, i zawsze dostaje wszystkich facetów, których chce.

Oblizuje dolną wargę, próbując zamaskować uśmiech.

– I oto ona, moja piękna, wrażliwa Kate – mówi, ujmując moją dłoń nad stolikiem.

Przewracam oczami, dobrze wiem, jak żałośnie wypadłam.

– Przestań.

– Powiedziałaś jej, że jestem zajęty?

– Tak.

– I co ona na to?

– Że dla niej rzucisz każdą kobietę.

Unosi moją dłoń i całuje opuszki palców. Moje obawy ewidentnie go bawią.

– Jestem z tobą. Twoja siostra... czy jakakolwiek inna kobieta, skoro już o tym mowa, nie ma szans.

Poszukuję wzrokiem jego oczu.

– Masz moje słowo – obiecuje. Uśmiecham się nieśmiało.

– Po prostu wiem, że...

– Kate, ona nie jest tobą – wchodzi mi w słowo, nachyla się, ujmuję moją twarz i całuje mnie czule. – Pragnę tylko jednej siostry Landon i siedzi właśnie przede mną.

Przykłada sobie moją otwartą dłoń do piersi. Uśmiecham się przy jego ustach, już mi nieco lepiej.

– I wiedz, że jeśli któryś z moich braci choć na ciebie spojrzy, to już po nim.

Serce mi rośnie. Zawsze gdy już myślę, że nie mogłoby zależeć mi na nim jeszcze bardziej, Elliot udowadnia, że się myślę.

Budzę się samotnie i rozciągam w przesączaającym się przez okno świetle brzasku. Gdzie się podział mój mężczyzna? Schodzę na parter. W domu pusto. Gdzie on jest?

Sprawdzam za domem i dostrzegam go w ogrodzie. Stoi do mnie tyłem, spogląda na jeziorko, trzyma w dłoni parujący w chłodnym powietrzu kubek. Otaczają go radośnie dziobiące ziemię kaczki. Rusza, całkowicie oczarowany otoczeniem, a one dreptają za nim, jak za starym kumplem. Co jakiś czas któraś wchodzi mu pod nogi i odpędza ją lekkim kopniakiem.

Robię mu kilka zdjęć komórką. Naprawdę kocha to miejsce i nie mogę go winić. Ja kocham widok jego szczęścia.

Z podjazdu dobiega jakiś hałas, wyglądam przez okno i zauważam ciężarówkę.

Obserwuję, jak Elliot podchodzi i rozmawia z kierowcą. Wymieniają uściski dłoni, chyba się sobie przedstawiają.

Kto to?

Wychodzę przed dom i widzę, że mężczyzna wyładowuje z ciężarówki Billy'ego, kozła.

– Najmocniej przepraszam – mówi Elliot, przyjmując sznurek, opleciony wokół szyi zwierzęcia. – Nie mam pojęcia, jak się wydostał.

– Czwarty raz w ciągu dwóch tygodni – stwierdza mężczyzna i w tym momencie Elliot mnie dostrzega.

– Alan, poznaj Kathryn. Kathryn, to Alan. Z sąsiedniej posiadłości.

– Dzień dobry – witam się z uśmiechem. – Co się stało?

– Kozioł wam ciągle ucieka. Znalazłem go na drodze.

– Och.

– Wystraszyłem się, że spowoduje jakiś wypadek i jeszcze ktoś zginie.

– Tak... – Elliot chyba wyobraża sobie ten czarny scenariusz, bo marszczy czoło. – Dziękuję, że go przywiozłeś. Dopilnuję, żeby to się nie powtórzyło.

– Miło było poznać – mówi Alan i wraca do ciężarówki. Machamy mu na pożegnanie i odjeżdża.

– Coś ty narobił?! – warczy Elliot na kozła, ale ten tylko patrzy na niego bez nadmiernego zainteresowania, po czym głośno meczy. – Chcesz zwiać? Spoko, nie widzę problemu – kontynuuje Elliot, ciągnąc go za sobą na sznurku w stronę zagrody. – Byłe nie na pieprzoną drogę.

– Meee!

– Ruszaj w teren, spierdalaj na jakieś zadupie i możesz nie wracać. Ale nie na drogę, kurwa.

Człapię za nimi, zaciskając z całej siły usta, żeby nie wybuchnąć śmiechem.

Elliot otwiera bramę do zagrody i wprowadza kozła do środka.

– Masz szlaban na górny wybieg!

– Meee!

– Bo widzę, że nie można ci zaufać.

Panie święty, cóż za bezcenna rozmowa.

Twardziel Elliot Miles wymierza karę kozłowi. Odwiązuje sznurek, na którym sąsiad przyprowadził Billy'ego.

– Mam cię na oku, chuju. Jeden fałszywy ruch i skończysz u... – szuka właściwego słowa – ...rzeźnika.

– Meee!

– Wiesz, co tam robią z nieposłusznymi kozłami? – pyta, a ja nie wytrzymuję i wybucham śmiechem.

– Wracaj do domu – warczy teraz na mnie.

Obracam się na pięcie i wracam, ale po drodze niemal duszę się ze śmiechu. Billy odprowadza mnie głośnym meceniem.

– Przestań z tym jazgotem – burczy na niego Elliot.

Wchodzę po schodach, zaśmiewając się pod nosem. Mogę ogłosić, że spełniłam się życiowo, bo widziałam już wszystko.

– Meee! – głośny ryk Billy'ego niesie się echem pośród ciszy.

Zerkam na zegarek. Pierwsza w nocy.

– Meee!

– Dość, kurwa! – warczy Elliot, wyskakując spod kołdry.

Z całych sił hamuję śmiech. Przecież to komiczne. Billy rozpacza przez całą noc.

Tymczasem Elliot otwiera wściekle okno.

– Zamknij się, kurwaaa! – Teraz to jego wrzask niesie się echem po całej dolinie. Trzaska oknem tak mocno, że prawie je rozbija.

Wraca do łóżka i wierci się niespokojnie.

– Meee!

Uśmiecham się w poduszkę.

– Zjebany cap! – cedzi pod nosem Elliot. Odpowiada mu głośne mecenie.

Jest naprawdę źle. Bo jak niby mamy spać?

– Meee!

– Mam dość! – wybucha Elliot i biegnie na dół rozjuszony jak Hulk.

Słyszę, że wybiega przed dom, podskakuję więc do okna i otwieram je, żeby widzieć, co robi.

Podchodzi do wybiegu.

– No co?! – krzyczy, rozkładając szeroko ręce. – O co ci, kurwa mać, chodzi?!

Billy patrzy na niego tępo.

– Masz jedzenie, masz wodę. Masz dla siebie całą jebaną zagrodę. I jeszcze ci za mało, rozpieszczony, kurwa, capie?!

– Meee!

Elliot obraca się i z całych sił kopie wiadro, które wylatuje wysoko i wali o ziemię ze spektakularnym hukiem.

– Widziałeś?! – wrzeszczy do Billy’ego. – Jak się nie zamkniesz, następne poleci w ciebie!

Wybucham śmiechem.

Elliot wpada z powrotem do domu, słyszę, jak trzaska drzwiami. Wbiega po schodach, łapie za komórkę i siada z nią na parapecie w wykuszu.

– Co robisz? – pytam.

– Sprawdzam, jak zabić kozła. A co ci się, kurwa, wydaje? – Śmieję się. – Kathryn, to nie jest zabawne – warczy.

– A właśnie, że jest.

Wstaję, podchodzę do niego i siadam mu na kolanach. Boże, on naprawdę sprawdza w Google, jak zabić kozła. Zabieram mu telefon, rzucam go na podłogę i całuję Elliota czule.

– Może coś mu dolega... – szepczę.

– Raz dwa uwolnię go od wszelkich dolegliwości...

– Ale może naprawdę jest chory.

Patrzy mi w oczy bez słowa.

– Załóż zatyczki do uszu, weź pigułkę nasenną albo coś, a jutro zadzwonimy do weterynarza. Będzie wiedział, co robić.

Elliot wzdycha ciężko, próbuje się uspokoić. Uśmiecham się do mojego mężczyzny, odgarniam kosmyk włosów z jego czoła.

– To tylko mały koziołek.

– Który rujnuje mi, kurwa, życie.

Przyglądam mu się w ciemności. Od zawsze wiedziałam, że jest w gorącej wodzie kąpany, ale myślałam, że tylko ja potrafię go tak rozjuszyć. Każdego dnia odsłania się przede mną kolejny element

układanki o nazwie Elliot Miles. I z każdym dniem układanka ta jest coraz bardziej wciągająca.

– Chodź do łóżka – mówię, ciągnąc go za rękę.

– Niby jak? Przecież to nie do wytrzymania.

– Oj no, wielkie mi rzeczy... – Przewracam oczami, wracając pod kołdrę.

Elliot układa się za mną i wbija we mnie biodra.

– Już ja ci zaraz pokażę wielkie rzeczy.

Budzę się sama i wycieńczona.

Gdy ostatnio patrzyłam na zegarek, była czwarta trzydzieści osiem nad ranem. Prawie nie zmrużyliśmy oka. Zarzucam coś na plecy i wlekę się do łazienki, a potem na dół.

– Elliot! – wołam.

Brak odpowiedzi. Podchodzę do rozsuwanych, szklanych drzwi i zauważam przemierzające podjazd auto. A to kto znowu?

Elliot podchodzi do pojazdu, z którego wysiadł jakiś facet. Wdają się w rozmowę, Elliot co rusz wskazuje głową na zagrodę.

O nie, kto to jest?! Pośpiesznie wychodzę przed dom.

– Dzień dobry – mówię.

– Dzień dobry, jestem Mathew, weterynarz.

– Och. – Wzdycham z ulgą.

Przez twarz Elliota przemyka uśmiech. Wie, że pomyślałam, że wynajął koziego zabójcę.

– To Kathryn.

– Dzień dobry.

– Tędy, proszę. – Elliot wskazuje na wybieg.

Przez piętnaście minut obserwujemy w ciszy, jak weterynarz bada Billy'ego.

– No cóż... – mówi w końcu. – Nie macie się państwo czym martwić, to okaz zdrowia.

Elliot wzdycha.

– Więc co się z nim dzieje? Bez przerwy ucieka i się wydziera.

– Szuka partnerki – stwierdza Mathew. – To normalne, że cap w tym wieku chce...

– Jest napalony?! – fuczy Elliot.

– Można tak rzecz ująć.

Elliot piorunuje Billy’ego wzrokiem i kręci głową.

– Ile on ma lat?

– Zgaduję, że około trzech.

– A ile kozły żyją?

– Mniej więcej piętnaście.

Elliot wzdycha przeciągle.

– Przykro mi, że zmarnowałem pański czas. Proszę przysłać rachunek.

– To żaden problem. – Wymieniają uścisk dłoni. – Do widzenia, Kathryn.

– Do widzenia, dziękujemy – mówię z uśmiechem.

Weterynarz odjeżdża, a Elliot podchodzi do Billy’ego.

– Żartujesz, kurwa? Nie dajesz mi spać, bo jesteś napalony? – szepcze ze złością. – Zboczony cap, dokładnie tego mi jeszcze brakowało – rzuca, po czym rusza wściekle w stronę domu.

– A czego się spodziewałeś?! – wołam za nim, klepiąc Billy’ego po łbie. – Koniec końców... to twój syneczek!

– Zamknij się! – odkrzykuje. – Na twoje pierdoły też nie mam dziś nastroju!

Daniel przyjechał zjeść ze mną lunch, właśnie idziemy razem ulicą. Mam wrażenie, że nie widzieliśmy się od wieków.

– Może być tajskie?

– Nie – wzdycham.

– Czemu nie?

– Bo będę musiała wchłonąć kilo ryżu i przez całe popołudnie będę kurewsko ociężała.

– No tak, budząca postrach śpiączka węglowodanowa – wzdycha, jakby lekko rozdrażniony, aż mam poczucie winy.

– Niech już będzie. Może być tajskie. Ale wiedz, że padam z nóg, bo przez kozła Elliota nie spaliśmy całą noc.

– Co takiego? – pyta, marszcząc całą twarz. – Elliot Miles ma kozła?

– Tiaaaa. I kaczkę, i coś jakby dziwną... owcę.

– No kto by pomyślał?! – rzuca zaskoczony, a ja chichoczę. – Kiedy mnie zaprosisz?

– Wkrótce. Wiesz... – Wzruszam ramionami. – To dopiero początek.

– O Boże, patrz, kto idzie! – rzuca nagle, patrząc gdzieś w dal.

– Kto?

– Rande Gerber.

– Kto?

– Mąż Cindy Crawford.

Zerkam na ulicę bez większego przekonania.

– Poszedł już – mówi Daniel, wyciągając szyję. – Przysięgam, że to był on.

– Pozwól, że zapytam. Gdybyś miał okazję przespać się z Cindy albo z jej mężem, to kogo byś wybrał?

– Hmm... – Zastanawia się przez chwilę. – Doskonałe pytanie. Pewnie poszedłbym z Randem.

– Okej. – Uśmiecham się i wymyślam kolejną zagadkę. – A gdybyś miał okazję przespać się ze mną albo z Elliotem Milesem?

Daniel rechocze i bierze mnie w ramiona.

– Tutaj w ogóle nie ma tematu. Ciebie – odpowiada i całuje mnie w czoło.

– Czemu? – pytam.

– Bo jesteś cholernie, w chuj seksowna.

– I?

– I jestem prawie pewien, że Elliot Miles nie chciałby być stroną przyjmującą, więc ja musiałbym nią być, a szczerze mówiąc, jak na mój gust ma za dużo męskości. Nie jestem pewien, czy bym to przetrwał. – Wybucham śmiechem.

– Masz rację. Ma za dużo męskości, nawet jak dla mnie.

O dziewiętnastej Bentley wjeżdża na podjazd Zaczarowanego, stajemy za ciężarówką. Właśnie wracamy z pracy, jesteśmy wycieńczeni.

Brak snu naprawdę się na nas odbił.

Andrew parkuje samochód i w tym momencie zauważam za ciężarówką stado kóz.

– Co tu się dzieje?

Elliot wysiada i uśmiecha się do obcego mi faceta.

– Dziękuję, że pan przyjechał. Pójdę po niego.

Co?

Elliot znika, ale po kilku minutach wraca z Billym na sznurku.

– Tak jak pan prosił, panie Miles. To wszystkie nasze trzyletnie samice.

Co tu się wyrabia?

Elliot wypuszcza Billy'ego do kóz.

– Wybierz jedną – poucza go.

Billy zaczyna machać ogonkiem i obwąchiwać kozy.

O mój Boże... Elliot kazał przywieźć samice, żeby Billy mógł sobie wybrać towarzyszkę.

Kolejny element układanki się odsłania, a mnie aż ściska w dołku.

Cały świat ma jakąś opinię na temat mojego mężczyzny. Co tam, sama ją miałam. Ale teraz widzę, kim naprawdę jest. Oto on, ucieleśnienie męskości w garniturze za dziesięć tysięcy funtów... przejęty uczuciami swojej trzódki.

Po wielu głośnych wybuchach meczenia i intensywnym obwąchiwaniu, Billy wyraźnie skłania się ku jednej kowie. Jest jasna i ma ładny pyszczek. Chyba też go lubi.

Elliot przygląda się temu ze skrzyżowanymi na piersi rękami i w końcu mówi:

– Weźmiemy ją.

Bierze ją na sznurek i prowadzi na nasz wybieg, a Billy radośnie truchta za nimi.

– Dziękuję, bardzo to doceniam, proszę mi przysłać rachunek – zwraca się do właściciela kóz.

Po chwili mężczyzna zagania resztę zwierząt do ciężarówki.

To przypuszczalnie najbardziej urocza rzecz, jaką widziałam.

Wsiadam z samochodu i ruszam do domu, po drodze zerkam na Elliota i dwie kozy w oddali. Uśmiecham się od ucha do ucha.

Casanova Miles, wybitny kozi swat.

– Masz wszystko?

– Mhm.

Elliot wyjeżdża moją walizką przed drzwi.

– Cholerka, zapomniałam komputera. Momencik! – wołam, wbiegając na górę, przeskakując po dwa schody naraz.

– Pośpiesz się! Dlaczego zawsze czegoś zapominasz?! – krzyczy za mną i wychodzi na zewnątrz do Andrew.

Dziś wylatujemy do Nowego Jorku. Jestem podekscytowana, zdenerwowana i zmęczona, bo przez całą noc wałkowałam tę podróż w głowie. Wiem, że nie powinnam się denerwować, ale nic na to nie poradzę.

Nowy Jork to terytorium Miles Media i naprawdę mam wrażenie, że to przełomowy tydzień dla naszego związku.

Ostatnie spojrzenie w lustro, przełykam ślinę przez ściśnięte gardło.

Bogowie, pomóżcie.

Dwanaście godzin później odźwierny otwiera drzwi do nowojorskiego mieszkania Elliota i aż zapiera mi dech w piersi.

Okna od podłogi po sufit, a za nimi najbardziej spektakularny widok, jaki widziałam.

Mieszkanie jest wielkie, imponujące i supernowoczesne. W sekundę przypomina mi się, z kim tu przyjechałam.

Z potentatem medialnym.

Synem jednego z najpotężniejszych ludzi na planecie.

Gdy człowiek patrzy, jak w samych majtkach wyklóca się o coś z kozłem, łatwo o tym zapomnieć.

Ale tutaj...

Siła aż z niego kipi. Wystarczyło spojrzeć, jak personel budynku ustawił się przed nim w karnym szeregu.

To jego życie.

Sprawia, że czas, który spędzamy razem, wydaje się pozbawiony znaczenia. A może to ja czuję się pozbawiona znaczenia.

Wiedziałam, że jeśli tu z nim przylecę, zobaczę jego prawdziwe życie.

Życie, które porzucił.

Kroczę przez mieszkanie z sercem w gardle. Elliot przygląda mi się bez słowa.

– Piękne... – szepczę nerwowo.

Czuję się totalnie jak z innej bajki.

Elliot zaciska wargi, jakby coś cisnęło mu się na usta, ale nie chciał wypowiadać tego na głos.

– Napijesz się czegoś, kochanie? – pyta.

Kiwam głową.

– Wina?

– Tequili.

Budzą nas wibracje komórki Elliota, leżącej na szafce nocnej.

– Elliot... – szepczę. – Twój telefon.

– Daj mi spokój – burczy w półśnie.

– Może coś się stało w domu?

– Hę? – Zrywa się i odbiera.

– Wszystkiego najlepszego! – Słyszę wyraźnie z głośniczka komórki.

Co? Ma dziś urodziny?

– Tristan, odpierdol się, za wcześnie na ten szajs – utyskuje, przecierając zaspane oczy.

– Co porabiasz? – pyta głos z telefonu.

– Obudziłeś mnie.

– Jesteś sam?

Elliot przewraca oczami.

– Tak, jestem sam.

Wyciąga rękę i skręca mi sutek. Podskakuję, żeby uciec od tej bolesnej pieśczoły.

– Pośpiesz się i zasuway do biura. Rodzice będą na dziewiątą, chcą się z tobą zobaczyć.

– Dobra, dobra. – Rozłącza się.

– Masz dziś urodziny? – pytam, otwierając szerzej oczy.

– No i?

– Kiedy zamierzałeś mi o tym powiedzieć?

Uśmiecha się, włazi na mnie i unieruchamia mi ręce nad głową.

– A jak sądzisz, po co cię tu przywiozłem?

– Po co?

– Cóż, gdybym się dziś z tobą nie widział... – mówi, muskając moje wargi swoimi – ...na pewno nie byłby to szczęśliwy dzień.

Uśmiecham się do mojego pięknego mężczyzny. Nic dla niego nie mam, a chciałabym zrobić mu coś wyjątkowego.

– Przygotuję ci śniadanie.

– Z przyjemnością cię pochłonę.

Wydostaję się spod niego, radośnie chichocząc.

– Nie, wieczorem. Teraz musisz lecieć.

Kurwa mać... Muszę załatwić jakiś prezent. Co, do cholery, kupić facetowi, który posiada dosłownie wszystko?

Wyłazę z łóżka, zakładam bokserki i jego koszulkę, walającą się obok łóżka po wczorajszych harcach.

– Jest tu jakieś jedzenie? – pytam.

– Tak, powinny być zapasy. Ale nie musisz gotować, możemy zjeść w mieście.

– Tutaj możemy pokazywać się razem? – pytam zaskoczona.

– To Nowy Jork, mam tu znacznie więcej prywatności. Za dnia.

– Jak to?

– Bo paparazzi uganiają się za bardziej podniecającymi celebrytami. W nocy się to zmienia, ale za dnia jest okej. Londyn jest jak ciasne akwarium, nie ma się gdzie ukryć.

– Och. – Idę do drzwi. – Przygotuję ci najlepsze śniadanie, jakie, kurde, jadłeś.

Elliot wyskakuje nagi z łóżka, bierze mnie na ręce i oplata się w pasie moimi nogami. Bierze moje usta swoimi, otwiera drzwi

sypialni.

- Ale najpierw... – wychodzi z sypialni, trzymając mnie na rękach
- ...zerżnę cię na każdej twardej powierzchni tego mieszkania.

Całujemy się, choć ja cały czas śmieję się radośnie.

- Elliot! – wzdycha jakaś kobieta zaskoczonym głosem.

Obracamy głowy i widzimy Jamesona, Tristana, Christophera i państwa Milesów. Mama Elliota, której oczy zaraz wypadną z orbit, trzyma w ręce balon z napisem „Wszystkiego najlepszego”.

- Mamo... – wykrztusza Elliot.

Wszyscy rozdziawiają usta z przerażeniem.

- Niespodzianka – prycha Jameson, unosząc brew.

Ja pierdolę. Krew odpływa mi z twarzy.

Tristan odrzuca głowę do tyłu i wybucha głośnym śmiechem.

Właśnie spełnił się mój największy koszmar.

Rozdział 21

Elliot biegnie do sypialni i zatrzaskuje z hukiem drzwi.

Ja patrzę na jego rodzinę z czystym przerażeniem.

Christopher ma oczy jak spodki.

– Kathryn Landon... – szepcze zszokowany.

Drzwi sypialni się otwierają, wypada z nich Elliot, który łapie mnie za rękę, wciąga tam za sobą i znowu zamyka pokój z hukiem.

Zasłaniam oczy dłońmi.

– Nie, nie, nie, nie, nie – szepczę. – To się nie dzieje. Powiedz, że to się nie dzieje.

Elliot miota się nerwowo z dłońmi we włosach.

– Tristan, kurwa, nie żyje – syczy.

Walę rękami w jego tors jak w bęben, bo tracę nad sobą panowanie i pogrążam się w panice.

– Elliot, o mój Boże. Wezmą mnie za dziwkę. Pomyślą, że jestem dziwką.

– I myślisz, że to jest, kurwa, problem – cedzi, wskazując wściekle na swojego kutasa. – Kathryn, nie miałem szczególnej ochoty prezentowania tego matce przed śniadaniem!

– Elliot – woła Tristan przez drzwi.

– Gotuj się na śmierć, chuju! – syczy wściekle Elliot.

– Czy mamy sobie pójść?

– Tak. Nie... Chcę, żeby rodzice poznali Kate!

Ukrywam twarz w dłoniach.

– Już mnie poznali. I wzięli za kurwę – szepczę zrozpaczona.

Elliot wybałusza oczy.

– Chwileczkę! – woła. – Ubieraj się – rzuca, wchodząc do garderoby. Biegnę za nim jak małe dziecko.

– Co ja im powiem?

Patrzy na mnie, jakby zapomniał języka w gębie, po czym wzrusza ramionami.

– Że lubisz mojego fiuta.

Sytuacja ewidentnie mnie przerasta, bo zasłaniam usta dłońmi i wybucham śmiechem.

– A mógłbyś mówić poważnie? – pytam szeptem.

– Posłuchaj, nie wiem, co powinnaś powiedzieć – odpowiada, grzebiąc w mojej walizce. – Mam teraz własne zmartwienia. Przed chwilą pokazałem matce mój zarośnięty kask.

Wybucham śmiechem, choć staram się go zdusić.

– Co to jest „zarośnięty kask”, do cholery?

– To ogromne kłopoty – mówi, rzucając mi jakąś sukienkę. – Ubieraj się, kurwa.

Elliot wciąga dzinsy na goły tyłek, zakłada przez głowę T-shirt. Spogląda na własne krocze.

– Może byś już opadł, skoro zdążyłeś zrujnować mi, kurwa, życie – cedzi.

Ciągle się śmiejąc, zarzucam sukienkę przez głowę, prostuję ją, po czym biegnę do łazienki, żeby szybko przemyć buzię.

Elliot podchodzi do drzwi i wyciąga do mnie rękę.

– Chodź.

Przysmykam oczy, jestem przerażona.

– Wszystko dobrze, nie martw się.

– Naprawdę jest dobrze? – pytam, patrząc na niego z nadzieją.

– Ani trochę, jest koszmarnie. – Otwiera drzwi i wyciąga mnie z sypialni. Wszyscy jego krewni siedzą w salonie.

Christopher, Tristan i James szczerzą się durnowato, jakby mieli ubaw życia. Natomiast jego rodzice siedzą na drugiej kanapie w poważnym zamyśleniu.

– Mamo, tato... – Elliot wyciąga rękę – ...to Kathryn. Kathryn, to Elizabeth i George, moi rodzice.

Jego matka uśmiecha się z ewidentnym wysiłkiem i wstaje.

– Miło cię poznać.

– Tak mi przykro... – szepczę, podając jej rękę. – Poznanie państwa w takich okolicznościach to mój najgorszy koszmar.

George też wstaje z kanapy.

– Mogło być gorzej, moja droga. Mogłaś już leżeć na jednej z tych twardych powierzchni.

Chłopcy wybuchają chóralnym śmiechem, a moje policzki stają w ogniu. Jeszcze nigdy się tak nie wstydziłam.

– To niemożliwe, przecież jestem prawiczkiem, tato – mamrocze Elliot, całując mamę w policzek. – Przepraszam, mammo.

Elizabeth uśmiecha się do syna w naprawdę uroczy sposób.

– W porządku, to my przepraszamy, że przeszkodziliśmy. Więc... – mówi, przenosząc uwagę na mnie – ...Kathryn.

– Kate – poprawia ją Elliot.

Serce wali mi w piersi tak mocno, że aż słyszę je w uszach.

– Kathryn... Pracujesz dla nas, prawda? – pyta George.

– Tak, proszę pana – przyznaję, krzywiąc się. Zabijcie mnie.

– Jest szefem pionu IT w Londynie – mówi Elliot z dumą. – I wykonuje cholernie dobrą robotę.

Elizabeth przygląda mi się z lekkim uśmiechem. I czuję, że ocenia każdy mój cal.

– Kto chce kawy? – pyta Tristan, wstając.

– Ja! – rzucam, zdecydowanie zbyt pośpiesznie.

– Ja tak, poproszę. Ja też, i ja – zgłaszają się wszyscy.

Tristan patrzy wymownie na Jamesona i Christophera.

– Chodźcie pomóc.

Obaj wstają i idą za nim, a gdy nas mijają, Tristan stuka knykciem w stolik i mówi:

– No, to dopiero twarda powierzchnia.

Jameson rechocze i kilka kroków dalej stuka w szafkę.

– A tu? Jak kamień.

Znikają w kuchni, skąd po chwili słychać jeszcze dwa głośne stuknięcia w ścianę.

– I kolejna! – woła Christopher.

Elliot łapie się za nasadę nosa, a George uśmiecha się serdecznie.

– Wybacz im, synu. Małe umysły radują się małymi rzeczami – stwierdza, idąc za synami.

– Więc to tę dziewczynę miałam poznać? – pyta Elizabeth.

– Tak, to ona, mammo.

Moje nerwy skwierczą.

– Nie przejmuj się tym porankiem, skarbie. Mam twardą skórę. Nie zapominaj, że wychowałam czterech niesfornych chłopaków.

Kiwam głową, wdzięczna za jej życzliwość.

– Jakie masz plany na dziś, Kate? – pyta. – Bo chciałabym zaprosić cię na obiad.

Elliot marszczy czoło, ewidentnie zaniepokojony tą propozycją.

– Mamo, to nie będzie konieczne...

– Nonsens, Elliot – ucina jego matka krótko. – Gdy zadzwoniłeś uprzedzić, że chcesz, bym kogoś poznała, założyłam, że ten ktoś jest z Nowego Jorku.

Spoglądam na niego zaskoczona. *Zadzwonił uprzedzić?*

– Ale teraz, gdy już wiem, że nasz wspólny czas jest ograniczony, zabieram Kate na obiad. Oczywiście... – mówi, zerkając na mnie wymownie – ...jeśli chce.

To ostatnia rzecz na świecie, jakiej chcę, ale kłamię jak z nut.

– Byłoby cudownie.

Elliot wygląda, jakby właśnie połknął muchę.

– Henderson odbierze cię o pierwszej – oświadcza Elizabeth z uśmiechem.

Kiwam głową. *Ziemio, proszę, pochłoń mnie raz na zawsze.*

– Świetnie.

– George! – woła Elizabeth, wstając. – Wychodzimy.

– Ale jeszcze nie mam kawy.

– Napijemy się przy śniadaniu. – Nie ma żadnych wątpliwości, kto rządzi w tym małżeństwie. – Więc widzimy się o pierwszej? – zwraca się do mnie jeszcze raz.

Potakuję.

– A wieczorem jemy rodzinną kolację u Tristana. Będziesz miała okazję poznać wszystkie moje piękne wnuki.

Wymuszam uśmiech i kiwam głową. Chciałam przejść z Elliotem na kolejny poziom, ale ta podróż przebiega zdecydowanie zbyt szybko.

– Fantastycznie. – Szkoda, że sama nie połknęłam muchy. Jakiejś trującej, która zapewniłaby mi przynajmniej tydzień w szpitalu.

George wychodzi z kuchni, kręcąc głową.

– Do zobaczenia wieczorem, kochanie.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamykają, Elliot ryczy na całe gardło:

– Wszyscy nie żyjecie, kurwaaa! Po cholere ichtu sprowadzaliście?! Co to w ogóle za, oże kurwa, ja pierdołę, pomysła?!

Jego bracia wysypują się z kuchni, dławiąc się śmiechem. Tristan wyłania się zza rogu z dwoma kubkami kawy.

– Najlepszy spektakl, jaki widziałem – oświadcza, podając mi kubek. – Proszę.

– Dziękuję – mówię, przyjmując go z jego rąk.

Siadam na krawędzi kanapy i biorę łyk. Faj, jest tak mocna, że przypomina smakiem benzynę.

Ten dzień to piekło, dosłownie.

Jameson też upija pierwszy łyk.

– Ja pierdołę, ale robisz obrzydliwą kawę – krzywi się.

Tymczasem Christopher przygląda mi się z sarkastycznym uśmiechem.

– Kathryn Landon, co ty tu robisz, do ciężkiej cholery? Przecież ty go nienawidzisz.

– Może lubi twarde powierzchnie – rzuca Tristan i puszcza mi zadziorne oko.

Jameson unosi kubek w geście toastu.

Czuję, że moje policzki znowu płoną z zażenowania, ale posłusznie przywołuję uśmiech na twarz.

Zabijcie mnie.

– Odpierdolicie się wszyscy? – warczy Elliot. – Osiwieję dziś.

Wstaje i ogląda włosy w lustrze.

– Twoja mina, gdy mama zawołała „wszystkiego najlepszego”... – wspomina Jameson i wszyscy wybuchają śmiechem, który szybko przechodzi w naturalną, gwarną rozmowę. Elliot odnajduje moje spojrzenie z drugiego końca pokoju i uśmiecha się czule.

Cudownie widzieć go w towarzystwie braci. Są zupełnie inni, niż sobie wyobrażałam.

Zabawni, beztroscy i cholernie prześmiewczy.

Zaskakująco normalnie.

Zerkam nerwowo na zegarek, dwunasta czterdzieści pięć. Pani Miles zaraz tu będzie.

Ja pierdolę.

Jestem tak zdenerwowana, że zaraz padnę trupem.

Dzwoni moja komórka, na wyświetlaczu ukazuje się imię „Elliot”.

– Halo, panie Miles? – mówię z uśmiechem.

– Cześć. Gotowa na randkę z mamą?

– Nie – wzdycham. – Co mam mówić?

– Wszystko, a najlepiej nic.

– Słucham?

– Matka chce cię mieć sam na sam, żeby wydłubać z ciebie informacje.

– Na przykład jakie?

– Jest wścibska.

– No to co jej mam powiedzieć?

– Nic, nie mów jej nic.

– A co, jeśli zacznie mi zadawać pytania?! – Wytrzeszczam oczy.

– Oj, zacznie, zacznie. Ale nie martw się tym.

– To jak odpowiem?

– Wykonuj uniki.

Zamykam oczy.

– Elliot, ten dzień to istny koszmar – szepczę, czym ewidentnie go rozbawiłam. – Naprawdę przywiozłeś mnie tu, żeby twoja matka mogła mnie poznać?

– Może.

– To dlaczego?

– Już mówiłem, nie chciałem spędzać całego tygodnia bez ciebie.

Serce mi rośnie.

– A co, jeśli mnie nie polubi?

– Nic, ja cię lubię.

Uśmiecham się i przesuwam palcem po kuchennym blacie.

– Ma to dla ciebie jakieś znaczenie? – pyta.

– Ma – odpowiadam.

– Przyjedź do mnie do pracy po obiedzie z mamą.

– Naprawdę? – wzdycham. Boże, tyle presji w jeden dzień. Przez cały poranek szukałam idealnego prezentu. – Lepiej po prostu

zobaczmy się wieczorem.

– Kate, mam dziś urodziny.

– No dobrze – mówię, przewracając oczami.

– I nie pij za dużo na tym obiadku – napomina mnie.

Chichoczę.

– Mówię poważnie, ona nienawidzi pijaków.

– Och. – Naprawdę mówi poważnie. – Dobrze.

– I nie opowiadaj jej o nas.

Wzruszam ramionami. A co niby miałabym powiedzieć, sama nie jestem pewna, co się między nami dzieje.

– Okej.

– I...

– Elliot – wchodzę mu w słowo. – Jeszcze bardziej mnie denerwujesz – rzucam.

– Przepraszam – wzdycha ciężko.

– To widzimy się po południu?

– Tak, na razie, maleńka.

Rozłączam się i biegnę do łazienki, żeby ostatni raz sprawdzić, jak wyglądam. Mam na sobie czarną sukienkę z długimi rękawami, którą Daniel kazał mi kupić, odkryte szpilki i pasującą do nich kopertówkę. Uczesałam się schludnie, makijaż minimalny.

Chciałam wyglądać umiarkowanie i z klasą. Nie wiem, czy mi się udało, ale dałam z siebie wszystko.

Rozlega się dzwonek domofonu, podbiegam do drzwi i naciskam guzik.

– Halo?

– Samochód przyjechał, panno Landon – obwieszcza męski głos.

– Już schodzę.

Patrzę w odbicie w lustrze i biorę głęboki, niespokojny wdech. Przykładam dłoń do brzucha, żeby uspokoić fruujące w nim motyle. Co mi strzeliło do głowy? Po co zgadzałam się na tę podróż?

Zjeżdżam na dół, wychodzę przed budynek i widzę czekającą przy krawężniku czarną limuzynę. Jeszcze nigdy się tak nie denerwowałam.

Ja pierdolę.

Odźwierny przytrzymuje mi drzwi samochodu.

– Panno Landon. – Kiwa głową.

– Dziękuję.

Wchodzę do auta i wita mnie ciepły uśmiech siedzącej na tylnej kanapie Elizabeth.

– Witaj, Kate.

Jej strój jest nieskazitelny. Wszystko od najlepszych projektantów, wygląda jak piękna modelka.

Bogactwo aż od niej emanuje. Jestem pewna, że Daniel biłby przed nią pokłony. Wyobrażam sobie, jak musi być oblegana przez projektantów.

– Cześć. – Drzwi się za mną zatraskują, czyli już za późno na ucieczkę.

– Zarezerwowałam nam stolik w mojej ulubionej restauracji – informuje z uśmiechem. – Mam nadzieję, że ci się spodoba.

– Z całą pewnością. – Zaciskam dłonie na kolanach tak mocno, że prawie odcinam sobie dopływ krwi do nóg.

Kwadrans później zatrzymujemy się przed szpanerską restauracją. Wchodzę do środka za Elizabeth.

– Dzień dobry, pani Miles – witają ją uśmiechnięci kelnerzy. – Jak miło panią widzieć.

– Dzień dobry.

– Tędy, proszę.

Kelnerka prowadzi nas do stolika, a potem pyta:

– Podać coś do picia?

– Tak – odpowiada Elizabeth. – Kate, napijesz się wina?

– Nie, dziękuję, rzadko piję alkohol – kłamię. – Poproszę wodę mineralną.

– Och, w takim razie dla mnie to samo – mówi, a przez jej twarz przemyka cień uśmiechu.

Patrzy mi w oczy, podpierając brodę na złączonych dłoniach.

– Rozumiem, dlaczego zwałaś Elliota z nóg. Jesteś przeurocza.

– Ach... – Uśmiecham się spłoszona.

Kelnerka przynosi nam wodę, Elizabeth napełnia obie nasze szklanki.

– Czy Elliot cię przestrzegł, żebyś zbyt wiele mi nie opowiadała?

O cholerka.

– Być może – odpowiadam z nieśmiałym uśmiechem.

– Bardzo dba o prywatność.

– Tak – przyznaję, kiwając głową. – Wiem o tym.

Otwiera kartę dań.

– Obawiam się, że ze wszystkich moich dzieci to właśnie Elliot najmocniej odczuł dorastanie na świeczniku.

Słucham z zainteresowaniem.

– Strzeże prywatności jak życia i jestem pewna, że miewa dni, w których nienawidzi swojego nazwiska.

– Nie, nie sądzę...

– No już, już – wchodzi mi w słowo. – Nie musisz go bronić, moja droga. Doskonale rozumiem... skąd on jest.

– Skąd jest? – pytam szeptem.

– Elliot to marzyciel – kontynuuje. – Żyje w świecie, w którym musi być realistą, ale w sercu jest romantykiem.

Uśmiecham się. Przekonałam się o tym dzięki rozmowom z Edem.

– Tak, wiem.

– Gdy zadzwonił w zeszłym tygodniu i zapowiedział, że przybędzie na przyjęcie urodzinowe z osobą towarzyszącą, wiedziałam, że musi to być ktoś dla niego wyjątkowy.

– Dlaczego?

– Skarbie. – Chwyta mnie za rękę nad stolikiem. – Jesteś pierwszą kobietą, którą przyprowadzi do naszego domu.

Gapię się na nią skołowana.

– Jest bardzo zagadkowym mężczyzną... – wyduszam pod nosem.

Elizabeth uśmiecha się wymownie.

– Trzymaj się, moja droga, trzymaj się. – Upija łyk wody. – Gdy Elliot już się zaangażuje, kobieta będzie dla niego całym światem.

Spuszczam głowę. Wiem, że kazał mi się nie uzewnętrzniać, ale jeżeli po ziemi stąpa kobieta, która dobrze go zna, to na pewno jest to jego matka.

– To sam początek, on nawet nie chce, żeby ktokolwiek wiedział, że się spotykamy.

– Ale to nie ma nic wspólnego z tobą – odpowiada. – Elliot nienawidzi prasy, nienawidzi zamachów na jego prywatność. Gdy nazwali go w mediach Casanową, był przerażony. Wierzy, że gdy coś

stanie się własnością plotkarskich szmatławców, to przestaje być wyjątkowe, przestaje należeć do niego.

Ściągam brwi.

– Obserwował, jak Jameson toczył batalie z mediami i jaki zamęt siało to w jego prywatnym życiu.

Słucham bardzo uważnie, nie spodziewałam się, że nasza rozmowa przybierze taki obrót.

– Chce oszczędzić tego sobie i swojej partnerce. On cię chroni na swój sposób.

– Kto by pomyślał, że rodzina magnatów medialnych nienawidzi prasy – mówię.

– Ironia – komentuje z uśmiechem. – Christopher opowiedział mi o waszej historii, nie zawsze się lubiliście, nie zawsze dobrze się dogadywaliście, prawda?

– Prawda.

– A to dlaczego? – pyta z uśmiechem.

Kurwa mać.

Patrzę na nią, brakuje mi słów.

Przypomina mi się, jak to było mieć wścibską matkę. Robi mi się przyjemnie. Jak w domu. Ponownie bierze mnie za rękę.

– Kate, szczerłość budzi we mnie najwyższe uznanie.

Cholera, chciała przez to powiedzieć: „Choć raz mnie okłam i już po tobie, suko”. Kurde, no dobra, powiem prawdę, będzie, co ma być.

– Myślałam, że jest egocentrycznym, nadętym kobieciarzem.

– Bo jest, to przecież cały on – mówi, śmiejąc się pod nosem. Ja też się uśmiecham. – Ale jeżeli dotrzesz pod tę skorupę, a niewielu ludzi dociera, przekonasz się, jaki jest życzliwy i hojny.

Łzy napływają mi do oczu, ma stuprocentową rację.

– Wiem. – Upijam łyk wody. – Pani Miles, proszę mnie źle nie zrozumieć – szepczę. – Ale żałuję, że Elliot nie jest hydraulikiem.

– Dlaczego?

– Bo wtedy wywodzilibyśmy się z tego samego świata i nie musiałabym się nim dzielić. I mógłby być tym, kim by chciał.

Elizabeth podpira się na dłoni i wbija we mnie wzrok. Cholera... nie powinnam tego mówić. Przegięłam.

– Przepraszam, nie powinnam...

– Nic się nie stało, skarbie – wchodzi mi w słowo. – Kate, czy mogę ci zadać jedno pytanie?

Kiwam głową.

– Co nie podoba ci się w Elliocie?

– Eee... – zawieszam głos. Kurwa... zabronił mi rozgrzebywać szczegółów, tymczasem prowadzimy głęboką, poważną rozmowę. Wpadłam w jej sidła. *Kate, jesteś kretynką.* – Eee...

– Bądź ze mną szczerą. Co nie podoba ci się w Elliocie?

– Jego arogancja, fortuna, krótkie nerwy... – zawieszam głos, uważam na dobór słów. – Jest zamknięty i zimny, wycofany, potrafi być naprawdę niemiły...

– A co ci się w nim podoba? – wtrąca nagle.

Zastanawiam się przez chwilę.

– Ma dobre serce.

Patrzy mi głęboko w oczy, a w końcu uśmiecha się z czułością.

– Cudownie cię poznać, Kathryn – szepcze.

– Przepraszam za to wszystko dziś rano – mówię cichutko. – Nie masz pojęcia, jaka byłam przerażona, że poznałyśmy się w taki sposób.

– Och, tym się nie przejmuj – śmieje się perliście. – Wiem, jacy są moi synowie. Nie mam żadnych złudzeń. Elliot nie jest aniołkiem i zapracował sobie na swój pseudonim.

Wygląda na zadowoloną i choć nie mam pewności, to wydaje mi się, że odpowiedziałam na pytania poprawnie.

– Nie mogę się doczekać, aż poznacie się z Emily i Claire.

– Tak bardzo się tym denerwuję – przyznaję, przykładając dłoń do brzucha.

– Niepotrzebnie – odpowiada z uśmiechem. – Czekałyśmy na ciebie.

Wjeżdżam na najwyższe piętro wieżowca Miles Media, drzwi windy się rozsuwają i wkraczam w przestronne, efektowne wnętrze.

Wszystko jest białe i absolutnie luksusowe, a za sięgającymi od podłogi do sufitu oknami rozciąga się panorama Nowego Jorku.

– Kathryn? – pyta uśmiechnięta recepcjonistka, wstając.
– Tak.
– Jestem Sammia – mówi, podając mi dłoń. – A to Lindsey z kadr
– przedstawia koleżankę.
– Cześć – witam się z uśmiechem. Cholera, trochę niezręcznie.
Elliot zapomniiał napomknąć, że dziewczyny, które tu pracują, są
piekielnie seksowne.
– Elliot cię oczekuje. Jego gabinet jest na końcu po prawej.
– Dziękuję. – Pokonuję długi, wyłożony marmurem korytarz,
i pukam do ostatnich drzwi po prawej.
– Wejść! – woła stanowczo.
Otwieram nieśmiało drzwi, a on od razu zadziera buńczucznie
podbródek.
– Panno Landon! – warczy. – Przyniosła pani w końcu ten raport?!
Zaciskam usta, żeby się nie roześmiać. Ma ochotę na grę.
– Tak, proszę pana.
– To wchodź! – rzuca.
Wchodzę do biura, zamykam za sobą drzwi.
– Przekręć zamek! – dodaje, wstając. Dziwi mnie to, ale wykonuję
polecenie. – Panno Landon, już wymyśliłem, czego chcę na urodziny
– mówi, obchodząc biurko. – Czekam na to od siedmiu lat i czas
najwyższy, żeby spełniła pani moje życzenie.
Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło. O czym on gada?
Puka dwa razy w biurko. Wytrzeszczam oczy.
Twarda powierzchnia. O nie.
W jego mrocznym spojrzeniu tańczy podniecenie, zrzuca
wszystkie rzeczy z biurka.
– Elliot... – szepczę.
Doskakuje do mnie w mgnieniu oka. Przygwaźdza mnie do drzwi
i całuje z całą mocą.
– Elliot...
Gryzie mnie w szyję, jego dłonie wślizgują się pod moją sukienkę,
do majtek.
– Ale zaraz za drzwiami są ludzie... – szepczę.
– Panno Landon, nie udzieliłem pani zgody na zabranie głosu –
cedzi cicho.

Okręża palcami moje wargi sromowe, wsuwa palec do środka, przymykam powieki.

– Elliot... – skamle, gdy wsuwa drugi.

Patrząc mi w oczy, zaczyna mocno pompować palcami, przyciskając mnie jeszcze mocniej do ściany.

– Rozkładaj, kurwa, nogi, Landon – syczy.

Te ostre słowa wzbudzają we mnie podniecenie, z uśmiechem na ustach przygryza moje ucho.

– Ma być mokra, nabrzmiała. – Dokłada kolejny palec, odrzucam głowę do tyłu, walę potylicą o drzwi.

Och, do diabła.

Po gabinecie niosą się odgłosy zasysania jego palców przez moje wilgotne ciało.

– A co, jeśli ktoś będzie chciał wejść? – kwilę.

– To będzie musiał poczekać na swoją kolej. – Bierze w dłoń garść moich włosów i ostrym szarpnięciem przyciąga moją twarz do swojej. – Wypniesz mi się na biurku. Otworzysz przede mną tę śliczną, ciasną cipkę. – Szarpie mnie mocno, niemalże sprawiając ból. – I przyjmiesz mojego kutasa, a potem klęknieš i wypijesz do ostatniej kropli. Rozumiemy się?! – kończy, łapiąc mnie mocno za twarz.

Kiwam głową, chyba jeszcze nigdy nie byłam tak nakręcona. Ciągnie mnie w stronę biurka i popycha na nie. Podciąga moją sukienkę, słyszę, że rozpiną zamek w spodniach. Czuły kochanek, którego ostatnio poznałam, gdzieś zniknął.

Wrócił Elliot Miles w pełni swej chwały.

Kurwa... Tęskniłam za nim.

Wchodzi we mnie brutalnie, jedną dłonią szarpiąc mnie za włosy.

Rozciąga mnie, czuję bolesne pieczenie.

Otwieram szeroko usta, próbując jakoś go przyjąć, moja twarz jest wprasowana w blat biurka.

Jego dłonie wędrują na moje ramiona, rżnie mnie z całej siły, w gabinecie niesie się echo pieprzących się ciał.

Ludzie usłyszą.

Elliot jęczy i po tembrze tych pierwotnych odgłosów poznaję, że już prawie.

Wychodzi i jednym płynnym ruchem podnosi mnie z biurka i rzuca na kolana, wbija mi kutasa w samo gardło, łapie obiema dłońmi za włosy i niemal natychmiast się spuszcza.

Prawie się dławię. Taki rozmiar naprawdę ciężko przyjąć w ten sposób.

Patrzy mi w oczy swoimi rozpalonymi oczami i nieśpiesznie rucha w usta, wypompowując się do ostatniej kropelki.

Jego tors unosi się i opada, walczy o oddech, w końcu puszcza moje włosy.

– Wszystkiego najlepszego, proszę pana – mówię, oblizując usta.

Przez jego twarz przemyka uśmiech, bo zauważa, że nie wyszłam z roli. Podnosi i zapina spodnie.

– Proszę wstać, panno Landon.

Gdy spełniam polecenie, obciąga i poprawia moją sukienkę, porządkuje mi fryzurę.

Ja jeszcze raz oblizuję usta. Jestem podekscytowana, że wezwał mnie tu, żebym mu obciągnęła podczas pracy.

– Czy to wszystko, proszę pana? – pytam nieśmiało.

– Jak na razie – odpowiada, wciąż patrząc mi w oczy.

Obchodzi biurko, siada i rozpiera się w fotelu.

Ucieleśnienie arogancji.

– Ja... będę już wracała do pracy, panie Miles.

Kiwa głową, bierze do ręki pióro.

Biorę więc torebkę i ruszam do drzwi.

– Panno Landon?

– Tak, proszę pana? – obracam się na pięcie.

– Dobra robota. – Zadziera podbródek pod sam sufit. – Dowiodła pani wybornych umiejętności.

Uśmiecham się półgębkiem. *Gnojek.*

– Staram się, proszę pana.

Wychodzę, wracam korytarzem do windy i mając dosłownie ich szefunia na języku, żegnaj się z recepcjonistkami.

Samochód zatrzymuje się przed ogromnym domem, patrzę na budynek przez szybę.

– Gotowa? – pyta Elliot, ściskając moją leżącą na jego kolanie dłoń.

Uśmiecham się sztucznie.

– Po takim dniu? A kto to może wiedzieć?

– Mówiłem już, że byłem zachwycony prezentem? – szepcze, całując mnie czule.

– Z milion razy.

Kilka dni temu zrobiłam mu zdjęcia, jak stał zamyślony nad jeziorem. Jest na nich widoczny od tyłu, w garniturze, spogląda na swoją „zaczarowaną” posiadłość. Kaczki krzątają mu się u stóp, nad odległymi pagórkami unosi się mgła. Oprawiłam jedno piękne ujęcie.

Co podarować człowiekowi, który ma wszystko? Teraz już wiem.

Nastrój i emocje.

Uwielbia to zdjęcie, bo jest nastrojowe, sentymentalne. Wiele dla niego znaczy, tak jak on wiele znaczy dla mnie.

Dzięki pobytowi w Nowym Jorku z jego rodziną, sporo się o nim dowiedziałam. Jest trudny dla wszystkich, nie tylko dla mnie.

Ciężko wyrazić, jak dobrze się poczułam, gdy to sobie uświadomiłam.

Tu nie chodzi o mnie i nigdy nie chodziło. Chodzi o niego.

Parkujemy i podchodzimy do frontowych drzwi. Elliot puka, a ja wstrzymuję oddech.

Drzwi zamaszystym ruchem otwiera Tristan.

– Cześć. – Uśmiecha się, spoglądając na nas, po czym całuje mnie w policzek. – Wchodźcie.

Elliot bierze mnie za rękę i wkraczamy do obszernej przestrzeni dziennej, w której jest dziś gwarno jak w ulu.

– To Emily – przedstawia mnie Tristan. – Żona Jamesona. A to ich synek, James.

– Dzień dobry. – Chłopiec spogląda na nas troje. Ma ciemne włosy i niebieskie oczy, po ojcu.

– Cześć. – Emily się uśmiecha i całuje mnie w policzek. – Miło cię poznać. – Jest w zaawansowanej ciąży. – Gdzieś tu kręci się nasza

córka, Imogen. Ma prawie dwa latka.

– Och, masz ręce pełne roboty.

– Jakby użeranie się z Jamesonem nie wystarczało – wtrąca z uśmiechem Tristan. – A to moja żona, Claire.

– Cześć – mówi z uśmiechem kobieta, która jest zupełnie inna, niż sądziłam. Naturalnie piękna, ciemnowłosa.

Tristan bierze od niej ubrane na różowo dziecko.

– To Poppy. Jest tu też gdzieś nasza dwuletnia córka, Summer.

Po całym domu biega i krzyczy gromada dzieci.

– O, to ona – mówi. – Najwrzaskliwszy człowieczek, jakiego w życiu zobaczysz.

– Cześć – chichoczę.

– Chłopcy, podejdźcie tu proszę! – woła Tristan.

Podchodzą do nas dwaj nastolatki i młodszy chłopak.

– A to moi synowie. Fletcher, Harrison i Patrick.

– Dzień dobry – mówię i wszyscy trzej uprzejmie podają mi dłonie. – Jak się macie?

– Chodź, baw się dobrze – zachęca mnie Tristan z uśmiechem i wyciąga ku mnie rękę.

Rozglądam się po wielkim pomieszczeniu. Wszyscy ze sobą rozmawiają, śmieją się, są całkowicie odprężeni. Oddycham z ulgą.

Może wcale nie będzie tak źle.

Gdyby istniało coś takiego jak rajski tydzień, to byłby to właśnie ten.

Wjeżdżamy windą do mieszkania Elliota, składam głowę na jego piersi, a gdy obejmuje mnie swoim silnym ramieniem, czuję się całkowicie bezpiecznie.

Tańczyliśmy, śmialiśmy się, kochaliśmy się, różniliśmy się.

Spędzaliśmy czas z jego cudowną rodziną, a do tego pokazał mi wspaniałe, romantyczne oblicze „swojego” Nowego Jorku.

Za kilka dni wracamy do Londynu i nie sądziłam, że kiedykolwiek to powiem, ale nie mam ochoty wracać.

Chcę zostać tutaj, gdzie Elliot ma swoją prywatność, swoich braci, a ja ich żony. Gdzie nie musimy ukrywać się pod całunem tajemnic.

W Londynie jesteście we dwoje, tutaj... jest cała rodzina. Wiem, że to jego bliscy, nie moi, ale tak cudownie mnie przyjęli.

Docieramy do mieszkania, Elliot prowadzi mnie za rękę do kuchni, otwiera zamrażarkę i wyciąga z niej wiaderko na lód.

– Co to? – pytam.

Wyjmuje z wiaderka dwa cornetto i podaje mi jeden. Patrzę na niego oniemiała, przytłaczają mnie emocje.

– Pomyślałem, że wzniesiemy nimi nasz nowojorski toast.

Patrzę na niego przez łzy. Wiem, że gdybym już go nie kochała, to właśnie...

Naprawdę go kocham.

Przyglądam się, jak odwija mój rożek z papierka i podaje mi go. Biorę cornetto, czekam cierpliwie, aż odwinie swojego, a potem wyprowadza mnie na taras i siadamy na leżance.

– Za Nowy Jork – mówi, unosząc rożek w rękę.

– Za Nowy Jork – odpowiadam z uśmiechem i stukamy się lodami.

Całuje mnie czule, potem liże swojego rożka, a ja mam ochotę wybuchnąć płaczem na ten widok.

Jest taki troskliwy.

– Nie martw się... – mówi. – Ciebie zaraz też wylizę.

– Kretyn – parskam.

Elliot

Rzucam się z boku na bok. Kate śpi twardo obok mnie. Jest już późno.

Dostaję SMS, zaskoczony marszczę czoło. Od kogo? Biorę telefon i czytam wiadomość. Od prywatnego detektywa, którego wynająłem.

ZNALEŻLIŚMY JĄ.

Co takiego?

Zrywam się i schodzę do mojego gabinetu na parterze, zamykam cicho drzwi i wybieram jego numer.

– Halo?

- Znaleźliśmy ją.
- Gdzie?
- W Nicei.

Uśmiecham się od ucha do ucha.

- Ma jeszcze te obrazy?
- Nie uwierzy pan.
- W co?
- Ona wcale nie jest pod czterdziestką.
- Co?!
- Ma dwadzieścia dziewięć lat i wygląda oszałamiająco.
- Jak to?
- Już wysyłam panu jej zdjęcie.

Uruchamiam komputer i czekam. Przychodzi mail i aż ściska mnie w dołku.

Blondynka z ustami pomalowanymi czerwoną szminką. Piękna w każdym calu. Kobieta, którą znam, która od zawsze mnie pociągała.

Tak, znam ją, widywałem ją na aukcjach, goniłem ją, czując w głębi duszy, że powinniśmy się poznać. Że coś między nami jest.

Balerina.

Wpadam w panikę.

– Zorganizowałem państwu spotkanie w Paryżu w przyszłym tygodniu – mówi detektyw. – Wiem, jak długo jej pan szukał. Nawet sobie nie wyobrażam, jaki musi być pan podekscytowany.

– Tak... – dukam, bo cały świat wokół mnie zaczyna wirować.

Nie, nie... Dlaczego akurat teraz?

- Jutro prześlę panu wszystkie szczegóły.
- Dobrze.
- Dobranoc panu.

Rozłączam się i wracam do sypialni jak pijany, moje serce wali szybko i mocno.

Czy to znak, na który czekałem?

Kładę się obok Kate, biorę ją w ramiona i przepełnia mnie smutek.

– Elliot... – mruczy przez sen. Tulę ją z całych sił. – Kocham cię – szepcze.

Zamykam oczy, cierpię.

Kurwa.

Wzdycham ciężko, gapiąc się bez zainteresowania na mecz. Siedzę na wysokim barowym krześle z tyłu sali i czekam na braci. Dźwigam na barkach ciężar całego świata i muszę go, kurwa, zrzucić.

Widzę ich z daleka, są pogrążeni w rozmowie, w końcu do mnie podchodzą. Jameson idzie prosto do baru.

– Oto i on. – Tristan wali mnie trzy razy w plecy, po czym opada ciężko na krzesło obok. – Co może być tak cholernie ważne, że musieliśmy spotkać się w barze o... – spogląda na zegarek – ...za dziesięć, kurwa, dwunasta.

– Wszystko – odpowiadam, przewracając oczami.

– Co się stało? – pyta Christopher z drugiego końca stolika, marszcząc czoło.

– Przeznaczenie wyjechało mnie w dupę.

Tristan unosi pytająco brew.

– Prawdziwym futem czy przypiętym dildo? – rechoce Christopher, wyłączając telefon i odkładając go na stół.

– Zamkniesz się już, kurwa? – warczę. – Bez przerwy się ze mnie naigrywasz.

– Bo to komiczne – odpowiada spokojnie. – A ty jesteś błaznem.

W końcu zjawia się Jameson z tacą piw, stawia ją przed nami, siada i wbija we mnie spojrzenie.

– No to co jest?

– Moje życie to pierdolona katastrofa – pryham.

– Nie dramatyzuj – odpowiada, przewracając oczami.

– Co tym razem? – pyta Christopher.

– Cóż, jestem szczęśliwy, prawda? – Kiwają głowami. – I wiecie, że mam obsesję na punkcie Harriet Boucher i ponad pół roku temu wynająłem prywatnego detektywa, żeby ją znalazł?

– Wiemy – odpowiadają chórem.

– I wiecie, że na jej aukcjach pojawiała się ta piękna blondynka i od lat nie udało mi się z nią porozmawiać? I że czułem z nią jakąś więź i coś mi mówiło, że powinniśmy się poznać?

- Balerina? – upewnia się Tristan.
 - Właśnie... – Biorę łyk piwa. Przecież ta historia to horror.
- Wszyscy opierają się na krzesłach i słuchają uważnie.
- Dostałem w nocy maila od tego detektywa. Znalazł Harriet.
 - To super – stwierdza Christopher radośnie.
 - To właśnie Balerina. – Miny im rzedną. – Za tydzień mamy się spotkać we Francji.
 - A niech mnie chuj strzeli – mówi Jameson, odchylając się na krześle.
 - Natomiast Kate wyznała mi wczoraj w nocy, że mnie kocha. – Mrugają zszokowani. – Zatem, przez cały ten czas czekałem na jakiś znak od wszechświata. Wierzyłem, że poznam pisaną mi drugą połówkę. Miałem obsesję na punkcie jednej kobiety, równocześnie poszukując obrazów drugiej. I dowiedziałem się, że to jedna i ta sama osoba tej samej nocy, w której moja aktualna dziewczyna powiedziała... o, proszę... powiedziałem to na głos... moja dziewczyna powiedziała, że mnie kocha.
- Moi bracia są wstrząśnięci.
- I prawdę mówiąc, ja... chyba... też kocham Kate... Nie – poprawiam się. – Wiem, że ją kocham.
 - O ja pierdolę... – Jameson aż się krzywi.
- Tristan otwiera szeroko oczy, Christopher nadyma policzki. Patrzą na nich po kolei, czekam na jakąś reakcję.
- No, powiecie coś w końcu?!
 - Masz przejebane – stwierdza Jameson, unosząc kącik ust.
- Tristan i Christopher kiwają zgodnie głowami.
- Więc co o tym wszystkim myślisz? – pyta Tristan.
 - Całą noc nie spałem, bo przerabiałem rozmaite scenariusze.
 - Na przykład?
 - Na przykład co, jeśli to z Harriet powinienem być? Wiem, że jest wyjątkowa, odkąd pierwszy raz ujrzałem jej obraz. Balerinę uwielbiałem z dystansu, a teraz okazuje się, że to jedna i ta sama osoba... – zawieszam głos, szukam właściwych słów. – No przecież to rozwala mózg.
- Wszyscy trzej słuchają mnie uważnie.

– Z drugiej strony Kathryn. Tak długo się nie znosiliśmy. Kompletnie mnie nie pociągała. Aż tu nagle, jakby zapaliła mi się w głowie żarówka i mogłem myśleć już tylko o niej. – Upijam łyk piwa. – Ona jest... Taka piękna.

Jameson ściąga brwi.

– Od bardzo dawna nie widziałem cię takim szczęśliwym.

– Bo jestem szczęśliwy. Odkąd jesteśmy razem, spędzamy ze sobą każdą noc.

– Każdą? – dziwi się Christopher. – Dosłownie?

– Tak, nie mogę znieść myśli, że mogłaby nocować w swoim domu.

Tristan podpira głowę na rękach i stwierdza:

– Jesteś kompletnie pojebany.

– I co zrobisz? – pyta Jameson. – Jakie masz opcje?

– Mogę zostać z Kate, do końca życia żałować i zadawać sobie pytanie „co, jeśli”?

Wszyscy trzej się krzywią.

– Albo pojechać do Francji, spróbować z Harriet i zerwać z Kate.

– Mógłbyś ot tak ją porzucić? – pyta Christopher.

– Nie wiem – wzdycham smutno. – Natomiast jeśli zerwę z nią teraz, będę największym palantem w dziejach ludzkości. – Słuchają mnie uważnie. – Nie pogrywałem w żadne gierki, byłem przy niej sobą, niczego nie udawałem.

Ponownie się krzywią.

– I właśnie dlatego nigdy się nie zakocham – mówi Christopher. – Nie podam swoich jaj na srebrnej tacy żadnej kobiecie, nie ma szans.

Tristan przewraca oczami.

– Właśnie przez takie gadanie ciągle jesteś sam. Gdy kogoś kochasz, oddajesz mu serce, a nie jaja, głąbie.

Christopher upija łyk piwa.

– Gdybym kiedykolwiek miał żonę, będzie dostawała jaja prosto w gardło.

Wszyscy głośno się śmiejemy, pijemy piwo, a potem na chwilę milkniemy.

– Więc... Co teraz? – pyta Jameson.

– Czuję, że Harriet to przeznaczenie. Wiem, że nie wierzycie w przeznaczenie, ale ja wierzę. Zawsze wierzyłem.

– Posłuchaj, ja nigdy nie wierzyłem w przeznaczenie. Zawsze sobie myślałem, że po prostu poznam piękną, młodą dziewczynę i wszystko pójdzie jak po maśle – opowiada Tristan, a ja słucham go uważnie. – A potem poznałem Claire i wszystkie moje przekonania poleciały do kosza. Jej dzieciaki mnie nienawidziły, musiałem walczyć rękami i nogami, żeby mnie pokochała. W życiu bym nie pomyślał, że będę żył tak, jak teraz. Ale szczerze wierzę, że właśnie tak miałem skończyć. Claire i jej chłopaki byli mi pisani i istnieje szeroki plan mojego przeznaczenia. Byli moją rodziną na długo, zanim ich poznałem. Być może zostało rozstrzygnięte, że skończymy razem, jeszcze zanim dzieciaki się urodziły.

Wzdycham ciężko, jestem jeszcze bardziej zdezorientowany.

– A ty co powiesz? – zwracam się do Jamesona.

– Cóż... – Wzrusza ramionami. – Myślałem, że Claudia to miłość mojego życia. – Bierze łyk piwa. – A okazało się, że tylko dotrzymywała mi towarzystwa, dopóki nie pojawiła się Emily. W życiu nie sądziłem, że skończę z taką kobietą, zaufaj mi.

– Chciałbyś cofnąć czas i postąpić inaczej?

– Za nic w świecie.

Przenoszę uwagę na Christophera, który unosi ręce w geście kapitulacji.

– Na mnie nie patrz, ja zamierzam poznać żonę pod przykrywką. Nie chcę nikogo z kręgu znajomych.

– Co takiego? – dziwimy się wszyscy.

– Pewnego dnia zrobię sobie rok przerwy – stwierdza.

– Co to w ogóle znaczy? – pyta Jameson.

– Oddam karty kredytowe, zwolnię się z pracy i zapuszczę brodę – odpowiada. – I ruszę w roczną podróż z plecakiem na plecach. Całkowicie się zresetuję. I wrócę z kimś, kto będzie mnie kochał za to, kim jestem.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

– Ty?! – pryham. – W życiu nie słyszałem niczego bardziej durnowatego. Ty i plecak?!

Krztusimy się ze śmiechu, wyobrażamy sobie, jak użera się z dzikimi zwierzętami i robactwem. Christopher przywykł do luksusu. Umarłby bez wszelkich wygód.

– A ty co zrobisz? – pyta mnie Jameson.

– Wiem, że nie mogę przez całe życie żałować i pytać, co by było gdyby – wzdycham.

– Czyli polecisz do Paryża? Ot tak? – pyta Christopher.

Milczę, sam nie znam odpowiedzi.

– Jeżeli spierdolisz związek z Kate, będziesz debilem – dodaje ostro brat. – W głowie się nie mieści, że taka dziewczyna cię polubiła, a jeśli naprawdę cię kocha, to już zakrawa na cud. – Patrzę mu w oczy. – Łączy was coś wyjątkowego. Trzymaj się tego obiema rękami i nigdy nie puszczaj.

– Popieram – mówi Tristan.

– A ja myślę, że musisz lecieć do Paryża – stwierdza Jameson. – Musisz się przekonać, raz na zawsze. Naprawdę chcesz do końca życia zadrećcać się wątpliwościami? Czy zachowasz się uczciwie wobec Kate, budując związek na czymś takim?

Spoglądam na braci i ściska mnie w dołku. Wiem, że nie istnieją właściwe odpowiedzi na moje pytania.

Jak nie zdecyduję, będę miał przejebane.

Rozdział 22

Kate

Samochód zatrzymuje się na pasie startowym, obracam się w stronę Elliota. Jest zadumany, całą drogę patrzył przez okno. Błądził myślami bardzo daleko.

Jest cichy od kilku dni, pewnie trudno mu rozstawać się z bliskimi. Szofer przenosi nasze walizki z bagażnika do samolotu.

– Gotowa? – pyta Elliot cichym, pozbawionym życia głosem.

Uśmiecham się i kiwam głową.

– Chyba tak. – Nachylam się, by go pocałować, ale on daje mi szybkiego buziaka i wysiada.

– Czekają na nas.

– Och – wzdycham ciężko.

Od kiedy go obchodzi, że ktoś musi na niego czekać? Wychodzi na to, że nie jest w nastroju na pocałunki.

Podaje mi rękę, pomaga wysiąść, a potem prowadzi po schodach na pokład samolotu. Zajmujemy miejsca i od razu ponownie zatapia się w myślach, wyglądając przez okno.

– Obejrzę sobie w czasie lotu mój ulubiony film – mówię zadowolona.

– Czyli jaki?

– *Król rozrywki*.

Uśmiecha się rozbawiony moją odpowiedzią, po czym opiera głowę o zagłówek i mi się przygląda.

– Czemu to twój ulubiony film? – pyta.

– Nie wiem – odpowiadam, wzruszając ramionami. – Bo opowiada o marzycielach i spełnianiu ich marzeń.

Marszczy czoło, ale natychmiast przybiera neutralną minę, żeby zamaskować tę reakcję.

– Brzmi nudno.

- Wcale nie, zobaczysz.
- Zaraz po starcie przenoszę się za biurko, mam sporo pracy.
- Och.

Samolot rusza na pas startowy, a on łapie mnie za rękę.

- Będziesz musiała obejrzeć go sama.

Całuję go w wierzch dłoni.

– Pewnego dnia przypnę cię pasami i zmuszę, żebyś go ze mną obejrzał.

- Nie, jeżeli ja przypnę cię pierwszy – rechocze.
- El... – wzdycham, kładąc głowę na jego ramieniu.
- Tak, maleńka?

– Dziękuję, że zabrałeś mnie ze sobą do rodziny, są cudowni. Nie spodziewałam się tego.

– Są – przytakuje, po czym na moment znowu zatapia się w myślach. – Choć jeśli jeszcze raz usłyszę, jak któreś z nich stuka w twardą powierzchnię, uduszę.

Chichoczę.

- Uwierzyłybyś... że poznam twoją matkę w takich okolicznościach?

– Ten tydzień obfitował w niewiarygodne wydarzenia – mówi, patrząc w dal, chyba na poważnie.

Samolot wzbija się w niebo, a ja z uśmiechem na ustach wyglądam przez okno. Nie mogę się doczekać, kiedy napiszę do Eda, żeby porozmawiać z nim o tej podróży.

Od Elliota czerpię dziesięć procent informacji na temat jego uczuć, resztę dostarcza mi Ed.

Choć muszę przyznać, że miniony tydzień w ramionach Elliota był jak spełnienie marzeń. Nie mogłabym prosić o czulszego kochanka.

I zabawniejszego.

- Ciekawe, co u dziewczyn? – mówię.

Na jego twarzy pojawia się szeroki, pierwszy dziś uśmiech.

- Mam nadzieję, że pilnowały jeziora zgodnie z poleceniem.

Serce mi rośnie.

– Co to za spojrzenie? – pyta, unosząc brew. – O czym myślisz, gdy tak na mnie patrzysz?

Spuszczam głowę i uśmiecham się nieśmiało.

– To nie tyle spojrzenie, co uczucie. – Patrzy na mnie poważnie. – Gdy ty jesteś szczęśliwy, ja też – szepczę. – Gdy tak szczerze się uśmiechasz, ten uśmiech przeszywa mnie do szpiku kości.

Elliot nachmurza się, spuszcza głowę i wbija wzrok w buty. Całuję go w ramię.

– Elliot, jesteś dla mnie kimś zupełnie wyjątkowym – szepczę. – Wiesz o tym, prawda?

Bierze głęboki wdech i nachyla się na fotelu.

– Zbieram się do pracy.

Wstaje, ściąga aktówkę ze schowka nad fotelami, i idzie do biurka kilka rzędów za nami.

Rozwalam się na dwóch fotelach i wołam:

– Ostatnia szansa, żeby załapać się na *Króla rozrywki!* – Trzepoczę przy tym rzesami, żeby ująć go słodyczą.

– Muszę odpuścić. Z bólem serca – mówi, siadając za biurkiem.

Chichoczę pod nosem, zakładam słuchawki i klikam ekran. Pan Nudny Biznesmen wrócił do miasta.

Samolot zatrzymuje się na pasie startowym, marszczę czoło ze zdziwieniem. Elliot nadal pracuje. Przez cały lot nawet się do mnie nie zbliżył.

Oczywiście wiem, że ma dużo pracy, ale... to do niego niepodobne. Nagle pojawia się obok mnie i otwiera schowek bagażowy.

– I jak film?

– Dobrze, świetnie – odpowiadam radośnie. – Uporałeś się z pracą?

– Nie, jeszcze mi zostało. – Wygląda na spiętego.

– Mogłabym jakoś pomóc?

– Nie. – Wyciąga do mnie rękę. – Chodź.

Dziękuję załodze, po czym wychodzimy z samolotu schodkami. Andrew i Bentley już na nas czekają.

– Dzień dobry, Kate – wita się z uśmiechem, pakując nasze rzeczy do bagażnika. – Ufam, że mieliście państwo udany tydzień.

– Cześć, Andrew! – promienieję. – Najlepszy!

Elliot wsiada do samochodu i trzaska drzwiami.

– Andrew, podrzucimy Kate do domu.

– Tak, proszę pana – odpowiada Andrew, zerkając na nas w lusterku.

Spoglądam na Elliota pytająco.

– Mam naprawdę dużo pracy, kochanie – wyjaśnia szeptem.

– Nie przeszkadza mi to.

Unosi moją dłoń i całuje opuszki palców.

– Nie pozwolę, żebyś sterczała tam sama jak palec, gdy ja będę zarobiony po łokcie. Jedź do siebie, spotkaj się z przyjaciółmi.

Patrzę na niego uważnie. *Coś tu nie gra.*

– Wszystko w porządku? – pytam cicho.

Przygląda mi się, zaciskając usta, jakby gryzł się w język. Czuję ukłucie bólu w sercu.

Jedną rzecz wiem o nim na pewno, nie potrafi kłamać. Fakt, że nie był w stanie odpowiedzieć na to pytanie, tylko wzmocnił moje obawy.

Coś jest nie tak.

Ale co?

Elliot podpira się na łokciu o drzwi i patrzy w zadumie na przelatujący za oknem świat. Trzyma mnie mocno za rękę, ale nie ma go tu, odleciał bardzo daleko.

Tylko dokąd?

Gdy podjeżdżamy pod mój dom, Elliot wysiada i wyciąga moją walizkę z bagażnika.

Nie chcę tu zostawać. Chcę wrócić do Zaczarowanego, zobaczyć się z dziewczynami, sprawdzić, co u kozy Gretel.

– Wniosę ci walizkę po schodach...

– Nie trzeba – ucinam krótko.

Spogląda na mnie z góry i nachodzi mnie dziwne wrażenie, że dźwiga na barkach cały świat.

– Do widzenia, kochanie. – Całuje mnie czule, ale gdy chcę pogłębić pocałunek, odsuwa się. – Do jutra.

Kiwam głową, lecz zanim zdążyłam odpowiedzieć, on wsiadł do auta i trzasnął drzwiami.

Prowadzę walizkę przez jezdnię, samochód od razu odjeżdża.
Patrzę za nim z niepokojem.

Co się stało?

Wchodzę z walizką do domu i wołam od progu:

– Halo! Wróciłam!

Cisza.

– Świetnie, nawet nie ma ich w domu – wzdycham przygnębiona
i biorę się za wciąganie walizki na piętro.

Cóż, trochę czasu dla siebie chyba dobrze mi robi.

Od dawna go nie miałam.

Nałożę odżywkę na włosy, zrobię sobie maseczkę, zamówię
jedzenie. Uśmiecham się na powitanie mojego małego pokoiku.

Jedna noc bez Elliota Milesa mnie nie zabije.

Jest późno, leżę w ciemności.

Zaraz po powrocie do domu napisałam do Eda, ale mi nie odpisał.

Elliot też nie zadzwonił powiedzieć „dobranoc”. To do niego
niepodobne, zazwyczaj poświęca mi tyle uwagi.

Dziwne.

Miał jakieś plany? Wybierał się gdzieś?

Towarzyszy mi to paskudne uczucie w trzewiach, że dzieje się coś
złego, ale nie wiem co. Fakt, był dziś nieco zagadkowy, ale to nie
usprawiedliwia aż takiego niepokoju.

Czy przeczucie chce mi coś podpowiedzieć?

Moja komórka pika, przyszło jakieś powiadomienie. Wiadomość
od Eda. Uśmiecham się.

Wyskakuję z łóżka, łapię komórkę, zapalam nocną lampkę.

Cześć, Pinkie.

Przepraszam, że od kilku dni nie pisałem.

Jak się masz?

Odpisuję z uśmiechem:

*Nic się nie stało, tęskniłam.
Opowiedz o podróży.*

Pisze natychmiast:

Podróż poszła niezmiernie. Kate ze mną poleciała, poznała moją rodzinę. Choć powinienem był się domyślić, że coś zbyt pięknie się to wszystko układa.

Marszczę czoło. Jak to?

Czemu? Co się stało?

Dostałem wczoraj maila. W końcu znalazłem tę malarzkę, której szukałem.

O Boże. Świetnie, znalazł ją. Nareszcie.
Czuję ekscytację.

To wspaniale!

Wcale nie.

*Nie jest starszą panią, jak myślałem. Jest młoda i piękna.
I jest wolnym duchem.*

Co? Co to znaczy? Czytam dalej.

Znam ją, widywałem ją na aukcjach i zawsze próbowałem zaprosić ją na randkę, ale mi się wymykała. Od zawsze czułem, że powinienem ją poznać.

Szukałem jej. Raz nawet prosiłem braci, żeby za nią poszli.

A teraz, gdy już wiem, że to jej obrazy od tak dawna mnie wzywały...

Boję się, że przeznaczenie przyszło po mnie akurat, gdy znalazłem kobietę, która daje mi szczęście.

Nie.

Chwileczkę...

Czytam ostatnią wiadomość jeszcze raz i ściska mnie w dołku. Co?
Zakrywam usta dłońmi. To nie może być prawda.
Nie.

Wierzysz, że ta kobieta, malarka, jest twoim przeznaczeniem?

Nie chcę niczego żałować.

Nie mogę żyć ze świadomością, że nie pojechałem sprawdzić, jak mogłoby się ułożyć.

Ta kobieta była w moim sercu na długo przed innymi.

Słowa się zamazują, bo moje oczy zachodzą łzami.

A co z Kate?

Mam mętlik w głowie.

Pierwszy raz w życiu jestem szczęśliwy ze sobą.

Czuję się kompletny, a jednak... Nie umiem przestać myśleć, że muszę jechać się z nią spotkać.

Przekonać się, co powinienem zrobić.

Dlaczego teraz?

Szukałem jej tak długo, dlaczego musiałem ją znaleźć akurat teraz?

Dlaczego los jest tak okrutny i przyniósł mi ją, gdy mam już kogoś, na kim tak bardzo mi zależy?

Zanoszę się płaczem.

Stracę go.

Co mam robić, Pinkie?

Zatrząskuję komputer.

W moim gardle pęcznieje bolesna gębelka, wycieram łzy wściekłymi ruchami.

To się nie dzieje. Powiedzcie, że mi się to, kurwa, śni.

Zaczynam łazić po pokoju.

Co mu odpisać?

Najgorsze, że wiem, co doradziłaby mu prawdziwa przyjaciółka.

Napisałaby, że powinien jechać spotkać się z tą kobietą, że powinien zaufać przeczuciu i samemu się przekonać, czy rzeczywiście szukał tej malarki przez całe życie.

Że jeżeli zignoruje podszepty serca, będzie głupcem, bo serce nigdy nie kłamie. Jak mógłby zignorować taki znak od losu i być z inną?

Ale przecież ja go kocham.

Czuję ucisk w klatce, szlocham na głos.

Ogromna groza wypełnia każdą komórkę mojego organizmu.

Idę do łazienki, wchodzę pod gorący prysznic i płacę.

Trzecia nad ranem, leżę w mroku.

Przerażenie płynie nieśpiesznie moimi żyłami, stopniowo wypierając z nich nadzieję. Wiem, że życie bywa niesprawiedliwe.

W minionym miesiącu zaznałam więcej szczęścia niż część ludzi całymi latami. Elliot zaprosił mnie do swojego domu, zapoznał ze zwierzętami, pokazał, jak to jest, gdy drugi człowiek naprawdę się o ciebie troszczy. Przedstawił mnie rodzinie. Po raz pierwszy od dawna poczułam się jak część jakiejś rodziny.

Myśl, że więcej ich nie zobaczę, to kolejny nóż w serce.

Elizabeth.

Już znoszę okrutny ból serca, jeszcze nie mam pojęcia, ile mrocznego cierpienia przede mną.

Kocham go.

Może nawet bardziej niż siebie samą, ponieważ to jego szczęścia najbardziej pragnę.

Chcę, by był spełniony. Co mi po nim, jeżeli jego serce będzie należało do tamtej kobiety? W moim gardle ponownie narasta gula, bo w głębi duszy znam prawdę.

Ono zawsze należało do niej.

Och... Co za ból.

A najgorsze, że nawet nie mogę mu wyznać, że o wszystkim wiem.

Kurwa mać, głupia zabawa w internetowe pogawędki... będzie mnie teraz prześladowała.

Tak kończysz, gdy okłamujesz innych, Kate.
Zasłużyłam sobie na to wszystko i na jeszcze więcej.
Zwodziłam Elliota od tygodni. Wiedziałam, że nie powinnam,
i chciałam się przyznać, ale nie było właściwego momentu.
Myślałam, że to niegroźna głupota. Myliłam się.
Otwieram komputer, oddychając z trudem. I piszę do Eda:

Ed, powinieneś podążyć za sercem.

Odpisuje od razu. Dlaczego jeszcze nie śpi?

Nie chcę zranić Kate.

Płacz wykrzywia mi twarz. Za późno. Monitor jest za mgłą.

Musisz żyć z własnym sercem, słuchaj go.

Kate chciałaby Twojego szczęścia.

Kocha Cię.

Xoxo

Witaj ciemności, stara przyjaciółko.

Dawno nie zaszczycłaś mnie swoją obecnością, lecz nie mogę powiedzieć, bym tęskniła.

Siedzę za biurkiem i gapię się w okno. Jest piętnasta, a Elliot nie odezwał się ani słowem.

Nie liczyłam na to.

Przewala się przeze mnie milion emocji: smutek, żal, złość... Ale przede wszystkim rozczarowanie.

Teraz widzę to już wyraźnie. Dobrze się razem bawiliśmy, ale on zawsze szukał baśniowego zakończenia rodem z marzeń.

A ja nie jestem utalentowana, wyjątkowa, a już na pewno nie nadzwyczajna.

Nigdy nie byłam jego wybranką.

I nie cierpię faktu, że o tym zapomniałam. To boli.

Przypominam sobie nasz seks, nasz śmiech. Naszą czułość.

To wszystko wydawało się takie realne.

Dla mnie było jak baśń, nawet lepsze.

Oczy zachodzą mi łzami, mrugam szybko, żeby się ich pozbyć.

Może nie pojedzie?

Paul mija moje biuro, obraca głowę, zauważa mnie i staje jak wryty.

– Wszystko gra?

– Tak, tak... – Wymuszam uśmiech i kręcę lekko głową. –
Przepraszam, dostałam właśnie złe wieści rodzinne.

– Chcesz wziąć wolne?

– Nie – rzucam zbyt pośpiesznie. Nie chcę, żeby Elliot dowiedział się, że wiem. – Wszystko okej. Jestem tylko trochę płacziwa, ignoruj mnie.

– W lodówce zostało trochę tortu urodzinowego. Chcesz?

Uśmiecham się, wdzięczna za jego życzliwość.

– Tak. Dawaj cały, do cholery.

Jest dwudziesta trzecia. Siedzę przy oknie i gapię się na ulicę.

Dom spowija już nocna cisza i moja maska może opaść. Byłam dziś na kolacji z Danielem i Rebeccą, więc przez cały wieczór musiałam udawać, że między mną a Elliotem wszystko gra.

Nie mogłam przyznać, co i skąd wiem, więc ich również okłamuję.

To jedno wielkie pierdolone oszustwo i zasługuję na złamane serce.

Może gdyby Elliotowi zależało na tyle, żeby się dziś ze mną zobaczyć, to bym się przyznała.

Ale mu nie zależało.

Bo siedzi w Zaczarowanym i myśli o niej.

W moich oczach wzbierają łzy, przymykam powieki ze szczerym żalem. Nienawidzę tego, kurwa, nienawidzę tego wszystkiego.

Za rogu wyjeżdża samochód, który leniwie zatrzymuje się przed moim domem. Wsiada z niego Elliot.

O nie.

Cholera.

Rzucam się do łóżka po telefon. Pięć nieodebranych połączeń od Elliota.

Słyszę z dołu pukanie, a potem głos Daniela.

Nakrywam się kołdrą, udaję, że śpię, serce łomocze mi w piersi, oddycham głęboko, próbuję się uspokoić.

Drzwi się otwierają, wchodzi do środka, przysiadła na krawędzi łóżka.

– Maleńka, śpisz? – pyta cicho.

Obracam się do niego, ujmuję moją twarz w dłonie, spoglądam na niego.

– Cześć – mówi smutno.

– Cześć – odpowiadam, uśmiechając się sztucznie.

– Kochanie, muszę jutro lecieć do Francji – szepcze.

Ściska mnie w dołku. *Przyszedł się pożegnać.*

Kiwam głową, nie jestem w stanie wydusić ani słowa.

– Mogę zostać? – pyta.

Zaciskam pięści. Jak niby mam to wytrzymać?

Pożegnać się z ukochanym, który łamie mi pierdolone serce?!

Powinnam wykopać go na zbity pysk, rozwalić mu nos.

Powinnam go nienawidzić.

Ściąga ubrania i kładzie się obok. Całuje mnie i czuję, jak emanuje energią złamanego serca. Spadł do piekła razem ze mną.

To nie jego wina, jest dobrym człowiekiem.

Szuka oczami mojego wzroku.

– Powiedz, że mnie kochasz – szepcze. – Tylko raz.

Czuję, jak moje serce się zaciska i wiem, że to już, nasz ostatni taniec. Jego sylwetka się rozmywa.

– Kocham cię.

Całujemy się, moja twarz, która znajduje się tuż przy jego, marszczy się w płaczu.

Nie leć.

Całujemy się bardzo długo, aż w końcu moje serce nie wytrzymuje. To pożegnanie musi dobiec końca... Nie dam rady. Jestem za słaba.

– Potrzebuję cię – mówię.

Wchodzi na mnie i wślizguje się głęboko, zakopuje głowę w moich ramionach, a ja patrzę w sufit, wciąż łkając.

Porusza się ostrożnie, z namysłem, jakby mógł mnie rozbić. Zawsze mówił, że kocha mnie, gdy jestem wrażliwa.

Jestem, jeszcze nigdy nie czułam się tak obnażona.

Bezbronna.

Jego ciało jest coraz cieplejsze, porusza się nieśpiesznie, przysuwa bliżej. Rozszerza kolana i oplata się w pasie moimi nogami, ale nie mam dziś szans na orgazm.

Jak mogłabym czuć fizyczną przyjemność, kiedy tak bardzo boli?

Równie dobrze mógłby dźgać mnie w serce, czułabym się tak samo.

Wbija się głęboko, dochodzi, drżąc. Jego usta krążą po mojej szyi, śpiewając czułą pieśń uczucia.

Ale ja gapię się w sufit, nie ma we mnie życia.

Czuję, jak po twarzy, w stronę ucha, spływa pojedyncza ciepła łza. Elliot schodzi ze mnie, przewraca się na plecy i ją dostrzega. W tym momencie zasłania oczy przedramieniem, jakby zasłaniał się tarczą. Nie jest w stanie szczerze ze mną porozmawiać.

Albo nie chce.

– Śpij, kochanie – szepcze po dłuższej chwili.

Milczę, nie odrywam oczu od sufitu, moje serce rozbiło się na miliony kawałków.

Idź do diabła.

Światło brzasku zagląda zza zasłon. Widzę, jak zakłada garnitur. Czuły kochanek z zeszłej nocy już zniknął.

Rano pojawia się Elliot Miles, i dobrze. Łatwiej go nienawidzić.

– Kiedy wrócisz? – pytam.

– Nie jestem pewien – odpowiada, zarzucając marynarkę na ramiona.

Nawet nie potrafi na mnie spojrzeć.

Klepie się po kieszeniach, sprawdzając, czy niczego nie zapomniał. Powinnam zapytać, czy przed wyjściem mógłby mi oddać serce. Bezwstydnie rozporządza nim od naszej pierwszej wspólnej nocy.

Jest już po drugiej stronie sypialni, ale nasze spojrzenia się spotykają. Wymuszam uśmiech.

- Udanej podróży.
- Nie chcę jechać – szepcze.
- Ale pojedziesz.

Patrzymy sobie w oczy i w końcu on podejmuje wewnętrzną decyzję i zamyka oczy.

- Do widzenia, Kate – mamrocze.
- Do widzenia, Elliot.

Podchodzi i całuje mnie. Tym razem płacz wykrzywia jego twarz. Wie. Wie, że jeśli to zrobi, to z nami koniec.

Wstaje, obraca się i wychodzi bez słowa. Drzwi zamykają się z cichym kliknięciem.

Biorę drżący wdech.

Pojechał.

Rozdział 23

Elliot

Lunął rześisty, zimny deszcz. Wchodzę do samolotu jak na ścięcie.

– Dzień dobry, panie Miles – wita mnie uśmiechnięty pilot.

– Dzień dobry – odpowiadam, otrząsając parasol z deszczu, a następnie go składam.

– Zgodnie z planem wylatujemy za kwadrans, proszę pana. Mam nadzieję, że będzie pan miał udaną podróż.

– Dziękuję. – Wchodzę w głąb maszyny i zajmuję moje standardowe miejsce.

Startuj już, kurwa.

Sygnał nadejścia SMS-a. Zerkam na komórkę, Kate.

Otwieram wiadomość i marszczę czoło.

Piosenka, *Never Enough* Loren Allred.

Kurwa.

Przesuwam dłonią po twarzy i w końcu ciekawość zwycięża. Zakładam słuchawki i naciskam „Play”.

To wolny kawałek. O miłości i stracie.

Opieram potylicę o zagłówek i oddycham ciężko. Niech to się już skończy.

Leć już, kurwa.

– Panie Miles – zwraca się do mnie kelner z uśmiechem. – Oczekiwaliśmy pana. Panna Boucher już czeka.

– Dziękuję.

– Prywatna sala jadalna jest w tę stronę.

Idę za nim przez szklane atrium, pod sufitem migoczą świetliki, na stolikach świece. Zauważam ją, siedzi sama przy stoliku dla dwojga,

obok kominka.

Podnosi wzrok i nasze oczy się spotykają.

– Dzień dobry. – Uśmiecha się lekko, a moje serce fika salto.

Jest absolutnie zniewalająca.

– Dzień dobry. – Marszczę czoło, robię się przy niej nerwowo, mam motyle w brzuchu. – Przepraszam za spóźnienie.

Uśmiecha się do mnie swoimi wielkimi oczyma.

– Lepiej późno niż wcale.

Kate

Siedzę przy oknie i gapię się na zalaną deszczem ulicę.

Nawet pogoda jest koszmarna. Przypomina wielki, ciężki koc smutku.

Zerkam na zegarek, Elliot jest już we Francji.

Wyobrażam sobie, jak siedzą w jakimś romantycznym miejscu, patrzą sobie w oczy.

Moje życie to piekło.

– Czy z posiłkiem wszystko w porządku, proszę pani? – pyta kelner, wyrywając mnie z zamyślenia.

– Och. – Spoglądam na niemal nietkniętą, już zimną kolację. – Tak, tak... przepraszam... Ja... – ujmuję dziarsko nóż i widelec – ... rozkojarzyłam się.

– Może odrobinę wina? – Uśmiecha się zachęcająco.

– Poproszę – przytakuję. – Byłoby cudownie.

Unosi brew, jakby jeszcze na coś czekał.

– Tak? – pytam w końcu.

– Jakiego wina by się pani napiła?

– Och! – Kręcę głową z zażenowaniem. – Proszę mnie zaskoczyć.

– Znakomicie.

Znika w kuchni, a ja wkładam do ust dużą porcję makaronu.

Fuj. W żołądku mi się przewraca, muszę zaciskać zęby, żeby hamować odruch wymiotny.

Zmuszam się do przełknięcia. Jedzenie to ostatnie, na co mam dziś ochotę.

Nie chcę nawet wracać do domu, do współlokatorów, bo będę musiała udawać, że wszystko gra... Albo znowu ich okłamywać, albo, co chyba najgorsze, wyznać im ohydną prawdę.

Czuję, że nie sprostam żadnemu z tych wyzwaniań, jestem taka słaba.

Po prostu poczekam, aż wszyscy położą się spać. Tak będzie łatwiej.

Jest dwudziesta pierwsza. Za kilka godzin... będę wiedziała.

Elliot zadzwoni... albo nie.

Wiem, że tak. Przecież mnie kocha, na pewno, wierzę w nas. Zadzwoni.

Musi zadzwonić.

Nie jestem w tym wszystkim sama. Nie zmyśliłam sobie tego wszystkiego, nasz związek jest prawdziwy.

Tak, na pewno.

Nie mogę być aż tak naiwna...

Wmuszam w siebie kolejny kęs, żołądek protestuje, zbiera mi się na wymioty.

Zaraz się porzygam.

Pierwsza w nocy.

Idę ulicą w stronę domu, pada. Osuszyłam dwie flaszki wina, powinnam być szczęśliwa.

A jestem... zdruzgotana.

Jest z nią.

Po raz tysięczny sprawdzam komórkę.

– Zadzwon do mnie – szepczę wściekle. – Dzwon, kurwa, do cholery.

Płacz wykrzywia mi twarz. Dlaczego to się dzieje? Ja pierdołę, czym sobie zasłużyłam na taki syf w życiu? Straciłam rodziców, moja siostra to wcielenie szatana, a teraz jeszcze facet, którego kocham... nie odwzajemnia moich uczuć.

– Dlaczego?! – wyję na cały głos. – Czym sobie zasłużyłam?!

Docieram przed dom, ale nie mogę się zmusić, żeby wejść do środka, bo musiałabym iść spać. A wtedy przyjdzie poranek i będzie

już za późno, żeby cofnąć to, co dzieje się tej nocy.

I dowiem się, co zrobił.

Wyobrażam sobie, jak budzą się rano w łóżku, Elliot jest cały uroczy i dowcipny, i oszałamia ją swoją seksualnością, i ona od razu zakochuje się w nim do szaleństwa.

Jak mogłaby się nie zakochać?

W Elliocie Milesie jest tyle do kochania.

Siadam na pierwszym schodzie domu i gapię się w przestrzeń. Leje na mnie deszcz, jestem mokra, wystraszona, sama... i płaczę.

Najskuteczniej zabija cisza. Rzeczy niewypowiedziane.

Finał, który nie następuje.

Trzy dni.

Siedemdziesiąt dwie godziny. Cztery tysiące trzysta dwadzieścia minut.

Sekund zbyt wiele, by liczyć.

W moim biurze tyka zegar. Jak megafon – głośno, drażniąco, przypomina mi, że czas leci... a on się nie odezwał.

Nawet nie napisał.

Jest z nią.

Już mam pewność, ale wcale nie jest łatwiej przełknąć tę świadomość.

Naprawdę myślałam, że mnie kocha.

Moja wiara w ludzkość została rozbita na kawałki.

Czy w ogóle mu na mnie zależało? Niemożliwe... Gdyby mu zależało, nie byłby w stanie potraktować mnie w taki sposób. Żart polega na tym, że on nawet nie wie, że ja jestem świadoma, po co poleciał do Francji.

Taki miał plan? Zniknąć podczas delegacji służbowej i się odciąć... Zerwać w ten sposób? Zmusić mnie, żebym to skończyła?

Może nawet nigdy się nie odezwie. Nic mnie już nie zaskoczy.

Czuję się, jakbym znowu opłakiwała czyjąś śmierć.

Nadal nie powiedziałam współlokatorom... Nie potrafię.

Nie mam siły, żeby o tym rozmawiać... Unikam więc powrotów do domu.

Chodzę do kina, przesiaduję w restauracjach. Spędzam po pięć godzin na siłowni. Unikam na wszelkie sposoby, byle nikt nie zobaczył, jaka jestem słaba.

Nienawidzę siebie za tę słabość. Myślałam, że jestem silniejsza.

Środa.

Puk, puk. Ktoś puka lekko do drzwi mojego biura. Podnoszę wzrok i na widok Christophera od razu staje mi gęła w gardle.

Idź sobie.

– Masz chwilę? – pyta ostrożnie.

Nie mam.

– Pewnie! – mówię z wymuszonym uśmiechem i wskazuję na krzesło.

Siada, opiera się wygodnie, zakłada nogę na nogę, patrzy mi w oczy.

On coś wie.

– O co chodzi?

– Miałaś jakieś wieści od Elliota? – pyta łagodnie, wręcz przymilnie. Zaciskam wargi z całych sił.

– Nie – wyduszam w końcu, na co mruży oczy. – Dlaczego pytasz?

– Nie możemy się z nim skontaktować – mówi, marszcząc czoło. – Szczerze mówiąc, trochę się martwię.

Wracam do komputera, udaję zapracowaną.

– Nie musisz. Jest we Francji ze swoją malarką – wyrzucam z siebie.

Christopher milczy. Milczy tak intensywnie, że aż podnoszę na niego spojrzenie.

Patrzy mi w oczy. Wiem, że on wie, jaka jestem rozbita.

Oczy zachodzą mi łzami.

– Przepraszam, ja tylko... – urywam.

– W porządku...

– Wcale nie! – wchodzę mu w słowo. To najbardziej poniżający moment w moim życiu. Brat mojego chłopaka przychodzi mnie pocieszyć, podczas gdy on sam spędza czas z inną kobietą.

Chcę po prostu stąd zniknąć, jak najdalej od tych wszystkich...
zmij.

– Przedłożę ci wypowiedzenie.

– Kate, nie... – duka wystraszony.

– Chris, nie mogę tu zostać.

Patrzy na mnie przerażonym wzrokiem.

– Ja... – Słowa mnie zawodzą, bo tu nie ma już nic do powiedzenia. Nic sensownego. – Dziś jest mój ostatni dzień, pozamykam wszystkie sprawy i znikam.

– Nie chcę, żebyś odchodziła – szepcze. – Elliot by nie chciał.

– Elliota tu nie ma, prawda?! – syczę jadownicę. – Przepraszam... –
Wzruszam ramionami. – Nie chciałam na ciebie naskoczyć.

– Nic się nie stało. – Przygląda mi się przez chwilę. – Co zamierzasz zrobić?

– Nie wiem – wzdycham. – Wynieść się z Londynu w cholerę, przynajmniej na jakiś czas.

Podpiera twarz na dłoni, patrzy na mnie z namysłem, po czym mówi:

– Mama jest zdenerwowana.

Witam w klubie.

Kiwam głową, boję się odezwać, bo mogę pęknąć i kompletnie wybuchnąć.

– Pomóc ci się pakować? – pyta, rozglądając się po biurze.

Uśmiecham się smutno, Chris jest taki miły.

– Nie, dam sobie radę.

– Na pewno? – pyta poważnie.

– Nie wiem. – Uśmiecham się przez łzy. – Ale... z czasem tak.

Przez kilka sekund patrzymy na siebie bez słowa.

– Kate, nie wiem, czy to ma jakieś znaczenie, ale on... wiem, że on... – urywa, jakby zastanawiał się, co powiedzieć.

– Co?

– Będzie tego żałował.

– Wiem o tym, naprawdę.

– Wiesz? – dziwi się.

Nadymam policzki powietrzem.

– W zasadzie to nie fair, nie powinnam tak mówić. Elliot pokazał mi, jak to jest znów czuć. Od śmierci rodziców byłam jak odrętwiała, więc w pewnej mierze... – wzruszam ramionami – ...powinnam być mu wdzięczna.

– Fajna z ciebie laska, Landon – mówi z melancholijnym uśmiechem.

– Ha! – pryham. – W takim razie powinieneś już iść, bo zaraz zobaczysz moją wersję z gatunku „psychicznie chora porzucona kochanka rozpieprza biuro w drobny mak”.

Unosi żartobliwie ręce, śmieje się i wstaje.

– Tak jest, zostawię tę panią w spokoju.

Wkłada ręce w kieszenie swojego drogiego garnituru i jeszcze raz patrzy mi w oczy.

Staję na palcach i całuję go w policzek.

– Dziękuję.

– Nawiasem mówiąc... – dodaje, wykrzywiając usta – ...Elliot to jebany debil.

– Wiadoma rzecz – odpowiadam, uśmiechając się z wdzięczności za jego życzliwość.

Leżę w łóżku w ciemności. Świat to mroczne, odludne miejsce.

Czuję nieprzemijający ból.

Dziś wieczorem się otworzyłam i opowiedziałam wszystko Danielowi i Rebecce, co zmiotło moje ostatnie zasieki obronne.

Teraz, gdy już nie muszę udawać dzielnej, całkowicie pękam. Nie potrafię okiełznać płaczu.

Mam ochotę wyć do księżycy. Wiem, że nie wróci, mam poczucie, że ktoś skradł mi całą przyszłość, którą trzymałam już w garści. Nasze wspólne życie, które sobie wyobrażałam. W Zaczarowanym, ze zwierzętami, ze śmiechem, z miłością, z jego rodziną... Wszystko przepadło.

Mam czerwone, opuchnięte oczy. Wieczorem kąpałam się trzy razy, żeby poczuć się lepiej.

Płaczę tak, że już bolą mnie płuca i, choć tak bardzo chcę, nie potrafię przestać. Myślę, że będę musiała wziąć jakąś pigułkę nasenną, bo inaczej się nie uspokoję.

Doskonale pamiętam żal o takiej sile.

Czuję, jak ugina się materac, Daniel siada ostrożnie tuż za mną. Jest w samych bokserkach, tors ma nagi.

– Maleńka... – szepcze, przytulając mnie do siebie.

– Przepraszam – mamroczę.

Obejmuje mnie mocniej. Zamykam oczy, wdzięczna za jego ciepło.

Długo płaczę w jego ramionach, co jakiś czas odgarnia mokre włosy z mojej twarzy i patrzy mi w oczy.

– Powiedz, jak cię pocieszyć? – pyta, mocno się we mnie wtulając.

– Nie da się.

Wyciera mi łzy, trzyma mnie w objęciach. Jest duży, ciepły, powstaje między nami bliskość. Moja głowa spoczywa na jego piersi, jego silne ręce mocno mnie przytulają. Całuje mnie w skroń i nagle... czuję coś... na dole.

Marszczę czoło.

Znowu mocniej mnie przytula i znowu to czuję.

Co?!

Stanął mu.

– Postarajmy się znaleźć jakieś pocieszenie, maleńka... – szepcze.

Gapię się na niego w ciemności.

– Pozwól, to sprawię, że na chwilę zapomnisz o bólu...

Ponownie marszczę czoło, tymczasem on bierze moją dłoń i przesuwa nią po swoim wyrzeźbionym brzuchu, a potem niżej, pod bokserki.

Patrzymy sobie w oczy, oddech grzęźnie mi w piersi. Czuję jego włosy łonowe, twardego kutasa. Instynktownie zaciskam na nim dłoń.

– Pozwól dać ci miłość... – szepcze. Całuje mnie czule, moją twarz wykrzywia płacz.

Całuje mnie dalej i kładzie na plecach. Potem nachyla się nade mną, a ja czuję nad sobą jego ciało.

– Przestań – szepczę. – Daniel, przestań.

Siadam gwałtownie i odsuwam się od niego.

Co jest, do cholery?!

– Nie chcę! Nawet nie mogę dać ci mojego ciała, bo do mnie nie należy! – rzucam panicznie. – Należy do Elliota!

– Kate, on jest z inną, nie wróci do ciebie. Prawdopodobnie właśnie się kochają.

Wyobrażam to sobie i odruchowo się krzywię.

– Próbuję ci pomóc – szepcze.

– Próbujesz się ze mną przespać.

– Żebyś o nim zapomniała.

– Przestań... Proszę cię.

Zeskakuje z łóżka i wspiera ręce na biodrach.

– Próbowałem ci pomóc.

Obracam się do niego plecami i wbijam wzrok w ścianę.

– Wiem.

Siada na krześle w rogu pokoju.

– Nie zostawię cię samej.

Kiwam głową, jestem wdzięczna, że będzie przy mnie, ale już nie w łóżku. Nigdy bym sobie nie wybaczyła, gdybym... Nie żeby ktokolwiek się tym jeszcze przejmował.

Ale ja wiedziałabym, co zrobiłam.

Powiedziałam prawdę. Moje ciało należy do Elliota, nawet jeżeli on już go nie chce.

Jest niedzielny poranek, sączę kawę w zatłoczonej kafejce. Wstałam dziś wcześniej i poszłam na siłownię. Właśnie wylądowała przede mną babeczka czekoladowa. Czuję się dziś nieco lepiej. Porozmawiałam poważnie z Danielem i wierzę mu, że naprawdę próbował mi pomóc.

Może nawet powinnam była się zgodzić, zrobić to, może rzeczywiście pomogłoby mi to o nim zapomnieć.

Słyszę znajomy dźwięk powiadomienia i ścina mi krew w żyłach.

Ed.

Ignoruję go, ale po chwili rozlega się drugie piknięcie.

Nie chcę pisać z Edem, bo wiem, że będzie mi o niej opowiadał.

Od niego też muszę się odciąć.

Mam dość tych pierdolonych kłamstw. Koniec z podchodami, to jasne, że nie mogę dłużej ciągnąć tej gry.

Gdy aplikacja pika ponownie, przymykam oczy.

Daj mi spokój.

Drżącą dłonią unoszę kubek do ust. Kolejne powiadomienie.

Ja pierdolę!

Przecież mogę natychmiast z tym skończyć.

Wyciągam komórkę, włączam wiadomości.

Cześć, Pinkie.

Przepraszam, że się nie odzywałem, byłem bardzo zajęty.

Tęskniłem za Tobą.

Jego słodkie słowa na nowo rozrywają rany, przytłaczają mnie emocje. Łzy, które, jak odważnie sobie wmawiałam, należały do przeszłości, znów wzbierają.

Chcę odpisać, ale wszystko jest tak rozmyte, że muszę odłożyć komórkę i ze złością wytrzeć oczy i policzki.

Nie, muszę wiedzieć.

Piszę:

Jak twoja malarka?

Odpisuje od razu:

Mam to gdzieś.

Marszczę czoło.

Czemu?

Bo nie jest tobą.

Co takiego? O czym Ty mówisz?

Kocham Cię, Pinkie. A może... powinienem napisać... Kate.

Wytrzeszczam oczy, opadam plecami na oparcie. Co tu się wyprawia?!

Zjesz tę babeczkę, czy sam mam się nią zająć?

Podnoszę wzrok, Elliot siedzi przy stoliku po drugiej stronie lokalu. Spogląda mi w oczy i uśmiecha się półgębkiem.

Coś we mnie pęka. Nienawidzę go, jestem wściekła. Wypadam z kafejki na ulicę.

– Kate! – woła, wybiegając za mną. – Kate, wracaj!

Nie chcę już wysłuchiwać jego kłamstw, chcę być jak najdalej od niego. Przechodzę przez ulicę do parku. Muszę po prostu jak najbardziej się oddalić.

– Kate! – Jego głos rozlega się coraz bliżej.

Rzucam się biegiem przez park.

– Kate! – wrzeszczy, ruszając w pościg. – Kathryn, stój!

Łapie mnie za rękę i obraca do siebie.

– Zostaw mnie! – wyję przez łyżę jak wariatka.

Elliot dyszy, walczy o oddech, ma wytrzeszczone oczy.

– Kocham cię.

– Nie waż się tak mówić! – krzyczę.

– Musiałem pojechać – tłumaczy. – Musiałem wiedzieć.

– I już wiesz.

– Że to ty.

– Potrzebowałeś całego tygodnia w jej łóżku, żeby się o tym dowiedzieć?! – syczę.

– Nie... – zawiesza głos, stara się dobrać właściwe słowa. – Nie było chemii.

– I dzięki temu mam się poczuć wyjątkowo... ty pierdolony palancie?! – wyję. Jego tors unosi się i opada, nadal nie może złapać tchu. – Ma mi schlebiać, że nic do niej nie poczułeś?! – Garbi się pod siłą moich wyrzutów. – Zawsze będziesz takim mężczyzną, Elliot – szepczę przez łyżę, cofając się o krok. – Zawsze będziesz pragnął

baśni... malarki albo tancerki... piosenkarki. – Zalewam się łzami. –
Pragniesz nadzwyczajnej kobiety.

– I ty nią jesteś.

– Wcale nie – łkam. – Ja jestem tylko gorącą dupą, która akurat
wpadła ci w oko, bo ubrała sukienkę do netballa.

Kręci głową, jakby brakowało mu słów.

– Przebrniemy przez to...

– Nie.

Rzuca się na mnie, przytula mnie z całych sił, próbuję mu się
wyrwać.

– Kocham cię – mówi. – Kocham cię, kurwa. Nie rób tego. – Cały
czas oboje się siłujemy. – Nie rób tego.

– To koniec – krzyczę, wrywając się z jego objęć. – I ty to
skończyłeś w chwili, w której wsiadłeś do tego jebanego samolotu.
Koniec. Nie zamierzam być niczyją nagrodą pocieszenia... – Patrzy
na mnie z niedowierzaniem. – A już na pewno nie twoją – cedzę. –
Wyobrażasz sobie, że mogłabym być z kimś, kto może mnie
wyrzucić, gdy tylko coś nowego i błyszczącego wpadnie mu w oko?!

Patrzemy na siebie – ja kompletnie zapłakana, on z rozdętymi
nozdrzami, w walce o resztki samokontroli.

– Przysięgam ci, że...

W tym momencie słyszymy kliknięcie aparatu fotograficznego,
oboje się obracamy i widzimy faceta, który fotografuje całą kłótnię.

– Oddawaj to! – ryczy na niego Elliot.

O nie.

Facet rzuca się do ucieczki, Elliot za nim. Powala go na ziemię,
ludzie zaczynają krzyczeć.

Elliot wrywa mu aparat i rozbija go na miliony kawałków.

Mężczyzna zaczyna go wyzywać, a gdy wstaje, Elliot daje mu
w mordę.

A potem drugi raz, i trzeci.

Co tu się dzieje, do cholery?

Odwracam się i uciekam.

Rozdział 24

Elliot

– Brat i prawnik czekają na dole, wpłacili kaucję – stwierdza policjant, bazgrząc coś w notatniku.

Zaciskam zęby i patrzę na niego groźnie.

– Nie zrobiłem niczego złego.

Wzdycha ciężko, ewidentnie poirytowany.

– Przerabialiśmy to dziesięć razy, panie Miles. Nie może pan niszczyć czyjejś własności. Nie może pan na nikogo napadać. A teraz proszę przestać marnować mój czas swoją arogancką pogardą dla litery prawa.

– A co z moimi prawami? Dlaczego ja nie jestem chroniony? Nie życzę sobie, żeby robiono mi zdjęcia. Chce mi pan powiedzieć, że on może działać wbrew mojej woli i nie mam prawa zareagować? Bronilem siebie i ukochanej. To moje prawa zostały dziś pogwałcone.

– Posłuchaj pan – wzdycha. – Proszę przestać udawać debila. Doskonale pan wie, jak to wszystko działa, jest pan właścicielem spółki medialnej, na miłość boską. – Wręcza mi mandat. – Został pan oskarżony o napaść i wandalizm, pański adwokat będzie mógł przedstawić te wszystkie argumenty w sądzie. Ja nie stanowią prawa.

Wyrywam pisemko z jego ręki.

– Nie, pan tylko broni przestępców – stwierdzam.

Policjant przewraca oczami.

– I nie przewracaj mi pan, kurwa, tymi oczami! – warczę.

– Chce pan wrócić za kratki? O to panu chodzi? – pyta, wskazując na drzwi celi. – Proszę już iść, zanim pan przesadzi.

Sprowadzają mnie na parter, gdzie przy recepcji czekają na mnie Christopher i prawnik. Patrzę na nich spod byka, po czym ponownie zwracam się do policjanta:

- Chcę odzyskać moje mienie.
- Pańskie telefon, pasek i klucze leżą na tacce, o tam, na ladzie. Chowam moje rzeczy do kieszeni.
- Idziemy! – rzucam.
- Dziękujemy, panie władzo – mówi Christopher.
- Nie dziękuj mu, kurwa – warczę. – To jakiś żart, tamtego faceta nawet nie aresztowali.

Wściekle wypadam z posterunku na ulicę.

– Przystaniesz zachowywać się jak jebany kutas?! – woła za mną Christopher. – To nie jego wina, że ci się, kurwa, przepaliły obwody w mózgu.

– Zamknij ryj – szepczę wściekle, schodząc po schodkach, po czym odwracam się do nich. – Dziękuję, że mnie odebraliście, a teraz obaj idźcie do domu.

– Pan też idzie do domu, panie Miles – mówi Edward, nasz prawnik. – W tym stanie nie może pan przebywać w przestrzeni publicznej.

– Nic mi nie jest.

– Jestem odmiennego zdania. Proszę natychmiast jechać do domu, zanim jeszcze bardziej pogorszy pan swoje położenie.

– Nie może być, kurwa, gorsze – warczę na niego.

– Może, proszę mi wierzyć. Christopher, zawieź brata do domu i zostań z nim na noc.

– Tak zrobię, nie martw się.

– Odpierdolcie się obaj – rzucam wkurzony. – Ale możecie mnie podwieźć pod mój samochód.

– Już wcześniej wysłałem po auto Andrew – wyjaśnia Christopher.
– Jedziemy do domu.

Patrzę mu groźnie w oczy.

– Niech będzie. – Podaję dłoń Edwardowi. – Dziękuję.

– Będziemy w kontakcie. Proszę zostać w domu. Powtarzam z ogromnym naciskiem, to bardzo ważne, żeby nie narobił pan sobie większych kłopotów.

– Nie spuszczę go z oka – stwierdza Christopher.

Wzdycham ciężko, idziemy do jego samochodu.

– Zawieź mnie do Kate – mówię, zamykając drzwi.

– Nie zawiozę cię do Kate.
– Jak chcesz – rzucam, otwierając drzwi. – To się, kurwa, przespaceruję. – Ruszam chodnikiem w stronę jej domu.
– Ona nie chce cię widzieć! – woła za mną.
Idę dalej, a on jedzie równo ze mną wzdłuż krawężnika, spuszcza szybę.
– Przystań zachowywać się jak półgłówek.
Idę dalej.
– Elliot, trąbią o tobie we wszystkich mediach. Na pewno dybią pod jej domem.
Zatrzymuję się i garbię zrezygnowany, po czym stwierdzam:
– Zjechałem.
– Wiem – przyznaje mój brat, wzdychając ciężko. – Ale nie możesz zachowywać się teraz jak wariat. Idź do domu i do niej zadzwoń. Sam po nią pojadę, obiecuję. Ale nie możesz tam wpaść bez zapowiedzi.
Patrzę na niego przez chwilę.
– Co, jeśli nie wpuści cię do domu? – pyta.
– Wpuści.
– Czyżby? Bo widziałem w wiadomościach, jak się szarpiecie. Nie wyglądała na zachwyconą twoim towarzystwem.
– Widziałeś to? – pytam zszokowany.
– Wszyscy widzieli. Na filmikach zrobionych komórkami. – Patrzy mi w oczy. – Po prostu wsiadaj do auta, stary – wzdycha ciężko.
Spoglądam w głąb ulicy.
Kurwa mać.
Wsiadam, trzaskam drzwiami, jedziemy w ciszy.
Po pewnym czasie Chris dociera do autostrady i jedziemy do Zaczarowanego.
Wyglądam przez okno, trzymając komórkę w dłoni. Co robić?
Zamykam oczy z żalem.
Zjechałem... Strasznie zjechałem.
– Nie wybaczy mi – mówię, przypominając sobie, jaką miała minę, jak na mnie patrzyła. – Znam ją, jest zbyt uparta... Gdybyś widział, jaka była wściekła, zraniona...
– Winisz ją? – pyta, zerkając na mnie kątem oka.

Zaciskam zęby, wzbiera we mnie złość.

– Coś ty sobie myślał, do cholery?! – warczy na mnie po chwili. – Już ją miałeś. Po raz pierwszy w życiu naprawdę miałeś ją w garści. Kobieta, która dawała ci szczęście... A ty nagle ruszasz w głupią pogoń za jakąś, kurwa, malarką.

– Dla mnie to nie było głupie – odpowiadam. – Spędziłem z Kate tylko miesiąc – mówię, kopiąc ze złością w deskę rozdzielczą.

– Jeszcze raz kopniesz mój samochód, to ja wykopię ciebie, i będziesz sobie laźł przez tę wieś, kutasie! – krzyczy na mnie.

– Szukałem tej malarki od lat. Miałem obsesję, myślałem, że coś nas łączy.

– Spałeś z nią? – pyta, patrząc to na mnie, to na jezdnię.

Milczę.

– Wydupczyłeś ją czy nie?!

– Nie! – krzyczę. – Od razu po przylocie zorientowałem się, że popełniłem błąd.

– W takim razie czemu... tam zostałeś?

– Zostałem na jedną noc.

– Czyli... jednak z nią spałeś?

– Nie – zaprzeczam, przepełniony żalem. – Kleiła się do mnie, więc... zasymulowałem ból głowy i poszedłem do pokoju hotelowego. Nie wytrzymałem z nią nawet jednej randki przy kolacji.

Chris patrzy na mnie pytająco.

– Miałem mętlik w głowie! – rozpaczam. – Myślałem, że to znak, że jest tą jedyną. – Rozdymam nozdrza, próbuję okiełznać emocje. – Piękna kobieta, której szukałem całymi latami, siedziała tuż przede mną... Ale gdy na nią spojrzałem... to nie była Kate.

Christopher kręci głową z niedowierzaniem.

– Rano powiedziałem jej, że popełniłem błąd i że wracam do domu. Kupiłem resztę jej obrazów i odjechałem.

– To gdzieżeś był cały tydzień?!

– Wierzyłem w los. Przeznaczenie, o którym marzyłem, którego, jak sądziłem, chciałem, okazało się nierealne. Zdanie sobie sprawy, że nasz związek z Kate to właśnie to, zajęło mi trochę czasu. To moja kobieta, to ją kocham.

Christopher wzdycha ciężko i przez kilka minut jedziemy w milczeniu.

– Zawieź mnie do Kate, proszę cię. Muszę się z nią zobaczyć.

– Jesteś kretynem.

– Myślisz, że o tym nie wiem?! – krzyczę. – Zawieź mnie do Kate!

– Zamknij się już, kurwa! – krzyczy, waląc pięścią w kierownicę. – Zjebałeś związek z Kate, a teraz jeszcze koniecznie chcesz, żeby drugi raz cię aresztowali. Elliot, mówią o tobie we wszystkich wiadomościach. Jedź do domu i uporządkuj ten burdel. Nie mam ochoty na użeranie się z twoim załamaniem nerwowym z powodu jakiejś kobiety.

– To nie jest zwykła kobieta! – wrzeszczę. – To ta jedyna!

Przewraca oczami i sapie z irytacją.

– Teraz to odkryłeś... Po totalnym unicestwieniu tego związku. – Kręci głową. – Ale trzeba być jebanym idiotą.

– Zamknij. Się. Do. Cholery! – ryczę.

Resztę podróży spędzamy w milczeniu, w końcu docieramy na podjazd.

– Wyrzuć mnie i spadaj stąd – warczę.

– Chciałbym – cedzi z przekąsem. – Naprawdę mam lepsze rzeczy do roboty niż niańczenie twojego niewdzięcznego dupska.

– To nie niańcz.

– Obiecałem Jamesonowi. Tylko dlatego znoszę twoje wybuchy szału. Właź do domu i prosto do łóżka.

Zatrzymuje samochód, ja wysiadam, trzaskam drzwiami i wchodzę do domu.

Pierdolę ten zjebany dzień.

Kate

Siedzimy na kanapie z Danielem i Rebeccą i z przerażeniem oglądamy wiadomości.

Szukująca wiadomość. Elliot Miles, dyrektor generalny Miles Media, został aresztowany i oskarżony o napaść oraz uszkodzenie mienia,

w wyniku kłótni z fotografem w jednym z londyńskich parków.

Pan Miles, który, jak się wydaje, był właśnie w toku jakiegoś prywatnego incydentu z tajemniczą kobietą, zwrócił się przeciwko fotografującemu tę scenę przechodniowi.

Został zatrzymany i aresztowany na miejscu wydarzeń.

Pojawia się nagranie, na którym Elliot trzyma mnie wbrew mojej woli, a ja wrzeszczę, żeby mnie puścił. Potem obraca się, zauważa faceta z aparatem i rzuca się w pogoń.

Zakrywam usta dłonią. To straszne.

– O nie, kto to nagrał?

Wiedziałam, że jest źle, ale nie, że aż tak.

Elliot dopada faceta, niszczy mu aparat, facet coś mówi, a potem Elliot zaczyna go bić. Na nagraniu widać, jak uciekam z miejsca wydarzeń.

Daniel patrzy na mnie ze zgrozą.

Nie komentuję.

Dzwoni moja komórka. Elliot.

Łzy od razu napływają mi do oczu.

– Co się dzieje?! – pyta ostro Daniel, wyciszając mój telefon. – Skrzywdził cię?!

– Nie – burczę ostro. – Wszystko dobrze. Wrócił i powiedział, że mnie kocha. O to się kłóciliśmy.

– Wygląda na wściekłego – stwierdza Daniel.

Przewracam oczami. Nawet nie ma pojęcia, co by go czekało, gdyby Elliot się dowiedział o wczorajszej nocy.

Choć, oczywiście, mnie to nie interesuje.

– Był wściekły.

Leżę na łóżku w ciemności. Nie włączałam komórki przez cały dzień.

Dzwonił, czyli pewnie wypuścili go z aresztu. A co, jeżeli wykorzystał na mnie swój jedyny telefon z więzienia, a ja nie odebrałam?

Przestań, nie myśl o nim. On o tobie nie myśli.

Włączam komórkę.

Dwadzieścia sześć nieodebranych połączeń. Elliot.

Zamykam oczy z żalem i znowu wyłączam telefon.

– Kate! – woła Daniel z dołu. – Chyba mamy kolejny problem!

– Co jest?!

– Zejdź i zobacz.

Zwlekam się z łóżka i złażę na dół. Daniel wciąż ogląda wiadomości.

Mamy kolejne przełomowe informacje. Potwierdziliśmy, że tajemnicza kobieta uwikłana dziś w incydent z Elliotem Milesem to Kate Landon, do niedawna pracująca w Miles Media.

Elliot Miles jest rzekomo zaangażowany w amoralny miłosny trójkąt z nią oraz jej partnerem, Danielem Stevenssem.

Landon, która mieszka ze Stevenssem, w zeszłym tygodniu została sfotografowana z Milesem w Nowym Jorku, ale później wróciła do domu i partnera. Istnieją przypuszczenia, że pan Miles był z tego powodu zdenerwowany i stąd późniejsza kłótnia w Battersea Park.

Pokazują zdjęcia, na których idę z Danielem za rękę, a na kolejnych idziemy i on trzyma mi rękę na ramieniu. I kolejne, z różnych miejsc, wszystkie skadrowane tak, byśmy wyglądali na parę.

Następnie zdjęcia mnie i Elliota w Nowym Jorku – wchodzimy za ręce do restauracji. Na kolejnym całujemy się w samochodzie. Na kolejnym jesteśmy w sklepie, Elliot kupuje mi bieliznę. Na kolejnym jem obiad z Elizabeth Miles.

– Przejebane... – szepcze Daniel ze zgrozą.

– Co? Jak to, kurwa? – Przerazona zasłaniam usta dłońmi.

Pojawia się ujęcie naszego domu. Patrzymy na siebie zszokowani.

– Chwileczkę, skąd oni je mają? – Daniel wstaje, podchodzi do okna i blednie. – Cholera.

– Co?! – Podbiegam do niego, wyglądam zza zasłony i widzę morze dziennikarzy po drugiej stronie drogi. Bateria wycelowanych w dom aparatów fotograficznych tylko czeka na dogodny moment do oddania salwy.

– O Boże. – Łapię się za głowę. – Katastrofa! Co robimy?

Daniel podaje mi telefon.

– Dzwonź do niego i się dowiedz. W końcu ma firmę medialną, nie? Na pewno są prawa dotyczące publikowania kłamstwa na temat ludzi.

Wzdycham ciężko.

– Nie chcę do niego dzwonić.

– A masz lepszy pomysł? – Daniel wskazuje palcem na okno. – Kate, ja nie mówię, żebyś do niego wróciła, tylko żebyś zapytała, co mamy robić.

– Masz rację, ech, niech będzie. Zadzwońię z mojej komórki. – Wychodzę z pokoju.

– Daj znać, co powie.

– Dobra. – Wlekę się po schodach na górę, włączam komórkę. Trzydzieści sześć nieodebranych połączeń.

Siadam na łóżku, ściskam telefon w dłoni. Naprawdę nie chcę do niego dzwonić.

Co niby mam powiedzieć?

Nagle komórka rozdzwania mi się w ręce, aż podskakuję ze strachu i prawie ją upuszczam. To on.

– Halo? – odbieram.

– Kate... Cześć... – mówi niepewnie.

Milczę, bo naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

– Przepraszam cię za tę całą prasę. Zajmę się tym jutro.

– Jak? – pytam. – Jak się tym zajmiesz, Elliot?

– Ja nie... – ucina.

– Trójkąt miłosny... zdjęcia jako dowód... – Ściska mnie w gardle, ogarnia mnie wstyd.

Elliot wzdycha głośno.

– Nie płacz, kochanie. Naprawię to.

– Gdybym tylko mogła uwierzyć w choć jedno twoje słowo... – cedzę ostro. – Nie naprawisz tego, Elliot.

– Jadę po ciebie.

– Wykluczone, przed domem czeka z pięćdziesięciu dziennikarzy.

– Andrew cię odbierze. Spotkamy się w moim apartamencie w mieście. Jutro i tak się tam przenoszę.

– Czemu?

– Bo nie chcę, żeby mnie wyśledzili w drodze do Zaczarowanego. Nie chcę, żeby wiedzieli, gdzie mieszkam.

– To wszystko wierutne bzdury, wcale nie jestem z Danielem – wypalam. Choć prawie się z nim przespałam i jestem tym przerażona.

– Wiem.

– Ale...

– Oni mają to w dupie – wchodzi mi w słowo. – Nie ruszaj się z domu, dopóki Andrew się nie zjawi.

– Nie. Nic się nie zmieniło, Elliot. Nie chcę cię widzieć na oczy.

– Musimy porozmawiać.

– Nie ma o czym.

– To sam przyjadę.

– To wykopię cię na pastwę pismaków. Nie przyjeżdżaj tu, Elliot. Mówię poważnie.

– Kate, to nie fair – mówi podniesionym tonem. – Wiesz, że muszę się z tobą zobaczyć, nie szantażuj mnie dziennikarzami. Chcę z tobą porozmawiać.

Kręcę głową, zniesmaczona.

– Zawsze chodzi o ciebie... Prawda, Elliot? – szepczę. – Czego ty chcesz, co najlepsze dla ciebie... Twoje potrzeby. Dziewczyna z twoich marzeń.

– Dość! – warczy.

– Okej, w porządku – odpyskuję i rozłączam się.

Telefon dzwoni od razu. Odbieram.

– Nie rozłączaj się, gdy ze mną rozmawiasz!

– Spierdalaj! – Znowu się rozłączam.

Dzwoni.

– No co?! – krzyczę. – Czego chcesz?!

– Porozmawiać z tobą.

– Nie mam ci nic do powiedzenia.

– Proszę... – Jego głos łagodnieje. – Maleńka... muszę cię zobaczyć. Naprostujemy ten bajzel z mediami, ale musimy to zrobić razem.

Wykrzywiam twarz w płaczu. Gdy mówi z taką czułością, przypomina mi się mężczyzna, na którym tak mi zależy.

– Kathryn – dodaje już bardziej surowo. – Pozwól mi przysłać Andrew i przyjedź z nim do mojego mieszkania.

Słucham.

– Przynajmniej cię stamtąd zabierze, nie mogą się dostać do mojego mieszkania, będziesz tam bezpieczna. Niezależnie od tego, co będzie między nami, musisz się wydostać z domu, bo cię zaszczują na śmierć i nawymyślają jeszcze więcej kłamstw.

Przymykam oczy.

– Ale ja nie chcę...

– Kate, chcę tylko porozmawiać, przysięgam.

– Ale...

– Spakuj jakąś torbę, żeby wiedzieli, że wyjeżdżasz na dłużej. Dzięki temu się stamtąd zwiną.

Miotam się po pokoju, nie wiem, co robić. Wyglądam zza zasłony na pełną ludzi ulicę.

Dziennikarze siedzą na rozkładanych krzeselkach i ćmią papierosy. Chyba zadomowili się na noc. Wyobrażam sobie, że tkwią tu tygodniami i napastują Daniela, gdy chce wyjechać do pracy. To nieuczciwe wobec moich współlokatorów.

Kurwa mać.

Ma rację, muszę się stąd wydostać. I mogę to zrobić tylko z jego pomocą.

– Dobra.

– Do zobaczenia.

Rozłączam się i schodzę na dół.

– Co się stało? – pyta Daniel, zrywając się na mój widok.

– Jutro Elliot zajmie się prasą, a dziś przyjedzie po mnie Andrew, bo dopóki tu jestem, dziennikarze nie znikną.

– Czyli po prostu do niego pojedziesz? – pyta z niedowierzaniem.

– Ot tak? Wystarczy, że pstryknie palcami i wszystko wybaczone?

– Nie, nie jestem głupia. Po prostu chcę się stąd ulotnić, a bez niego nie dam rady.

Daniel przewraca oczami.

– Masz lepszy pomysł?! – krzyczę. – Bo jeśli tak, to śmiało, podziel się. – Wyrzucam ręce do góry z irytacją. – Jeżeli tu zostanę, jutro wszędzie będą mnie śledzili i wymyślali kolejne bzdury. – Patrzy na mnie sceptycznie. – Och, i nie zapominaj, że jesteś chłopakiem, którego rzekomo zdradzam, więc tobie też nie dadzą spokoju.

– Kate, to jest jebany koszmar... – stwierdza, łapiąc się za nasadę nosa.

– Myślisz, że tego nie wiem?! – wrzeszczę.

Rebecca wyłania się ze swojego pokoju, jest rozespana.

– Co tu się dzieje?

– Jesteśmy z Danielem parą, ale za jego plecami śpiam z Elliotem! – krzyczę rozdrażniona.

Rebecca drapie się po głowie, patrzy na nas bez emocji.

– Na serio jesteście razem?

– Nie! – odpowiadamy chórem.

– Aha. – Marszczy czoło. – No to fajnie.

Daniel kręci głową.

– Wracaj do łóżka.

– Chętnie, ale moglibyście się trochę przymknąć? Próbuję się wyspać. – Wraca do siebie i zamyka drzwi.

Biegnę na górę się pakować, Daniel podąża za mną.

– Co zamierzasz?

– Nie wiem.

Rzucam walizkę na łóżko. Tak naprawdę wiem, ale nie chcę mu mówić, zanim sprawa nie zostanie załatwiona.

To moja i tylko moja decyzja. Nie chcę, żeby ktokolwiek wpływał na mój osąd. Odkąd wczoraj przekroczyliśmy granicę przyjaźni, wiem, że muszę myśleć samodzielnie. Wrzucam ciuchy do walizki, wpadam do łazienki po przybory toaletowe. Pakuję szampon, odżywkę i suszarkę. Biorę się pod boki i rozglądam się, czy czegoś nie zapomniałam. Pakuję też oprawione zdjęcia, na których jestem z rodzicami.

– Na jak długo wyjeżdżasz? – pyta Daniel, ściągając brwi.

– Aż sprawa ucichnie.

– Czyli na ile? – dopytuje, wybałuszając oczy.

– Nie wiem. Zatrzymam się na kilka dni w hotelu albo coś takiego. Jak się gdzieś przyczaję, to dam ci znać.

– Okej.

– Pracujesz jutro?

– Chyba... – odpowiada z namysłem. – A może... wyjadę na trochę do rodziców.

– Okej – mówię, patrząc mu w oczy. – Przepraszam, że cię w to wciągnęłam.

– Hej... – odpowiada, obejmując mnie ramieniem. – To nie twoja wina. – Patrzę mu w oczy, a on ujmuje moją twarz w dłonie. – Tylko uważaj na niego, dobrze? – szepcze.

– Nigdy by mnie nie skrzywdził.

– Już to zrobił.

Spuszczam głowę.

– Wiem.

Dostaję SMS:

Cześć, Kate, tu Andrew.

Właśnie do Ciebie skręcam.

Zostań w środku, dopóki po Ciebie nie podjadę.

Poproś Daniela, żeby im się nie pokazywał.

Odpisuję:

Okej, dzięki.

– Już prawie jest. Pisze, żebyś się im nie pokazywał.

– No dobra, cholera. Pójdę do siebie. – Patrzy mi w oczy. – Uważaj na siebie, maleńka.

Obejmuje mnie na pożegnanie.

– Zadzwoń jutro. Kiedy planujesz pojechać do rodziców? – pytam.

– Z samego rana.

– Okej.

Posyła mi ostatnie spojrzenie i znika na schodach. Zaczynam się śpieszyć, wystukuję szybki SMS do brata.

*Jesteś w domu?
Mogę podrzucić do Ciebie kilka rzeczy?*

Odpisuje natychmiast:

*Pewnie.
Czekałem, kiedy się odezwiesz.
Widziałem wiadomości.
Kate, co tu się odpierdala?*

Kręcę głową z niesmakiem.

*To stek bzdur.
U mnie wszystko gra.
Pogadamy jutro.
Kocham Cię.
X*

Odpisuje:

*Ja Ciebie też, do zobaczenia.
X*

Dziesięć minut później rozlega się pukanie, otwieram.
Andrew uśmiecha się do mnie, wchodzi do domu i zamyka drzwi.
– Dzień dobry, Kathryn.
– Hej.
– Gotowa?
Kiwam głową.
– Przywiozłem ochroniarzy.
Mina mi rzednie.
– Zablokują dziennikarzy, żebyśmy mogli dojść do auta. Będę cię zasłaniał parasolem, a ty spuść głowę i idź jak najszybciej. Nie rozglądaj się, nie zwracaj na nikogo uwagi. Usiądziemy razem z tyłu, jeden z ochroniarzy będzie prowadził.
Nerwy tańczą mi w brzuchu.
– Dobrze – szepczę.

– Masz jakąś kurtkę z kapturem?

– Tak.

– Załóż ją.

Biegnę na górę i z prędkością światła przeczesuję szafę. Serce wali mi w piersi, mam wrażenie, jakbym się szykowała do napadu na bank. Zakładam obszerną, zimową kurtkę i wracam na dół.

– Gotowa.

Andrew uśmiecha się do mnie życzliwie, unosi lekko głęboki kaptur mojej kurtki i patrzy w moje wystraszone oczy.

– Nie martw się, gdy tylko wybuchnie jakiś nowy skandal, wszyscy się ulotnią. To wszystko szybko się skończy.

– Andrew, nie jestem w związku ze współlokatorem.

– Wiem, skarbie.

Łapie mnie za rękę i lekko uchyla drzwi. Na mojej werandzie stoi dwóch wielkich ochroniarzy.

– Gotowi! – woła do nich.

– Gotowi! – Rozstawiają nogi, jakby szykowali się do bitwy.

Andrew otwiera drzwi na oścież, rozkłada czarny parasol, osłaniając mnie nim przed zbiegającymi od ulicy paparazzi, dzięki czemu staję się dla nich w zasadzie niewidoczna.

– Teraz! – rzuca, ciągnąc mnie za rękę. – Głowa nisko.

– Kate! – Słyszę krzyki otaczającej nas ciżby. Dziennikarze pytają z ironią: – Panno Landon, jak się ma mąż?

Wykrzykują pod moim adresem miliony pytań, ale Andrew szybko prowadzi mnie przez chodnik.

– Cofnąć się! – grzmi jeden z ochroniarzy. Popycha jednego fotografa w pierś, facet przewraca się na plecy.

Napierają coraz bardziej, spychają mnie to w jedną, to w drugą stronę.

– Biegiem! – krzyczy Andrew.

Serce galopuje mi w piersi, w końcu jednak docieramy do auta i rzucam się na tylne siedzenie. Andrew siada obok i zatrzaskuje drzwi.

Paparazzi okrążają samochód, wykrzykując moje imię. Ochroniarze wskakują do samochodu, jeden za kółko i rusza.

– Przejedziesz ich! – krzyczę.

Ignoruje mnie i się nie zatrzymuje. Po prostu przejeżdża przez tłum, który jakimś cudem rozstępuje się przed pojazdem.

Oglądam się na mój dom i przepełnia mnie smutek. Jak Daniel ma się stąd wydostać?

– Moglibyście jutro wrócić i tak samo pomóc mojemu przyjacielowi, Danielowi?

– Oczywiście – przytakuje Andrew.

Nerwowo wyginam palce na kolanach.

– Gdy już podrzucicie mnie do Elliota, moglibyście zawieźć walizkę do domu mojego brata?

– Naturalnie.

Kiwam głową, adrenalina sunie przez moje ciało jak pociąg towarowy.

Przemykamy londyńskimi ulicami. Teraz już rozumiem, dlaczego Elliot tak zaciekle strzeże prywatności. Dlaczego nie chce dawać dziennikarzom ani trochę pożywki.

Przecież to absolutny, pierdolony koszmar.

Wjeżdżamy na podziemny parking luksusowego apartamentowca. Zamyka się za nami brama, samochód parkuje przy samych windach. Wszyscy wysiadamy.

– Dziękuję wam – mówię.

Krzepcy ochroniarze podchodzą do windy.

– Dalej poradzę sobie sama – mówię, ale ignorują mnie i wchodzi do środka. – Co wy robicie? – pytam, patrząc na nich po kolei.

– Panno Landon, mamy polecenie zaprowadzić panią osobiście.

Patrząc na nich z niedowierzaniem i przypominam sobie, jak Daniel ostrzegał mnie po pierwszym prywatnym spotkaniu z Elliotem: „To potężny człowiek, nie zadzierałbym z nim”.

Dociera do mnie, że skoro pan Elliot Miles zażyczył sobie, by mnie przyprowadzono, to nie mam już nic do gadania. Gdybym im teraz powiedziała, że nie jadę na górę, i tak by mnie zmusili.

Przez mój umysł przemykają miliony myśli, ale rozpalone emocje są równoznaczne z... brakiem kontroli.

Wjeżdżamy na najwyższe piętro w ciszy, drzwi się rozsuwają, Elliot czeka na mnie już we foyer. Patrzy mi w oczy i uśmiecha się lekko, jakby z ulgą.

– Dziękuję – zwraca się do ochroniarzy. Otwiera drzwi do mieszkania i wpuszcza mnie przodem.

Staję na środku jego salonu. Jestem zdeterminowana, by nie okazać się słabą.

Ten mężczyzna rzucił mnie na kolana ostatni raz, więcej nie pozwolę.

Elliot przygląda mi się, jakbym była dzikim zwierzęciem, które lada moment umknie w zarośla.

– Przepraszam cię za to... – szepcze.

Kiwam głową.

– Mogę... podać ci coś do picia?

– Nie.

Nadyma policzki, jakby nie wiedział, co powiedzieć.

– Usiądziesz?

Patrzę mu w oczy i po prostu mam ochotę go skrzywdzić, tak jak on skrzywdził mnie.

Za to, że naraził mnie na to całe pierdolone gówno.

– Musimy porozmawiać, kochanie – szepcze.

– Na miłość boską, Elliot, nie nazywaj mnie tak! – krzyczę. – To już nie brzmi słodko, kiedy słyszę to słowo, mam ochotę wyć ze śmiechu. Przypomina mi, jak wykorzystałeś moje uczucia. Nie waż się, kurwa, tak do mnie zwracać, nigdy!

– Musiałem tam pojechać, wiesz, że musiałem – mówi poważnie. Patrzę na niego twardo. – Sama kazałaś mi jechać! – zawodzi. – Spytałem, co mam robić, a ty napisałaś, że mam jechać.

– Napisałam, że powinieneś słuchać własnego serca! – krzyczę na całe gardło.

Zaciska zęby, niepewny, jak odpowiedzieć.

– Od jak dawna wiesz, że Pinkie to ja? Od jak dawna mnie okłamujesz?

– Ty przez cały czas wiedziałaś, kim jest Edgar. Też mnie okłamywałaś – odpowiada. – Zdradziłem, kim jestem, już na samym początku.

– Od jak dawna?! – wrzeszczę, wyrzucając ręce do góry.
– Opowiedziałaś mi o Edgarze tamtego dnia, gdy ućpałaś się lekami. Pokazałaś mi nawet jego wiadomości w telefonie. – Jestem wstrząśnięta. – Nie mogłem uwierzyć w ten zbieg okoliczności. I już następnego dnia dowiedziałaś się, że Edgar to ja – tłumaczy spokojnie.

– Dlaczego wobec Pinkie jesteś taki otwarty?

– Bo z nią łatwo się rozmawia... Nie osądza mnie. Ona jest moją przyjaciółką.

– Czyli... mnie okłamałaś?

– Wiedziałem, że rozmawiam z tobą, nigdy cię nie okłamałem. Ani razu. Napisałem ci, że lecę do Francji się z nią spotkać.

– Ale nie powiedziałaś tego mnie! – krzyczę oburzona. – Wiedziałeś, że w wiadomościach nie mogę napisać niczego od siebie.

– Bo okłamywałaś mnie cały ten czas – wrzeszczy – i dobrze zdajesz sobie z tego sprawę!

Spuszczam głowę, to bez sensu. Siedzę na kanapie, a on pada przy mnie na kolana.

– Nic się między nami nie wydarzyło, przysięgam. Nawet się nie pocałowaliśmy.

Patrzę mu w oczy.

Czy to może być prawda?

– Kate – wzdycha smutno. – Gdybym nie poleciał, do końca życia miałbym wątpliwości.

– Wiem. Czyli... – zawieszam głos, próbując ułożyć pytanie w głowie – ...spędziłaś z nią cały tydzień?

– Nie. Zjedliśmy kolację, ona dała wyraźnie do zrozumienia, że... liczy na więcej.

Przełykam ślinę przez ściśnięte gardło. Czy ja w ogóle chcę tego słuchać?

– Ale ja ciągle myślałem... o tobie – szepcze. – Wiedziałem, że postąpiłem źle, ale czułem też, że muszę się przekonać. Nie mogłem układać z tobą przyszłości, nie pozbywszy się tej wątpliwości. Kate, wiem, że to był miecz obosieczny, ale uważałem, że muszę to zrobić.

Spuszczam głowę. *Nie płacz.*

– Nie było między nami żadnej więzi, pustka. – Szuka wzrokiem moich oczu. – Przysięgam...

– A co, gdyby była? – przerywam mu. – Co, gdyby była więź, Elliot? Gdzie byś teraz był?

– Nie było...

– Ale mogła być.

– Nie słuchasz mnie – wzdycha ciężko.

– A ty nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Gdzie byłeś cały tydzień?

– Powiedziałem jej, że nic z tego, że mam kogoś w domu.

– Powinieneś o tym pomyśleć, zanim w ogóle do niej poleciałeś! – wrzeszcze nadal rozjuszona.

– Teraz jestem tutaj! – krzyczy, rozkładając szeroko ręce. – Kate, jestem twój.

Naprawdę?

– Potrzebowałem tygodnia do namysłu – dodaje spokojniej. – Musiałem oczyścić umysł.

Podnoszę na niego wzrok, a włoski na karku stają mi dęba.

– Namysłu na temat czego?!

– Życia.

– A raczej... zakochania się w kimś przeciętnym.

Bierze głęboki wdech. Trafiłam w sedno. Moje oczy wypełniają się łzami.

– Elliot, wiem, że nie jestem twoją baśnią... – szepczę.

– Właśnie, że jesteś. – Wstaje. – To wszystko bzdury. Przez cały czas myślałem, że muszę wypatrywać znaków. Myślałem, że instynkt doprowadzi mnie do bratniej duszy.

Och... Jak ten mężczyzna potrafi mnie skrzywdzić. Spuszczam głowę, nie jestem już w stanie na niego patrzeć.

– Kate, latami się nienawidziliśmy. – Ujmuje moją twarz w dłonie i przesuwa kciukiem wzdłuż mojej dolnej wargi. – Nie możesz mnie winić, że się zastanawiałem, czy to prawdziwa miłość, czy tylko pociąg seksualny. Musiałaś mieć podobne obawy.

Ściska mnie w dołku.

Nie miałam ani razu.

Kiwam głową, choć wymaga to ode mnie ogromnego wysiłku. Chcę po prostu, żeby ta rozmowa dobiegła końca.

Elliot ponownie pada przede mną na kolana i podnosi wzrok.

– Kocham cię. – Całuje mnie czule. – Możemy to naprawić. Możemy zacząć od nowa, tym razem ze świadomością, że nasz związek jest prawdziwy. Kate, przy nikim nie czuję się tak, jak przy tobie.

Kolejne kłamstwa.

Odsuwam się, żeby przestał mnie całować.

– Muszę wziąć prysznic.

Uśmiecha się, biorąc mnie w ramiona.

– Tak, weźmy prysznic.

– Elliot, mam za sobą najgorszy dzień w życiu i jestem zmęczona. Możemy porozmawiać o tym jutro? Proszę cię.

– Dobrze. – Kiwa głową, pomagając mi stanąć na nogi. – Masz rację, mamy tyle czasu, ile tylko chcemy.

Prowadzi mnie do łazienki i uruchamia prysznic. Powoli mnie rozbiera, wchodzę pod strumień wody.

Myję się w oszołomieniu, lewitując gdzieś między bólem serca a ulgą.

Teraz już wiem.

Wychodzę spod prysznica, Elliot wyciera mnie ręcznikiem i zasypuje pocałunkami.

– Dzięki Bogu, że tu jesteś – szepcze. – Myślałem, że cię straciłem.

Spoglądam na niego nieobecny wzrokiem. *Czy on żartuje?*

Myśli, że kilka ładnych słówek wszystko między nami naprawi? Nie czuję niczego... Jestem martwa w środku. Mam wrażenie, że rozmawiam z obcym człowiekiem, którego na dodatek zbytnio nie lubię.

Cokolwiek między nami istniało, przepadło.

Wchodzimy do jego łóżka, nasze usta się stykają. On pogłębia pocałunek, ale ja się odsuwam.

– Jutro – szepczę. – Dzisiaj nie jestem w nastroju. Naprawdę, jestem zbyt wycieńczona emocjonalnie.

– Dobrze. – Wyciąga rękę i gasi światło przy łóżku, wtula się we mnie, obejmuje mnie, całuje w skroń.

– Kocham cię, Kate – szepcze.

– Ja ciebie też – odpowiadam. Leżymy w ciemności, fizycznie tak blisko siebie, a jednak nigdy nie czułam się bardziej samotna.

Gdyby choć trochę mnie znał, wiedziałby.

W mroku po moim policzku spływa łza. Gorąca, słona, sprawia wrażenie łyzy zdrady.

Nie tylko Elliotowi Milesowi zależało na baśniowym zakończeniu.

Mnie również.

Ale już wiem, że ono nie nastąpi.

Rozdział 25

Elliot

Budzę się gwałtownie, jakby w oddali coś grzmotnęło.

Chcę spojrzeć na Kate, ale jestem w łóżku sam. Siadam prosto.

– Kate? – wołam.

Poszła do łazienki?

– Kate?

Wstaję, idę tam i sprawdzam. Pusto. Czuję ukłucie paniki, włączam światło.

– Kate?! – krzyczę, rozglądając się dokoła. – Gdzie jesteś?

Wchodzę do salonu.

– Kate?! – wołam z narastającym niepokojem. – Kathryn?!

Rozglądam się. Gdzie jej torebka?

Zniknęła.

O nie.

Biegam od pokoju do pokoju, wykrzykując jej imię, serce łomocze mi w piersi.

Nie ma jej.

Dzwonię, nikt nie odbiera. Dzwonię ponownie, brak sygnału.

Wzbiera we mnie wściekłość, kopię w ścianę. Dzwonię na ochronę.

– Tak, proszę pana?

– Gdzie Kate?! – warczę bez żadnych wstępów.

– Eee... z panem... prawda?

– Wyjaśnij mi... jak wymknęła się stąd niezauważona, do kurwy nędzy?!

– Nie rozumiem, proszę pana. Całą noc pilnowaliśmy drzwi.

– Jesteście, kurwa, bezużyteczni! – wydzieram się. – Znajdźcie ją!

Rozłączam się i zaczynam miotać się po pokoju jak rozjuszony zwierz. Mój tors unosi się i opada, zaraz przestanę nad sobą panować.

Podchodzę do okna, spoglądam na ulicę.
– Kate... – szepczę. – Gdzie jesteś?

Wsiadam do samochodu i wybieram numer Kate, ale od razu odzywa się poczta głosowa.

Biorę gwałtownie wdech. Szukałem jej całą noc. Po prostu rozplynęła się w powietrzu.

Ani śladu.

Nie wróciła do domu, wyłączyła telefon.

– To ten budynek, proszę pana.

– Jesteś pewien? – pytam, rozglądając się przez szybę.

– Tak, jej brat tu mieszka. Przywieźliśmy tutaj wczoraj jej walizkę, jak prosiła.

Wysiadam i pewnym krokiem podchodzę do frontowych drzwi, pukam głośno, otwierają się niemal natychmiast i z impetem. Pojawia się młody mężczyzna, trochę po trzydziestce.

– Dzień dobry, jestem Elliot Miles...

– Wiem, kim jesteś.

– Mogę z nią porozmawiać?

– Nie ma jej tu.

– Muszę...

– Już dość narobiłeś – warczy i chce zamykać drzwi, ale blokuję je ręką, napieram barkiem i wpadam do środka.

– Kate! – krzyczę. – Wiem, że tu jesteś!

– Spóźniłeś się, wyjechała – wzdycha jej brat.

– Dokąd?

– Leci pierwszym lotem.

– Dokąd?! – Wszystko zaczyna wokół mnie wirować.

– Tę wiedzę zachowam dla siebie, a ty nigdy się nie dowiesz.

– O czym ty mówisz? – pytam, wyrzucając histerycznie ręce w górę. – Przecież jutro musi iść do pracy.

Jej brat robi pogardliwą minę.

– Przecież zwolniła się w zeszłą środę, durny chuju. Przyjęła robotę za granicą. Gdybyś zechciał ruszyć dupę z łóżka swojej

malareczki, to może być o tym wiedział.

Ziemia zaczyna szybciej wirować.

Rozdymam nozdrza, panuję nad sobą z najwyższym trudem.

Jej brat kręci głową i ponownie wzdycha.

– Po prostu stąd spadaj, stary. Zjebałeś – mówi, zerkając na zegarek.

– Gdzie ona jest? Gadaj! – żądam.

– Za późno, pewnie zaraz wsiada na pokład.

Wytrzeszczam oczy, czyli jej samolot jeszcze nie wystartował.

– Więc mam szansę ją złapać – krzyczę i rzucam się biegiem do samochodu.

– Tego nie powiedziałem! – woła za mną. – Ona nie chce cię zobaczyć! – Słyszę za plecami, wskakując na tylną kanapę samochodu.

– Heathrow, szybko! – rozkazuję.

Andrew wciska gaz do dechy, a ja wybieram numer Kate. Sygnał, drugi... trzeci, czwarty... piąty, szósty.

– No odbierz, dawaj, odbierz... – mamrocę pod nosem. Gdy połączenie ustaje, dzwonię ponownie. Wyobrażam sobie, jak patrzy na telefon, ignorując, że dzwonię i wzbiera we mnie furia.

Wściekłość na nią, na siebie... Na tę całą pojebaną sytuację.

Dlaczego uciekła w środku nocy? *Co jej strzeliło do głowy?!*

Gdy to wszystko się skończy, zabiję ją... O ile wcześniej sam nie zejdem na zawał.

– Szybciej! – rzucam, patrząc przez przednią szybę.

– Szybciej się nie da – dyszy Andrew, manewrując z ogromną prędkością między pasami drogowymi. Jeszcze raz wybieram jej numer, serce podchodzi mi do gardła.

Odbierz, proszę cię, maleńka. Nic z tego.

– Kathryn, odbierz ten jebany telefon! – wrzeszczę, uderzając wściekle komórką o siedzenie.

Andrew zerka na mnie niespokojnie w lusterku wstecznym.

– Nawet się, kurwa, nie odzywaj! – warczę na niego.

Dociska pedał gazu i praktycznie przefrujemy londyńskimi ulicami. Pół godziny później zatrzymujemy się na lotnisku.

Wyskakuję z samochodu, wpadam do terminala i przeczesuję wzrokiem kolejki pasażerów, obracając się wokół własnej osi.

– Gdzie jesteś, Kate... – szepczę pod nosem. – Gdzie jesteś? – Zaczynam panikować, że jej nie znajdę, tłum jest zbyt gęsty. – Nie rób tego, proszę...

Biegam od kolejki do kolejki, szukam wszędzie. A potem jeszcze raz od nowa. Może przeszła już przez odprawę.

Biegnę tam i ustawiam się w kolejce.

– Dalej, dalej... – burczę, bo kolejka do stanowiska ochrony przesuwa się w ślimaczym tempie.

Szybciej, kurwa.

Totalnie spanikowany przeczesuję włosy dłonią. Każda stracona minuta mnie od niej oddala.

W końcu przechodzę przez wykrywacz metali, ale... wydaje z siebie brzęczący odgłos.

Ja pierdolę!

– Proszę się cofnąć, proszę pana.

– Nie mam na to czasu – cedzę przez zęby, ale przechodzę przez wykrywacz jeszcze raz i znowu to samo. Schylam się, zdejmuję buty i odrzucam w bok, chwilę później leci za nimi pasek od spodni. Ponowna próba z wykrywaczem, tym razem udana.

– Dzięki, kurwa.

Zbieram moje klamoty, wciskam je pod pachę i biegnę najszybciej, jak umiem, aż docieram do wielkiego skrzyżowania korytarzy. Sześć potężnych, lotniskowych arterii, prowadzących w różne strony, do bramek.

Tylko nie to.

Przełykam ślinę i zastanawiam się, co robić.

– Którędy? – dyszę ciężko. – W prawo. – Biegnę korytarzem w prawo, ale to bez sensu, w ten sposób nigdy jej nie znajdę. – Kurwa mać...

Ale nie zatrzymuję się. W pewnym momencie zerkam w bok i zauważam jej plecy, właśnie przechodzi przez bramkę.

– Kate! – wrzeszczę, rzucając się w tamtą stronę. – Kate!

Nie słyszy mnie i przechodzi przez podwójne drzwi.

– Kate! – krzyczę, ile tylko sił w płucach. Ludzie obracają głowy i gapią się na mnie podejrzliwie. W końcu podbiegam do przepuszczającej ludzi przez bramkę stewardessy.

– Muszę porozmawiać z jedną z pasażerek – dyszę, łapiąc oddech z najwyższym trudem.

– Przykro mi, to niemożliwe, proszę pana.

– Nie... – Przykładam dłoń do piersi, ja pierdolę, nie mogę oddychać. – Pani nie rozumie... To nagły wypadek...

– Spóźnił się pan.

– Nie! – krzyczę. – Kate, przybiegłem po ciebie! Kate, wracaj! – wydzieram się opętańczo.

Obok mnie wyrasta dwóch napakowanych ochroniarzy.

– Jakiś problem, proszę pana?

Patrzę na nich, ciągle walcząc o oddech.

– Moja dziewczyna – dyszę, wskazując palcem na bramkę. – Muszę... ją... zatrzymać...

Ochroniarze wymieniają znudzone spojrzenia, jeden z nich przewraca oczami.

– Proszę pana, proszę stąd odejść albo wyprowadzimy pana z budynku.

Tracę nadzieję, wypuszczam spod pachy buty i pasek, opieram dłonie o kolana, żeby odzyskać normalny oddech.

Ja pierdolę... Odleci...

Tylko dokąd? Podnoszę wzrok i widzę kierunek lotu:

Honolulu

Lot numer 245

American Airlines

Prostuję się przepełniony nową nadzieją. Zakładam buty, owijam pasek wokół dłoni.

– Dzięki – rzucam do ochroniarzy. *Kutafony*. Dzwonię do mojego ochroniarza, odbiera od razu.

– Dzień dobry, panie Miles.

– Cześć, niech ktoś wyjdzie po nią na lotnisko, American Airlines, lot 245, Honolulu.

– Zrozumiałem.

– I nie spuszczaście jej z oka! Chcę znać jej adres.

Kate

Lotniskowa taksówka zatrzymuje się przed domem. Kierowca obraca się do mnie i mówi:

– To tutaj, panienko.

Patrzę na budynek i czuję ulgę, nie jest źle. Zawsze trochę panikuję, gdy jadę w miejsce, które zarezerwowałam online.

Płacę, kierowca wyciąga z bagażnika moją walizkę.

Dzięki Bogu, że w zeszłym tygodniu wszystko zaplanowałam.

Gdy Elliot był u tamtej kobiety i się do mnie nie odzywał... myśl, że będę musiała widywać się z nim w pracy przyprawiała mnie o ciarki. Więc zarezerwowałam sobie wakacje, żeby chwilę odetchnąć. Powiedziałam o tym tylko Bradowi. Nawet Daniel i Rebecca nie wiedzą. Mogliby się przypadkiem wygadać. I dobrze zrobiłam.

Jestem przy plaży Lanikai w Kailua, na wyspie Oahu.

Otoczają mnie dźwięki i zapachy oceanu. Macham kierowcy na pożegnanie i wchodzę po schodach.

Klucze czekają w specjalnej skrytce, jestem podekscytowana. Gorący prysznic, potem drzemka.

Podróż była koszmarna. Szczerze mówiąc, obawiałam się, że w powietrzu dogoni nas odrzutowiec Milesów i dokonają abordażu, Elliot przeskoczy między maszynami i mnie uprowadzi.

Czuję ulgę, że jestem tu sama i bezpieczna. Otwieram drzwi, wchodzę do domku i wzdycham z zachwytem:

– Boże, jak pięknie.

To niewielka willa w kształcie heksagonu, stoi na krawędzi klifu. Wielkie okna wychodzą na rozlewające się wokół morze, wzdłuż którego rosną palmy.

Filmowa sceneria.

Uśmiecham się, zamykam za sobą drzwi i obchodzę domek. Jedna sypialnia oraz mała, ale schludna łazienka, następnie salon w kształcie ośmiokąta i otwarta kuchnia z drewnianą podłogą. Za dużymi, drewnianymi drzwiami francuskimi jest obszerny taras. Gdy na niego wychodzę, czuję na twarzy morską bryzę.

– Wooow... – Uśmiecham się sama do siebie. Jeszcze przez chwilę podziwiam widoki, a potem... moje myśli wracają do Elliota... Niemalże czuję jego panikę. Wiem, że będzie przerażony.

Nie mogę o nim teraz myśleć. Choć raz w życiu muszę postawić na pierwszym miejscu siebie.

Przyjęłam do wiadomości to, co wczoraj powiedział. Że mnie kocha i że między nim i jego ukochaną malarką do niczego nie doszło. Może gdyby przyjechał do mnie od razu po spotkaniu z tą kobietą, zdołałabym mu wybaczyć i ruszyć dalej.

Ale on przez cały tydzień musiał przekonywać sam siebie, że warto ze mną być. Musiał usilnie się przekonywać do tak zwanego szczęścia. Gdyby kochał mnie tak, jak mówi, nie musiałby podejmować decyzji z takim mozolem. Przyjechałby prosto do domu... do mnie.

I nie mogę znieść faktu, że tego nie zrobił.

Przypominam sobie, jak zawsze razem żartowaliśmy, jak uprawialiśmy seks, przypominam sobie te wszystkie głębokie, ważne rozmowy do późnej nocy i czuję prawdziwy ból.

Przez moment pozwoliłam sobie na wiarę, że stworzyliśmy we dwoje coś wyjątkowego.

Wzdycham smutno. Szczęście z Elliotem nie było mi pisane.

Nie on jeden pragnie „i żyli długo i szczęśliwie” z kimś nadzwyczajnym... Ja też na to czekam.

Nawet, gdyby miało mnie to zabić. W tej chwili czuję się tak, że jest mi wszystko jedno.

– Dzień dobry. – Uśmiecham się do życzliwie wyglądającego kelnera.

– Przyszłam do Stevena na rozmowę w sprawie pracy.

Jestem na Hawajach od czterech dni i nawet nie chcę myśleć o powrocie. Dzwoniłam do agenta nieruchomości – domek, w którym mieszkam, pójdzie wkrótce na wynajem długoterminowy.

Zostanę tu więc na dłużej, zapuszczę korzenie, uporządkuję sobie wszystko.

– Cześć. – Uśmiecha się, wycierając bar. – Ja jestem Steven.

– O, cześć. – Czuję się niezręcznie, z całych sił ściskam CV w rękach.

– Pracowałaś wcześniej jako kelnerka?

– Nie.

– A w branży?

– Nie.

– Więc czym się zajmowałaś?

– IT – odpowiadam zażenowana. – Analiza komputerowa.

– No to co ty tu robisz? – pyta zdumiony.

– Szczerze? – Wzruszam ramionami. – Zerwałam z facetem i uciekłam. Uznałam, że Lanikai to świetne miejsce, żeby pomieszkać kilka miesięcy, wylizać rany i zebrać się do kupy.

O nie... Wszystko zepsułam.

Steven uśmiecha się szeroko.

– Masz rację. Pięć lat temu byłem w podobnej sytuacji i już stąd nie wyjechałem. Kiedy możesz zacząć?

– Dziś.

Fale rozbijają się o brzeg, spaceruję plażą, uśmiechając się do słońca.

Tu jest jak w raju.

Nie tylko dlatego, że tu uciekłam.

Pierwszy raz od bardzo dawna, przypuszczalnie od śmierci rodziców, jestem z siebie dumna.

Wyszłam ze strefy komfortu.

Nie chciałam zostać w Londynie, instynkt podpowiadał, bym wyjechała.

Między mną i Elliotem narodziło się zbyt wiele wątpliwości, straciłam zbyt wiele zaufania.

Chciałam zostać i o nas walczyć, ale wiedziałam, że i tak potrzebuję trochę czasu dla siebie.

Muszę przegrupować siły, przypomnieć sobie, kim jestem.

To trochę tak, jakbym w końcu poszła na swoje. Przez siedem ponurych lat żyłam w cieniu śmierci rodziców... A jednak coś we mnie pękło dopiero, gdy Elliot złamał mi serce.

Chciałam zmiany od dawna, ale zawsze byłam zbyt ostrożna albo brakowało mi odwagi, a potem wydarzyło się to wszystko i nagle, bez wahania, przeniosłam się na drugą stronę świata. Byłam już zmęczona informatyką, więc teraz wyrabiam nocki w knajpie.

Wszystko, z czym borykałam się w ostatnich latach, czyli rutyna, nuda... zniknęło.

Każdego dnia budzę się jak nowa... Jasne, nieco smutna... Ale też podekscytowana najbliższą przyszłością.

Ćwiczę jogę przy wschodach słońca na plaży, pływam w oceanie, wygrzewam się w słońcu. Chodzę na długie piesze wędrówki, drzemię popołudniami. Wieczorem ruszam do pracy. To łatwa i przyjemna robota, ludzie są tu bardzo mili.

– Piękny dzień, prawda? – pyta facet przejeżdżający na rowerze.

– Prawda! – odpowiadam wesoło, docierając akurat pod rząd sklepików w miasteczku. To cudowne, urokliwe miejsce. Przychodzę tu niemal codziennie po zakupy na następny dzień.

Mijam sklep dla hobbystów, przystaję i zaglądam przez szybę. Co oni tu mają ciekawego?

Postanawiam sprawdzić. Gdy wchodzę do środka, dzwoni dzwoneczek nad drzwiami.

– Dzień dobry – wita mnie uśmiechnięta starsza pani.

– Cześć.

– Mogę w czymś pomóc?

– Tylko się rozglądam – odpowiadam.

Wchodzę do działu z wyszywanekami, uśmiecham się smutno na widok tych wszystkich wzorów. Mama byłaby zachwycona.

Gdy byłam nastolatką, godzinami siedziałyśmy razem w ogrodowej altanie. Ona wyszywała, ja malowałam. Śmiałyśmy się, gadałyśmy, słuchałyśmy muzyki. Uśmiecham się, bo przypomniałam sobie, jak przez całe dni zamęczałam ją Taylor Swift.

Biorę do ręki wyszywanekę z kaczuszką. Uśmiecham się na wspomnienie Elliota i dziewczyn. Może powinnam nauczyć się wyszywać? Byłoby to coś w rodzaju hołdu dla mamy. Przeglądam różne wzory, ale ostatecznie wracam do kaczki.

Kupię ją. Polubiłam te popieprzone kaczki Elliota. Wspomnienie dnia, w którym pierwszy raz go napadły, rozjaśnia moją twarz. Biorę

paczkę pod pachę i rozglądam się dalej.

– Wszystkie artykuły plastyczne są przecenione o połowę – woła do mnie starsza pani.

– O, dobrze wiedzieć. Nie malowałam od liceum.

– Powinnaś do tego wrócić, nie ma lepszej terapii – mówi z życzliwym uśmiechem.

Hmm, całkiem możliwe. Skoro już będę się uczyła wyszywać, to namalowanie obrazka czy dwóch też nie zaszkodzi. Maluję koszmarne, ale poczuje się bliżej mamy.

Uwielbiała moje rysunki. Gdy tylko pokazywałam jej nowe dzieło, mówiła, że to jej ulubione. Chyba wszystkie matki podchodzą tak do koszmarnych twórców swoich pociech, prawda?

Biorę z półki paczkę pędzli i startowy zestaw z dziesięcioma tubkami farb, i idę w głąb sklepu, żeby obejrzeć płótna. Cholera... są strasznie drogie.

Mama aż tyle za nie płaciła? Uśmiecham się, bo wiem, dlaczego się na to decydowała... Żebym była przy niej, gdy wyszywała. W sumie, w jej szaleństwie jest metoda.

Biorę małe płótno. Gdy już je spierdołę, przynajmniej zmieści się do kubła na śmieci.

Idę z zakupami do kasy, bardzo ekscytując się jutrem. Gdy tylko wrócę na plażę, od razu zabiorę się za naukę i będę wyszywała jak mama. Ale super.

Elliot

– Pańskie obrazy przybyły, panie Miles – mówi Andrew od drzwi.

– Słucham? – dziwię się, podnosząc głowę znad monitora.

– Pański zbiór dzieł Harriet. Wiem, jak pan za nimi tęsknił.

Z irytacją przeczesuję dłonią włosy.

– Och... – dukam.

Nawet nie mam ochoty zbliżyć się do tych obrazów, to przez nie porzuciłem Kate.

Przypominają mi jedynie o stracie najważniejszego.

Mojej kobiety.

– Eee... – wyduszam, próbuję ułożyć jakąś sensowną odpowiedź. – Andrew, przepraszam, ale mógłbyś je dostarczyć do mojego mieszkania w Londynie?

– Ale...

– Żadnych „ale” – ucinam ostro. – Nie chcę ich w tym domu.

Patrzy na mnie zdumiony.

– Andrew, na teraz to wszystko – warczę na niego.

– Dobrze, proszę pana.

Oddycham ciężko i wracam do pracy.

Wszystko jest pojebane.

Kate

Wspinam się drogą w stronę domku i zauważam, że stoi przed nim jakiś samochód.

Przyglądam się dokładnie nieco zdziwiona i okazuje się, że to furgonetka pocztowa.

– Mogę w czymś pomóc? – pytam kierowcy.

– Tak, szukam Pinkie Leroo. Mieszka tu?

Moje serce przyspiesza. *Czyli wie, gdzie jestem.*

Przyleciał tu? Rozglądam się niespokojnie.

– A co pan dla niej ma? – pytam.

– List – odpowiada, pokazując mi czerwoną kopertę, na której dostrzegam odręczne pismo Elliota. Och...

– Tak, Pinkie to ja – stwierdzam.

– Może pani tu podpisać? To polecony.

– Jasne.

Cholerny świr, musi mieć pewność, że dostałam jego list. Podpisuję i listonosz przekazuje mi kopertę.

– Do widzenia, Pinkie – mówi, wsiadając do furgonetki.

– Do widzenia, dziękuję.

Przyglądam się kopercie.

Panna Pinkie Leroo

98 Grosvenor Street

Mayweather, Oahu

Obracam ją w dłoni, żeby sprawdzić, kto jest nadawcą.

*Edgar Moffatt
Wybitny Garbolog
Zaczarowane Królestwo*

Prycham pod nosem. Idiota...
Wchodzę do domku i kładę list na blacie kuchennym.
Nie mam zamiaru go czytać.

Jest dwudziesta trzecia, wchodzę do domu i natychmiast sięgam po kopertę. W pracy był dziś kocioł i cały wieczór torturowałam się rozmyślaniami o tym liście.

Jak się dowiedział, że tu jestem?

Biorę kopertę, bacznie się jej przyglądam. Czego ode mnie chce?
Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć.

Jebać to.

Rozrywam kopertę.

*Najdroższa Pinkie,
jako że nie potrafię do Ciebie zadzwonić i wolałbym za Tobą nie łązić
jak jakiś seryjny morderca, postawiłem na tradycyjne metody
i napisałem list.*

*Ażeby Twoje doświadczenie było pełne, proszę, byś spryskała list
dołączonym doń sprejem.*

Co, do cholery?

Obracam kopertę do góry nogami i ze środka rzeczywiście wypada
malutka puszcza jakiegoś aerozolu.

Podnoszę ją i czytam mikroskopijną etykietę.

Elliot Miles. Elixir miłości.

Zaciskam usta, żeby przypadkiem się nie uśmiechać. Przystawiam sprej do nosa i od razu zamykam oczy, bo zalewa mnie fala wspomnień. To jego płyn po goleniu.

Mmm.

Czytam dalej.

Piszę, by przekazać Ci najcudniejszą z nowin. Zostaniesz KB, czyli inaczej rzecz ujmując, Kozią Babcią.

Zakrywam usta dłonią, ale i tak wybucham śmiechem. O ja piernicę.

Weterynarz, który przed chwilą opuścił posiadłość, potwierdził moje podejrzenia. Gretel zaszła w ciążę. Młodych spodziewamy się za czterdzieści dni. Nie mogę się doczekać.

W końcu jakieś dobre wieści.

Liczę, że masz się dobrze.

Liczę też, że wiesz, ile siły wymaga ode mnie powstrzymanie się od bezpośredniego kontaktu.

Proszę, pozwól mi powiedzieć, że tęsknię.

Na zawsze Twój

Elliot

Xo

Zwięźle i uroczo. Serce mi rośnie, przygryzam wargę.

Przykładam malutką buteleczkę do nosa... Pachnie jak niebo.

Czytam list jeszcze raz i jeszcze raz... A potem spełniam jego prośbę.

Spryskuję go wodą kolońską.

Wtedy, otoczona zapachem Elliota Milesa, z wielkim uśmiechem na ustach czytam list po raz kolejny.

Rozdział 26

Z uśmiechem mieszam farby na palecie. Kto by pomyślał, że tak to polubię?

Dzięki malowaniu wracam do czasów szczęścia i beztroski... Muszę też przyznać, że list od Elliota podniósł mnie na duchu.

Zrozumiał.

Mógł tu przylecieć, namawiać mnie, ciągnąć z powrotem do domu, ale pozwala mi samej to przepracować.

Słyszę samochód, podchodzę do okna, żeby zobaczyć, kto przyjechał. Furgonetka pocztowa. Uśmiecham się.

Wybiegam na zewnątrz, listonosz akurat wysiada z samochodu z czerwoną kopertą w dłoni.

– Pinkie? – pyta.

– We własnej osobie – odpowiadam rozpromieniona.

– Dwa listy w dwa dni, ktoś tu jest rozpieszczany. Proszę podpisać.

Podpisuję z niekłamaną radością.

– Jak ma pan na imię? – pytam.

– Richard.

– Dzięki, Richard. – Porywam list, biegnę do domu, zamykam drzwi i od razu rozrywam kopertę. Podobnie jak wczoraj, gdy ją przechylałam, ze środka wypada mała buteleczka.

Czytam etykietę i chichoczę pod nosem.

Elliot Miles. Elik sir miłości.

Najdroższa Pinkie,

jako że nie potrafię do Ciebie zadzwonić i wolałbym za Tobą nie łązić jak jakiś seryjny morderca, postawiłem na tradycyjne metody i napisałem list.

Ażeby twoje doświadczenie było pełne, proszę, byś spryskała list dołączonym doń sprejem.

Wiedząc o twoich rozlicznych fetyszach, służę uprzejmie.

Załączam zdjęcie dla Twojej intymnej uciechy. Używaj go swobodnie i jak najczęściej.

Marszczę czoło. Co takiego?

Szukam w kopercie i rzeczywiście jest jakieś zdjęcie zapakowane w biały papier.

Rozrywam opakowanie i od razu wybucham śmiechem. Zdjęcie przedstawia gołę, skrzyżowane w kostkach i spoczywające na podnóżku stopy Elliota. Siedzi za biurkiem, a w tle widać jezioro i piękne, falujące wzgórza Zaczarowanego.

Na stoliczku obok spoczywa szklanka szkockiej. Elliot ma na sobie dres.

Przyglądam się dokładnie. Może trafił w sedno. To zdjęcie rzeczywiście zabiera mnie do miejsca, w którym chciałabym być. Czytam dalej.

Liczę, że masz się dobrze. Moje dni są długie, a noce jeszcze dłuższe.

Tęsknię za Tobą, ukochana.

Na zawsze Twój

Elliot

Xo

PS: Czy zaczęłaś już szyć obróżki dla wnucząt?

Podobno u kóz bliźniaki trafiają się dość często. Bynajmniej się nie denerwuję.

Uśmiecham się, wodząc wzrokiem po kartce. Spryskuję ją wodą kolońską.

Przykładam list do nosa, zaciągam się głęboko i czuję, jakby Elliot, w pełni swej chwały, był tuż obok.

Te dziwne listy idealnie do niego pasują. Wiele dla mnie znaczą.

Uśmiecham się. To jest dobry dzień.

Elliot

Między drzwiami a futryną pojawia się głowa Christophera.

– Chcesz wyskoczyć na lunch?

– Mmm... – zastanawiam się, podnosząc na niego spojrzenie. Chcę wyskoczyć na lunch, natomiast nie chcę, żeby zobaczył, gdzie po drodze wstąpię.

– Nie, ale dzięki.

– Musisz jeść.

– Wiem, po prostu... – zawieszam głos, żeby wymyślić jakąś wymówkę – ...wybieram się później na pocztę, przekąszę coś po drodze.

Christopher robi podejrzliwą minę i wchodzi do mojego gabinetu.

– A po co niby idziesz na pocztę?

– Na osiemdziesięciodaniowy bankiet. A jak ci się wydaje?! – burczę pod nosem i wracam do pracy na komputerze.

– Jakieś wieści od Kate? – pyta, przysiadając na krawędzi biurka.

– Nie. – Wałę mocno w klawisze. – Skąd ten pomysł?

– Nigdzie nie wychodzisz, z nikim się nie widzisz. Ledwo wyściubiasz nos ze swojego wiejskiego majątku, nie licząc przyjazdów do pracy.

– No i?

– No i minęło sześć tygodni, Elliot.

– Do czego zmierzasz? – rzucam rozdrażniony.

– Stary, ona już nie wróci.

– Posłuchaj mnie – warczę ostro. – Kate i to, co się między nami dzieje, to moja sprawa. Nie twoja. Zjechałem i choćby się waliło i paliło, naprawię to.

– No to jedź po nią i ją przywieź. Przecież wiesz, gdzie jest. Na co czekasz?! To do ciebie niepodobne.

– Nie znasz jej. Jest zbyt uparta. Jeżeli będę naciskał, na pewno ją stracę. Daję jej czas, na który zasługuje.

– Albo dzięki niemu o tobie zapomni.

Patrzę mu w oczy.

– Lunch, no chodź. Możemy wysłać twój list miłosny po drodze.

– No niech już będzie – wzdycham zrezygnowany.

Wyciągam z górnej szuflady biurka czerwoną kopertę. Christopher wyrywa mi ją z ręki i czyta dane adresata.

Panna Pinkie Leroo
98 Grosvenor Street
Mayweather, Oahu

- Dlaczego nazywasz ją Pinkie Leroo, do cholery?
 - Długa historia.
- Obraca kopertę i czyta dane nadawcy.

Edgar Moffatt
Wybitny Garbolog
Zaczarowane Królestwo

- Co? Co to za Edgar Moffatt?
- Wyjaśnię ci po drodze – mówię, wrywając mu list, który chowam bezpiecznie do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Chodźmy.

Dwadzieścia minut później stoję w kolejce na poczcie, Christopher stoi obok i robi coś na telefonie.

- Następny! – woła pani z okienka i podnosi na mnie spojrzenie. – O, dzień dobry, panie Moffatt.

Krzywię się, nauczyła się „mojego” nazwiska.

- Dzień dobry... – odpowiadam, przesuwając list w jej stronę.
- To, co zwykle? Międzynarodowy, polecony na Oahu?
- Tak, dziękuję. – Wyciągam portfel.
- Mam nadzieję, że to listy miłosne. – Uśmiecha się marzycielsko, wstukując dane do systemu.

Sprężaj się, a nie gadaj, kretynko.

- To takie romantyczne. Od miesiąca codziennie wysyła pan tej Pinkie list.

Zerkam na Chrisa, który subtelnie kręci głową, a jego mina wyraża niesmak.

- Frajer – mówi do mnie bezgłośnie.

Zaciskam usta i wracam do kobiety. Może ogłosisz to wszystkim, zołzo?

– Też bym chciała takiego oddanego adoratora... – ciągnie dalej.

Zamknij się już, kurwa.

Dość tego, jutro idę na inną pocztę.

Kate

Taszcze pod górę nowe płótno, tym razem ogromne. Jak te, na których malowałam w dzieciństwie.

Uzależniłam się od nowego hobby i z każdym dniem idzie mi coraz lepiej.

Słońce, morze, moje tutejsze życie... listy od Edgara.

Znowu pragnę życia, codziennie bardziej przypominam dawną siebie. Zniknęła presja, zniknął żal... Zostały tylko szczęśliwe wspomnienia i wolność.

Zamierzam wkrótce do niego zadzwonić. Dzięki tym śmiesznym listom czuję się mu bliższa. Czytam je na okrągło, możliwe nawet, że śpię z pudełkiem, w którym je trzymam.

Chcę to naprawić. Dla niego warto spróbować.

Wychodzę zza zakrętu i widzę czekającą przed domem furgonetkę. Richard macha do mnie i uśmiecha się szeroko.

– Hej, jesteś dziś wcześniej.

– Poniedziałek, więc mamy trzy listy – stwierdza, pokazując trzy koperty.

Uśmiecham się od ucha do ucha. Elliot pisze codziennie.

Wiem, że nasze początki nie były zbyt romantyczne, ale teraz nadrabia to z nawiązką. Same listy nie są szczególnie romantyczne, ale są zabawne i zawierają śmieszne, krótkie opowiadania o jego codziennych sprawach. Przysyła mi zdjęcia i wycinki z gazet. Wszystkie wzbudzają we mnie radość, wszystkie rozjaśniają mi dzień.

– Wow, ale wielkie płótno. Malujesz? – pyta Richard.

– Och... – Wzruszam ramionami, lekko zawstydzona. – Paskudnie, ale mnie to odpręża... A przecież głównie o to chodzi, prawda?

Richard śmieje się pod nosem.

– Namaluj, jak codziennie przywożę ci pocztę.

– Okej, choć gwarantuję, że nie poznałbyś, co przedstawia obraz –
wybucham śmiechem.

– Na pewno się nie doceniasz – mówi.

Podpisuję odbiór i w podskokach wchodzę do domu.

Szukam listu z soboty, bo lubię je czytać w kolejności
chronologicznej.

Najdroższa Pinkie,

*jako że nie potrafię do Ciebie zadzwonić i wolałbym za Tobą nie łączyć
jak jakiś seryjny morderca, postawiłem na tradycyjne metody
i napisałem list.*

*Ażeby Twoje doświadczenie było pełne, proszę, byś spryskała list
dołączonym doń sprejem.*

Uśmiecham się, bo mam przed oczami wizję Elliota
przelewającego wodę kolońską do tych maleńkich buteleczek.
Ciekawe, czy używa lejka? I skąd ma te mikroskopijne etykiety?

Dostrzegam zawiniętą w biały papier fotografię, od razu ją
otwieram.

Przedstawia otwartą dłoń, wnętrzem do góry. Jest pokryta
okropnymi bąblami.

Cóż to, do cholery? Co on narobił?

Czytam.

Zdjęcie mojej prawej ręki.

– Poważnie?! – wybucham śmiechem.

Moja miłości, u nas nastroje wisielcze!

Moje ciało Cię potrzebuje.

Nie dotykałaś mnie od ośmiu tygodni, to niczym wieczność.

Czekałem na Ciebie trzydzieści pięć lat.

Ile jeszcze muszę czekać, by znów wziąć Cię w ramiona?

Na zawsze Twój

Elliot
Xo

Przytłaczają mnie emocje, mrugam przez łzy.

Wychodzę na zewnątrz, ustawiam płótno na sztaludze, nalewam sobie kieliszek wina, puszczałam *Style* Taylor Swift i zapętlałam utwór, a potem zaczynam zapełniać biel kolorami. Uśmiecham się, słuchając tekstu piosenki.

Elliot

Siedzę za biurkiem i patrzę na posiadłość. Jest już późno, niemal północ... ale nie mogę spać.

Mam wrażenie, że od tygodni nie udało mi się rozluźnić.

Jestem mentalnie wycieńczony.

Kate mieszka na Hawajach... Myślę wyłącznie o tym, żeby tam polecieć i ściągnąć ją z powrotem, ale ciągle wracają do mnie słowa jej brata.

Wiem, że mógłbym polecieć, przekabacić ją, namówić do powrotu... ale ona sama musi tego chcieć.

Ma świadomość, jak się czuję, a jednak nie chce mi ulżyć w cierpieniu.

Jakim cudem tak popisowo to spierdoliłem?!

Przypominam sobie pierwszy tydzień po jej ucieczce i szczerze mówiąc, cieszę się, że nie musiała znosić tego cierpienia. Musiałem włączyć się po sądach i wyciszyć tę aferę z miłosnym trójkątem. Istny cyrk.

Unoszę szkocką do ust i sączę nieśpiesznie, płyn rozgrzewa mi gardło.

Wysłałam Pinkie listy, w których obnażam przed nią duszę, ale czegoś tu jeszcze brakuje.

Ciągle umyka mi jeden element układanki.

Nie mam pojęcia, co to jest, ale z każdym dniem bez słowa od Kate, mój niepokój wzrasta.

Dolewam sobie szkockiej, zapalam cygaro, a potem wydmuchuję w rześkie, nocne powietrze wąską strużkę dymu.

Wracam myślami do zdjęcia, które oprawiła dla mnie na urodziny. Uśmiecham się na to wspomnienie. Idę po nie do domu, biorę je do ręki i dokładnie oglądam.

Przedstawia mnie od tyłu. Mam na sobie granatowy garnitur, patrzę na jezioro, a obok moich stóp kręcą się kaczki. To było wczesnym rankiem, bo nad zagrodami dla zwierząt unosi się mgła.

Taki prosty obraz, a jednak wydaje się bardzo intymny. Jej sekretne spojrzenie na mnie, gdy nie wiem, że patrzy...

Obracam ramkę. Ciekawe, jak to zdjęcie wygląda bez niej.

Podważam tył ramki nożem, wyciągam fotografię i widzę, że na odwrocie jest napisane:

Wszystkiego najlepszego, skarbie.

Kocham Cię.

Na zawsze

Kate

Ściska mnie w dołku. Czytam jeszcze raz, i jeszcze raz, i jeszcze raz.

Na zawsze, Kate.

Na zawsze, czyli bez końca... A jednak...

Wsadzam cygaro do ust i głęboko się zaciągam. Jestem smutny, opuszczony, pełen żalu.

Mam związane ręce, nie mogę się z nią skontaktować. Nie mogę jej zmusić do powrotu, choć tak bardzo bym chciał. Muszę rozegrać to na jej zasadach i szanować jej decyzje.

Musi zechcieć do mnie wrócić.

Trudno się z tym pogodzić.

Odchyłam głowę i osuszam szklanekę, a potem uzupełniam ją tak szybko, że aż rozlewam trunek na stolik.

Cierpliwość to nie jest moja mocna strona.

Dwa miesiące.

Piszę do niej codziennie, a w odpowiedzi... ani słowa. Czy ona w ogóle dostaje te listy?

– Dziękuję – mówi Christopher do kelnerki, która stawia przed nami tackę ciasteczek z wróżbą.

Jest piątek wieczór, brat wyciągnął mnie na kolację.

Nie mam ochoty tu być.

Podsuwa mi tackę.

– Weź jedno.

– Nie, dzięki.

– Bierz, kurwa. Przecież uwielbiasz takie pierdoły – mówi, praktycznie wbijając mi tę tackę w zęby.

Przewracam oczami, ale biorę jedno ciasteczko i otwieram je.

Nie ma czegoś takiego jak zbieg okoliczności.

Unoszę brew. Ha! Dawno, dawno temu też w to wierzyłem.

– I co ci się trafiło? – pyta Christopher. Rzucam karteczkę z wróżbą na stolik, a brat odczytuje ją i śmieje się. – Cóż, jeśli to prawda, to twoje życie jest jednym wielkim pokurwieństwem.

Patrzę na niego spode łba.

– No kurczę, musisz przyznać, że to popierdolone. Uganasz się za tą malarką lata i wypływa na powierzchnię akurat wtedy, gdy ty jesteś już zabujany w innej. Poza tym spotykacie się z Kate też online... Ze wszystkich kobiet na świecie, wpadasz akurat na nią. Na dziewczynę, z którą już się spotykasz.

– Dziwne... Prawda? – mruczę, uważnie go słuchając.

– Jakie są szanse na coś takiego?

– Prawie zerowe.

Czytam ponownie wróżbę z ciastka i w moim umyśle zaczynają rozkręcać się tryby.

Nie ma czegoś takiego jak zbieg okoliczności.

Zawsze wierzyłem, że nic nie dzieje się bez przyczyny. Każde wydarzenie, każdy człowiek, który pojawia się w twoim życiu,

czemuś służy. A tu proszę.

Intensywnie się zastanawiam... Bardzo długo...

Czemu to wszystko wydaje mi się podejrzane? Co przeoczyłem?

Co, jeśli wcale nie zakochałem się w Kate zbiegiem okoliczności?

Co, jeśli był to element jakiegoś wielkiego planu?

Czytam wróżbę jeszcze raz.

Nie ma czegoś takiego jak zbieg okoliczności.

Hmm.

Nazajutrz pukam do drzwi Brada. Otwiera szybko, ale na mój widok rzędnie mu mina.

– Cześć.

– Cześć. – Uśmiecham się życzliwie. – Zastanawiałem się, czy nie miałbyś dla mnie chwilki. Pewne pytanie nie daje mi spokoju i myślę, że tylko ty znasz odpowiedź.

– Mmm... – mruczy groźnie.

– Proszę – mówię, patrząc mu w oczy.

Przepuszcza mnie w drzwiach, więc wchodzę do domu i siadam na kanapie. Po chwili on zajmuje miejsce na krześle.

– Co jest?

– No więc... – zawieszam głos, chcę wyrazić się precyzyjnie. – Mam wrażenie, że ciągle mi coś umyka.

– Co masz na myśli?

– Uważam, że miałem poznać Kate. – Słucha uważnie. – Uważam też, że miałem odnaleźć tę malarkę. Ale nie rozumiem, z jakiego powodu.

Ściąga brwi, jakby był zdezorientowany.

– Wierzysz w przeznaczenie, Brad? – pytam.

– Może... – Opiera się wygodnie. – Ale na pewno bym nie przypuszczał, że człowiek twojego pokroju w nie wierzy.

– Hmm... – Zastanawiam się. – Umyka mi coś?

– Ale co?

– Sam nie wiem, ciągle mam wrażenie, że czegoś nie dostrzegam i nie rozumiem czego.

Brad wzdycha ciężko.

– Czyta twoje listy.

– Naprawdę?! I co powiedziała?

– Nic, tyle że piszesz codziennie i że ją to uszczęśliwia. – Przepęlnia mnie nadzieja. – Wiesz, pierwszy raz od śmierci rodziców brzmi jak dawna Kate.

– Jak to?

– Pracuje nocami i uczy się wyszywać. Nasza mama wyszywała. Wróciła nawet do malowania.

Co?

– Ona maluje?

– No, bardziej sobie bazgrze, na pewno nie uważa się za malarzkę. Ale jako nastolatka bardzo to kochała.

– Nie miałem pojęcia... – szepczę zafascynowany.

– Bo myślę, że na długi czas o tym zapomniała. Oahu i czas dla siebie dobrze jej robią.

Wyobrażam sobie, jak stoi z pędzlem przy sztaludze i uśmiecham się z radością.

– Czyli czyta moje listy, co? – rzucam. Powinienem już iść, ale zastanawiam się, czy nie zostało jakieś istotne pytanie do zadania. – Zadzwońisz do mnie, jeżeli coś przyjdzie ci do głowy?

– Zadzwonię.

Wstaję, ciężko wzdychając.

– Myślałem, że do tego czasu już sobie odpuszczisz – stwierdza Brad.

Obracam się do niego zaskoczony.

– Kocham ją, dlaczego miałbym odpuścić?

– Wcześniej z niej zrezygnowałeś.

– Nieprawda. Musiałem poznać tę malarzkę i nie żałuję. Ale nie tknąłem jej nawet palcem i wróciłem do Kate. Fakt, trochę ociągałem się z powrotem... Ale moje zamiary były niezachwiane. – Wzruszam ramionami. – Chyba też potrzebowalem trochę czasu, żeby to wszystko ogarnąć umysłem.

Odprowadza mnie do drzwi i podaje dłoń na pożegnanie.

- Zrobiłeś mi dzień informacją, że czyta moje listy.
- Żaden problem.
- A gdyby coś ci przyszło...
- Jasne.

W drodze do drzwi zauważam zdjęcie na szafce.

Podchodzę, biorę je do ręki, gapię się i mój mózg zamienia się w papkę.

Co?!

Na zdjęciu są Brad, Kate, a z nimi... Harriet Boucher. Patrę Bradowi w oczy z przejęciem.

- Skąd znasz tę kobietę?!
- Którą? – dziwi się.
- Skąd ją znacie?! – krzyczę, wskazując na Harriet.
- To Elanor, nasza siostra.

Rozdział 27

- Jak to?! – pytam zdumiony.
- Normalnie. To Elanor. Nasza siostra.
- Od kiedy?!
- O czym ty mówisz?
- Ta kobieta. – Stukam palcem w zdjęcie. – To właśnie Harriet Boucher. Malarka, z którą spotkałem się we Francji.
- Co?! – prycha kompletnie zmieszany. – Co ty gadasz?
- Ta kobieta to malarka, której obrazy tak kocham – tłumaczę, ciągle stukając palcem w szkiełko ramki. – Ma na imię Harriet.
- Nie, pomyliło ci się. To Elanor.
- Przysięgam, że to ona... – mówię, wpatrując się w zdjęcie.
- Niemożliwe, pomyliły ci się. Elanor wcale nie maluje.
- Och... – Zastanawiam się przez chwilę. – Może to rzeczywiście nie ona. – Kręcę głową, zażenowany sam sobą. – Ostatnio mam wrażenie, że wariuję.
- To nic złego – mówi z uśmiechem.
- Kiwam głową.
- Dam znać Kate, że wpadłeś.
- Po prostu chcę, żeby wróciła do domu – stwierdzam, uśmiechając się półgębkiem.
- Wróci. – Patrzymy sobie w oczy. – Daj jej czas, to wróci.
- Uśmiecham się, czuję się już nieco lepiej. Podajemy sobie ręce.
- Dzięki, że mnie wysłuchałeś. Ta sprawa z Kate to dla mnie nieznanne wody, nie wiem, co robię.
- Rób tak dalej, bo dobrze ci idzie.
- Dzięki.
- Wracam do samochodu żywszym krokiem.
- Czyta moje listy.*
- Zaufaj intuicji.

Zastanawiam się, dlaczego ta myśl nawiedziła mnie właśnie teraz?
Zaufaj intuicji.

Na tym zdjęciu była Harriet... Jestem pewien.

A co, jeśli?

Nie, to niemożliwe.

Wracam i pukam do drzwi.

– No co tam znowu? – wzdycha Brad, otwierając.

Pokazuję mu pewne zdjęcie w moim telefonie.

– Widziałeś kiedyś ten obraz?

Skupia się, aż cały się marszczy.

– Nie wiem.

– A ten? – pytam, pokazując inny.

– Nie jestem pewien. – Wzrusza ramionami.

– A ten?

– Hmm... też nie wiem.

– Kurwa mać, zastanów się porządnie.

– A czemu?

– Bo myślę... – Zawieszam głos. – Wiem, że to zabrzmiało niedorzecznie i być może całkowicie przestrzeliłem. Ale myślę...

– No co?! – wchodzi mi w słowo.

– Myślę, że obrazy, które kupuję od Harriet... namalowała Kate.

Brad rechocze pod nosem.

– Masz urojenia. Ale masz też rację, że to brzmi niedorzecznie.

– Możesz ją zapytać?

– O co?

– Zapytaj, czy namalowała te obrazy, ale nie zdradź się, o co chodzi.

– Nie sądzisz, że gdyby Kate była znaną malarką, to sama by wiedziała?

– Możesz to dla mnie zrobić? Daj numer, prześlę ci je od razu.

Brad wyciąga telefon i zapisuje sobie na dysku zdjęcia obrazów, które mu wysłałem.

– Hmm... – Myślę usilnie. – Powiedz, że je znalazłeś i zapytaj, czy wie, kto je namalował.

Brad wzrusza ramionami i pisze do Kate:

*Hej, znalazłem w sklepie charytatywnym kilka obrazów.
Wyglądają znajomo. Nie są aby Twoje?*

Serce łomocze mi w piersi, chodzę nerwowo w tę i we w tę.

– I co napisała?

– Na razie nic.

Zamykam oczy i dalej spaceruję, przeczesując włosy cały w nerwach.

– Pisz coś, bo są te kropki... – mówi.

Podnosi komórkę i razem wypatrujemy odpowiedzi.

Ha, to ci dopiero wspomnienia.

Tak, są moje. Namalowałam je wieki temu.

Bóg jeden wie, czemu mama tak się upierała, żeby je zostawić.

Nie wierzę, że Elanor strzeliło do głowy, że ktoś mógłby je kupić w sklepie charytatywnym.

Lol, boki zrywać.

Powietrze uchodzi mi z płuc, przytrzymuję się ściany, żeby nie upaść.

Brad opada ciężko na kanapę, patrzymy na siebie szeroko otwartymi oczami.

– Czyli, to znaczy, że... – Zaczyna łączyć kropki.

– To zawsze była Kate – szepczę. – Oczywiście, że tak.

Kate

Czekam na werandzie, co chwilę patrząc na ulicę.

– Gdzie on jest? – Zerkam na zegarek.

Wczoraj Richard nie przywiózł mi listu, a dziś już też się spóźnia.

Nie zdawałam sobie sprawy, do jakiego stopnia listy od Elliota rozjaśniają moje dni... Albo ile dla mnie znaczą.

Wykręcam nerwowo palce.

– No, dawaj – szepczę pod nosem. – Gdzie jesteś?

A co, jeśli Elliot poznał kogoś nowego?

Nagle żałuję, że w żaden sposób nie odpowiedziałam na te listy. Powinnam jakoś zareagować, choćby podziękować. Co musi się dziać w jego głowie, skoro nie odpowiedziałam nawet jednym słowem?

Zza zakrętu wyłania się samochód, wstrzymuję oddech.

Nie, to jakieś inne auto, czerwone. To nie Richard. Dopada mnie przygnębienie.

Ale ten samochód zatrzymuje się przed moim domem, patrzę z zaciekawiona. Kto to?

W tylnych drzwiach ukazuje się Elliot i oddech grzęźnie mi w gardle.

Co?

Podnosi wzrok i od razu napotyka moje spojrzenie... *Och...*

Jego widok otwiera dawne rany, porywa mnie niespodziewana fala emocji. Moje oczy zachodzą łzami.

Stoję jak przyklejona do podłogi i patrzę, jak wyciąga torbę z bagażnika i jak płaci kierowcy. Mam ochotę podbiec, całować go... Powiedzieć mu o wszystkim.

Ale moje nogi są jak z betonu, jak skute lodem. Ból, który mi sprawił, wraca ze spotęgowaną mocą. Myślałam, że moje rozczarowanie i gniew już minęły... ale może jednak nie.

Staje na krawężniku z torbą w ręce i patrzy na mnie. Samochód odjeżdża, Elliot uśmiecha się półgębkiem.

Serce podchodzi mi do gardła, ale w końcu... ja też się uśmiecham.

Och... jak ja za nim tęskniłam.

Powoli wchodzi po schodkach, a ja schodzę, spotykamy się w połowie.

– Cześć – szepcze.

– Cześć.

– Przyleciałem, żeby zabrać cię do domu. – Patrzy mi prosto w oczy i przełyka nerwowo ślinę.

Jest zdenerwowany.

Moje oczy są pełne łez, bo nagle wszystko staje się kryształowo jasne. To on jest moim domem.

Elliot „Casanova” Miles to wielka miłość mojego życia i nie wiem, jak to się stało, ale szczerze uważam, że bez niego nie dam rady dalej żyć. Nie chcę.

– Nie śpieszyłeś się.

Jego twarz przecina nieśpieszny, seksowny uśmiezek, bierze mnie w ramiona i mocno tuli.

Ściska mnie mocno, scalamy się ze sobą, nasze usta łączą się w jedno.

– Nie waż się, kurwa, mnie więcej opuszczać – szepcze.

– To mnie nie zmuszaj.

Jego język wsuwa się powoli między moje wargi, trzyma mnie, och... Jak on całuje. Prawie zapomniałam.

Elliot Miles całuje z głębi duszy.

Każda szpara w jego zbroi, każda słabość, którą chowa głęboko we wnętrzu, cała namiętność świata. Wszystko to teraz czuję. I, kurwa, kocham to.

Całujemy się dalej, przyciąga mnie do siebie i tuli tak mocno, jakby horror, przez który oboje przechodziliśmy, to było zbyt wiele.

Jakby emocje między nami były... zbyt silne.

Święte.

– Musimy porozmawiać – mówi, biorąc mnie za rękę i wprowadzając po schodach.

– Wiem.

Patrzy na mnie, jakbym nie do końca zrozumiała, o co mu chodzi. Co to za mina?

Czuję niepokój, chce mi jeszcze coś wyznać.

Jest coś jeszcze.

Czyli przespał się z tą malarką?

Moje serce rusza galopem, szykuję się na najgorsze. Z jakiegoś powodu mam wrażenie, że nasze ponowne spotkanie nie zakończy się szczęśliwie.

Gdy wchodzimy do salonu, zwraca się do mnie.

– Usiądź, maleńka. Muszę ci coś powiedzieć.

Siadam ciężko, nie zadaję żadnych pytań.

Łup, łup, łup – puls dudni mi w uszach.

Podchodzi do torby i wyciąga z niej dużą, żółtą kopertę. Podaje mi ją.

– Zdjęcia Harriet Boucher.

– Czyje?

– Tej malarki, której szukałem. Przysłał mi je prywatny detektyw.
– Dlaczego miałabym na nią patrzeć? Za mało mnie jeszcze skrzywdziłeś? – cedzę.

– Zobacz – żąda.

– Nie, ja...

– Zobacz! – rzuca ostrzej.

Otwieram kopertę i wyciągam z niej duże fotografie, w formacie A4. Marszczę czoło, nie rozumiem.

Przecież to Elanor.

Przeglądam zdjęcia, na wszystkich ona. Na czarno-białych, na kolorowych, ujęta w różnych miejscach.

– Nie rozumiem – mówię zdezorientowana, kręcąc głową.

Elliot podaje mi białą kopertę.

– A to obrazy, które kupiłem na aukcjach.

Chce mi się płakać. Co tu się, kurwa, odpierdala?

– Elliot, ale ja nie...

– Zobacz! – warczy znowu.

Boże, co za psychol... Otwieram kopertę i wytrzeszczam oczy. Przerzucam zdjęcia, zaraz dostanę zawrotów głowy. Przecież ja znam te obrazy... Sama je namalowałam.

Podnoszę wzrok, patrzę mu w oczy.

– Przez wszystkie te lata, przez cały ten czas... to byłaś ty – szepcze.

Dostaję gęsiej skórki.

Pada przede mną na kolana, łapie mnie za rękę.

– To ty wzywałaś mnie poprzez te dzieła.

Moje oczy zachodzą łzami, świat zaczyna wirować.

– To zawsze byłaś ty – kontynuuje szeptem. – W głębi serca czułem, że przyciągało mnie do nich nie bez powodu. Bo to ty, Kate, ty byłaś powodem.

Spuszczam głowę, jestem tym wszystkim przytłoczona.

– Ja nie... jak... to znaczy... – Patrzę na niego. – Jak do tego doszło? Nie rozumiem... – szepczę.

– Rozwiązaliśmy tę zagadkę z Bradem.

– Z Bradem? – dziwię się. – To on o tym wie?

Elliot kiwa głową i nachyla się, żeby czułym pocałunkiem złagodzić cios, ale ja go nie czuję. Jestem jak odrętwiała.

– Elanor wymiotła dom waszych rodziców, żeby zatuszować zbrodnię. – Słucham, patrząc mu w oczy. – Sprzedawała twoje stare obrazy ze strychu. Pod pseudonimem. Wiedziała, że sprawa wyszłaby na jaw, gdybyście z Bradem sami zaczęli sprzątać dom.

Horror, groza.

– Natomiast nie wzięła pod uwagę, że pewien kolekcjoner sztuki, mianowicie ja, dostanie fioła na punkcie tych obrazów i wynajmie prywatnego detektywa, żeby odnaleźć autorkę.

Moja pierś unosi się i opada, walczę o oddech.

– Ale i tak mogłoby się jej upiec, gdyby tylko nie zrobiła się zachłanna i nie zamarzyłaby się jej sława, którą gwarantowało moje nazwisko.

Czyli Elanor jest malarką, z którą spotkał się we Francji?

– Zgodziła się na spotkanie, bo miała zamiar mnie uwieść, nie wzięła jednak pod uwagę, że mogę być zakochany w kimś innym, i nie będę miał ochoty postępować zgodnie z jej planem.

– Elliot... – szepczę, łapiąc się za głowę.

– Tak mi przykro, maleńka – mówi, biorąc mnie w ramiona.

Nachodzi mnie pewna myśl, odsuwam się i patrzę mu w oczy.

– Ile zapłaciłeś za te obrazy?

Nadyma policzki powietrzem.

– Z dwadzieścia milionów dolarów.

Zakrywam usta dłońmi, wytrzeszczam oczy z przerażeniem.

– Ty debilu. Daniel ma rację, masz więcej forsy niż rozumu. Elliot, przecież one są paskudne.

Jego mina łagodnieje, uśmiecha się do mnie serdecznie.

– Dałabym ci je za darmo – prychem. – Co tam, jeszcze bym dopłaciła, żebyś je zabrał.

Odchyła głowę i wybucha gromkim śmiechem, gdy właśnie spadł mu z ramion ciężar świata.

– O nie... – Zrywam się na nogi, bo nachodzi mnie kolejna myśl. – Co z Elanor?

Milknie, patrzy mi prosto w oczy.

– Elliot, co z Elanor?

– Zajmą się nią organy ścigania.
– Nie. – Ściska mnie w dołku. – Nie chcę...
– Porozmawiamy o niej w poniedziałek – mówi stanowczo, łapiąc mnie za rękę.

– W poniedziałek?
– Bo teraz... – całuje mnie czule – ...chcę rozmawiać wyłącznie o nas. – Całuje mnie ponownie, przykładając głowę do mojego czoła.
– Możemy naprawić nasz związek, zanim zajmemy się twoją jędzowatą siostrą?

Gdy Elliot Miles nazywa ją jędzą, na moją twarz wypływa zaskakujący uśmiech. Nie powinnam się uśmiechać, ale co poradzę.

– Myślisz, że to zabawne? – pyta z uśmiechem, biorąc moje usta. Stawia krok do przodu, a ja do tyłu.

– Nie, tylko utwierdziłam się w przekonaniu, które miałam od samego początku – odpowiadam.

– W jakim przekonaniu?

– Że jesteś idiotą.

Szybkim ruchem zgina mnie w pół i zarzuca sobie na ramię. Śmieję się na cały głos i walę go pięściami w plecy.

– Gdzie tu masz sypialnię, zmoru? Zaraz ci pokażę.

– Nie masz już dość po takim długim rajdzie na ręcznym? – Śmieję się, wisząc do góry nogami. – Nawet widziałam bąble na rękach.

– Zachowuj się! – rzuca, klepiąc mnie w tyłek.

Zanosi mnie do sypialni, rzuca na łóżko, aż odbijam się od materaca.

Nie odrywając ode mnie spojrzenia, ściąga koszulę przez głowę. Odśłania przede mną szeroki tors z kępkami ciemnych włosów, opalone barki, wyrzeźbione ręce, sześciopak na brzuchu. Ale to jego oczy mnie zniewalają, przepełniają miłością, pożądaniem, poczuciem więzi z tym człowiekiem.

Mój dom.

Szybkim ruchem ściąga spodnie i oddech grzęźnie mi w gardle. Widziałam go nago wiele razy, ale nigdy nie jestem przygotowana na tę potęgę piękna.

O Elliocie Milesie można powiedzieć bardzo wiele, ale przede wszystkim jedno. Jest mój.

– Masz u mnie dług. Za to piekło, które musiałem przez ciebie przeżyć – mówi, wchodząc na mnie i przygryzając moją kość biodrową przez sukienkę.

– Och. – Siadam, coś mi się przypomina. – Chodź...

– Co jest?

Zeskakuję z łóżka i łapię go za rękę.

– Muszę ci coś pokazać! – Ciągnę go do drugiego pokoju i wskazuję na sztalugę.

Czeka na niej wielkie olejne płótno przedstawiające nas dwoje. Pracuję nad nim od tygodni. Stoimy na nim w objęciach, patrzymy sobie w oczy z miłością.

Moment intymności, uchwycony przez moją pamięć. Widzę, że Elliotowi brakuje tchu. Patrzy na obraz, przesuwa palcem po tytule naniesionym w dolnym, prawym rogu płótna.

Zaczarowani na zawsze.

Rozdyma nozdrza, zaciska usta. Emocje go przytłoczyły.

Patrzy mi w oczy i szepcze:

– Kocham cię.

– A ja ciebie.

Całuje mnie i zlewamy się w jedność. Och...

– Wyjdź za mnie.

Odsuwam się, patrzę na niego.

– Słucham?

– Wyjdź za mnie, Kathryn. Wiem, że to nie są najbardziej romantyczne oświadczenia... ale nasze przejścia i ten obraz... – Oczy zachodzą mu łzami. – Ja... po prostu...

Och, jak ja go kocham.

– Elliocie Miles, czy ty prosisz mnie o rękę całkiem nagi i w pełnym wzwodzie?

Spogląda na siebie i po chwili uśmiecha się nieśmiało.

– Na to wygląda.

Całuje mnie, przyciąga do siebie, czuję każdy kawałeczek jego twardości.

– No to co powiesz, Landon? – pyta, ocierając się o mnie kutasem. Chichoczę. Jest niepodrabialny, jedyny.

Jego fiut się napręża, żąda odpowiedzi.

– Tak, wyjdę za ciebie.

Wybuchamy wspólnym śmiechem, po czym bierze mnie na rękę i zanosz z powrotem do sypialni, ściąga mi sukienkę przez głowę, pozbywa się stanika, zsuwa majtki i kładzie mnie na materacu.

Układa się obok, rozsuwa moje nogi, odnajduje palcami ten idealny punkcik i zaczyna mnie namiętnie całować. Wyginam się w łuk, pracuje palcami coraz mocniej. Dźwięk mokrego podniecenia niesie się echem, ale on nie przestaje, wręcz przeciwnie.

– Elliot... – mruczę.

– Muszę cię ostrzec, aniołku... Bo, jasna cholera, zaraz eksploduję. I to mocno. – Jego głos jest głęboki, władczy, wiem, że kieruje nim czysty instynkt. Żąda rżnięcia przejęła nad nim kontrolę.

Zsuwam rękę niżej i dotykam go, jest twardy jak skała, na końcówce czuć już pierwsze kropelki.

Boże, skąd w ogóle przyszedł mi do głowy pomysł, że mogłabym bez tego żyć? *Bez niego.*

– Teraz, El... – szepczę, przyciągając go do siebie. – Proszę.

Patrząc na mnie mrocznym z pożądania wzrokiem, wchodzi na mnie, przykładając końcówkę do mojego wejścia. Czuję pieczenie.

Z tym mężczyzną zawsze jest jak za pierwszym razem.

Jego rozmiar, on nie wybacza.

– Kocham cię.

Przymyka oczy w rozkoszy.

Uśmiecham się do niego i w tym momencie wchodzi ostro, przygważdża mnie do materaca. Zmusza moje ciało, by go przyjęło.

Jego słodkie słowa stoją w kontraście z ostrymi czynami.

Łapię się jego szerokich ramion, zamykam oczy, chcę wytrzymać.

Boli.

Elliot Miles urodził się, żeby pieprzyć bez żadnych tłumaczeń, na ostro.

Wysuwa się i wraca jeszcze mocniej, jego oczy zasnuwa ciemność. Kręci biodrami w jedną stronę, potem w drugą. Rozciąga mnie, otwiera dla własnej przyjemności.

– Wszystko dobrze? – pyta chrapliwie, patrząc na moje wargi.

Kiwam głową.

– Dobrze, działaj.

Przygryza moją szyję, a jego biodra zaczynają rznąć mocno, ostro, szybko. Och, cholera!

Wyginam plecy, jego kutas pracuje niezmiernie. Kładzie swoje wielkie dłonie na wewnętrzach moich ud, żebym ich nie zaciskała, ma szeroko rozstawione kolana, widzę skurcze wszystkich mięśni na jego torsie. Wokół niesie się huk łóżka walącego o ścianę i po chwili dochodzę z przeszywającym krzykiem. Łapię się go mocno, w ekstazie. Miłość zmywa cały ból minionych miesięcy. Elliot tkwi we mnie głęboko i nagle czuję to pulsowanie, daleko w środku.

Całuje mnie czule z taką miłością, że aż jest ona trudna do zniesienia. Świat się zatrzymuje.

Zaczyna się nowe życie.

Życie pani Miles.

Elliot łapie mnie za rękę.

– Masz wszystko, kochanie?

– Chyba tak – odpowiadam, rozglądając się po samolocie.

– Miło było pana widzieć, panie Miles – mówi serdecznie pilot, po czym zwraca się do mnie. – Dobrej nocy, Kathryn.

– Dziękuję.

Elliot podaje mi rękę, po czym sprowadza mnie po schodkach, gdzie czeka już czarny Bentley. Wsiada z niego Andrew, który uśmiecha się promiennie na nasz widok.

– Witaj, Kate.

Podbiegam do niego, wspinam się na palce i daję mu buziaka.

– Cześć, Andrew.

– Słyszałem, że komuś należą się gratulacje. – Promienieje.

Chichoczę i aż podskakuję z ekscytacji.

– No, uwierzyłbyś?!

– Szczerze mówiąc, tak. – Zerka na Elliota, który w odpowiedzi uśmiecha się półgębkiem.

Tym razem Elliot nie jest nawet w stanie udawać naburmuszonego. W gruncie rzeczy ten piekielnie seksowny uśmiezek nie znika z jego twarzy od pięciu dni. Spędziliśmy je na Oahu, a teraz wróciliśmy do Londynu.

Dzisiaj ogłosił publicznie, że jesteśmy zaręczeni i wkrótce się pobierzemy. W ramach jakiegoś szerszego planu ostrzegł mnie, że „będę dziś wieczorem fotografowana”, co chyba miało oznaczać „nie zakładaj dresu do samolotu”.

Zastanawiałam się, dlaczego niedługo przed lądowaniem przebrał się w trzyczęściowy garnitur.

Andrew i Elliot ładują nasze rzeczy do bagażnika, ja siadam z tyłu. Po chwili Elliot siada obok i kładzie moją dłoń na swoim twardym udzie. Zawsze chce czuć mój dotyk.

– Nadal wedle harmonogramu, proszę pana? – pyta Andrew, zerkając we wsteczne lustro.

– Tak – odpowiada krótko Elliot.

Harmonogramu? Jakiego znowu harmonogramu?

Ruszamy w noc i po dwudziestu minutach skręcamy w ulicę, przy której stoi ekskluzywny apartamentowiec Elliota. Wszędzie roi się od fotografów. Mój niepokój narasta. Zamiast zawieźć mnie na ustronny, podziemny parking, Andrew zatrzymuje się tutaj, na widoku.

– Co ty wyprawiasz?! – szepczę pod nosem.

Elliot nachyla się i daje mi całusa.

– Daję im, czego chcą.

– Co takiego?

– Jeżeli zrobią nam dziś zdjęcia i jutro je sobie opublikują, to dadzą nam już spokój i będziemy mogli przenieść się do domu.

Patrzę na mojego pięknego mężczyznę. To sprzeczne z jego podstawowymi przekonaniem, robi to dla mnie.

Drzwi się otwierają, Andrew wysiada, widzę oślepiający błysk fleszy.

Elliot opuszcza samochód, podaje mi rękę i pomaga wyjść. Staję przed rozświetloną ławą przekrzykujących się dziennikarzy.

– Kiedy ślub?!

– Gratulacje, panie Miles!

– Kathryn, kto zaprojektuje ci suknię?!

Elliot ujmuje moją dłoń i, jak w zwolnionym tempie, unosi ją do swych ust.

Dziennikarze dostają amoku.

– Kathryn! – wrzeszczy jeden z nich. – Jak to jest wiedzieć, że usidliło się nieuchwytnego Casanovę Milesa?!

Elliot rechocze pod nosem, nasze spojrzenia się spotykają i strzelają iskry. Unosi brew, jakby czekał na moją odpowiedź.

Gdyby tylko wiedzieli, że ten rzekomy Casanova to romantyczny dureń.

– Cudownie! – odpowiadam im z szerokim uśmiechem.

Pozujemy do kilku zdjęć, a potem Elliot wprowadza mnie za rękę do budynku. Odprowadzają nas krzyki dziennikarzy. Wchodzę do windy z miłością mojego życia.

Uśmiecha się do mnie, odpowiadam mu tym samym.

Okazuje się, że jednak wierzę w baśnie.

I przeznaczenie.

Nie poddawaj się, przeznaczenie cię odnajdzie.

Z wyrazami wiecznej miłości

Kate

Xox

Epilog

Siedzę za ekranem z pleksi przy biurku. Czekam na widzenie z Elanor.

Do czasu rozprawy siedzi w areszcie. Choć stoczyliśmy o to z Elliotem kłótnię o biblijnej skali, on nie chce wycofać zarzutów.

I ja to rozumiem, naprawdę. Brad współpracuje z Elliotem w kwestii Elanor. Co dziwne, świetnie się dogadują i Brad spędza z nami masę czasu w Zaczarowanym.

Nie będę zeznawała przeciwko Elanor, za żadne skarby. Jest moją siostrą. Zgodzili się, że nie będą mnie w to mieszać.

Ale muszę wiedzieć, dlaczego to zrobiła.

Pojawia się Elanor. Przebywa w zakładzie o łagodnym rygorze, ma na sobie zwykły, szary dres. Uśmiecham się i wstaję na powitanie, ona też się uśmiecha, siada.

– Hej – mówię i wracam na miejsce.

– Hej – odpowiada, łącząc przed sobą dłonie.

Spoglądam na nią i, zgodnie ze swoim charakterem, mam ochotę przeprosić. Przecież to mój narzeczony ją tu umieścił.

Ale potem przypominam sobie, co zrobiła, i że to ja mam prawo być wściekła.

Czuję jednak tylko rozczarowanie.

– Powiesz coś, czy będziesz tak siedzieć? – rzuca lodowatym tonem.

Patrzę jej w oczy i zastanawiam się, co i kiedy się w niej tak totalnie spieprzyło, do cholery?

– Dlaczego? – pytam.

Wzrusza ramionami, jakby miała to gdzieś.

– Zawsze musiało chodzić o ciebie, prawda?

Ściągam brwi.

– Najmądrzejsza, najładniejsza, najśłodsza, najbardziej utalentowana... Pupilka mamusi.

Ściska mnie w dołku. Naprawdę tak uważa?

– Wychodzi na to, że teraz, gdy go zdobyłaś, będziesz sobie wiodła idealne życie – mówi, zadzierając podbródek. – Czytałam, że bierzecie ślub, pani Miles – prychna sarkastycznie.

Kiwam głową, zaciskam pięści.

– Długo to nie potrwa – parska. – Znudzi się tobą w rok i ucieknie z inną. – Prostuje się na krześle, jakby ta podłoga napawała ją dumą.

– Gdybyś tylko poprosiła, dałabym ci te obrazy – szepczę, a ona patrzy mi w oczy. – Gdybyś tylko zechciała przyjąć mnie do swego życia, dałabym ci cały świat.

Jej oczy zachodzą łzami i pierwszy raz od śmierci rodziców dostrzegam tę słodką dziewczynkę, którą kiedyś była.

Żałoba różnie wpływa na ludzi. Zawsze niszczyliśko, lecz długotrwałe skutki są różne. Kobieta naprzeciwno to nie moja prawdziwa siostra.

– Kocham cię, Elanor. Zawsze będę cię kochała i zapewnię ci pomoc, niezależnie od tego całego burdelu.

Bierze ostry wdech, jakby te słowa wsparcia mocno nią wstrząsnęły.

Wstaję, obracam się i ruszam do wyjścia.

– Kate – woła za mną.

Obracam się do niej.

– Przyślesz mi zdjęcie w sukni ślubnej?

Uśmiecham się przez łzy i kiwam głową.

– Przyślę.

Wychodzę.

Przed nami w cholerę ciężkiej pracy, ale nie należę do ludzi, którzy łatwo się poddają.

Elliot

Wznoszę kieliszek w stronę siedzącej obok mojej pięknej panny młodej.

Zostaliśmy mężem i żoną. Wzięliśmy ślub w obszernym, białym namiocie rozstawionym na terenach Zaczarowanego. Moi bracia

stoją obok. Zjawiło się pięćdziesięcioro naszych najbliższych przyjaciół oraz krewnych.

– Kathryn. – Uśmiecham się do niej z góry. – Moja Kate.

– Ech, ja pierdolę, znowu się zaczyna. – Słyszę, jak Christopher wzdycha do Tristana, który rechocze pod nosem.

– Mógłbym przez całą noc gadać o twoim pięknie, inteligencji, życzliwości i miłości.

Kate wyciąga rękę, muska moją dłoń i całuje ją, nie wstając z krzesła.

– Mógłbym opowiadać, że kochałem cię wiele lat, jeszcze zanim się poznaliśmy. Że nasza miłość była zapisana w gwiazdach, że jesteś moim przeznaczeniem.

Uśmiecha się.

– Ale to wszystko się nie liczy. – Emocje biorą nade mną górę, na chwilę przerywam, ściągam brwi, odchrząkuję. – Bo stoję tu dziś dlatego, że... każdego dnia mogę budzić się obok ciebie.

Łzy wypełniają jej oczy. Muszę przerwać, bo zaraz naprawdę zacznę wyglądać w chuj żałośnie. Wznoszę kieliszek wysoko.

– Wnieśmy wszyscy toast za moją piękną żonę, Kate!

– Za Kate! – wiwatują wszyscy.

Nastał zmierzch, stoję razem z Christopherem, Jamesonem i Tristanem.

Kate tańczy właśnie z bratem, cały dzień udał się wspaniale.

Najwspanialej.

Stoimy pod rozłożystym dębem przystrojonym lampkami.

Podbiega do nas zdyszany Patrick, najmłodszy syn Tristana. Próbuje złapać oddech, wygląda na spanikowanego, wskazuje palcem na jeden z wybiegów dla zwierząt.

– Co jest? – pyta zaniepokojony Tristan.

– Zrobiłem coś.

– Co?

– Nawet nie mów... – wtrąca stojący obok Harry.

– Co zrobiłeś? – powtarza surowo Tristan.

– Harry mnie podpuścił! – woła rozpaczliwie Patrick, wymierzając w brata oskarżycielski palec.

– Co zrobiłeś? – Tristan bierze Patricka za rękę i odprowadza na bok. Przyglądam się, jak zmierzają w stronę dolnego wybiegu i wracam do rozmowy z braćmi. Nagle rozlega się ścinający krew w żyłach krzyk Tristana.

– Co jest, do cholery?!

Patrzymy w dół i widzimy, jak obaj uciekają pod górę przed baranem Humphreyem.

– Harrison, coś ty, kurwa, zrobił? – cedzi Jameson.

– Nie sądziłem, że naprawdę otworzy tę bramę! – krzyczy na swoją obronę Harry. – Kto mógłby się tego spodziewać?!

Wszyscy zaczynamy krzyczeć, bo baran skręca w naszą stronę, ale nagle staje, jakby coś odwróciło jego uwagę i zaczyna z całej siły walić łbem w drzewo. Echo tych uderzeń przypomina grzmoty. Następnie zwierzę się obraca i taranuje Daniela, który wykonuje spektakularny lot w powietrzu.

– Oj... Ja pierdolę... – Jameson aż się krzywi.

Wszyscy goście rozpierzchają się w panice.

– Elliot, zrób coś! – krzyczy Kate.

Christopher otwiera szeroko oczy i wybucha śmiechem.

– To najlepsze wesele, na jakim byłem!

Tristan ucieka ile sił w nogach, trzymając Patricka pod pachą.

– Wszyscy z drogi, ten potwór chce nas pozabijać! – wrzeszczy.

Zaciskam zęby, zaraz wybuchnę.

– Pierdolony Harry.

Podziękowania

Napisanie książki wymaga całej armii, a ja mam najlepszą armię na świecie.

Chciałabym gorąco podziękować mojej mamusi Karry, Nadii, Rachel, Amandzie, Lisie i Nicole. Rena i Vicki, od samego początku jesteście najwspanialszą ekipą czytelniczek wczesnych wersji tekstów, i moją opoką. Jestem wdzięczna za to, co dla mnie robicie. Dzięki Wam staję się lepsza.

Dziękuję mojej zdumiewającej ekipie z Montlake – Sammi, Lindsey i Nicole. Dziękuję, że jesteście tak dobre w swojej robocie. Wasza pomoc i rady to po prostu spełnienie marzeń.

Dziękuję mojej ukochanej Kellie, najlepszej asystentce na świecie.

Nadzwyczajne podziękowania dla mojej rodziny, która każdego dnia musi użerać się z wiecznie piszącą... Albo rozmyślającą o pisaniu... żoną i mamą. Jestem wkurzająca, wiem.

I dziękuję Wam, kochane czytelniczki, bo to dzięki Wam piszę.

Ogromnie Was doceniam i tak bardzo dziękuję, że pozwalacie mi spełniać marzenia.

xoxoxo

O autorce

T.L. Swan jest poważnie uzależniona od uczucia podniecenia, towarzyszącego pisaniu i nie pamięta już, jak wyglądało życie bez niego. Mieszka w Sydney, gdzie wiecie swoje „i żyli długo i szczęśliwie” wraz z mężem i trójką dzieci.

¹ Clark Kent – fikcyjna postać z komiksów, znana na całym świecie jako *Superman* (przyp. red.).